

# Prekursorka

**NORTON ANDRE**



calibre 0.7.28

Andre Norton

Prekursorka

Tłumaczyła: Maja Kmiecik

Tytuł oryginału: Forerunner

SCAN-dal

Rozdział pierwszy

Kuxortal istniało od zawsze. Każdy handlarz mógł to potwierdzić słowami przysięgi własnej Gildii. Aby się o tym przekonać, nie trzeba było przekopywać murszejących rejestrow por suchych i deszczowych (których całe sterty już dawno obrocily się w proch). Rozległe miasto "stało na własnej przeszłości", obecnie znacznie powyżej morskiego nabrzeża z dużym portem oraz rzecznych przystani, wzniesione na gorze, z której wzięło początek. Ludzie, dzięki którym powstało, oszczędzając sobie pracy, wybudowali bowiem nowe domy na ruinach magazynów i siedzib poprzednich mieszkańców, zwiększając tym samym wysokość owej góry, gdzie przeszłość unicestwiła dorobek życia ich przodków. Miasto było już niezmiernie stare, gdy na rozciągającej się za nim równinie wylądowały pierwsze, przypominające kształtem igły, statki kosmicznych handlarzy - kupców z gwiazd, którzy nicia swych handlowych transakcji zszywali ze sobą kolejne światy.

Kuxortal było stare, ale nie umierało. Jego mieszkańcy stali się niewiarygodną mieszaniną ras, gatunków lub mutacji z początkami nowych form życia. Kuxortal przed wiekami zyskało szczególne przywileje, ponieważ narodziło się u zbiegu rzeki Kux (stanowiącej szlak handlowy dla całego kontynentu, przenoszącej na swych falach łodzie i tratwy do zachodniego morza) z tym właśnie morzem. Port należał do bezpiecznych nawet podczas najgorszych nawałnic w porze deszczowej.

Dzięki pomysłowości wielu pokoleń ludzi obeznanym z wszelkimi zagrożeniami ze strony morza, wiatru, nawałnicy i ataku najeźdźców ulepszono zabezpieczenia stworzone przez samą naturę.

Po raz kolejny zyskało przywileje, gdy zawitali do niego ludzie z gwiazd, poszukujący nie tylko możliwości handlowania, ale także otwartego portu, gdzie handlujący towarami, których nie odwazyliby się ujawnić przed surową inspekcją prawną, tutaj mogli kupować i sprzedawać bez żadnych ograniczeń, oczywiście po uiszczeniu odpowiedniej opłaty Gildiom miasta. Od czasu, kiedy ogień z rakiety po raz pierwszy wypalił równinę za miastem minęły już dziesiątki por suchych i deszczowych. Nikogo nie zdumiewał widok obcego na kretych ulicach, układających się niekiedy w śmiertelny labirynt dla nieostrożnych.

Zwykle tam, gdzie są kupcy i ich bogactwa, są także rabusie. Ci ostatni również posiadali własną Gildie oraz stałą pozycję w hierarchii Kuxortal. Bazowała ona na starym

stwierdzeniu, iż jeśli człowiek nie strzeże swojego dobytku, to w pełni zasługuje na jego utratę. Dlatego sprytnie złodziejaski i prywatni strażnicy staczali potajemne potyczki, natomiast porządkowi z Gildii poprzez rygor i doraznie wymierzane krwawe kary, pilnowali bezpieczeństwa na ulicach. Działo się tak jednak tylko w otoczonych podwórzami domach i w tych magazynach, które płaciły podatek od spokoju.

Tak, jak istnieli złodzieje zerujący na bogaczach z Kuxortal, tak istnieli również drobni handlarze, żyjący jak szczury w elewatorze, w którym nie ma skrzydlatego i szponiastego zorsala o przeszywającym ciemności wzroku, polującego w mroku na szkodniki. Mieszkali oni w podziemnych norach wykopanych w najniższej położonej dzielnicy miasta, nazwanych szumnie Ziemiakami, a ponieważ zdobywali towar wygrzebując go z ziemi, zyskali miano Grzebaczy. To właśnie oni kupowali lub sprzedawali, a niektórym z nich marzyła się wielka transakcja, wielkie odkrycie w zalewie dziwnych towarów, które dалоby im szansę na osiągnięcie większych zysków.

Simsa była na tyle mądra Grzebaczką, aby nie mieć wielkich marzeń - przynajmniej nie tak wielkich, by przesłoniły jej teraźniejszość. Rozumiała swoją bardzo niską pozycję w ogólnej hierarchii życia, gdzie była prawie tak mała jak gamlin. Z całą pewnością była równie zwinna jak te futrzaste zwierzęta, używane podczas najazdów przez Milosników Ciemności. Nie miała żadnych krewnych. Ze swojej wiedzy o świecie wyniesionej z dzieciństwa wnioskuje, iż jest przedstawicielką rodu o dziwacznej mieszaninie krwi, która w dużym stopniu stanowiła o ogólnej odmienności Kuxortal. Wiedząc, że jej inność narazają na szczególne niebezpieczeństwo, maskowała ją najlepiej, jak potrafiła.

Była dziewczyna do wszystkiego, posługaczka i góncem Ferwar - Staruchy, której opary z nadržecznych nor wżarły się tak głęboko w schorowane kości, że w końcu wyzionęła ducha. To właśnie Simsa wciągnęła jej lekkie, poskrecane ciało w dół do podziemnej dziury i przysypała kamieniami. Ferwar nie miała rodziny. Stronili od niej nawet mieszkańcy Ziemiaków, gdyż była "uczona" i znała tajemnicze metody, z których jedne mogły przynosić korzyści, podczas gdy inne kojarzyły się z niebezpieczeństwem.

Ferwar zaprzeczała, jakoby Simsa była jej krewną. Prawda jednak była taka, iż nigdy nie uderzyła dziecka swoją łaską, choć nieraz smagała ją zgryźliwym, cietym językiem; zostawiła też Simsie w spadku tyle, że zdumiałoby to nawet Lorda Gildii, gdyby wiedział, kto zamieszkuje nory poniżej jego opływającego w dostatki pałacu.

Grzebacze zajmowali chyba najniższą pozycję wśród mieszkańców Kuxortal. Wygrzebywali sobie mieszkania w rumowisku pozostałym po dawnych budynkach i byli bardzo szczęśliwi, gdy udało im się przebić do jakiegoś piwnicy lub podziemnego przejścia. Prawdopodobnie niegdyś takie przejście było długą, zapomnianą ulicą, zadaszoną budynkami zburzonymi w trakcie jakiegoś zbrodniczej napadzie przed zmierzchem dziejów. W Ziemiakach znajdowano różne rzeczy nadające się do sprzedania, szczególnie Ludziom z Gwiazd, którzy wykazywali niezdrowe zainteresowanie polamanymi skorupami, bez żadnej wartości dla obywatela Kuxortal. Tak więc znaleziska tego typu utrzymywano w ściślejszej

tajemnicy i nawet wśród Grzebaczy istniały pilnie strzeżone skarbcze.

Simsa była dziewczyna na swój sposób utalentowana. Jej zreczność przysłużyła jej się wielokrotnie. Bezustannie ćwiczyła gibkie ciało wykonując skrety, zwroty oraz pewne chwytaki, jakie cierpliwie pokazywały jej powykrecane bolesnym paralizem ręce Ferwar. Była mała jak na Grzebaczke, choć dwa sezony po śmierci Ferwar wystrzelila w górę, niczym dobrze podlewana, fredzłowata winorośl. Było to w tym samym sezonie, w którym zmieniła swój nijaki, flejtuchowaty styl ubierania, a który zdaniem Ferwar był jednym ze sposobów zabezpieczenia się przed zagrożeniami. Nie rozstała się z luzną bluzą wypuszczoną na bryczesy, gdyż taki stroj umożliwiał jej swobodne poruszanie się podczas wymykania z opresji. Od talii w górę zwykła owijać się ciasno pasem mocnego płotna, sciskając piersi, by zachować wrażenie dziecięcej płaskości. Ten środek zabezpieczenia musiała stosować tylko wobec obcych, natomiast wśród tych, którzy ją znali, jej własna, naturalna i wrodzona bron czyniła ją nietykalną.

Skóra Simsy była głęboko czarna, chwilami aż granatowoczarna. W ciemnościach nocy każda słabiej oświetlona ulica mogła przemykać niewidzialna jak duch. Z drugiej jednak strony włosy, które obecnie chowała, obwiązując je pasem materiału jak turbanem, świeciły czystym, jasnym srebrem, podobnie jak brwi i rzęsy. Dlatego nim odważyła się wyjść, pocierała je palcami ubrudzonymi sadzą startą z dna stojących na ogniu garnków. Takie kamuflowanie się sprawiło jej dużą frajdę.

Posiadała własne źródło stałych dochodów, od czasu, gdy znalazła zorsalę ze złamanym skrzydłem, trzepoczącego się w walce o życie na przybrzeżnym śmietniku. Podobne usypiska już wcześniej dostarczały Ferwar nieoczekiwanych znalezisk. Zorsal próbował gryźć - uzbrojone ostrymi zębami szczęki były wystarczająco silne, aby odgryźć palec dorosłemu mężczyźnie. Początkowo Simsa nie wyciągała ręki, przycupnęła jedynie przy rannym stworzeniu i zaczęła zawodzić cichym, ochryplym głosem. Był to dźwięk, jakiego nigdy przedtem nie wydawała. Wówczas zorsal zwyczajnie podszedł do niej, jakby to było zupełnie naturalne i właściwe.

Kiedy pierwsze syki i kłapania zębami ucichły, a zorsal usadowił się przed nią patrzeć wielkimi, okragłymi, widzącymi w nocy oczyma, dziewczyna spostrzegła, iż jest to samica, a jej pokryte futrem ciało lada dzień wyda na świat potomstwo. Simsa przypuszczała, iż zwierze prawdopodobnie uciekło z klatki w jakimś magazynie, by na wolności założyć gniazdo i urodzić młode.

W swoim dotychczasowym krótkim życiu Simsa nie miała okazji, by zaufać lub okazać sympatię innej żyjącej istocie (może dlatego, że jej wieść z Ferwar głównie opierała się na respekcie, strachu i sporej dozie zwykłej przezorności). Jednak teraz, poczuła jak coś w niej rwie się do tego drugiego, żywego stworzenia, być może równie osieroconego i zagubionego jak ona sama. Nie przerywając jekliwego zawodzenia wyciągnęła rękę i dotknęła czubkami palców miękkiego puchu pokrywającego grzbiet zorsala. Bedac w tym miejscu wyczuwała, jak szybko i mocno wali serce fruującego zwierzęcia. Po kilku długich chwilach udało się

jej podnieść ranne stworzenie, które natychmiast przyłgnęło do niej, wywołując uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Gatunek zorsali był w cenie, gdyż jego przedstawiciele tepili większe szkodniki w budynkach mieszkalnych i magazynach. Simsa widywała, jak sprzedawano je za znaczne kwoty na rynkach, toteż przyszło jej do głowy, że mogłaby odszukać właściciela tego zablakanego zwierzaka i zająć się jego znalezieniem. Jednak zamiast to uczynić, zabrała go ze sobą do Ziemianek. Ferwar popatrzyła na niego i nie powiedziała ani słowa. Przygotowana na jej wymówki i nastawiona na obronę swoich poczynań, Simsa poczuła się wówczas dziwnie zagubiona i zdezorientowana.

Samica zorsala okociła się jeszcze tej samej nocy. Simsa opatrzyła skaleczone skrzydło najlepiej jak potrafiła, obawiała się jednak, że jej zabiegi były na tyle nieporadne, iż zwierze może zostać kaleką. Ferwar, zwlokłszy obolale ciało z barlogu, obserwowała wysiłki dziewczyny. W końcu pochrzakując wygrzebała ze swych zazdrośnie strzeżonych zapasów jakiś balsam, który zapachniał dziwnie świeżo i czysto w zatechle, nigdy nie tkniętej dziennym światłem norze.

Oba młode, które przyszły na świat były samczykami. Simsa nie była pewna zupełnego wyzdrowienia ich matki. Jednak jako dorosły zwierzak prezentowała zaskakującą inteligencję i zaraz po tym, jak młode zostały odstawione od piersi, stała się nieodłącznym towarzyszem Simsy w jej nocnych wyprawach po łup. Jej wzrok był o wiele ostrzejszy niż ludzki, nawet tak wyszkolony, jak wzrok Simsy. Ponadto stworzenie potrafiło komunikować się serią cichych cmoknięć oraz chrzakań, układających się we wzor, jaki gardło dziewczyny potrafiło odtworzyć. Tak więc Simsa opanowała ograniczony zasób "słownictwa" i nauczyła się rozpoznawać dźwięki oznaczające zagrożenie, głód lub obecność innych ludzi na trasie poszukiwań.

Zorsal tymczasem szkolił swoje młode. Po jakimś czasie Simsa wypożyczyła - nie sprzedała - dwoje młoców Gatharowi - właścicielowi magazynu, który od czasu do czasu robił interesy z Grzebaczami. Był przez nich oceniany jako ktoś, kto nigdy nie bierze więcej niż połowę z jakiegokolwiek zysku. Odwiedzała regularnie swoich pupilków, nie tylko sprawdzając, czy mają dobrą opiekę i warunki, ale również oddziałując na nich własną, silną osobowością. Kiedy wyruszała na swoje nocne wyprawy, ich matka (która nazywała Zass, od dźwięku, jaki wydawała pragnąc przyciągnąć jej uwagę), przeważnie siedziała na jej ramieniu. Simsa umieściła tam dla niej specjalną podkładkę, z obawy, by ostre szpony drapieżnika nie poraniły jej ciała.

Wynajęcie zorsali przyniosło jej podwójną korzyść. Po pierwsze Gathar płacił jej za używanie młoców, które były doskonale wyszkolone do swoich zadań. On sam przyznał to kiedyś w niezwykłym przyływie dobrego humoru, tuż po sfinalizowaniu niesłychanie korzystnej transakcji. Po drugie, regularne wycieczki do firmy Gathara pozwoliły jej zaznajomić się z dzielnicą Kuxortal, do której normalnie nie miałaby wstępu. Pełniący tam służbę strażnicy z czasem przyzwyczaili się do jej widoku i faktu, że przychodzi i wychodzi,

tak wiec po uplywie jednego sezonu nikt juz jej nie zaczepial i o nic nie pytal.

Wśród Grzebaczy było kilku takich, którzy w śmierci Ferwar upatrywali szansę nie tylko na wprowadzenie się do skromnej, lecz przytulnej i dobrze usytuowanej kwatery, jak również na uczynienie z Simsy nałoznicy bądź...źródła zysków. Handlarze z góry rzeki, a nawet niektórzy członkowie Gildii Lordów, lubili od czasu do czasu zabawić się z nietypowymi kobietami, traktując je jako ciekawostkę i odmianę. Dostała kilka tego typu uwłaczających propozycji, które obcesowo pominęła milczeniem. Po pewnym czasie Baslter zwany Hakiem zdecydował położyć kres tym babskim fochom. Któregoś dnia przystąpił więc do działania w wypróbowany wcześniej dwukrotnie sposób. Mały, zadany rozrywki tłumek zgromadził się, by obejrzeć widowisko. Stojąca tuż przed wejściem do swojej nory Simsa słyszała dobiegające zewsząd pokrzykiwania ludzi rzucających niskie stawki w zakładach o to, kto wygra.

Była w ich oczach tak małym i bezbronny dzieckiem, że przyjmujący zakłady znaleźli zaledwie kilku ryzykantów, którzy odwagili się na nią postawić. Baslter wyzłopał z lubością zawartość jednego z dzbanów dostarczonych mu przez jego zwolenników, otarł wierzchem owłosionego lapska grube wargi i ruszył naprzód niczym legendarny Wielkolud z położonych w głębi ładu gór.

Nim zdolał zbliżyć się na odległość umożliwiającą mu dosięgnięcie dziewczyny, ta przystąpiła do akcji. Rzuciła się na niego tak błyskawicznie i dynamicznie, iż odnosiło się wrażenie, że jej ciało unosi jakas trąba powietrzna.

Jej stopy oderwały się od ziemi, a białe palce uderzyły z całą mocą w okazały brzuch mężczyzny, wbijając się w niego głęboko, nawet przez skórę, z której uszyty był jego kaftan. Jednocześnie jej ciało wygięło się w łuk, tak, że ręce wsparły się o ziemię, a ona sama, nie przestając go dzgać uzbrojonymi w szpony palcami, wykonała salto. Szybkim susem potoczyła się po ziemi i ponownie lekko stanęła na nogi. Wylączna oznaka zmęczenia był jeden głęboki oddech.

Baslter wrzasnął i przyłożył dłoń do poszarpanego kaftana. Kiedy ją oderwał, była mokra i czerwona. Rozwścieczony, zaczął wymachiwać na oslep hakiem, od którego zyskał swój przydomek. Po wyrazie jego twarzy widać było, iż gotów jest pograć metal w jej ciele. W końcu doskoczył do niej, zamierzając zacisnąć potężne lapsko na jej gardle i pozbawić ją życia.

Lecz jej już nie było. Podobnie jak zorszał szczuje rozjuszonego psa, tak ona okrazała teraz ciężko stającego mężczyznę. Nie tylko palce u nóg obnażyły groźne szpony, które wcześniej widziało zaledwie kilku z Grzebaczy, lecz również rozcapierzone palce dłoni zaopatrzone były w te niebezpieczna, karcaca bron. Dopadła do niego, rozorała go pazurami i zrobiła unik, nim ryczący z wściekłości Baslter zdążył się choćby odwrócić i spojrzeć w kierunku, w którym odbiła się jednym zwinnym susem.

Wreszcie broczący krwią i palający zadzą odwetu mężczyzna został powstrzymany przez kilku swych kompanów, którzy odciągnęli go na bok. Z piana na ustach, wyglądał na kompletnie oszalałego z wściekłości. Simsa nawet nie obserwowała jego odwrotu, tylko weszła z powrotem do domu, który udało się jej obronić. Usiadła nieco roztrzęsiona i wszelkimi siłami starała się odzyskać spokój. Przede wszystkim usiłowała opanować wściekłość, a następnie głęboko zakorzenione uczucie strachu, stanowiące źródło tej wściekłości. Zass zatrzepotała zdrowym skrzydłem, a następnie wykonała parę nieporadnych ruchów tym okaleczonym, kiedy w końcu dziewczyna odzyskała panowanie nad sobą. Chwilę później wzięła szmatkę, wytarła dokładnie szpony, po czym zmarszczywszy nos wrzuciła zakrwawiony galgan do kosza, który miał być wyniesiony na śmietnik.

Zwyciestwo nad Baslterem nie dodało jej pewności siebie i nie wzbudziło uczucia triumfu. Przeciwnie - wiedziała doskonale, że istnieje mnóstwo sposobów, w jakie ten dość przebiegły mężczyzna może ją złapać w pułapkę. Nie mogła też lekceważyć w tym względzie swoich "życzliwych" sąsiadów. I właśnie od tamtej pory Simsa zaczęła prawdziwie doceniać walory Zass, a wręcz uświadomiła sobie jej rzeczywistą wartość. Starła się z nią nie rozstawac, zabierała ją na każdą nocną wyprawę oraz zainstalowała dla niej nad drzwiami do swej ziemianki zerdz w charakterze grzedy, gdzie zorsal trzymał straż, gdy Simsa była w środku.

O tym, że stworzenie jest wystarczająco sprytne i przezorne, by ustrzec się przed niebezpieczeństwem, dziewczyna przekonała się w dniu, gdy Zass przyszła do niej z kawałkiem mięsa. Czerwonym, surowym, wyglądającym niezwykle apetycznie. Simsa wzięła od niej ochlap, obejrzała go dokładnie i odkryła w środku niebieskawy punkcik, bez wątpienia oznaczający truciznę. To właśnie od tamtej pory zaczęła bardziej konstruktywnie myśleć o własnej przyszłości, o tym, co zrobić, by wydostać się z nor, gdzie musi ustawicznie mieć się na baczności, nie tylko ze względu na własne bezpieczeństwo, lecz również ze względu na bezpieczeństwo stworzenia, które tak wysoko ceniła.

Hierarchie życia w Kuxortal wyznaczała nie tylko przynależność do określonej warstwy społecznej, lecz również to, w jakiej części miasta się mieszkało. Tak niepozorny handlarz jak Grzebacz mógł jedynie przyciągać się ze swoją kolekcją ocalonych szpargałów gdzieś na obrzeżach jednego z rynków, lecz nie mógł nawet marzyć o najmniejszym i najbardziej prymitywnym straganie. Dlatego większość ich handlu musiała odbywać się poprzez rynki zbytu Złodziei, którzy zdzierali z nich skóre przy każdej transakcji. Mogli także sprzedawać swoje towary właścicielom straganów.

Od czasu pojawienia się ludzi z nieba utworzył się drugi rynek, w dole, na obrzeżach wypalonego pola, w miejscu, gdzie lądowały ich statki. Miejsce to nie nadawało się jednak na stały punkt handlowy, ponieważ statki przylatywały sporadycznie i nigdy nie było wiadomo, kiedy któryś z nich przybędzie. Ponadto, kiedy jakiś już się pojawił, panował taki tłok i rozgardiasz, że jedynie garstce szczęśliwców udawało się dotrzeć na tyle blisko, ktoregokolwiek z członków załogi, by choć dostrzec jego twarz. Zresztą nadzieja na uzbicie z

nimi interesu była znikoma, ponieważ towary ze statków oraz prawo do handlowania z załogą były w większości zarezerwowane przez Gildie. Jednak członkowie załogi często dawali się skusić na zakup dziwacznych rupieci i drobiazgów, nie narazając się przy tym na większe ryzyko finansowe.

Simsa wyrobiła sobie nawyk walesania się w pobliżu i obserwowania takich transakcji. Wiedziała, że najbardziej pożądanym przez gwiazdnych ludzi towarem były dziwaczne rzeczy - stare znaleziska lub przedmioty szczególnie charakterystyczne dla tego świata. Musiały one być na tyle małe, aby łatwo mieściły się w ograniczonej i zatłoczonej przestrzeni na pokładzie statków. Te ostatnie nigdy nie były projektowane z myślą o wygodzie załogi, lecz dla przewożenia ładunku wystarczająco cennego, aby długie kosmiczne loty opłacały się i przynosiły zyski.

Przywożone przez nie towary były zroźnicowane. Niekiedy po prostu układano je w jakimś magazynie, skąd odbierał je kolejny statek kosmiczny; w gruncie rzeczy tak bywało najczęściej. Z podsłuchanych fragmentów rozmów Simsa wywnioskowała, że większość towarów stanowiły łupy pochodzące z grabieży dokonywanych przez Złodziei w innych światach. Przechowywano je w tutejszych magazynach, aby następnie sprzedać tam, gdzie nie były trefnym towarem.

W chwili gdy Zass przyniosła jej zatrute mięso, Simsa zrozumiała, że jeśli nie wymyśli czegoś, by przechytrzyć Basltera i jemu podobnych, to prawdopodobnie nie doczeka końca tych paru dni, jakie zostały do zakończenia sezonu. Wrogowie traktowali teraz jej obecność jak osobisty afront. Wtedy też postanowiła wyciągnąć ukryte skarby Ferwar i dokładnie je zbadać.

Starucha miała własne kryjówki, z których większość trzymała w tajemnicy, również przed Simsą. Jednak przez te miesiące, które minęły od jej śmierci, przy wsparciu przenikliwego wzroku zorsala, dziewczynie udało się odkryć wiele z nich. Ich ziemianka była jedną z tych, które wcześniej stanowiły część domu i od dawna spoczywała pogrzebana pod gruzami górnych kondygnacji. Simsa często wpatrywała się z zachwytem we fragmenty malowideł zachowanych na ścianach w jednym narożniku i zastanawiała się, jak wyglądało tutaj życie, kiedy Kuxortal nie było jeszcze tak wysoko. Ten dom mógł nawet stanowić część pałacu jakiegoś Wysokiego Lorda. Sama tylko ściana zbudowana była z mocnych kamieni ułożonych w staranny wzór, jednak nie tak solidnych, na jakie wyglądały.

Stanela teraz przed nią naciskając na rozmieszczone w różnych miejscach punkty. Powoli wyjmowała to, co z pozoru wyglądało na lite kamienie, w rzeczywistości zaś było jedynie wydrążonymi w środku skorupami maskującymi dziury. Wygarnęła z nich całą zawartość, rozłożyła wszystkie błyskotki na podłodze i przyjrzała się krytycznie, szacując ich cenę rynkową.

Wiedziała, a właściwie domyślała się, że niektóre z nich mogą przedstawiać wielką wartość, ale tylko dla szczególnych kupców. Dowiedziała się tego dzięki Ferwar, która



zgrupowała stare zapiski, kawałki kamienia ze złobionymi napisami częściowo zatartymi przez czas, kilka zwojów zbutwiałej skóry. Wszystkiego tego strzegła jak zrenicy oka. Simsa umiała wymawiać niektóre z tych słów, gdyż Ferwar będąc w dobrym humorze robiła jej wykłady na ich temat. Jednak żadne z tych słów nie miało sensu. Zebrała teraz wszystko razem i zapakowała starannie do woreczka. Było jej żal rozstawać się z tak wartościowymi rzeczami, lecz chcąc odmienić swoje życie musiała je spieniężyć. Choć dla innych nie przedstawiały żadnej wartości, mogły zainteresować jakiegoś przybysza z gwiazd. Wiedziała jednak, że istnieje nikła szansa na znalezienie takiego kupca. Nagle poczuła - dziś był jej dzień, aby spróbować szczęścia. Jeśli Gathar jest w dobrym nastroju, może kupić je od niej. Prawdopodobnie cena, którą zaproponuje sprawi, że w duchu będzie się wściekać, lecz i tak będzie to więcej, niż mogłaby uzyskać przy jakichkolwiek staraniach na własną rękę.

Odsunawszy woreczek ostrożnie na bok, skoncentrowała się na reszcie odkrytego skarbu. W tym wypadku istniała większa szansa na samodzielne zrobienie dobrego interesu.

Były to najcenniejsze skarby Ferwar. Starucha nigdy nie zdradziła, gdzie je znalazła, lecz Simsa pamiętała, iż widywała je od najwcześniejszych dni, a więc musiały być w posiadaniu starej kobiety od bardzo dawna. Dziewczyna nieraz zastanawiała się, dlaczego Starucha nie zrobiła na nich jakiegoś korzystnego interesu, choćby bezpośrednio z Zackiem. Było o nim wiadomo, iż jest przemytnikiem pracującym dla Gildii Złodziei, a który był tak uczciwy, jak każdy z tych, którzy złożyli przysięgę krwi. Ferwar niejednokrotnie zabezpieczała się tak w przeszłości.

To były dwie sztuki biżuterii - zerwany lancuch z grubych, srebrnych ogniw, zakończony długim, wąskim wisiołem wysadzonym białymi kamieniami oraz bransoleta. Ten drugi egzemplarz, również ze srebra, został bez wątpienia wykuty z myśla o mężczyźnie. Przebiegało przez niego postrzępione pekniecie, które zniszczyło skomplikowany wzór z łbów dziwacznych potworów, w większości z szeroko rozdziawionymi pyskami ukazującymi kły z krystalicznej, skrzacej się substancji.

Obie sztuki, tego Simsa była pewna, pochodziły z odległej przeszłości. Gdyby sprzedawała je w niewłaściwe ręce, zostałyby potraktowane jak zwykły metal i trafiłyby do tygła. W ten sposób zostałyby stracone na zawsze. Myśl o tym budziła w niej wewnętrzny sprzeciw. Rozłożyła naszyjnik na kolanie i obracając bransoletę w dłoniach zamysliła się.

Miała jeszcze jedną rzecz, lecz to było jej osobiste znalezisko i nie chciała się go pozbywać. W pewnym sensie był to prezent od Ferwar, ale nie każdy byłby o tym przekonany. Otóż kiedy zbierała kamienie potrzebne do obłożenia wycienczonego, bezużytecznego już ciała Staruchy, zauważyła w ziemi coś błyszczącego. Przypominało kawałek metalu, więc wydłubała to i pośpiesznie wepchnęła do torebki przy pasku, aby później dokładnie zbadać.

Teraz odlozyła bransoletę i wyjęła swoje znalezisko. Był to pierścienek, lecz nie szeroka, wysadzana kamieniami obrączka, jakie powszechnie noszono w górnym mieście. Na swój sposób był toporny, niewygodny do noszenia. Mimo to, gdy teraz wsuwała go na kciuk (a był to jedyny palec, na jaki pasował), spoglądała na niego ze słodkim poczuciem posiadania. Był wykonany ze srebrnego metalu, którego ewidentnie ani czas, ani działanie innych czynników nie zdołały przyciemnić czy skorodować. Na tle ciemnej skóry palca odstawała teraz wyraźnie forma pierścienka, wiernie przypominająca budowlę z wiezami. Wizerunek był tak szczegółowy, iż widac było nawet miniaturowy schodek prowadzący do drzwi jednej z dwóch wiez. Mniejsza z wiez została wykorzystana jako oprawa dla białoszarego, nieprzezroczystego kamienia stanowiącego jej dach. W stylu budowli było coś, co mglisto przypominało niektóre z bardziej imponujących budynków z górnego wzgórza. Mimo tego Simsa zdecydowała, iż pierścien jest o wiele starszy i może pochodzić z czasów, gdy istniało zagrożenie najazdami, a takie konstrukcje pełniły funkcje pozycji obronnych.

To była jej własność. Nie tak piękny, jak tamte dwie sztuki biżuterii, lecz ilekroć go wyjmowała, coś wewnątrz niej nie pozwalało jej oderwać od niego wzroku. Niekiedy przez głowę przebiegała jej dziwna myśl, że gdyby zdołała unieść mleczny klejnot tworzący dach na drugiej wieży i zerknąć do środka, to zobaczyłaby... Co? Obcy jej styl życia ludzi zajętych własnymi sprawami? Nie, pierścien nie jest na sprzedaż, zdecydowała błyskawicznie i zawinawszy go, schowała na powrót do torebki.

W momencie, gdy z zamiarem udania się prosto do Gathara wyciągała rękę po woreczek ze skarbami Ferwar, rozległ się ryk. Ziemia pod nią zatrzęsła się lekko, a na głowę posypał się pył i drobne kawałki pokruszonych kamieni.

Wylądował gwiazdny statek.

Ferwar niekiedy mawiała o szczęściu, jakie los może podarować nawet tym tak nisko postawionym i bez posagu jak ludzie z Ziemiaków. Czyżby właśnie teraz przybywało jej szczęście? Dokładnie tego dnia, w chwili, gdy zdecydowała się rozstać z tym, co stanowiło jej najcenniejszy dobytek, wylądował statek. Czy po to, by zaoferować jej najlepszych klientów? Nie zanosila modłów z prośbami do żadnych bogów, jak czynili niektórzy wokół niej. Bywało tak, że Ferwar kuciała nad paleniskiem i wrzucała do ognia garść jakiegoś suszonego zielska, po czym w oparach słodkawego dymu mamrotała śpiewnie jakieś zdania. Starucha nigdy nie wyjaśniła Simsie dlaczego to robi, ani do jakich starożytnych mocy się zwraca. Prawdopodobnie chciała je nakłonić, aby odpowiedziały na jej modły. Simsa nie uznawała żadnych bogów i nie ufala nikomu, tylko sobie i Zass, no i może jeszcze jej dwóm synom, którzy przynajmniej odpowiadali na jej wezwania. Ale przede wszystkim ufala sobie. Gdyby kiedykolwiek miała osiągnąć coś więcej i wyrwać się z tych nor, ze stanu ustawicznej czujności, to nie dzięki jakiemus bogu, lecz tylko dzięki własnym, rozpaczliwym wysiłkom.

Przewiesiła torbę na sznurku przez jedno ramie i syknęła cicho na Zass. Ta niezdarnie

sfrunela z grzedy i usadowila sie na jej drugim ramieniu. Nastepnie stanela w drzwiach ziemianki, rozejrzala sie ukradkiem w obie strony i wyszla. Byl jeszcze dzien, lecz zastosowala swe zwykle srodki bezpieczenstwa, zakrywajac wlosy i czerniac srebrne brwi. Jej zniszczone ubranie mialo jednolity, szarobrazowy kolor i nie odbijalo sie zbyt od ciemnej skory. Zeszla zygzakowata sciezka w dol, do miejsca podmywanego przez wode rzeki, starajac sie minac je tak szybko i niepostrzezenie, jak tylko bylo to mozliwe w ciagu dnia. Nie mogla miec pewnosci, ze nikt nie bedzie jej sledzil, ale byla przekonana, iz zorsal ostrzezlby ja natychmiast.

Do ladowiska gwiazdnych statkow nie mozna bylo podejsc zbyt blisko. Pojawia sie tam przeciez wszyscy urzednicy z Gildii miejskiej, ktorzy przybeda powitac przybyszow. Ponadto straznicy szybko przegonia intruzow, pozwalajac pozostac jedynie tym, ktorzy zaplacili podatek handlowy i na dowod tego nosili zawieszane na szyi odpowiednie odznaki. Tak wiec na razie nie mogla tam pojsc, ale mogla za to udac sie do magazynu, ktory odwiedzala regularnie co piec dni. Jesli ktos obserwowal ja do tej pory, nigdy nie odgadlby, iz zamierza opuscic Ziemianki na dobre.

W jej glowie klebily sie juz dziesiatki pomyslow na przyszosc, pod warunkiem, iz uda jej sie rozstac z zawartoscia torby w sposob, w jaki by sobie tego zyczyla. Sprzedala wszystko mozliwie najdrozej, po czym uda sie prosto na rynek Zlodziei, by wytargowac jakies ubranie, ktore nie zdradzaloby jej pochodzenia. W torebce miala trzy kawalki polamanego srebra wygrzebane na stoku bocznego tunelu, gdzie ostatnio kopala. Bez watpienia mialy jakas wartosc. Nawet jesli byly jedynie bezkszaltnymi kawalkami metalu, byl to metal szlachetny.

Kiedy swoim zwyczajem, trzymajac sie roztropnie w cieniu, wslizgnela sie do glownego magazynu, Gathar kroczył wlasnie szerokim przejsciem pomiedzy stertami towarow. Nie musiala wolac zorsali. Poprzez polmrok panujacy w ogromnym budynku, szybujac w wirujacym locie juz opadaly ku niej i swojej kalekiej matce, wydajac przenikliwe okrzyki. Darly sie tak przerazliwie, ze dziewczyna ledwie mogla rozroznic ich glosy, choc od dawna wiedziala, iz jej sluch jest o wiele ostrzejszy niz u wiekszosci ludzi z Ziemianek.

Ich matka uniosla zdrowe skrzydlo i pomachala nim z cichym szelestem. Na jakis jej sygnal, ktorego Simsa mimo calej swej bliskosci z tymi stworzeniami nigdy nie zdolala wychwycic, mlode umilkly. Dziewczyna nie odezwała sie do nich, lecz ruszyla naprzod, stapajac bezszelestnie bosymi stopami dopoki nie obeszla gory skrzyn, by stanac przed samym szefem magazynu.

Byl w dobrym nastroju i szczerzył zęby w grymasie, który bardziej sugerował chęć pozarcia żywcem, niż zadowolenie. Simsa dokładnie znalazła te mimiki. Powitała go ledwie zauważalnym gestem ręki. Zmrużył oczy i natychmiast skierował wzrok na torbę przewieszoną przez jej ramię. Wskazał na rampę prowadzącą pod górę do pomieszczeń, skąd mógł obserwować wszystko, co dzieje się w dole. Simsa lekkim krokiem, szybko wysunęła się przed niego i smignęła w tamtym kierunku. Zanim ruszył za nią, słyszała z tyłu

jego głos wydający jeszcze jakieś polecenia. Zmarszczyła czoło zastanawiając się na ile i czy w ogóle podzielenie się z nim częścią prawdy byłoby dla niej opłacalne. Układ pomiędzy nimi jak dotąd nie stwarzał żadnych problemów, ale zawsze to ona była tą, która miała do zaoferowania niezbędny towar. Prawda bardzo podrozała w Kuxortal, a jej cena niekiedy przekraczała możliwości tych, którzy chcieliby ją kupić.

Kładąc torbę na blat stołu zasmieconego kartkami chropowatego, trzcinowego papieru, zabazgranymi niechlujnym koslawym pismem, w głowie miała już gotową i całkowicie uporządkowaną historię.

-Z czym przychodzisz, Cieniu? - spytał Gathar. Zauważyła z satysfakcją, iż zamknął za sobą drzwi. A więc sądzi, że dziewczyna może mieć do zaoferowania coś godnego uwagi.

-Starucha umarła. Zostało po niej parę rzeczy, które mogą zainteresować tych mądrali mieszkających w wysokich wieżach. Słyszałam, że niektórzy z nich całymi godzinami śleczą nad podobnymi rupieciami i są na ich punkcie tak samo zwariowani, jak świętej pamięci Ferwar. Popatrz! - Simsa otworzyła torbę i wyciągnęła kilka rzezbionych kamiennych płytek.

-Nie handluje czymś takim. - Mimo tego podszedł bliżej i pochylił się, żeby zerknąć na znaczki wyryte na płytkach.

-Wiem, ale słyszałam, że można na tym niezłe zarobic.

Ponownie skrzywił się w tym swoim dziwnym uśmiechu.

-Idź do Lorda Arfellena. Przez ostatnie dwa sezony gustował w czymś takim. Najmował nawet ludzi i kazał im grzebac w ziemi. To było po rozmowie z tym stukniętym kosmitą, który najpierw gadał z nim godzinami, a potem wyruszył na poszukiwanie skarbu i nigdy go nie znalazł. Przynajmniej tutaj z nim nie wrócił.

Simsa wzruszyła ramionami.

-Skarby nie leżą na ziemi, żeby można się było po prostu schylić i je podnieść. Nie mogę pojechać do Wysokiego Miejsca, ponieważ wartownik przy bramie nawet nie spojrzy, ani nie wysłucha Grzebaczki. Za to ty mogłabyś dostać niezłą działkę. - Z kolei ona skrzywiła się w uśmiechu, a żeby błysnęła taka biela w czarnej twarzy, że ktoś, kto jej nie znał, mógłby się przestraszyć. Lecz Starucha nie żyje, a ja mam swoje plany. Oddam ci to za pięćdziesiąt srebrnych lamanców.

Wybuchnął oburzeniem, jak się zresztą spodziewała, ale wiedziała też, co to oznacza - Gathar dał się złapać. Możliwe, iż wykorzysta jej starość, żeby osłodzić zły nastrój tego Lorda, o którym wspominał i zaskarbić sobie jego łaski. W taki właśnie sposób pracowali ludzie z Gildii. Zabierali się energicznie do robienia poważnych interesów, a każdy z nich był godnym przeciwnikiem dla drugiego.

## Rozdział drugi

Simsa przyglądała się sobie ze wszystkich stron, studiując swoje odbicie. Tafla popekanego lustra ustawionego na tyłach zalatującego stechlizna, niechlujnego namiotu, ukazywała okropnie zniekształcony obraz, lecz ona zamaszycie kiwała głową ukontentowana widokiem własnego odbicia. Handlarka używana odzież (niewątpliwie większość jej towaru pochodziła z kradzieży) stała z boku, mając jednocześnie oko na dziewczynę i na frontową część swojego namiotu znajdująca się za dzielacą pomieszczenie na pół, mocno polatana kotara. Simsa zerknęła przez ramie na jej plecy. Była absolutnie przekonana, iż dokonała właściwego wyboru. Sprzedała korzystnie swój towar za cenę, jakiej nie uzyskalaby od nikogo działającego w tej części rynku. Teraz schyliła się, żeby zgarnąć zrzuconą wcześniej ze wstretem starą koszulę i bieliznę, zrolowała wszystko w mały tobolek i zawinęła w brzydki, szary szal wyludzony od handlarki w charakterze prezentu przy zakupie. Miał co prawda parę dziur, niemniej jednak nadawał się jeszcze do celów transportowych.

Tak czy inaczej, dziewczyna, która zdecydowanie odwróciła się od popekanego lustra, różniła się całkowicie od obszarpanej Grzebaczki, która parę minut wcześniej weszła do namiotu. Miała teraz na sobie parę zvezajających się ku jej smukłym kostkom skoropodobnych spodni, których mocna zewnętrzna warstwa podszyta była od środka bardziej miękka, jedwabna tkanina. Były w praktycznym, ciemnoniebieskim kolorze, najprawdopodobniej skradzione z bagazu jakiegoś pechowego podróżnego. Na jej szczęście miały tak wąskie nogawki, iż niewielu potencjalnych klientów zdolaloby się w nie wcisnąć. Nie omieszkała podkreślić tego faktu, targując się ze sprzedawczynią o cenę.

Jej własna podkoszulka była najlepszą częścią posiadanej przez nią garderoby i nawet w Ziemiakach utrzymywała ją pieczołowicie w czystości. Simsa w ogóle nienawidziła brudu, toteż prala swoje rzeczy i myła się tak często, jak tylko mogła. Jej dbałość o czystość stanowiła źródło nieustającej i ogromnej uciechy oraz kpiny dla większości jej sąsiadów Grzebaczy. Świadomie więc zatrzymała tę podkoszulkę, a pod nią opaske sciskająca coraz większe piersi, w której ukryte były dwa klejnoty Ferwar oraz piersien.

Na nową koszulę włożyła krotki kaftan, noszony przez wyższą rangą służbę dworską. Przylegał ciasno do jej wąskiej talii, a wewnątrz ciężkich, długich rekawów zebranych w mankiety wokół nadgarstków, znajdowały się kieszenie do przechowywania różnych przedmiotów. Wybrała najciemniejszy z trzech proponowanych kolorów - kolor ciemnego, niemal czarnego wina. Na jednym ramieniu, w miejscu, gdzie musiała być kiedyś odpruta obecnie odznaka Domu, sterczały postrzepione resztki nici. Kaftan nie miał żadnych zdobien, z wyjątkiem srebrzystej lamówki wokół wysokiego kołnierza i mankietów. Materiał był w dobrym gatunku, nie było na nim lat ani przetartych miejsc, więc dziewczyna zdecydowała, iż to wystarczy, by wpuszczono ją do najniższej usytuowanej dzielnicy miasta na wzgórzu, a może nawet jeszcze wyżej. W każdym razie wyglądała dostatecznie przyzwoicie, by uzyskać zezwolenie wstępu na targowisko obok ładowiska, a o to głównie jej teraz chodziło.

Włosy miała nadal ciasno obwiązane, a zanim się tam uda, ponownie solidnie przyciemni rzęsy i brwi. Nie po raz pierwszy ubolewała nad tym, iż natura uczyniła z niej istotę tak bardzo rzucającą się w oczy. Być może, kiedy już jej się uda zaczepić w górnym mieście, zdola odkryć jakąś farbę, która na stałe zabarwi te nietypowe elementy jej urody i pozwoli jej pozostać, jak nazywał ją Gathar, cieniem.

-Nie jesteś jedyną klientką - warknęła kobieta stojąca przy brzegu zasłony. - Czy potrzebujesz całego dnia, żeby przejrzeć te rzeczy, które mi ukradłaś? Tak, tak, ukradłaś. Mam za dobre i zbyt chętne serce dla młodych, żeby rozdawać wtedy, kiedy powinnam brać!

Simsa rozesmiała się, a zorsal zawtorował jej krakaniem.

-Handlarko, kiedy jesteś uprzejma przy robieniu interesów, zostanie ci w dwojnásob wynagrodzone. Powinnam się potargować jeszcze przez co najmniej jeden obrot klepsydry, ale jestem dziś w dobrym humorze, a ty na tym skorzystasz.

Kobieta schyliła usta, jakby zamierzała splunąć i wykonała obsceniczny gest. Simsa zaśmiała się ponownie. Nie miała już torby, która zostawiła w magazynie, lecz równie wprawnie zarzuciła na ramię tobolek z szalą, po czym zgarnęła Zass i usadowiła ją na drugim ramieniu. Przeslizgnęła się obok kobiety i w mgnieniu oka była na zewnątrz namiotu.

Ten sektor zaniedbanego targowiska znajdował się powyżej granicy terenu, gdzie normalnie widywano Grzebaczy. Z tego też powodu Simsa zerknęła czujnym okiem na wszystko, co ją otaczało. Wrzawa pokrzykiwan sprzedawców wystarczała, by zagłuszyć nawet wejście armii.

Do tego czasu gwiazdny statek już z pewnością wylądował na dobre, a władze i oficerowie rozpoczęli ubijanie interesów dotyczących głównego ładunku. Handel z załogą rozkreści się prawdopodobnie dopiero jutro. Ta krótka zwłoka da jednak drobnym handlarzom, pomniejszych złodziejaskom i Grzebaczom czas na zgromadzenie się i wyznaczenie granic własnych miejsc. Bada tam czekać, aż członkowie załogi otrzymają zezwolenie na opuszczenie statku i robienie prywatnych interesów, polegających głównie na handlu wymiennym. W ostatnich sezonach Simsa obserwowała wiele takich ładowań, dzięki czemu wiedziała, że większość załogi uda się do górnego miasta. Szukali lepszych miejsc, żeby się napić, a także móc rozejrzeć za sprzedajnymi kobietami oraz innymi atrakcjami, jakich brakowało im podczas długich podróży. Zawsze jednak znajdowało się kilku, którzy poszukiwali towarów - kradzionych drobiazgów, które sprzedane w innym świecie mogłyby im przynieść małą fortunę. Szurając po chodniku nieco za dużymi na jej wąskie stopy sandałami (ponieważ w obecnym stroju nie mogła pozwolić sobie na to, by pokazać się bosą), Simsa wyobrażała sobie siebie spędzającą życie na podróżach ze świata do świata. Kusilo ją to, iż wszędzie napotykalaby coś nowego i obcego. Nigdy nie była poza Kuxortal i choć zbadła całe miasto, poza palacami najwyższych dostojników na samym szczycie wzgórza, jej świat był w rzeczywistości niesłychanie mały.

Urodzeni w Kuxortal nie wedrowali. Wiedzieli, że gdzieś tam, za szerokim morzem jest rozległy ląd. Właśnie stamtąd przyływały zagraniczne statki, a rzeka nadciągała barki, małe zagłówki i łodzie napędzane siłami niewolników. Ląd ów leżał bezpośrednio za szerokimi łanami pol uprawnych, które dostarczały dwóch zbiorów rocznie i żywiły miasto. Niestety, był on pustynią, więc żaden człowiek nie podróżował, skoro istniała woda morza i rzeki, która mogła go ponieść. Kazało mnóstwo starych i bardzo dziwnych opowieści o tym, co prawdopodobnie znajduje się za otaczającymi miasto polami. Były one tak straszne, iż nie było śmiałości, który odważyłby się sprawdzić, czy są prawdziwe.

Simsa znalazła stragan z dojrzałymi owocami, przypominającymi ciemny chleb ciastkami z maki orzechowej i sterta stwardniałych straków wydrążonych w środku i napełnionych słodzoną sokiem wodą. Zweżyła oczy i nie przebierając w słowach zaczęła się targować o cenę, po czym zapakowała zakupione zapasy do obszernych kieszeni w rekawach.

Kracząc po rynku obserwowała stragany i rozłożone na ziemi błaty, szacując wartość tego, co na nich leżało. Większość stanowił zniszczony szmelc, lecz niektórzy sprzedawcy pozdrawiali ją, gdy przystawała, rozpoznając w niej osobę handlującą pomniejszych znaleziskami Grzebaczy. Wiedziała, że zauważyli jej nowy stroj i zachodzą w głowę, skąd wzięła pieniądze, by za niego zapłacić. Na każdym rynku plotka rozchodzi się szybciej niż pierwsze powiewy wiatru pory deszczowej. Gdyby zechciała wrócić teraz do Ziemiańek byłaby idiotką. Znajdą się przecież tacy, którzy się przyczają i będą cierpliwie dociekać, co znalazła - co za skarby Ferwar zgromadziła przez lata.

Starucha miała własne metody postępowania z wszelkimi parweniuszami, którzy próbowali kwestionować jej prawa. Niestety, przekleństwo samej Simsy, choćby ogłoszone w najbardziej dramatyczny sposób, nie znaczyło nic dla połączonych sił, jakie mogli zebrać przeciw niej Grzebacze w przypadku najmniejszego podejrzenia o kradzież.

Szła w dół długa rampa, która jako jedna z wielu wciniała się we wzgórze, prowadząc do równiny, gdzie lądowały gwiazdne statki. Dwukrotnie przywierała plecami do muru, by zrobić drogę przebiegającym klusem ekipom robotników z różnych magazynów. Wszyscy nosili odznaki Gildii na sztywnych od brudu rekawach kaftanów. Każda brygada była poganiana przez dwóch szefów o tubalnych głosach, z których jeden biegł przodem, a drugi zamykał grupę. Ludzie ci służyli za swoisty środek transportu, uginając się pod ciężarem dzwiganych towarów.

Byli też inni, podobni do niej, przemierzający się w celu znalezienia miejsca na wystawienie towarów na lądowisku. Wielu prowadziło podkute, kudłate i rogate rozszoszczone zwierzęta, których klapiące zębiska ostrzegały, iż lepiej trzymać się od nich w bezpiecznej odległości. Z ich grzbietów zwisały pekiety torby. Właściciele czworonogów stali wyżej w hierarchii wśród motłochu szukającego sposobności zrobienia interesu z załogą, dlatego większość z nich zgrywała wazniaków, oczekując od pozostałych, oczywiście z wyjątkiem ludzi z Gildii, że ustąpią im drogi.

Simsa wyraźnie widziała statek. Ukazał się przed nią wysoki, jak samo wzgórze Kuxortal. Stał wsparty na statecznikach, siwy od ciągle dymiącej, wypalanej przez ładujące silniki ziemi, niczym błyszcząca strzala, z nosem arogancko zadartym ku niebu. W ciągu ostatnich trzech sezonów handlowych widziała wiele podobnych. Przyglądała im się przyciągana ciekawością, której sama nie potrafiła zrozumieć. Nigdy dotąd nie miała jednak okazji zagadnąć żadnego z gwiazdnych ludzi, ani usiąść w błyskawicznie zapelniających się tłumem kregach. Tłum ten oczekiwał na sposobność drobnego handelku, ale już teraz docierały odgłosy kłotni, wrzaski, a nawet dochodziło do bojek. Chwilami odnosiła wrażenie, że ludzie ci przyszli tutaj obejrzyć jakąś pasjonującą walkę.

Po chwili nadszedł pośpiesznie strażnik ładowiska, smagając złośliwie kijem każdego, kto stał na głównej ścieżce. Handlarze rozpięchli się natychmiast. Jako że w Kuxortal nie obowiązywało żadne powszechne prawo, toteż wszyscy wiedzieli, że strażnik może wychłostać bądź zatłuc kijem na śmierć każdego, kto jest nie dość ostrożny, a jego poczynania nigdy nie były i nie będą zakwestionowane.

Simsa stanęła z boku tłumu. Niektórzy przekupnie już porozstawiali wsparte na czterech słupkach markizy i umieszcili pod nimi stoly. Wykładali na nie towary, sprawiając wrażenie ludzi przyzwyczajonych do tej gry. Simsa zauważyła, że ustawili się po obu stronach drogi stanowiącej przejście dla tragarzy. Prowadziła ona bezpośrednio w okolice statku, niedaleko miejsca, gdzie z otworu w boku statku właśnie wysuwano drabinę. Z wolna opuszczala się ona, aż dotknęła ziemi. Powyżej znajdował się luk towarowy, większy, również otwarty, lecz z tego, co widziała, nic się tam na razie nie działo. Tymczasem na ziemi, tuż przed opuszczaną drabiną, zgromadził się tłumek mężczyzn ubranych w mundury gwiazdnych kupców, konferujących z mistrzami Gildii, a może nawet z ich Pierwszymi Dostojnikami.

Stwierdziła, że w żaden sposób nie zdola wcisnąć się w już uformowane szeregi prowizorycznych straganów otaczających murem przejście wiodące wprost do stop rampy. Potencjalni kupcy stali tam w czterech, czy pięciu rzędach. Uniosła więc dłoń i przygryzła w zadumie czubek jednego palca, z którego wysunął się pazur. Gryząc go, intensywnie myślała. Zass przesunęła się na jej ramieniu, wydając niski, gardłowy dźwięk. Zorsale nie lubiły bezpośredniego światła słonecznego, ani zatłoczonych, hałasliwych miejsc. Simsa podniosła rękę, żeby pogłaskać pokryty futerkiem lepek towarzyszki. Długie, zakończone piórkami czulki, służące zwierzęciu do słuchania i odbierania mniej zrozumiałych bodźców, były zwinięte ciasno przy czaszce. Dziewczyna nawet nie musiała patrzeć, by domyslić się, że jego ogromne oczy są na wpol przymknięte. Mimo to Zass pozostawała całkowicie czujna na wszystko, co działo się dookoła.

Simsa dotarła do końca rampy i dopchała się z powrotem do wzniesienia miejskiego wzgórza. Przywarła plecami do kamiennego obmurowania na jego frontowej ścianie i obserwowała uważnie, jak grupa ludzi u stop drabiny rozchodzi się. Dwóch wrocilo na statek, trzech innych, w asyście urzędników Gildii, ruszyło wzdłuż przejścia w jej kierunku. Żaden z oczekujących, drobnych handlarzy nawet się nie odezwał, żeby zachwalić swój



towar. Wiedzieli, że lepiej nie sciągać na siebie uwagi Gildii. Nielegalny, aczkolwiek tolerowany rynek musi unikac ekscesow.

Kiedy podeszli bliżej, Simsa przyjrzała się bacznie gwiazdnym przybyszom. Dwóch z nich, jak już wcześniej zauważyła, miało na sobie mundury, a przystrojone skrzydlami helmy migotały w słońcu, które odbijało się także w emblematkach na kołnierzach i kurtkach. Trzeci z tej grupki, choć ubrany w dopasowany, podobny krojem do ich mundurów, jednoczesiowy stroj oraz buty gwiazdnego wędrowca, różnił się od swoich towarzyszy.

Jego uniform był srebrzystoszary, tak jak lamowki na nowym kaftanie Simsy. Oprócz tego nie posiadał żadnej innej szczególnej odznaki. Nie nosił też przybranego skrzydlami helmu, lecz ciasno przylegająca czapka. Jego skóra nie była ciemnobrazowa, jak u pozostałych, ale posiadała o wiele jaśniejszy odcień. Szedł kilka kroków za resztą grupy, w pełni ignorująca niedoszłych handlarzy, obracając głowę na wszystkie strony, jakby bez reszty zafascynowany tym, co widzi. Kiedy doszedł do rampy, Simsa zlustrowała go nad wyraz dokładnie. Według niej było jasne jak słońce, że to jego pierwsza wizyta w Kuxortal i jako nowo przybyły mógł się stać doskonałym lupem dla handlarzy. Oczywiście trudno ocenić wiek, szczególnie w wypadku ludzi z innego świata, lecz jej zdaniem był młody. Jeśli rzeczywiście tak było, to musiał być także znaczącą osobistością, gdyż w przeciwnym razie nie włączono by go do towarzystwa Gildii i oficerów ze statku. Może wcale nie był członkiem załogi, tylko podróżnikiem przebywającym na pokładzie w charakterze pasażera. Dlaczego jednak jest tutaj, skoro nie jest kupcem? Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Nie tylko jaśniejsza skóra odróżniała go od pozostałych. Było też coś dziwnego w sposobie osadzenia oczu, a ponadto był wyższy i szczuplejszy niż jego kompani.

Zauważyła też, że te oczy ani na moment nie spoczęły w jednym miejscu. Ciągłe rozbiegane, nagle spotkały jej wzrok i... zatrzymały się. Wydawało się jej, iż dostrzeża w nich coś w rodzaju zaskoczenia, gdyż prawie przystanął, jakby odniósł wrażenie, że już gdzieś, kiedyś ją spotkał i teraz chciał się przywitać. Przesunęła językiem po wargach, niemal czując na nich smak słodkiego napoju, jakiego Starucha używała tylko przy szczególnych okazjach. Gdyby tak mogła do niego podejść! Ta iszka zainteresowania wobec jej osoby stanowiła doskonały wstęp do zawarcia transakcji.

Musi być bogaty, bo inaczej nie byłby podróżnikiem. Poruszyła rękawem, w którym znajdowały się klejnoty stanowiące cały jej dobytek i wściekała się na siebie za brak odwagi, by go zagadnąć.

A on, po tym jak długo i z takim zainteresowaniem jej się przyglądał, najzwyczajniej w świecie ruszył dalej, w górę rampy. Zass ponownie cichym głosem zaprotestowała przeciwko słonecznemu światłu, upalowi i hałasowi panującemu na rynku. Simsa patrzyła w ślad za przybyszem, dopóki nie znikł jej z oczu, w myślach kreśląc i odrzucając gorączkowo kolejne plany działania.

Po pewnym czasie doszła do wniosku, że najlepiej będzie zostawić sprawy losowi. Człowiek z gwiazd widział, gdzie stała. Jeśli wracając na statek nadal będzie myślał o jakimś indywidualnym handelku, to może przyjdzie jej poszukać. Tymczasem na pokładzie byli jeszcze inni. Wcześniej czy później otrzymają pozwolenie zejścia na planetę. Z większego luku już wysunął się dźwig ładunkowy i pierwsza ze skrzyń hustając się w powietrzu zjeżdżała do oczekujących robotników Gildii.

Simsa przucupnęła na swoim miejscu plecami do wzgórza, tak blisko rampy, że gdyby miała dwukrotnie dłuższe ramie, mogłaby jej dotknąć. Poluzowała trochę tobolek z szala z zamiarem przygotowania prowizorycznego gniazda dla Zass. Górne brzegi materiału udrapowała w taki sposób, by chroniły przed ostrymi promieniami słońca. Udrezone zwierze z wdzięcznością wślizgnęło się do przygotowanego naprzód schronienia.

Dziewczyna znajdowała się z dala od głównej grupy handlarzy, więc nikt nie próbował wtargnąć na mały, zawłaszczony przez nią kawałek gruntu. Cierpliwości nauczyła się już dawno temu. Piasek w klepsydrze może przesypanie się jeszcze wiele razy, nim tamci ze statku będą wolni. To dawało jej czas, by skupić się na opracowaniu planu, w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę ewentualnych nabywców. Było gorąco, mimo to wielu handlarzy już rozłożyło się z towarami gotowymi do sprzedaży. Ci zamożniejsi, których stać na posiadanie markizy, kryli się teraz w jej cieniu. Ona sama, będąc Grzebaczka, już dawno nauczyła się znosić niewygodę.

Otworzyła paczkę z pozywieniem i zaczęła się posilać, podając małe kęsy Zass, zbyt sennie, by w pełni zaspokoić głód, pragnąc jedynie, żeby pozostawiono ją w spokoju. Popijając oszczędnie, druga ręka szperała w zakamarkach kaftana, szukając paczuszki z biżuterią, umieszczonej w najbezpieczniejszym znanym jej schowku. Roztropnie zachowała dwa najlepsze, pokryte rysunkami kawałki kamieni, należące kiedyś do Ferwar. Użyje ich jako przynęty. Potem, kiedy będzie już w stanie oszacować zainteresowanie potencjalnego kupca, może pokazać bransoletę, która według jej oceny była najcenniejsza spośród wszystkich eksponatów.

Wyczyszczyła kawałki kamieni skrajem rekawa i położyła je obok kolana, tuż przy rampie. Jeden z nich przedstawiał wizerunek jakiegoś skrzydlatego stworzenia, ale był tak nadgryziony zębem czasu, iż widac było tylko ogólny zarys. Niedługo musiał być ładny, jasnozielony z żółtymi żyłkami. Częściowo zachował swe kolory. Owe żyłki zostały sprytnie wykorzystane przez nieznanego artystę, utworzyły grzywe stworza i zarys skrzydeł. Simsa nigdy przedtem nie widziała w okolicy, a nawet w mieście, podobnego kamienia. Mogł on przecież odbyć trwającą wiele dni podróż z miejsca, gdzie ludzie wydobyli go z ziemi i przyozdobili według własnej fantazji i upodobania.

Leżący obok drugi kawałek stanowił jaskrawy kontrast, gdyż był aksamitno-czarny. Nie był rysunkiem wyrytym na płaskim tle, lecz rzeźba w kształcie siedzącego zwierzęcia z uniesioną łapą i rozpostartymi pazurami, z których kilka było odłamanych. Zachowała się zaledwie połowa głowy zniszczonej przez czas, tak, iż można było dostrzec tylko gesta

grzywe, ucho i czesc twarzy. Tak, twarzy, poniewaz bez watpienia byla to twarz, a nie zwierzeczy pysk. Posiadala oko, nos i kawalek ust niewiele rozniacych sie od jej wlasnych.

Sam kamien byl przyjemny w dotyku. Simsa odkryla, ze pocieranie go palcami dawalo takie samo uczucie, jak pieszczenie delikatnej tkaniny. Doswiadczyła kiedys tego uczucia, gdy zdarzylo jej sie dotykac kawalka materialu znalezonego miedzy szmatami, jakimi handlowala Starucha. Zajmowala sie tym dopoki mogla jeszcze kustykac i odwiedzac smietniki oraz skladowiska odpadow w gornym miescie.

Teraz Simsa siedziala, pocierala swoj czarny kamien, rozmyslala i snula plany. Jednakze myśli naplywaly w tej chwili wolniej; musiala walczyć z przemożną sennoscia. Z nastaniem poznego popoludnia, nawet jej dlugo pielegnowana cierpliwosc zaczynala sie kurczyc. Statek zostal juz rozladowany, a towar przetransportowano do miasta.

Przy drodze prowadzacej z rampy do statku krecili sie ludzie. Przesuwali i przestawiali swoj majdan z nadzieja, iz takie czy inne poprawki w jego ekspozycji szybciej przyciagna oko klienta. Simsa wstala i wykonala pare ruchow, zeby rozprostowac scierpniete nogi. Spostrzegla, iz niebo przybiera pomaranczowo-czerwona barwe i to ja zmartwilo. Jezeli czlonkowie zalogi wkrótce nie wyjda, zapadnie zmrok, a ona nie ma zadnej lampki, zeby oswietlic swoj towar. Byl to wyscig pomiedzy zachodzacyim sloncem a zwyczajami ludzi z gwiazd, wyscig, ktorego wynik mogl w efekcie sprawic jej zawod.

Zass wytknela glowe ze szmacianego gniazda. Wrazliwe czulki na futrzastym lebkku byly w polowie rozwiniete, co troche zaskoczylo dziewczynie, poniewaz sadzila, iz przytlumiony gwar wyczekujacych handlarzy jest dla zorsala nie do zniesienia. Naraz glowa zwierzecia gwałtownie sie obrocila, lecz nie w kierunku handlarzy obok statku, ale w strone rampy. Zaczela dziwacznie podrygiwac, to podnoszac sie w gore, to odrzucajac w tyl, jakby zwierze staralo sie przyjac mozliwie najdogodniejsza pozycje do obserwacji. Tknieta przeczuciem dziewczyna poderwala bezceremonialnie zwierzaka z legowiska w tobolku i usadzila na swoim ramieniu.

Zass uporczywie wygladala w kierunku miasta, a w malym, otulonym skrzydlami jak nocna oponcza cialku, wyczuwalo sie narastajace napiecie. Zwierze wykazywalo pelna gotowosc, jakby za chwile mialo stanac do pojedynku. Mimo to Simsa nadal nie dostrzegala nic, procz niemal pustej rampy i kilku straznikow Gildii.

Nie pierwszy raz zalowala, iz nie ma umiejetnosci bezposredniego komunikowania sie ze zwierzeciem. Wprawdzie w ciagu kilku sezonow, gdy pielegnowala zorsala i udzielala mu schronienia, nauczyla sie rozpoznawac jego uczucia. Wnioskowala na podstawie poszczegolnych zachowan, lecz w nietylorych wypadkach mogla jedynie zgadywac. Zass byla teraz tak czujna, jak podczas polowania na szczury, ktore lada moment zaryzykuja wyjscie z nory.

Dziewczyna cmoknela glosno, po czym przesunela powoli i kojaco palcami w okolicach

podstawy na wpol rozwinietych czulkow. Nie wyczytala zadnych oznak zagrozenia, wylacznie maksymalna czujnosc. Jednak to wystarczylo, by nie lekcewazyla ostrzezenia i obserwowala zarowno rampe, jak i statek.

Luk towarowy byl juz zamkniety. Nagle z mniejszego otworu buchnal skierowany na zewnatrz strumien swiatla, ktory oswietlil trap. Wsrod stojacych w dole handlarzy zapanowalo poruszenie. Tu i owdzie zaczely wybuchac klotnie, towarzyszone ogolnemu przepychaniu sie do pierwszego rzędu.

Wreszcie na trapie pojawili sie wychodzacy czlonkowie zalogi. Simsa naliczyla ich pieciu. Byli zbyt daleko od jej, jak teraz stwierdzila, zle wybranego miejsca i wyraźnie wykazywali wieksza ochote na wyprawe do gornego miasta, niz na prowadzenie prywatnych transakcji handlowych. Potwierdzal to nawet fakt, iz w ciasno dopasowanych uniformach pokladowych nie mieli torebek, w ktorych mogliby transportowac cos wartosciowego. Ponadto zaden nie niosl zawiniatka czy tobolka. Mineli nawolujacych z obu stron handlarzy, ledwie rzuciwszy okiem na oferowane towary. Zignorowali ich wrecz i gawedzac miedzy soba przyspieszyli kroku w kierunku rampy prowadzacej do miasta. Widac spieszylo im sie do wszelkich przyjemnosc, jakie sobie zaplanowali na wolna noc spedzana na planecie.

Simsa stlumila rozczarowanie. Byla bardzo naiwna sadzac, iz przy pierwszej probie zdola rozpoczac budowanie swojej fortuny. Z cala pewnoscia zaden z tej piatki nie wygladal na czlowieka zainteresowanego kawalkami polamanych rzezb i nie uznalby ich za warte nawet najnizszej, podanej przez nia ceny. Niemniej jednak obserwowala ich uwaznie, kiedy wykrecali sie handlarzom, spychajac wrecz nazbyt nachalnych ze swej drogi. Rozmawiali przy tym w swoim ostrym, klekoczacym jezyku, przypominajacym chwilami pochrzakiwania zorsala.

Kiedy przechodzili obok jej stanowiska, by ciezkim krokiem wejsc na rampe, nawet nie probowala uniesc reki, czy odezwac sie w celu zwrocenia na siebie ich uwagi. Schylila sie zrezygnowana, pozbierala swoje rzeczy i wyciagnela kawalki szmat, by je ponownie zapakowac. Jutro bedzie kolejny dzien. Ludzie przebywajacy przez dlugi czas w kosmosie, dzisiejszej nocy mieli prawo myslec o innych sprawach niz handlowanie, nawet gdyby to byl ich caly sposob na zycie.

Tu i owdzie jakis zawiedziony straganiarz, odwrocony plecami do swojego kramu, rozpalal ogien w koksowniku i przygotowywal skromny posilek. Potem polozyl sie spac posrod swoich towarow, oczekujac wschodu slonca i zejscia kolejnej zmiany zalogi badz powrotu tych, ktorzy zaspokoiwszy wyglodniale pobylem w kosmosie zadze cielesne, gotowi beda znów pomyslec o konkretnych i trwalych zyskach, zamiast o ulotnej przyjemnosc.

Simsa wahala sie, co zrobic. Wczesniej obiecala sobie, ze spedzi te noc w prawdziwym lozku, w jednej z tawern przy ulicy, gdzie chronili sie karawaniarze podczas pobytu w Kuxortal. Miala srodki, by sobie na to pozwolic. W rekawie ciaryl jej zwoj lamanego srebra, z ktorego wystarczylo uszczknac kawalek dlugosci palca jako zaplate. W dodatku jej

stanowisko przy rampie, nie było aż tak atrakcyjne, aby musiała go pilnować, kuląc się w przejmującym chłodzie nocnego powietrza.

Podjęła decyzję i ruszyła w górę rampy, w ślad za członkami załogi, którzy sporo ją wyprzedzając właśnie wkraczali do miasta. Strażnicy Gildii zmierzili ją groźnym wzrokiem, lecz nie znaleźli powodu do przepytывania. Patrowanie targowiska nie należało do ich obowiązków, więc nie byli nadgorliwi. Musieli jednak sprawdzić każdego, kto nosił na policzku piętno zdrajcy czy wyjętego spod prawa złodzieja. Ona nie popełniła na ich oczach żadnego czynu zakłócającego porządek w mieście, więc nie mogli skrzyżować przed nią broni, żeby ją zabrać na przesłuchanie. Skłębność jej nowo zakupionego stroju wskazywała, iż może być posłancem z jakiegoś Domu Kupieckiego, wysłanym w prywatnej sprawie, na tyle poufnej, że odznaka Domu byłaby reklamą, na jaką jej pan nie mógł sobie pozwolić.

-Mila osobo...

Simsa od dawna uczyła się na własną rękę obcych języków. Potrafiła równie płynnie, jak szorstka mowa Grzebaczy, wyrazić się językiem człowieka mieszkającego w gorze rzeki i dwoma zamorskimi dialektami. Teraz rozpoznała słowa języka kosmosu - było to pozdrowienie. Jednak fakt, iż były skierowane do niej sprawił, że odebrało jej mowę. To ona była osobą szukającą kontaktu z gwiazdnymi ludźmi, nie spodziewała się natomiast, że ktoryś z nich mogłby ją zaczepić. Nie był to też zaden z tych pięciu, którzy wspinali się przed nią rampa, lecz ten obcy, który wcześniej wszedł do miasta z oficerami.

A jednak patrzył prosto na nią. Strażnicy Gildii cofnęli się o kilka kroków, jakby chcieli okazać mu szacunek. Obcy wskazał na zorsalę i przemówił wolno językiem kupców z górnego miasta:

-Jestes osoba, o ktorej mowil Gathar, wlasciciel magazynu. Tresujesz zorsale. Myslalem, ze bede sie musial sporo natrudzic, zeby cie upolowac, a tymczasem jestes tu, zupelnie jak na zawolanie.

Gathar, myślała szybko Simsa - dlaczego? Zass przemieszcila się na jej ramieniu i chrząknęła. Jej czułki rozwinęły się na całą długość, co nie zdarzało się nigdy poza wypadkami, gdy zwierze trzymało nocną straż. Obydwa skierowane były dokładnie na przybysza z kosmosu, jakby zwierze nasluchiwało czegoś więcej. Zorsal chciał uchwycić dźwięki niesłyszalne dla Simsy, inne niż wypowiedane powoli słowa.

-Czy zechcesz poswiecic mi troche czasu?-kontynuowal. - Gathar wspomniat, ze handlujesz starociami. Mam kilka bardzo waznych i istotnych dla mnie pytan. Byc moze bedziesz w stanie na nie odpowiedziec.

Simsa była ostrożna. Wiedziała, że w nowym ubraniu wygląda bardziej na chłopca niż na kobietę, dlatego nie sądziła, by jego słowa stanowiły cudzoziemska przykrywkę dla

propozycji pojsca do lozka. Raczej tez nie pytal o cene za te usluge. Jesli Gathar wspomnial o niej w zwiazku ze starociami. ... Jej palce zacisnely sie na rozhustanym rekawie obciazonym dwoma znalezkami, ktore mialy stanowic przynete dla kupcow. Bylo rzecza powszechnie wiadoma, iz ludzie z gwiazd sa nieslychanie latwowierni w kwestii takich odkryc. Niekiedy nawet mozna bylo naciagnac ich na takie transakcje, na jakie nie nabralby sie najwiekszy tutejszy tepak. Nie rozumiala, dlaczego Gathar w ogole o niej mowil. To nakazywalo ostroznosc, dopoki nie dowie sie, co sie za tym kryje. Nikt nie wyrzeka sie dobrowolnie czegos, co chocby traci zyskiem. W kazdym razie, jesli ten z gwiazd przyszedl do niej ze wzgledu na skarby Staruchy, ona postara sie zrobic na tym jak najlepszy interes. Skinela wiec energicznie glowa. Pozwoli mu wierzyc, ze nie zna zadnego jezyka poza mowa miejska; takie drobne srodki ostroznosci moga niekiedy prowadzic do sporych korzysci.

Biorac jej kiwniecie za zgode rozejrzal sie przez ramie i wskazal gestem Ulice Gwaltownych Wiatrow, odchodzaca w lewo od trasy wiodacej w gore miasta. Zapadajacy mrok wypelzal tu z ciemnych miejsc pomiedzy trzema czy czterema latarniami, swiecacymi zapraszajaco nad drzwiami do gospod. Nie bylo to najlepsze, co Kuxortal mialo do zaoferowania podroznemu, lecz i tak o wiele lepsze od tawerny, gdzie zamierzala znalezc nocleg. Nawet jesli transakcja nie wypali, to przynajmniej wyjdzie z pelnym zoladkiem. Byla pewna, ze przybysza latwo da sie wrobic w zaplaceniu rachunku za jedzenie, ktore zapewne zaproponuje przed wyjawieniem prawdziwej przyczyny, dla ktorej jej szukal.

## Rozdzial trzeci

Pomieszczenie bylo niskie i ciemne. Zawieszone na jednej scianie solidnie wysluzone kotary kryly pare malych kabin. Niektore byly zaciagniete, totez Simsa przechodzac slyszala dobiegajace ze srodka piski kobiet. Za jedna z nich jakis pijany flisak wyrzaskiwal belkotliwie swoja piosenke. Zrobila krok w tyl, pozwalajac, by przybysz prowadzil. Byla skoncentrowana i czujna do granic mozliwosci. Siedzaca na jej ramieniu Zass miala na powrot ciasno zwiniete czulki. Tracajac ja w kark, wpychala pyszczek wprost pod jej brode, jakby nie mogac znalezc lepszej kryjowki wykorzystywala to, co bylo jej dostepne. Ten, ktory ja tu przyprowadzil, odsunal kotare i skinal na Simse, zeby weszla. Wybrala miejsce plecami do sciany, skad widziala wieksza czesc pomieszczenia. Bezwiednie zagiela pazury, wysunawszy ich ostre jak igly koniuszki z pochewek na palcach.

Szybko zlozyla zamowienie krotko ostrzyzonemu chlopakowi w poplamionej koszuli, ktory przywlokl sie, zeby ich obsluzyc. Wolala sama wybrac, zeby zabezpieczyc sie przed proba zamroczenia jej jakims mocnym napitkiem. Takimi wlasnie napojami handlarze zwykli oglupiac naiwnych kontrahentow, zeby ich oszukac i zarobic podwojnie. Bedzie przygotowana na wypadek, gdyby kosmita holdowal takim praktykom.

Obcy sprawial wrazenie szczerego, wrecz palacego sie do sfinalizowania sprawy, lecz mezczyzna moze nosic wiele masek i nigdy nie pokazac, co sie pod nimi kryje. Nadal zdumiewalo ja to, ze Gathar mowil o niej, a najbardziej, ze tajemniczy przybysz rozpozнал ja

na podstawie jego opisu. Być może rozpoznał ją dzięki obecności Zass. Poglądziła futerko na głowie zorsala. Nie, to raczej nie wchodziło w rachubę. Przecież ten człowiek patrzył na nią przy rampie, kiedy zorsal był prawie niewidoczny, ukryty w toboleku. A więc... Czekala, aż przemówi, wiedząc, że wtedy zyska niewielką przewagę.

Zsunął z ramienia dużą torbę, która spoczęła na dzielącym ich, brudnym blacie stołu. Otworzył ją i ostrożnie, jakby miał do czynienia ze złotymi listkami, wyjął dwa ze szczatków, jakie tego dnia wcześniej sprzedała Gatharowi. Widząc, jak delikatnie ich dotyka, Simsa miała ochotę warczeć z wściekłości. Była pewna, że Gathar zrobił doskonały interes, o wiele lepszy niż to, na co ona teraz może liczyć. Namacała pod stołem dwa ukryte w kieszeni rekawa przedmioty i jej nadzieje ponownie zwyczajowały.

Jeśli te skorupy są tym, czego ten człowiek szuka, to może zdoła wywindować cenę o wiele wyżej, niż początkowo planowała.

-Gdzie to zostało znalezione? - gwiazdny przybysz nakrył ręką większy z dwóch fragmentów.

Najwyraźniej należał do tych, którzy bezpośrednio dążyli do celu, gdyż nie bawił się w żadne owijanie w bawełnę. Ta demonstracja pozadliwosti wywołała u Simsy przypływ pogardy. Teraz już naprawdę wierzyła, że Gathar nieźle go naciągnął, jeśli wyczuł z kim ma do czynienia.

-Jeśli znasz Kuxortal - mówiła wolno i starannie, używając akcentu górnego miasta - będziesz również wiedział, że coś takiego - ruchem palca wskazała to, co niemal zakrywała jego dłoń - można znaleźć wszędzie. Chociaż... Przez moment pozalowała tego, co powiedziała, bo może powinna udawać, że na takie "skarby" trudno się natknąć i że jedynie ona zna tajemnice? Nie, lepiej nie ryzykować, nie wiadomo, co Gathar już mu nagadał. Te, które już sprzedała, nie były łatwo dostępne, wręcz przeciwnie - były efektem całych sezonów grzebania w ziemi, najpierw przez Ferwar, potem przez nią sama.

-Powiedasz, że wszędzie - mówił równie wolno, jak ktoś torujący sobie drogę przez zawiłości obcego języka. - Nie sądzę, aby to była prawda. Rozmawiałem już z Lordem Gildii Arfellenem - patrzył teraz prosto w zżewione oczy Simsy, a ona siedziała nieruchomo i wytrzymywała to spojrzenie. Była zdecydowana nie okazywać najmniejszego zaniepokojenia, jeśli to, co powiedział miało być pogrozką. Mogł, przy użyciu mniejszej ilości słów, kazać ją zabrać do pokoju przesłuchań Gildii, a tam mieli takie metody, że każdy ze strachu wyspiewałby wszystko.

Dziewczyna poczuła, że przytulone do niej małe ciało Zass całkiem dygocze. Już dawno temu odkryła, że zorsal potrafi odbierać jej emocje i przekładać je na własne reakcje. Poglądziła pozbawione pierza i siersci skrzydła, pokrywające górną część grzbietu zwierzęcia i niezrozumiale dla siebie samej odpowiedziała zgodnie z prawdą.

-To nie ja je znalazlam, przynajmniej nie wszystkie. - Wymuszona prawda ma gorzki smak. Szczegolnie dla Simsy, ktora rzadko mowila prawde. Wyjatkiem byla Ferwar. Ta zawsze potrafila rozpoznać kłamstwo i nie dawala sie zwiesc.

-Starucha zmarla, a wszystko po niej przypadlo w udziale mnie. Trudnila sie poszukiwaniem starych przedmiotow i marzyla, ze moga sie okazac prawdziwymi skarbami.

Nim zdazyl cokolwiek powiedziec, przyszedl chlopak z obslugi trzymajac napoje w rogowych czarach. Calosc byla elegancko podana na talerzach z parujacym gulaszem oraz szczypcami i lyzka wepchnietymi na sztorc w specjalny stojak. Kosmita tak szybko i zrecznie zgarnal swoje skarby ze stolu, iz Simsa nawet pochwalila go w myslach. Wygladalo na to, ze o ile chetnie pochwalil sie przed nia swoimi zdobyczami, o tyle nie mial najmniejszego zamiaru pokazywac ich innym. Zass poruszyla sie i w blyskawicznym tempie zsunela z ramienia Simsy. Taka obfitosc jedzenia nie byla czymys powszednim dla zadnej z nich i zorsal mial prawo byc zachlanny, zyjac od dawna na skapych, dziennych racjach zywnosci. Dziewczyna uniosla szczypce, wyszukala kawalek miesa wielkosc kciuka i podala zwierzeci, ktore porwalo je larczywie z gardlowym gulgotem.

-Ta mala - zauwazyl przybysz - wydaje sie byc dobrze wytresowana.

Simsa przezula, przelknela chrupiaczy kawalek pikantnego od duszenia w gulaszu korzenia topoli i dopiero wtedy odpowiedziala:

-Zorsali sie nie tresuje...

Zobaczyla jak sie usmiechnal, a jego gladka twarz zrobila sie jeszcze mlodsza.

-Tak tez nam mowiono - przyznal. - Niemniej jednak ten tutaj sprawia wrazenie bardzo zzytego z toba, mila osobo. Natomiast Gathar przyznaje, ze nigdy nie mial lepszych tepicieli szkodnikow niz te, ktore dostal od ciebie. Mozliwe, ze tylko ty posiadasz sekret sztuki zawierania przyjazni miedzy czlowiekiem a takimi stworzeniami.

Czyzby teraz probowal pochlebstwa? Moze chce ja uglaskac, aby stala sie bardziej ulegla jego woli? Musial wyczuc jej natychmiastowa czujnosc, albo wyczytac ja w jakis sposob z jej twarzy, gdyz odlozyl na bok szczypczyki i lyzke, nie tknawszy nawet swojego gulaszu. Uniosl za to rogowa czare z trunkiem i trzymajac go w polowie drogi do ust, obserwowal ja ponad jego krawedzia. Wyraznie widac bylo, ze go zaintrygowala.

-Ta twoja Starucha... Ona byla Grzebaczka. - Bylo to bardziej stwierdzenie, niz pytanie. Simsa wywnioskowala z tego, iz musial wyciagnac z Gathara wszystko, co wiedzial na jej temat. - Czy znalazla wiele takich rzeczy grzebiac w ziemi? Simsa uswiadomila sobie natychmiast, iz mowiac "tak" narazi Ziemiarki na inwazje polowy sil zbrojnych Gildii. Jak psy spuszczone ze smyczy, niezle sie wsciekna, kiedy stwierdza, ze nie zostalo tam juz nic z podobnych drobiazgow. Musi wiec byc bardzo ostrozna.



-Nie mam pojecia, gdzie je znajdowala. - To byla prawda. - Dopiero niedawno zaczela nimi handlowac...

Gosc pochyлил sie do przodu odstawiajac nie tknietego drinka, podobnie jak obiad.

-Z kim handlowala? - Mowil cicho, lecz cedzil slowa dobitnie i autorytatywnie, co swiadczylo o tym, z jaka moca pragnie dotrzec do prawdy, skoro ucieka sie do takich srodkow.

-Byl taki jeden... - Uzmyslowila sobie, iz musi przekazac mu wiecej prawdy. Tyle, zeby odwrocic jego uwage od jej osoby i skierowac go do zrodla, ktore wyschlo dobre cztery sezony temu i ktorego odkrycie nie ujawni teraz absolutnie nic. - Stary flisak, zadluzony u Staruchy. Od czasu do czasu przynosil takie drobiazgi, potem przestal przychodzic. W okolicy wod nietrudno o smierc, a o nim mowiono, ze za jego glowe ustalona byla cena; zlodziej, ktory nie dotrzymal slowa danego Mistrzowi.

Dziwnie ukszaltowane powieki nie dosc szybko zakryly oczy przybysza z gwiazd. Simsa zdazyla w nich zauwazyc iskierki zainteresowania. Tak wiec mowienie prawdy bylo mimo wszystko, wlasciwa droga. Postanowila skierowac jego uwage w strone srodowiska i spolecznosci rzecznej, a wtedy ja sama zostawi w spokoju.

Ciazacy rekaw przypominal jej o tym, co stanowilo jego zawartosc. Dlaczego nie mialaby ubic z nim interesu, skoro jest lowca staroci? Byla pewna, iz uwierzyl w jej historie, a ponadto byl tak zainteresowany, ze moze z niego jeszcze sporo wyciagnac. Szybko powsciagnela swoje rozbujale nadzieje; niedobrze jest kusic los oczekujac zbyt wiele.

Odsunela na bok stojacy przed nia talerz i zaczela rozpinac ciasny mankiet na nadgarstku. Postanowila, ze bizuterie przetrzyma na sam koniec. Najpierw pokaze mu inne przedmioty.

Siegnela do wewnetrznej kieszeni i wyciagnela nadwerezona uplywem czasu rzezby. Patrzyl na nie teraz, jakby to one byly talerzem pelnym gulaszu, a on sam Grzebaczem, ktory nie jadal co najmniej poltora dnia.

-Te sa ostatnie! - Zdecydowana byla postawic sprawe jasno. - Chce je sprzedac.

Zanim zdolala go powstrzymac, uniosl rzezbione zwierzec. Obracal je na wszystkie strony, jakby bylo najcenniejszym skarbem nalezacy do Lorda Gildii.

-X-Arth... To jest X-Arth! - Jego glos nie byl bynajmniej szeptem, ale nazwa i tak nic jej nie mowila. Niemniej jednak wyciagnela pospiesznie reke do przodu i nakryla przedmiot w momencie, kiedy probowal go podniesc do oczu.

-Najpierw interesy - powiedziala stanowczo, wykorzystujac okazje i wolna dlonia zakrywajac drugi kamienny fragment. - Po pierwsze, co to jest X-Arth? - Mogla mu z powodzeniem sprzedac od razu oba kawalki, gdyby zgodzil sie na jej cene. W myslach

podbijala ja z kazdym kolejnym oddechem. Uznala jednak, ze dobrze wiedziec, dlaczego wywolaly one w przybyszu az takie poruszenie. Wszelka wiedza, ktora mozna zmagazyrowac w glowie, nieslychanie ulatwia zycie.

Bardzo niechetnie rozluznil uscisk i odlozyl eksponat na stol, tak, aby mogla w kazdej chwili go zgarnac.

-X-Arth znaczy "pozaziemski", z innego swiata i to bardzo starego swiata, z ktorego, jak niektorzy wierza, pochodzi caly rodzaj ludzki. W kazdym razie wierzymy w to my, ktorzy oblatujemy gwiazdy. Powiedz mi, czy slyszalas kiedykolwiek cos o kosmicie, czlowieku o nazwisku Thom Tseng?

-Tym stuknietym polglowku, ktory udal sie w gore rzeki, a potem na pustynie w okolice Srogich Wzgorz? Pojechal szukac skarbow i nigdy nie wrocil. Ludzie nie prowokuja losu takimi podrozami.

-Byl moim starszym bratem. - Nawet jesli nie spodobala mu sie tak pogardliwa ocena jego bliskiego krewnego, nie dal tego po sobie poznac. - On szukal innego skarbu, niz myslisz. Szukal wiedzy. I mial solidne podstawy, by wierzyc, ze zdola ja znalezc. To - dotknal koncem palca glowy na wizerunku - dowodzi, ze mial racje. Przyjechalem go odnalezc.

Simsa wzruszyla ramionami.

-Jesli czlowiek przyklada noz do wlasnego gardla i mowi "Odbiore sobie zycie", dlaczego go powstrzymywac? Swiat jest juz przepelniony glupcami i pomylencami - powtorzyla slowa z Ziemianek. - Jedni zyja, drudzy umieraja, niektorzy szukaja smierci, inni przed nia uciekaja... W koncu i tak na jedno wychodzi.

Jego twarz byla teraz bez wyrazu.

-Piecdziesiat milionow kredytow - powiedzial nagle. Simsa potrzasnela glową.

-Nie robie interesow w obcej walucie - odparla zdecydowanie. Zass wyciagnela dluga, chuda konczyne ponad jej ramieniem. Widac postanowila obsluzyc sie sama, gdyz wbila pazury w kawalek gulaszu. Dziewczyna nie zareagowala. Co prawda nie zaspokoila jeszcze glodu, lecz byla zbyt podekscytowana. Gdyby ten kosmita wiedzial, albo domyslal sie, iz moze wziac darmo te dwa kawalki, ktorych tak bardzo pragnal. Wowczas moglby kazac wyrzucic ja, lub zwalic ze zbocza, a nawet pobic dotkliwie. Wystarczylo, by tu, w gornym miescie, krzyknal jedno slowo - "Grzebaczka". Poza tym, jesli pozniej bedzie probowala pozbyc sie cudzoziemskiej zaplaty w jakimkolwiek kantorze wymiany walut, moga ja uznac za niezarejestrowana zlodziejke. Dopiero teraz rozumiala, jaka zrobila glupote przychodzac tutaj. Postapila jak zwykly polglowek.

-Wplace kredyty Gatharowi, a on je dla ciebie wymieni. Simsa obnazyla zebry dokladnie tak samo, jak zwykla to robic rozzloszczona Zass. Wlasciciela magazynu czynic

posrednikiem przy zaplacie? Za kogo ten kosmita ja uwaza? Przy takim zalatwianiu sprawy mialaby szczescie, gdyby dostala choc dwie dziesiate z tego, co jej sie nalezalo.

-Zaplac mi dziesiec dziesiatakow w naszej walucie, w srebrnych lamancach - warknela z wsciekloscia. Dokladnie tyle.

-Zgoda.

Wyciagnal do niej reke, zeby przybic interes. Ten gest wprawil ja w kompletne oslupienie. Przez moment plula sobie w brode, iz nie zazadala dwukrotnie wiecej, jednak intuicja szybko jej podszeplala, ze nie warto byc zbyt pazernym. Za jednego dziesiataka srebrnych lamancow mogla zamieszkac w dolnych partiach gornego miasta i zaczac jakos zarabiac na zycie z dala od Ziemianek. Jesli ten gwiazdny czlowiek nie umie sie targowac, tym lepiej dla niej.

Zgarnela z powrotem obydwa kawalki do kieszeni w rekawie i zatrzasnela zapiecie mankieta. Potem wyciagnela reke w kierunku jego wyczekujacej dloni, zeby przypieczetowac ubicie interesu. Jej ciemna skora odrozniala sie na tle jasnej karnacji przybysza z innego swiata.

-Przynies srebro, a oba beda twoje. Dobilismy targu i niech fortuna wychloszcze nas swoja karzaca rozdzka, jesli go nie dotrzymamy! - Wyrecytowala stara formule targowiska, ktora nawet zlodzieja, jesli ja wypowiedzial, obligowala do dotrzymania slowa.

-Chodz ze mna do Gathara, a natychmiast dostaniesz zaplate.

Simsa z determinacja potrzasnela glowa. Nie miala najmniejszej ochoty pozwolic na to, by ktokolwiek, nawet troche zaprzyjazniony, byl swiadkiem jej szczescia. Lecz jesli on powie Gatharowi, dlaczego potrzebuje takiej sumy? Bedzie to dla niej rownie niekorzystne, jak odbieranie zaplaty w jego obecności. Musi to jakos wyjasnic temu obcemu, tylko w jaki sposob i ile moze mu powiedziec? Czy moze liczyc na zrozumienie z jego strony?

Do tej pory wszystko szlo gladko, a ona uwazala siebie za niezwykle sprytna. Dlaczego nie przewidziala takich trudności? Przygladala sie badawczo jego gladkiej twarzy i dziwnym, na wpol przymknietych oczom. Potem spojrzala na zorsala i przyciskajac jezyk do zebow wydala z siebie osobliwe cmokniecie.

Zass wlasnie rozprawila sie z porwanym kawalkiem miesa, a jej purpurowy jezyk wysuwal sie to w jednym, to w drugim kaciku wielkich ust. Na sygnal Simsy podrzucila gwaltownie lepek, a czulki rozwinely sie i wyprostowaly. Wyraznie bylo widac, jak przez delikatna, przypominajaca piorka sierśc przeszło drzenie.

-Wyciagnij palec! - rozkazala dziewczyna, czyniac gest w kierunku zorsala. Przybysz popatrzyl na nia zdziwiony, po czym poslusznie wykonal polecenie.

Długa szyja zwierzecia wyciągnęła się, a jego spiczasty pyszczyk przybliżył się do palca mężczyzny. Oczom przybysza ukazało się mnóstwo ostrych kłów, z których dwa były wydrżone i napelnione trucizną, mogąca spowodować na człowieka wielogodzinne meczarnie. Czulki opadły w dół, a ich koniuszki dotknęły na sekundę zarówno palca, jak i ręki.

Zass odwróciła głowę i wydała gardłowy dźwięk. Simsa odetchnęła głęboko. Tego rodzaju eksperyment był zupełnie nowym elementem relacji pomiędzy nią a zwiercem. Wcześniej przeprowadzała go zaledwie dwa, może trzy razy, lecz za każdym razem Zass udawała, iż nie myli się w ocenie dobrej bądź złej woli osób w ten sposób sprawdzanych. W tym wypadku pewnym utrudnieniem był fakt, iż badany jest z innego świata i zorsal mógł niewłaściwie odebrać wysyłane przez niego impulsy. Tak czy inaczej, Simsa nie miała teraz większego wyboru. Zabezpieczyła się na tyle, na ile mogła.

-Nie mów o mnie Gatharowi. Nie tłumacz mu też, dlaczego potrzebujesz srebro. Weź od niego duże kawałki, nie drobne okruchy i powiedz, że mnie nie znalazłeś. Potem je rozmiń na drobne i przynies je do... - Nie do Ziemianek; jeśli to możliwe, nie zamierzała nigdy tam wracać. Miała na oku inne miejsce. Po tym, jak ubrała się w nowy strój, przeprowadziła rekonesans w gospodach położonych w dolnych partiach miasta i upatrzyła sobie jedną, która mogła się nadać do jej celów. Nazywała się "The Spindwaker" i w sezonie udzielała schronienia rzeczonym handlarzom. Teraz jednak nie powinna być zatłoczona. Miejsce to cieszyło się dobrą reputacją, gdyż nie było burd i bijatyk, a dodatkowym atutem był fakt, iż właścicielka płaciła regularnie należności Gildii Złodziei, więc goście nie musieli obawiać się w jej murach kradzieży. Opowiedziała szybko o tym miejscu przybyszowi i wytłumaczyła, jak je znaleźć.

-Czego się boisz? - spytał cicho, gdy skończyła.

-Boję się? Wszystkich i wszystkiego, na tyle, by zapewnić sobie jeszcze trochę życia - odparła opryskliwie. Ten świat daje człowiekowi twarde lekcje: albo się nauczysz, albo zginięsz. Będzie na ciebie czekać przed gongiem obwieszczającym świt, może być?

-Chyba zdąży wszystko załatwić - odpowiedział. Simsa wyslizgnęła się z kabiny, zabierając po drodze zorsala. Im wcześniej znajdzie się w wybranym przez siebie schronieniu, tym lepiej. Co prawda teraz na otulonych zmierzchem ulicach mogła polegać na Zass, która niewątpliwie ostrzeże ją przed każdym niebezpieczeństwem, lecz wolała nie ryzykować. Dostępnie dotarła do celu.

Wychylając się przez na wpół otwarte okiennice swojego pokoiku w gospodzie, poczuła się rozdarta. Nie wiedziała, czy wyjść, a raczej wykręcić się chyłkiem ze swego obecnego schronienia, czy czekać na gong obwieszczający świt i na człowieka z innego świata. Simsa nie lubiła takiego ryzyka, jakie we własnym przekonaniu obecnie podejmowała. Z okna widziała spory kawałek ulicy, którą mogła obserwować w obu kierunkach. Usadowiony na krawędzi okiennicy zorsal, z wygiętą pod niemal nieprawdopodobnym kątem głową, również

bachnie obserwował wszystko, co działo się na zewnątrz, a w nocy widział o wiele lepiej niż ona.

Niemal cała ulica pogrążona była w ciemnościach. Tu, w dolnym mieście, latarnie stały w dużej odległości od siebie. Uczyniono tak zarówno ze względów oszczędnościowych, jak i na życzenie tutejszych mieszkańców oraz osób spacerujących po zapadnięciu zmroku. Zapamiętała dokładnie przyjscia i wyjścia kilkorga z nich. Z całą pewnością byli również tacy, którzy potrafili się przemieszczać zupełnie niezauważalnie dla niej, lecz zorsal co najmniej trzykrotnie dał znać o ich obecności.

Jej kupiec nie miał powodu, by zakradac się tutaj jak złodziej. Tak więc na widok drzenia sterczących czulków Zass, starała się zachować spokój, natychmiast brała głębszy oddech i próbowała z ruchu smukłych precików odgadnąć, kto przechodzi. Raz wydawało jej się, że widzi jakiś cień, lecz to było wszystko.

Już wcześniej, tuż po wyjściu niechlujnej pokojówki, zdmuchnęła lampę. Potem przy pomocy cichych pochrzakiwań Zass, służących jej za przewodnika, zbadała dokładnie pokój. Zapoznała się z jego rozmiarami, glebią i dziwnym wrażeniem bliskości, którego nauczyła się podczas pracy ze stworzeniem stale obecnym na jej ramieniu.

Choć nie potrafiła uczciwie powiedzieć, dlaczego czuje się taka niespokojna, było to jak ostrzeżenie o nadciągających kłopotach, a do stawienia im czoła Simsa przygotowywała się na swój własny sposób. Zrobiła trzy okrażenia małego pokoju; pierwsze powoli i uważnie, natomiast ostatnie z pewnością człowieka spacerującego dobrze znana drogą. Po każdym przystawała na jakiś czas, żeby popatrzeć przez okno.

Oferta przybyśza stanowiła dla niej bajonską sumę. Fakt, że zgodził się ją zapłacić, nawet nie próbując się targować, pozwalał przypuszczać, że byłby skłonny dać jeszcze więcej. Jednak chciwość była sama w sobie zagrożeniem, a przed nią Simsa chciała się uchronić. Ostatecznie nadal posiada klejnoty. Skarb Staruchy był faktycznie niezłym spadkiem.

Ktoś nadchodził. Szedł pewnym krokiem środkiem wąskiej, wybrukowanej "kocimi łbami" ulicy. Kiedy znalazł się pod światłem drugiej w kolejności od rogu latarni, Simsa zidentyfikowała obcisły stroj gwiazdznego podróżnika. Tylko, że...

Czulki Zass zeszywniały. Zorsal wydobył z siebie cichy pomruk ostrzeżenia. Kiedy przybyśz był już blisko, Simsa przycisnęła się mocniej do okna, wiedząc dobrze, że jej ciemna twarz z maskującą sadzą na brwiach i rzesach nie może zostać dostrzeżona przez żadnego obserwatora z dołu.

Szesc kroków, może trochę więcej, dzieliło przybyśza od drzwi wejściowych "The Spindwaker", gdy od innego wejścia, na skos po drugiej stronie ulicy, przemknął jakiś cień. Niczym gigantyczny szczur palający żadzą rozerwania gardła, przyczajony dotąd napastnik rzucił się w kierunku pleców mężczyzny. Stosując jeden z manewrów wypraktykowanych

przez nocnych biegaczy, odbił się i zamierzał kopnąć go z tyłu w nogi. Miał na sobie specjalnie przystosowane do tego celu buty z czterema solidnymi kolcami ze skóry. Ich uderzenie podcinało upatrzona ofiarę, która padła bezradnie na bruk. Taki plan miał właśnie ów napastnik. Tylko, kiedy miał wykonać ostatni manewr swego sprytnego i długo ćwiczonego ataku, akurat ta ofiara wykazała odpowiedni refleks i uchyliła się nieco w lewo. W wyniku tego, tylko jeden zbrojczy bucior siegnął celu. W tym samym momencie przybysz z innego świata odwrócił się i wymierzył mu silny cios.

Reka Simsy również wystrzeliła w powietrze nocy, choć ona sama nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Mogła pchnąć ją do tego obawa przed utratą jedynej fortuny, która, choć tylko w formie obietnicy, była tak blisko. Zass, która od czasu, gdy zagoiło jej się skrzydło nigdy nie odzyskała zdolności latania, nie czuła się zupełnie zagubiona w powietrzu. Zbiegła po ramieniu dziewczyny drapiąc je pazurami, a ta trwała nieporuszona, dopóki zwierze nie wystartowało. Lot przypominał raczej trzepocząca spirale, daleka od pięknych, dokładnych kregów zataczanych przez jej potomstwo. Był jednak na tyle skuteczny, iż zniósł ją w dół do walczących mężczyzn. Simsa odwróciła się i złapała przypadkową broń, która miała pod ręką - zgaszona lampka ze stołu. Oblewając się przy tym oliwą, wpełchnęła ją w szeroki pas, kopniakiem otworzyła okiennicę na całą szerokość i podążyła w ślady zorsala.

Już wcześniej zauważyła wąski występ w murze, biegnący do krawędzi frontowej ściany gospody. Z niego dość łatwo było zeskoczyć na chodnik i wylądować na nabywana latami wprawa. Kiedy tylko ochłonęła po wstrząsie wywołanym spotkaniem z twardym brukiem, podniosła się i zaczęła biec.

Z kotłowni na chodniku dobiegł wrzask. Simsa pokiwała z politowaniem głową. Niespodziewany atak zorsala, tak cichy jak atak nocnego złodzieja, mógł tego ostatniego kosztować o wiele więcej niż ten krzyk, gdyby tylko Zass miała łatwiejszy dostęp do jego gardła, twarzy czy oczu.

Nim dziewczyna dobiegła, walczący rozdzielili się. Jeden leżał bezwładnie na ziemi. Tym, który stanął chwiejnie na nogach okazał się przybysz z innego świata. Gdzieś w oddali slychac było głosy. Simsa dotarła wreszcie do celu. Gdy się odezwała, mężczyzna odwrócił się gwałtownie, przyciążony i gotowy do ataku.

-Chodź, gwiazdny wędrowcze!

Złapała uniesione do ciosu ramię przybysza, pochyliła się na chwilę i opuszcza obciążony skarbami rekaw, aby zorsal mógł go uchwycić i wdrapać się na jej ramię. Zwierze zrobiło to tak szybko, że ostre pazury wbijały się w jej ciało nawet przez grubą tkaninę.

Następnie zsunęła palce przytrzymujące ramię mężczyzny, zacisnęła je wokół jego nadgarstka i pociągnęła w kierunku drugiego końca ulicy.

-Biegiem! - rozkazała i poparła ten rozkaz kolejnym szarpnięciem.

Trzymając się za rece pomknęli w boczną uliczkę. Simsa była mu wdzięczna, że po drodze nie zadawał jej żadnych pytań. Kiedy znaleźli szerokie drzwi do magazynu gospody, otworzyła je pchnięciem ramienia. Ponieważ nie było handlarzy z nad rzeki, boksy przeznaczone na ich towary były puste, dlatego magazyn był zamknięty tylko na dającą się wyjąć sztabę. Sprawdziła to już wcześniej, żeby się upewnić, czy w razie potrzeby będzie miała dyskretną możliwość wchodzenia i wychodzenia. Instynkt mieszkanka Ziemiaków podpowiadał jej, iż zawsze należy mieć co najmniej dwa wejścia do każdej nory, dlatego zaraz po przyjsciu do gospody zrobiła rozpoznanie terenu i przygotowała się na wszelkie ewentualności. Teraz to się przydało.

Przeprowadziła swego towarzysza środkiem magazynu do tylnych schodów prowadzących na górę, zadana, choć nie posiadająca ścian galerii, a stamtąd przez hol do swojego pokoju. Szybko zamknęła drzwi na zasuwę, a następnie wyciągnęła i postawiła na chyboczącym stole kapiącą lampę. Wtedy usłyszała poruszenie, przyciszone głosy i jakiś grzechot dobiegający z ulicy.

Zorsal podfrunął niezdarnie do otwartego nadal okna, gdzie chwilę później, smignawszy obok przybysza, znalazła się również Simsa.

Na dole, wokół tego, który jęcząc leżał na chodniku, zebrała się grupka mężczyzn, z górnej części ulicy, niosąc zapalone lampy, nadchodzili strażnicy, którzy normalnie nigdy nie zapuszczali się do tej dzielnicy. Oczy Simsy zweziły się niemal jak oczy Zass, gdy było w nie słońce. Obecność strażników Gildii wydała jej się mocno podejrzana. Nie widziała powodu, dla którego mieliby się pojawiać. Kto ich wezwał? Niemożliwe, żeby jeden głośniejszy krzyk napastnika dotarł na odległość pięciu ulic do głównej alei stanowiącej ich zwykłą trasę patrolową. Zresztą gdyby nawet dotarł, nie zwróciliby na niego uwagi, ponieważ dochodził z dolnej części miasta. Gildia Złodziei ma własnych strażników, więc...

-Ludzie Arfellen!... - szeptał mężczyzna dobiegł z tak blisko, że poczuła na policzku jego oddech. Drgnęła zaskoczona. Nie wiedziała, że przybysz potrafi poruszać się tak bezszelestnie, by podejść do niej niezauważenie.

Lord Arfellen! Była do tego stopnia przekonana, iż napastnik należał do Gildii Złodziei, iż w pierwszej chwili wypowiedziane przez niego nazwisko zupełnie do niej nie dotarło. Dopiero, kiedy ponownie spojrzała na ulicę, zrozumiała. W świetle lamp strażników zgromadzonych wokół ciągle leżącego napastnika, zauważyła, że mieli oni na ramieniu nie odznaki Gildii, lecz jakiegoś lorda. Kilku kolesiów napastnika zdołało umknąć przed przybyciem straży, lecz dwóm właśnie fachowo wykrecano rece do tyłu i przeciskano przez głowe petle, Simsa była już teraz pewna, że jest to prywatna ochrona...

Arfellen! Niewiele myślała, Simsa obróciła się na piecie i odsłoniła pazury, gotowa rozerwać na strzępy tego głupca, który sciągnął na nią takie kłopoty. Usłyszała własny,

chrapliwy odgłos wściekłości, podobny do krzyku szykującej się do ataku Zass. Dziabnęła szponiastymi paznokciami... i natychmiast poczuła na nadgarstku żelazny uchwyt. Choć była takim ekspertem w dziedzinie obrony, nie mogła wyzwolic się z tego uścisku. Wykrecił jej ramię do tyłu i przytrzymał za plecami z taką samą łatwością, z jaką pojmał więźniów tamten strażnik pod oknem. Zaraz pociągnie ją w dół schodami i dołączy do tamtej żalosnej kompanii. Nikt nie wie, co się z nią potem stanie.

Simsa drżała i nienawidziła siebie za to dygotanie. Jednak on, zamiast pchnąć ją w kierunku dopiero co zaryglowanych drzwi, przyciągnął ją do siebie. Opasał ją w talii drugą ręką i scisnął z taką siłą, że nie mogła oddychać. W tej samej chwili usłyszała ponownie jego szept i poczuła ciepły oddech na policzku.

-Nie odzywaj się!

Kompletnie oszolomiona, próbowała zrozumieć. Czyżby ten gwiazdny podróżnik nie zamierzał domagać się ochrony od jednego z najważniejszych i najpotężniejszych lordów Gildii? Ten patrol na dole, który pojawił się tak szybko po ataku na niego, został z całą pewnością przysłany w jego obronie. Powszechnie wiadomo, że przybysze z innego świata byli w Kuxortal nietykalni. Absolutnie nikt, wysoko czy nisko postawiony, nie odważył się ich w żaden sposób napastować.

A jednak ten tutaj nie zawołał swoich rzekomych wybawców. Przeciwnie, zachowywał się jak człowiek, który ma coś do ukrycia lub kogoś się boi. Simsa zaczęła stopniowo rozluźniać się i przestała szarpać w jego paralizującym uścisku.

## Rozdział czwarty

Nikt nie zbliżył się do drzwi gospody, ani do żadnego z pozostałych domów, choć Simsa była przeswiadczona, że zostaną przetrzasniete w poszukiwaniu przybysza z innego świata. Z jakiego innego powodu straż jednego z najwyższych postawionych lordów Gildii podałaby za nim aż do tak nisko położonej dzielnicy? Nie stawiając dłużej oporu, tkwiła w jego objęciu obserwując, jak więźniowie na polecenie strażników podnoszą leżącego na chodniku kompana i jak prowadząc, a raczej wlokąc go ruszają w obstawie straży w kierunku górnej części miasta. Zass, która wcześniej usadowiła się na okiennicy, nastawiła rozwinięte czułki na to, co działo się na dole. Teraz, kiedy strażnicy poszli swoją drogą, przybysz puścił dziewczynę i wyciągnął rękę, żeby przymknąć okiennice. Zostali w kompletnych ciemnościach.

-Co ty właściwie robisz? - Simsa pierwsza przerwała panujące w ciemnościach milczenie. Musi się dowiedzieć, w co on się wplątał, żeby przygotować własną linię obrony.

-Wypełniam obietnice. Przyniosłem ci to! Usłyszała szelest, a potem brzęk dochodzący z miejsca, gdzie stał.

-To jest rozliczenie pomiędzy nami.



Podeszła po omacku do stołu i odszukała lampę. Spora porcja oliwy wyciekła na jej ubranie, kiedy chwyciła ją w charakterze ewentualnej broni. Cała była przesiaknięta jej odorem. Pstryknęła zapalniczką i podpałiła to, co zostało. Na stole rzeczywiście leżała sakiewka wypchana po brzegi. Po drugiej stronie blatu stał przybysz z kosmosu obserwując ją uważnie, a jego oczy, wyglądały teraz jak waziutki szparki. Simsa nie wykonała żadnego ruchu, żeby dotknąć sakiewki. Ostatnia rzeczą jakiej pragnęła było dać się wciągnąć w sprawę tego obcego, nawet jeśli miało to polegać tylko na sprzedaniu mu tego, czego sobie życzył. Z drugiej jednak strony, zawarli przecież umowę handlową i nikt oprócz ich dwojga i Staruchy (kiedy jeszcze żyła) nie wiedział o istnieniu tych przedmiotów. Była absolutnie pewna, że jeśli rzeczywiście wysledzili, co sprzedawała Gatharowi, to nikt nie miał pojęcia o transakcji z obcym. Opuszcza to miejsce jeszcze przed świtem, korzystając z tylnego wyjścia lub nawet po dachach domów, jeśli to będzie konieczne. Mimo to - musi wiedzieć.

Lepkimi od oliwy palcami rozpięła mankiet i namacała w nim rzeźby, przez cały czas wlepiając czujny wzrok w mężczyznę. Stał nieporuszenie z pustymi, luźno opuszczonymi rękoma.

Kiedy dziewczyna wyciągała małe zawiniątko, coś jeszcze wypadło z rękawa i potoczyło się wprost w światło lampy. Turlało się w takim tempie, że uwolniło się ze szmatki, w którą było zawinięte. Simsa pomyślała, że wygląda to tak, jakby sam los zaczął ją zdradzać. Błyskawicznie wyciągnęła rękę, lecz złapała tylko samą szmatkę, a jej zawartość objawiła się w całej okazałości w jasnym kregu pod lampą.

Pierscien nie błyszczał. Metal, z którego go wykonano miał zbyt delikatny połysk. Być może za długo leżał w ziemi, a jego jedyny kamień był mlecznie nieprzezroczysty i nieoszlifowany, dlatego nie mógł jasnieć w całej swej krasie. Tak czy inaczej, objawił swoje istnienie wbrew jej woli, więc już nie dało się go ukryć.

Tym sposobem obrączka ze swoim miniaturowym zamkiem, stanowiącym oprawę dla nieznanego kamienia, spoczywała teraz na stole widoczna dla nich obojga. Simsa cisnęła na bok zawiniątko z rzeźbami i schyliła się, sięgając uzbrojonymi w pazury palcami po pierścien. Mogła się rozstać, skoro zaistniałaby taka sposobność i potrzeba, z dwoma innymi sztukami biżuterii, tymi ze schowka Staruchy, ale z tym - za nic! Od pierwszej chwili, gdy go znalazła, czuła wewnętrzne prawo do jego posiadania; wiedziała, że musi należeć wyłącznie do niej.

Przybysz podniósł zawiniątko, wytrząsnął z niego rzeźby i zbadał je jak każdy rozsądny nabywca, jednak zaraz potem przeniósł uwagę z powrotem na jej rękę. Simsa sama nie wiedziała dlaczego, być może z przekory lub chęci sprowokowania go w odwecie za to, że tak gładko rozprawił się z nią przy oknie, nie tylko nie schowała pierścienia, ale ostentacyjnie wsunęła go na kciuk, prezentując w całej okazałości.

Nie schylił głowy, by się bliżej przyjrzeć. Była jednak przekonana, iż studiując każdy jego szczegół. W końcu nie wytrzymał i odezwał się, jednak brzmiało to tak, jakby słowa cisnęły

mu sie na usta wbrew jego woli.

-A to skad pochodzi?

-To? - stuknela w pierścien lekko wysuniętym pazurem drugiej reki. - To podarunek od Staruchy...(co w pewnym sensie było prawda, ponieważ gdyby nie zadała sobie trudu pogrzebania Ferwar, nigdy by się na niego nie natknęła). - Nie mam pojęcia, skąd go miała.

Teraz wreszcie wyciągnął rękę.

-Czy pozwolisz mi go obejrzeć?

Nie zdjęłaby go za nic. Im dłużej czuła jego ciężar na palcu, tym bardziej wydawało jej się to naturalne. Uniosła jednak nieco rękę, zbliżając ją do jego oczu.

-To może być X-Arth - powiedział niezwykle czule, niemal w zachwycie. - Być może to pierścien Księżycowej Siostry zwanej też Wysoka Dama. Ale tutaj?

Simsa doszła do wniosku, że skierował to pytanie bardziej do siebie, niż do niej. Poczowała przypływ nowej fali ciekawości.

-Co za Księżycowa Siostra? Wysoka Dama? Tak, słyszałam o nich.

Potrząsnął głową, a kiedy zaczął mówić, w jego głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie.

-Nie mówię o żadnej z dam waszej Gildii Lordów. Wysoka Dama należała do innego świata i czasu. Potrafiła przyzywać moce, których moja rasa nigdy nie była w stanie zmierzyć, a księżyc był jej koroną i siłą.

Chociaż Grzebacze nie modlili się, ani nie padali na kolana przed nikim z wyjątkiem Fortuny, Simsa pomyślała, że rozumiała range Wysokiej Damy - była niczym bogini.

Świątynie górnej części miasta służyły jedynie ludziom posiadającym cenny kruszec do składania go w ofierze. Simsa natomiast nigdy nie słyszała, żeby w którymś z tych miejsc jakiś bog zareagował na mamrotana po cichu bądź wyspiędywana pełnym głosem modlitwy. Jeśli na tym świecie istnieli bogowie lub boginie, to zajmowali się oni jedynie tymi, których Fortuna już otoczyła swoim ciepłym ramieniem. Tylko w jaki sposób symbol bogini znanej przybyszowi z innego świata znalazł się pod glazem na cmentarzysku?

Te dzieła X-Arth, na które on poluje... co ma z tym wspólnego Lord Arfellen?

-Ci strażnicy... Oni szli za tobą. - Odwróciła pierścien tak, że widoczna była tylko obrączka, natomiast zamek, jak on go nazwał, był schowany w jej garści. - Co Lord Arfellen ma wspólnego z tobą i, co ważniejsze, czy wie o mnie?

Nie była pewna, czy powie jej prawdę. Marszcząc brwi zawiązał rzeźby w tę samą szmatkę,

ktorej ona uzywala do tego celu. Potem wlozyl je ostroznie do kieszonki w pasku. Nic nie odpowiedzial, tylko przemierzyl pokoj i podszedl do okna krokiem tak szybkim i lekkim, ze pomimo swoich kosmicznych butow nie uczynil najmniejszego halasu. Zerknal przez szpary pomiedzy okiennica a rama.

-Lampa - wykonal zniecierpliwiony gest, a ona natychmiast odgadla, co chcial jej przekazac. Zdmuchnela plomien, po czym uslyszala skrzypiecie okiennicy; widocznie ja otworzyl. Zass poskarzyla sie chrzaknieniem, wiec Simsa dolaczyla do mezczyzny w sama pore, by przejac ja na swoje ramie,

Na dole nic sie nie dzialo. Nie bylo zywego ducha. Wygladalo tak, jakby patrzyli na ulice wyludnionego miasta. Wychowana w Ziemiakach i wyczulona na sygnaly ostrzegawcze tego typu miejsc, Simsa natychmiast zrozumiala grozbe wiszaca w tej niczym nie zmaczonej ciszy.

-Lord Arfellen - wyszeptala.

Blyskawicznym ruchem przycisnal dlon mocno do jej ust. Jego odpowiedz byla ledwo slyszalnym tchnieniem. Nigdy by nie uwierzyla, ze potrafi mowic tak cicho, a mimo to slowa docieraly do niej zupełnie wyraznie.

-Sluchaj dobrze. Ludzie Arfellena sledzili mnie. Czy jest stad jakies wyjście? Mozliwe, ze wypuscil nie tylko straze, zeby mnie zaszczuc...

Pytanie, ile moze zarobic udzielajac mu pomocy, zaswitalo jej w glowie tylko po to, by natychmiast pociagnac za soba poczucie zagrozenia. Jesli ludzie Gildii Lordow poluja na tego kosmite, obcego, chronionego przez wszelkie obyczaje i prawa Kuxortal, to o ilez bardziej oplaci im sie zabrac ja, za ktorej skore nie beda musieli przed nikim odpowiadac? Moga rozetrzec ja na proch w jednym ze swoich pokoi przesluchan, wydusic z niej wszystko, co wie i probowac wycisnac jeszcze wiecej. W obecnej sytuacji, jesli tylko przybysz bedzie bezpieczny, ona sama moze miec rowniez nadzieje na zyskanie czasu, aby wypracowac sobie metody ucieczki przed zagrozeniem.

W gre wchodzilo wylacznie jedno miejsce - Ziemianki. Nikt z gornej czesci miasta nie przychodzil tam, by czegokolwiek i kogokolwiek szukac. Jest tam zbyt wiele scizek i korytarzy, zbyt wiele dziur sluzacych za kryjowki. Ci z gornej czesci juz dawno stracili nadzieje na dopadniecie kogos, kto tam uciekl. W gruncie rzeczy zdali sie rowniez na poczucie jednosci samych Grzebaczy. Nie akceptowali oni zadnych obcych, a co za tym idzie, wydaliby i dostarczylby wladzom kazdego uciekiniera.

Jedynie w przypadku, gdy ktos dobil targu z Grzebaczem, posiadal dostatecznie silna bron, by ochronic siebie i swoja zdobycz. Tylko taki uciekinier mogl liczyc na azyl, ale jedynie przez krotki czas.

Mysli Simsy wirowaly jak oszalale. Byl jeden sposob na zabranie obcego dokladnie w to

miejsce, którego miała nadzieję już nigdy nie oglądać. Ludzie będa gadali, owszem - ale mogła to zrobić otwarcie i nikt nie odwazy się stanąć pomiędzy nią a wątpliwym, umykającym bezpieczeństwem. Jednak najpierw najważniejsze - pieniądze.

Wyslizgnęła się z objęć przybysza, złapała sakiewkę z lamancami, wepchnęła ją głęboko w rekaw i zapiała mankiet. Następnie jej dłonie powędrowały do ciasno obwiązanej głowy. Ściągnęła prowizoryczny turban i jednym potrasnięciem uwolniła gęste, matowe, srebrzyste włosy. Z kolei przetała kawalkiem opaski brwi i rzęsy, usuwając z nich ochronną barwę. Teraz przestała grać rolę "Cienia". Czekają ją odegranie zupełnie odmiennej roli.

- Jest wyjście - powiedziała cicho w trakcie pozbywania się kamuflażu. - Mamy w Ziemiankach kilka kobiet, które sprzedają się za pieniądze. Co prawda żadna nigdy nie sprowadziła człowieka ze statku. Za to drobni handlarze znad rzeki, kiedy się upiją, przychodzą zaznać nieco przyjemności. Teraz podeszła do łóżka, które w marzeniach miało stanowić jej miękkie posłanie, a którego nie miała nawet okazji wypróbować i ściągnęła kape. Weź to - powiedziała rzucając w jego kierunku. Stał jak ciemna plama pomiędzy nią a otwartym oknem. Tylko światła dochodzące z dołu były teraz wystarczającym przewodnikiem. - Nałóż to na siebie jak pelerynę. Szybciej... Chyba zniesiesz jakos to, że weźmą cię za mężczyznę, który przyszedł kupić rozkosz od kobiety z Ziemiarek?

Siedział za nią, aczkolwiek nie była pewna, czy naprawdę tego chce. Raz jeszcze przeszli przez zaplecze gospody, tą samą drogą, którą niedawno wchodzili.

Gdy przechodzili pod przycmioną latarnią, wydało jej się, że usłyszała jego stłumiony okrzyk, lecz kiedy się odwróciła, milczał. Weszli w boczną uliczkę. Simsa prowadziła, on podał za nią bezszelestnie, niemal deptając jej po piętach. Zeszli w dół, do muru stanowiącego punkt graniczny między miastem a peryferiami. Miał on swoje tajemnice, dobrze znane jej współbraciom. Zatrzymała się w miejscu wyglądającym jak regularny fragment tegoż muru, lecz będącym w rzeczywistości twardą jak żelazo drewniana płyta. Była tak sprytnie pokryta farbą i brudem, że niczym nie różniła się od solidnego kamienia po obu stronach.

Simsa przeslizgnęła się wtedy z łatwością, natomiast jej duży towarzysz miał nieco trudności, jednak szybko się z tym uporał. Kilka kroków dalej zionęło czernią otwarte zejście do piwnicy. Simsa skoczyła bez wahania w dół, gdzie wzięła go za rękę i przeprowadziła labiryntem korytarzy, znanych jej o wiele lepiej, niż ulice ponad ich głowami.

Tym sposobem, po zaledwie dobie nieobecności, wróciła do miejsca, którego nigdy więcej nie zamierzała oglądać - do wygrzebanej w ziemi nory Ferwar. Odszukała po omacku lampę, której paliwo różniło się od oleju, jakiego używano w górnej części miasta. Był to tłuszcz wyciskany z pewnych okropnie cuchnących orzeszków ziemnych, które w wyniku ugniatania puszczały soki. Proces ten był niesamowicie prącochłonny i długotrwały, więc światło lampy w Ziemiankach było na wagę złota. Mimo to Simsa postanowiła ją zapalić. Jeśli patrzą na nią teraz czyjes oczy, niech widzą, że nie jest sama. Nie mniej jednak, kiedy

oliwa zaplonela w sfatygowanej, podobnej do spodka miseczce z wysuszonego blota i oswietlila twarz jej goscia, Simsa poczula sie nieswojo. Nie byla przygotowana na wyraz takiego zdumienia w jego oczach. Poczula wrecz, ze od tego spojrzenia przechodza ja ciarki. Potem uswiadomila sobie, dlaczego on tak patrzy. Po raz pierwszy w jego obecności zdjela z siebie te maskujaca powloke, ktora czynila ja "Cieniem".

-Alez ty jestes... jestes kobieta! - Jego zaskoczenie bylo tak jawne i nieograniczone, ze znow poczula jak przeszywa ja lekki dreszczyk. Czyzby jej przebranie tak dobrze spelniolo swoja role, ze nie rozpoznawano nawet jej plci, kiedy wypuszczala sie na swoje eskapady? Teraz przypomniala sobie, ze przy pierwszym spotkaniu on rzeczywiscie zwrocil sie do niej z tym dziwacznym, pozaplanetarnym pozdrowieniem, jakie, co wielokrotnie slyszala, kierowano pod adresem mezczyzn. Wtedy jednak pomyslala, ze ci obcy maja tylko jedna forme powitania dla wszystkich, niezaleznie od plci.

Teraz, niemal bezwiednie, uniosla rece i przeciagnela palcami po srebrzystych wlosach. Zafalowaly lekko pod dotykiem, a lzejsze pasemka zakolysaly sie w powietrzu naelektryzowane ta pieszczota. Rzadko i wylacznie na osobnosc rozpuszczala je w taki sposob. Prawde mowiac odczuwala teraz dziwne zaklopotanie, ktorego lepiej bylo nie okazywac.

-Jestem Simsa - mozliwe, ze Gathar wymienil juz jej imie.

Zobaczyla, jak wyraz zdumienia na twarzy przybysza przechodzi w lekki usmieszek.

-Moje imie z Domu brzmi Thom - zlozyl obie dlonie na wysokosci piersi i poklonil sie przed nia. - Imnie nadane mi przez ojca to Chan-li. Przyjaciele mowia na mnie Yun.

Simsa wybuchnela niepohamowanym smiechem.

-Coz za obfitosc imion! Jak ludzie, wsrod ktorych zyjesz, radza sobie z wyborem, kiedy sie do ciebie zwracaja? - Usadowila sie ze skrzyzowanymi nogami na stercie mat nalezacych niegdys do Ferwar. Gestem dloni bogatej w pierscien wskazala mniejsza kupke wlasnorecznie tkanych, trzciniowych kwadratow sluzacych jej za poslanie.

Siadl zrecznie w ten sam sposob. Wszystko u tego obcego bylo dla niej niezwykle. Usmiech znikl z jego warg, lecz zdawal sie utrzymywac nadal w jego oczach, ktore rozwarly sie na cala szerokosc, kiedy ja zobaczyl i tak juz zostaly.

-Krewni mowia do mnie Chan, przyjaciele Yun.

Ponownie przeczesala palcami wlosy. Siedzenie tutaj i gadanie o niczym nie satysfakcjonowalo jej. Bylo cos, czego musi sie dowiedziec i to jak najpredzej.

-A teraz powiedz mi - rozkazala - co jest miedzy toba a Lordem Arfellenem, ze jego straznicy laza za toba? Dlaczego nie masz zadnego z nich w obstawie? Czy wiesz, ze

wystarczy, by ten człowiek skinal palcem o tak - wyprostowała ozdobiony pierścieniem kciuk i zgięła go lekko w powietrzu - żeby odebrać życie niemal każdemu w Kuxortal? Może także sprawić, by paru innych, których nie zabił od razu, trzęsło się ze strachu. Co takiego zrobiłeś?

Thom nie wydawał się w najmniejszym stopniu zakłopotany jej pytaniem. Siedział tak spokojnie, jakby był zwykłym Grzebaczem. W gruncie rzeczy spokojniej niż każdy, kto odwążyłby się teraz wejść do tej szczególnej izby.

-Zadawałem pytania dotyczące mojego brata, który kilka lat temu wyjechał do waszego świata i słuch po nim zaginął, choć zobowiązał się pod słowem honoru stawic na spotkanie. Dlatego podejrzewam, że popadł w straszne tarapaty. Mówiłeś o nim jako o pomyślniku, który udał się do Srogich Wzgorz. Przysięgam ci, że niezależnie od tego, co wydawało się twojemu ludowi, miał istotny powód, żeby tam dotrzeć i odszukać to, co przyjechał odkryć. A teraz... - zawahał się przez moment, po czym dokończył ostrym tonem, niczym wydający rozkaz człowiek Gildii - czy możesz mi powtórzyć wszelkie inne plotki na jego temat? A może wiesz, dlaczego ktoś mógłby chcieć go skrzywdzić?

-Sam mógł sobie zrobić krzywdę i to na setki sposobów - odparła tonem równie chłodnym i surowym jak jego. - Srogie Wzgorza mają mnóstwo tajemnic. Większość ludzi podróżuje płynąć rzeką lub morzem. Dawno temu, gdy byłam bardzo młoda, z Qurux nieustannie przybywały karawany przechodzące przez pustynne tereny przylegające do Srogich Wzgorz. Handlarze z Semmele przywozili dziwne rzeczy z północy na handel. Potem dotarły do nas wieści o zarazie, która zmieniła Semmele w miejsce trupów i duchów, więc karawany przestały przybywać. W sumie przywieźli niewiele. Gildie mogły bez trudu zaopatrzyć się w to samo u flisaków. I tym sposobem tamta droga przestała istnieć. Owszem, wzmogło się zaciekawienie ludzi, kiedy ten przybysz z innego świata wytropił trzech ze starych karawaniarzy. Mówili, że proponował majątek w lamancach temu, kto zgodzi się zostać jego przewodnikiem. Dwoch oparło się jego namowom, trzeci zaś odbył pogawedkę z jednym ze strażników Lorda Arfellena, po czym zgodził się pojsć. - Nagle uswiadomiła sobie znaczenie własnych słów i powtórzyła powoli - Ze strażnikiem Lorda Arfellena... - bardziej do siebie, niż do niego.

-Przeklete bydlaki! - Posługiwał się językiem handlarzy tak swobodnie, że gdyby zamknęła oczy, sądziłaby, iż pochodzi z Kuxortal. - A ci dwaj pozostali... nadal tu są?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

-Jeśli są, to Gathar z pewnością znajdzie ich dla ciebie. Przecież zlecales mu już podobne zadania, prawda?

Znow się uśmiechnął.

-Twoja wiedza zdaje się nieograniczona, miła pani Simso. Czy dotyczy ona większej ilości

takich spraw, jak ta? - Poklepał kieszonkę w pasku, gdzie włożył rzeźby.

-Wiem tylko tyle, że Starucha lubowała się w takich rzeczach. Zatrzymywała wszystko, co jej przynoszono i co ja znajdowałam.

-Co znajdowałaś? Gdzie? - uczepił się pozadliwie jej ostatnich słów.

-W Ziemiakach. My, Grzebacze, dokopujemy się do minionych lat Kuxortal i żyjemy z jego odpadków. Niektóre z nich są bardzo stare. Niedługo to - ogarnęła gestem swoją izbę - mogło równie dobrze być częścią pałacu jakiegoś lorda. W tamtym kącie, na ścianie są nadal resztki farby. Domy padały, na ich miejsce budowano nowe, a cenniejsze przedmioty ginęły w tej zawierusze. Kuxortal było splądrowane przez piratów, trzykrotnie atakowane przez armie, a potem było powstanie Lordów Rzeki i ich sojuszników. Dużo zostało zniszczone i wielokrotnie odbudowywane. Grzebacze żyją przeszłością i tym, co zdołają wykopać ze swoich tuneli. Dla Lordów Gildii jesteśmy nikim.

-Nawet tutaj musiałas jednak słyszeć o rzeczach, jakie dzieją się w górnej części miasta. - Nie mógł oderwać oczu od jej srebrzystych włosów. Simsa pomyślała, że przygląda się jej tak badawczo, jakby to właśnie ona była jakimś cennym kaskiem, który objawił mu się w tych podziemiach. - Co wiesz o Lordzie Arfellenie?

Zaintrygował ją. Mówił do niej, jak do równej sobie, co nigdy dotąd, jak sięga pamięcią, jeszcze mu się nie zdarzyło. Dla Staruchy zawsze była dzieckiem, dla Grzebaczy obcą, choć była przekonana, że urodziła się wśród nich. Mimo to wyróżniał ją spośród nich kolor skóry i włosów. Dla Gathara, jej głównego klienta w górnej części miasta, była jedynie młodocianym osobnikiem z gatunku, którym jego rodzaj od dawna pogardzał. Jej umiejętność tresury zorsali zyskała sobie jego wstrzemięzliwy szacunek na tyle, na ile było mu to pomocne. Jednak dla tego przybysza była osobą, która pytał o radę, kims, kogo wiedza i opinie były traktowane z równą estymą, jak zdanie mieszkańca górnej części miasta.

-Jest najbogatszym z całej Gildii Lordów, a jego rod jest najstarszym - zaczęła. - To właśnie on co trzeci sezon jako pierwszy podpisuje umowy handlowe na przywożone towary. Rzadko się pokazuje, od tego ma ludzi, którzy są jego rekami i nogami. Jest... - zwilżyła wargi koniuszkiem języka; to, co miała teraz powiedzieć było czystym domysłem i plotką. Wahala się, czy dodać to, żeby poszerzyć nieco zasób faktów, które już od dawna znała.

-Mów dalej - przerwał przedłużające się milczenie.

-Opowiadają o nim historie, że szukają go w jednym miejscu i nie mogą znaleźć, a potem on wychodzi stamtąd i powiada, że zawsze tam był. Mówią też, że nie chodzi do żadnej ze świątyń na wzgórzach jak inni lordowie, lecz trzyma na swoich usługach jednego takiego, który rozmawia z umarłymi. I że jest poszukiwaczem...

-Poszukiwaczem! - Thom skoczył niczym zorsal atakujący szczura. - Czy plotkują również o tym, czego poszukuje?

-Skarbu. Chociaż wcale go nie potrzebuje, gdyż do jego twierdzy zawsze dużo wpływa, a mało wypływa z powrotem. Wynajmuje wielu strażników, którzy niekiedy podróżują w górę rzeki. Ich przywódca zwykle wraca w następnym sezonie, a reszta straży pozostaje. Może sprzedaje ich jako wojowników Rzecznym Lordom - tam ciągle są jakieś niesnaski.

-Nigdy nie słyszałaś, żeby wysyłał kogoś do Srogich Wzgórz?

Simsa rozesmiała się.

-Nie zapuściłbyś się tam za żadne skarby świata. Nikt nie jeździ w tym kierunku. Mówię ci, nikt.

-A jednak ktoś pojedzie. - Pochylił się nieco do przodu, uchwycił jej wzrok i przetrzymał przez dłuższą chwilę. - Ponieważ to ja pojedę, miła pani.

-Zatem umrzesz, tak jak twój brat. Nie ukrywała, iż jedynym, co zrobiło na niej wrażenie, była jego głupota.

-Myślenie, że nie. - Wyjął z kieszonki dwa zakupione od niej kawałki rzeźb. Musze ci to powiedzieć, miła pani, lecz najpierw mi odpowiedz - na ile jesteś bezpieczna w tych swoich Ziemiach?

-Bezpieczna? Dlaczego pytasz?

Nim zdolał odpowiedzieć, Zass wyprostowała się na swojej grzędzie ponad niskimi drzwiami. Odrzuciła łeb i wydała okrzyk, który postawił Simse na równe nogi. Jej szpony natychmiast ukazały się w całej długości, jako reakcja na alarm, który ułamek sekundy wcześniej dotarł do jej mózgu. Chwilę później w drzwiach pojawiły się dwa skrzydlate stworzenia. Wpadły do izby jak burza, wprost z tunelu za drzwiami, krzycząc głośno w odpowiedzi na powitanie Zass, po czym obniżając lot, opadły tuż przed dziewczyną.

Nie mogło być pomyłki - to synowie Zass. Ich obecność tutaj oznaczała jakąś katastrofę w ich stałym miejscu pobytu, czyli w magazynie Gathara. Obcy chwycił ją kurczowo za reke.

-Czy ktoś mógł je śledzić?

-Nikt prócz innego zwierzęcia z ich gatunku. A nie znam żadnych, które byłyby tak wytresowane. Lecz - przeniosła wzrok z zorsali na przybysza - nie rozumiem, co one tu robią. Nie opuściłyby Gathara pod żadnym pozorem, chyba że stało się tam coś złego. Czy z tego powodu pytales mnie o bezpieczeństwo? Co przydarzyło się Gatharowi? - A co ważniejsze, co może przytrafić się jej, znanej powszechnie jako osoba robiąca interesy z właścicielem magazynu, nawet jeśli ograniczały się one wyłącznie do zorsali? Wielu



wiedzialo, ze je tresowala i tylko wynajmowala zwierzeta do roznych uslug, odmawiajac mu ich sprzedazy.

-Nie od niego dostalem srebro na zaplate dla ciebie - odparl przybysz. - Kiedy doszedlem do jego domu, zobaczylem przy drzwiach ludzi z odznakami Arfellena. A juz wczesniej ostrzeżono mnie, ze moje prywatne dochodzenie przestraszylo lorda. Nie wiem, czego on szuka. Nie ma powodu przeciez, by laczone moja osobe z jego kłopotami handlowymi, jesli w ogole takowe istnieja. Jednak jeden z czlonkow zalogi przekazal mi wiadomosc, iz dokladnie wypymano o mnie kapitana. Nakazano mu dopilnowac, zebym byl na pokladzie, kiedy statek wystartuje.

-A mimo to przyszedles do mnie!

Wyplula te slowa z autentyczna wsciekloscia i nagle zapragnela poryc pazurami gladka skore przybysza o kolorze kosci sloniowej. Pragnela, zeby ani przyjaciel, ani wrog juz nigdy go nie poznal (i nie mogle nazwac wlasciwym imieniem). Wiedziala jednak od Staruchy, ze ktos powodowany zloscia popelnia fatalne bledy.

-Poniewaz musialem. Nie tylko, zeby odebrac to, co mi pokazalas, a co prawdopodobnie stanowi bardzo wazny drogowskaz do celu moich poszukiwan. Glownie z tego wzgledu, ze tylko ty mozesz mi teraz pomoc zgromadzic potrzebna wiedze. Ponadto - nadal patrzyl jej prosto w twarz, a co wiecej, w kacikach jego ust pojawil sie cien usmiechu - ty tez nie jestes juz bezpieczna. Czyz nie mam racji sadzac, iz kazdy kto mial cos wspolnego z Gatharem, moze byc teraz podejrzany i oskarzony o naruszenie przepisow? Sama wiesz, co sie za tym kryje.

-Czego chcesz ode mnie? - Oba zorsale podpelzly do jej stop i patrzyly w gore na jej twarz pochrzakujac cichutko, jakby oczekiwaly pociechy. Cokolwiek sprowadzilo je tutaj z ich wygodnej kwatery bylo na tyle okropne, ze przylecialy wyraznie przestraszone.

-Potrzebuje teraz dobrej kryjowki oraz wszelkich dostepnych informacji i wskazowek, jak dotrzec do Srogich Wzgorz - wymienil, jakby recytowal pozycje z listy zapotrzebowan handlarza.

Miala ochote wykrzyczec mu prosto w twarz, ze nie jest robotnica wszechmocnej Fortuny. Sadzac z tego, co uslyszala i czego domyslala sie z przybycia zorsali, mieli szczescie, ze jeszcze nie zostali pojmani. Z dzikim blyskiem w oczach rozejrzala sie po ziemiance. Zawsze uwazala sie za osobe opanowana i ostrozna, za kogos, kto planuje i mysli, zanim podejmie jakies dzialanie. Teraz jednak zaczynala tracic wiare w siebie.

Nie. Przygryzla warge. Dzieki surowemu wychowaniu Ferwar wiedziala, iz teraz musi wziac sie w garsc. Nadal byla w stanie myslec, planowac... Na poczatek spojrzala w kierunku zorsali i wydala pojedynczy, krotki okrzyk, bedacy rozkazem poszukiwania. Siedzaca ciagle na grzedzie ponad drzwiami Zass poparla jej polecenie i ponaglila swoje

potomstwo do wypełnienia ich obowiązków. Miały ponownie udać się na zewnątrz, na zwiady i przeszukać Ziemiarki wzdłuż i wszerz.

Nikt z tutejszych mieszkańców nie udzielił im pomocy. Kiedy Ferwar była, wszyscy jej się bali, natomiast Simsy nie lubiano i odrzucano ją, a po tym, jak publicznie skompromitowała Basltera, wielu ją znienawidziło. Skwapliwie wskazała Ziemiarkę Simsy każdemu, kto będzie jej szukał. A wtedy ona i ten po dwakroć przeklęty przybysz z innego świata zostaną wygarnięci stąd z taką łatwością, jak dobrze uparowany krab ze skorupy.

Nie miała wyboru. Istniała tylko jedna możliwość, wymuszona przez okoliczności w zbyt szybki i zbyt drastyczny sposób. Żeby coś zaplanować, potrzebowała czasu, a wiedziała, że go nie ma. Z tym cudzoziemcem deptającym jej po piętach nie mogła ponownie wcielić się w rolę "Cienia". Wszędzie w Kuxortal będzie tak widoczny, jak zapalona lampa w ciemnym pomieszczeniu.

-Tedy!

Obrocila się na piecie, podeszła do mat służących niegdyś za posłanie Ferawar i zaczęła je odciążać, ujawniając tajemnice, której Starucha przez długie sezony strzegła własnym ciałem. Musiała w to włożyć mnóstwo pracy, a szczegółów Simsa nie знаła do dziś. Thom dołączył do niej bez pytania, składając na kupkę maty, które popychała w jego stronę. Pod spodem, w mdłym świetle ziemiarki, leżał podłużny kamień, pozornie trzymający się podłoża, jak ukorzeniona roślina. Jednakże dziewczyna poznała już jego sekret. Stało się to zupełnie przypadkowo, gdy kiedyś potknęła się o Zass i upadła jak długa z wyciągniętymi rekoma w to właśnie miejsce. Tak więc teraz kłęczała i naciskała mocno dłońmi na pewne bardzo płytkie, ledwie namacalne wcięcia.

Pod wpływem silnego nacisku, koniec kamienia unosił się. W ich twarze buchnął odor stechlizny. Simsa cmoknęła na Zass, wiedząc, że nie musi przywoływać pozostałych dwóch, gdyż bez trudu potrafią wytropić matkę do samego końca tej drogi. W jedną rękę wzięła lampę, drugą przygarnęła do siebie zorsala i zaczęła schodzić płytkimi stopniami w dół. Przybysz ruszył za nią. Nie odwracając głowy powiedziała:

-Pod spodem kamienia jest uchwyt, włóż w niego rękę i zasun kamień z powrotem. W ten sposób zamkniesz za nami właz. - Pospiesznie zeszła niżej, żeby zrobić mu miejsce na wykonanie polecenia. Potem stanęła w bardzo wąskim korytarzyku o podłożu pokrytym grubą warstwą kurzu, lecz z powietrzem przesyconym wyraźnym zapachem rzeki. Wierzyła głęboko, że znalezienie tego tajnego wyjścia zajmie dużo czasu nawet Grzebaczom. Moga więc brnąć wśród smieci i odpadków, dotrzeć tedy do brzegu rzeki, a dalej... Tego jeszcze nawet nie próbowała planować.

Rozdział piaty

Gdy Simsa przecisnęła się przez ostatnie przejście, w twarz uderzył ją zapach morza,

wymieszany z odorem gnijących odpadków. Zass podskoczyła i zamruczała coś pod nosem, natomiast przybysz gramolił się z mozołem z tyłu przez otwór. Tym sposobem znaleźli się na zewnątrz, w ciemnościach nocy, choć Simsa przeczuwała, iż świat jest już blisko. Ruszyła naprzód, brnąć przez cuchnące haldy wymytych przez wodę śmieci, kaluże gnijących substancji niewiadomego pochodzenia. Jedną ręką zakrywała usta i nos, żeby w miarę możliwości nie wdychać niesamowitego smrodu. Myślała z rozgoryczeniem i zalem o swoim nowym, tak ciężko zarobionym ubraniu, które w tych warunkach wkrótce zmieni się w gorsze lachmany, niż te, na które je zamieniła. Kiedy przebrnęli przez najgorsze haldy i stanęli na kawałku czystego piasku, wymytego przez nadchodzący przyływ, obrocila się szybko do swego towarzysza.

- Twój statek jest tam - poinformowała go sciszonym głosem. Złapała go w ciemnościach za ramię i obrocila tak, że stanął twarzą do odległego lądowiska, którego miejsce wyznaczał blask światła. - Możesz tam dojść od strony morza.

- Mój statek? Nie ma żadnego statku, do którego chciałbym dojść - oświadczył twardo.

- Jesteś z innego świata. - Simsa musiała jeszcze tylko dowiedzieć się, jaka rola mogą odegrać Lordowie Gildii w przyszłości człowieka z gwiazd. Z całą pewnością nie mogą go napasać ani zatrzymać. Za bardzo zależało im na wymianie handlowej z kosmosem, by rozgniewać przybyszów z innego świata stanowiących załogi statków, poprzez jakiegokolwiek działanie na szkodę członka ich grupy. Wszyscy w Kuxortal zbyt dobrze zdawali sobie sprawę, jakie mogą być następstwa zatargu z ludźmi ze statku.

- Nie jestem członkiem załogi. Przyleciałem tu na własną rękę - odpowiedział.

- Mówiłeś, że Lord Arfellen zabronił ci zostać i nakazał, byś znajdował się na statku, kiedy ten wzbije się w przestrzeń - przypomniła mu zdenerwowana.

- Mam pewne zobowiązania, których żaden kapitan statku nie może kwestionować. Przyjechałem odszukać człowieka. Nie wyjadę, nim go nie znajdzie lub nie dowiem się, co się z nim stało. Nie wystarczy mi ogólne stwierdzenie, że zniknął na terytorium, o którym pozornie nikt nic nie wie i że potem nikt się nie pofatygował, żeby zorganizować poszukiwania.

- A zatem zamierzasz sam go odszukać. W jaki sposób chcesz się dostać do Srogich Wzgórz? Żaden człowiek w Kuxortal nie udzieli ci pomocy, a już na pewno nie w sytuacji, gdy Lord Arfellen tego zabroni.

Nie widziała go wyraźnie, był jedynie ciemniejsza plama na tle nocy. Jego odpowiedź zabrzmiała spokojnie, w głosie przebijała jednak nuta, która ją zaniepokoiła.

- Zawsze istnieją sposoby na uzyskanie czegoś, czego się naprawdę pragnie i czemu poświęca się całą energię. Jestem pewien, że zobacze Srogie Wzgórze. Tylko co będzie teraz z tobą?

-A wiec w koncu pomyslales i o tym - warknela. - Jesli Gathar jest w opalach, do Kuxortal nie mam juz po co wracac. Wszyscy, ktorzy prowadzili z nim interesy odpokutuja za to, gdyz Ludzie Gildii, jesli zechca, potrafią wysledzic nawet zimny od pol roku trop. Grzebacze tez nie beda mnie kryc. Za zycia Staruchy bylam jej oczyma, uszami i nogami. Teraz jestem prawdziwa zwierzyna lowna.

-Dlaczego sie jej bali?

Simsa nie wiedziala, czemu traci czas na dyskusje z tym dziwakiem. Nie byla mu przeciez winna zadnych wyjasnien. Tylko gdzie moglaby teraz pojsc? Na Gathara, jedyny punkt kontaktowy w gornej czesci miasta, nie mogla juz dluziej liczyc. Wprawdzie w rekawie ciazyla jej sakiewka pelna lamancow i mogla kupic sobie ochrone. Jednak kupieni ludzie, obojetnie, czy to mezczyzna, czy kobieta, pozostaja wierni dopoki ktos nie zaoferuje im wiecej - albo w srebrze, albo poprzez gwarancje bezpieczenstwa.

-Uwazali ja za jasnowidzaca. To nie bylo prawda. Ona po prostu wiedziala duzo o ludziach. Potrafiła patrzec w ich twarze, a kiedy wzrok jej oslabl, umiała wsluchiwac sie w glosy i powiedziec wiele o tym, z czym sie zmagali lub co czuli. Umiała czytac i rozmawiac z wieloma obcymi w ich wlasnych jezykach. Była inna, zupelne, jakby nie była Grzebaczka. Nie wiem nic o jej pochodzeniu, ale z pewnoscia urodzila sie daleko od miejsca, w ktorym ostatecznie wyladowala. Sluchaj, dlaczego tracimy czas na rozmowy o zmarlej kobiecie? Lepiej idz na swoj statek, jesli ci zycie mile.

-A ty? - nie ustepowal.

Czyzby wierzyl, ze jest jej cos winien? Nie mial u niej zadnego dlugu, chyba ze zazadalaby tego. Nie czula sie za niego odpowiedzialna, choc w pewien sposob zostala tej nocy zmuszona do udzielenia mu pomocy.

-Pojde wlasna droga.

-Dokad?

Czula sie, jakby swoimi pytaniami przyszpilal ja bezradna do sciany ziemianki. To, ze Kuxortal bylo teraz dla niej zbyt niebezpieczne, nie bylo jego sprawa. Ale dokad ma pojsc? Wstrzasnal nia nagly dreszcz paniki, ale natychmiast wziala sie w garosc.

Gdzies z gory dobiegl znajomy odglos. Uniosla nieco glowe i odpowiedziala cmoknieciem. W tym samym momencie przycupnieta niewidocznie u jej stop Zass, rowniez zareagowala cichym okrzykiem. Wypuszczone w Ziemiankach mlode zorsale odnalazly ich. Z nimi u boku, sluzacymi za oczy i uszy, miala wieksze szanse.

-Jesli skierujemy sie na pomoc - kontynuowal przybysz - to dokad dojdziemy idac wzdluz wybrzeza?

-My...? - spytała z niedowierzaniem. - Dlaczego niby mam z toba pojsc?

-Masz lepszy plan? - zripostował.

Bardzo chciała odpowiedzieć "tak", wiedziała jednak, że nie może. Jego pytanie wytraciło jej myśli ze zwariowanej karuzeli niepewności i doprowadziło do punktu, z którego mogła zacząć patrzeć w przyszłość.

-Jeśli idzie się wzdłuż brzegu - celowo użyła formy bezosobowej, by nie powiedzieć "my"- to po pewnym czasie dojdzie się do małej wioski rybackiej. Ta część wybrzeża jest straszliwie zanieczyszczona wrzucanymi do wody odpadkami. W dodatku najlepszym miejscem do zakotwiczenia poza miastem jest zatoczka zarezerwowana dla statków związanych z Gildią. Jednak oni nie pozwalają korzystać z niego nawet w okresie, kiedy nie stacjonuje tam żadna flota. Za wioską rybacką jest już tylko ogolony ład przylegający do pustyni. To Wybrzeże Martwych Ludzi. Nie znajdziesz tam wody, tylko piasek i skały oraz stworzenia i rośliny, które mogą żyć w takich warunkach.

-Jak daleko ciągnie się to Wybrzeże Martwych Ludzi? Simsa wzruszyła ramionami, choć wiedziała, że po ciemku nie mógł widzieć tego gestu.

-Chyba bez końca. Nigdy nie słyszałam, żeby jakiś człowiek mówił o jego końcu. Daleko w morze ciągną się długie rafy, które mogą zmiąć kadłub łodzi z taką łatwością, jak Zass miażdży w zębach kości szczura. Ludzie nie

kierują się na pomoc, chyba że samo morze obroci się przeciw nim i nawiedzi ich strasznym sztormem. Tych, którzy to zrobili, nikt już więcej nie widział.

-W każdym razie, jeśli pojedzie się wystarczająco daleko na północ, wzdłuż wybrzeża, można dotrzeć do tego samego głównego równoleżnika, na którym leżą Srogie Wzgórza. Tak, tak właśnie zrobimy - podsumował.

-Z pomocą duchów tych, którzy ku własnej wygodzie pozbyli się swoich cielesnych powłok - odcięła się uszczypliwie Simsa.

-Na północ, powiadasz...nie reagując na jej słowa ruszył naprzód. Nie sprawdził nawet, czy ona też idzie. W Simsie zawrzało. Nie dosyć, że wciągnął ją w swoje tajemnicze kłopoty, to jeszcze teraz musi przystać na ten nowy, jawny idiotyzm jaki proponował. Mogła zostać, ale wtedy musiałaby stawiać czoła zbyt wielu wrogom, na zbyt wielu poziomach miasta, które odkąd pamięta było jej domem i dawało jej male. ale zawsze, poczucie bezpieczeństwa.

Wypluła z siebie kilka dosadnych, cierpkich słów, najohydniejszych w jej słowniku, po czym schyliła się po Zass, usadziła ją na zwykłym miejscu na ramieniu i ruszyła za nim. Dwa pozostałe zorsale ponownie wzbily się w powietrze. Przynajmniej z nimi, dzięki ich instyktom zwiadowczym, nie musi się obawiać niespodziewanego ataku.

Przybysz nie czekał, by się z nim zównała. Czyżby z góry przewidział, że za nim podąży i był tego tak pewien, że nawet się nie obejrzał? Dziewczyna oddałaby wszystko, żeby móc pójść w przeciwnym kierunku. Idąc, rozważała, ile mogłaby zyskać wracając do gwiazdznego portu i zdradzając jego zamiary towarzyszom ze statku. Przynajmniej jedno było pewne - z gwiazdą załoga miała większe szanse na przeżycie, niż w przypadku zetknięcia z ludźmi Lorda Arfellena. To takiej mądrości nauczyła się przez lata przeżyte w Ziemiarkach. Dlaczego zatem wlokła się za tym obcym, na polu akceptując

jego plany? Ponieważ nie potrafiła znaleźć prawdziwej odpowiedzi na to pytanie, ogarnęła ją niepokonana wściekłość na samą siebie. Gotowa była walić na oslep przy pierwszej nadarzającej się okazji, żeby rozładować kipiące w niej emocje, których nijak nie mogła uszeregować w przyzwoitym i regularnym porządku.

Minęli już haldy smieci, więc Simsa wdychała łapczywie czyste, morskie powietrze. Kosmita, jak zauważyła w szarym świetle wychylającym się powoli znad morza, bardzo się spieszył. Szedł długimi krokami tak blisko wody, że fale natychmiast zmywały jego ślady. Simsa zatrzymała się na moment, schyliła się i znowu ruszyła za nim, czując jak woda opływa jej białe stopy i kostki, wsiakając w konce związane wokół goleni obcisłych spodni.

Wioska rybacka objawiła się światłami. Simsa wydłużyła krok, zównała się z towarzyszem i pociągnęła go za ramię.

-Ich łodzie odpływają przed świtem - poinformowała. - Potem nadciągają maruderzy. Jeśli nie chcesz, żeby poł światła dowiedziało się o twoich zamiarach, musisz trochę odczekać.

Zwolnił i spojrzał na nią. W szarości przedświt jego twarz była jedynie jaśniejsza plama. Pomyślała, że on prawdopodobnie wcale jej nie widzi. Nagle przypomniała sobie o włosach. Pusiła go i pośpiesznie wyciągnęła kawałek materiału przypominający szeroki szal i zaczęła owijać nim głowę, by ukryć zdradliwy szczegół swojej urody.

-Na co mam czekać? - spytał. - Jeśli chcemy dostać łódź...

-Nie będziesz targował się z Przodownikiem - prychnęła, okrecając ostatni raz szal wokół głowy. Na skutek wzburzenia zamotała go tak ciasno, że o mało nie krzyknęła z bólu. Niech mężczyźni odpłyną. Interesy robi się z Luisita, kobieta Przodownika. O ile nadal rządzi w tym domu, zawsze będzie miała ostatnie słowo.

-Znasz ją?

-Trochę. Raz czy dwa załatwiała jakieś sprawy ze Starucha. To kobieta, która lubi ciężką sakiewkę w rękawie i woli, żeby jej mężczyzna nie wiedział o jej istnieniu. Zaczekaj tutaj. Zobaczcie... - Zrobiła dwa kroki, po czym obejrzała się z zaciekawieniem.

-Skąd wiesz, czy nie zawołam ludzi, żeby cię zatrzymali dla Lorda Arfellena?

-Skoro o to pytasz...Nie, nie boje sie zdrady,lady Simso. Tej nocy mialas mnostwo okazji, zeby to zrobic i nie skorzystalas z nich.

-Za bardzo i za latwo ufasz! - Powstrzymywany tak dlugo gniew wybuchl wreszcie z ogromna sila. Miala ochote wrzeszczec na niego. - A moze naopowiadalam ci bzdurnych historyjek i przywloklam cie tu, zeby ratowac wlasna skore? Ja, najnizsza z tych, ktorych Lord Arfellen uwaza za portowe szumowiny? Nie wolno ci ufac, ani mnie, ani nikomu!

-Zaczekaj! - Rozpial przod ciasno dopasowanego uniformu i rzucil jej torebke, ktora odruchowo zlapala. - Jesli kobieta przodownika bedzie chciala zaplaty, daj jej to. W zamian popros o lodz, mala lodz. Musze ja obejrzec, nim dobijemy targu. Popros tez o jakis prowiant na droge. Udobruchaj ja czescia tego i obiecaj wiecej, kiedy wszystko bedzie gotowe.

Torebka, choc taka mala, byla ciezka. Simsa wiedziala z cala pewnoscia, ze nie zawiera srebrnych lamancow. Ruszyla bez slowa, kroczac po piasku z grymasem na twarzy. A wiec tak malo robil sobie z jej ostrzezenia, ze oddal to w jej rece? Nienawidzila go goraco za zaufanie, jakim ja obdarzyl, zaufanie, ktore wiazalo jej rece i obligowalo do zrobienia wszystkiego, co w jej mocy, by zrealizowac jego szalony plan. Postara sie zdobyc dla niego te lodz i wszystko, czego chcial dodatkowo, ale na tym sie skonczy. Ta wioska jest kresem ich wspolnej podrozy.

Slonce juz sie pokazalo, oswietlajac waski jezor morza tworzacy malenka zatoczke, starczajaca ledwie na doprowadzenie niewielkiego statku do brzegu. Simsa przysiadla na pietach, oslonieta cieniem skaly. Zass usadowila sie w poblizu na wysokim, obrosnietym zielskim kamieniu, dzielac uwage pomiedzy poczynania przybysza a znajdujacy sie powyzej klif, gdzie jej mlode pelnily straz. Simsa ufala, iz obserwuja uwaznie zarowno lad, jak i podchodzace do tej kryjowki morze.

Juz po kilku pierwszych chwilach rozmowy z Lustita nabrala pewnosci, ze nie jest to pierwsza tego typu transakcja przeprowadzana przez pania tego domu. Kobieta popatrzyla na sztabke opatrzona pieczecia Gildii Metalowej i zwazyla ja w duzej, czerwonej rece. Po chwili spytala bez ogrodek i zbednych ceregieli, jakby Simsa chciala kupic ledwie pare wegory:

-Za co to?

-Przede wszystkim za lodz, taka ktora moze wyplynac w morze - odparla zwiezle dziewczyna. - A potem ten, ktory to przysyla, poprosi cie jeszcze o pare rzeczy.

Male oczka kobiety zaczely sie zwezac, az w koncu zrobily sie tak male, jak ziarenka wodorostow zatopione w przerosnietym, brazowym puddingu. Potem pokiwala glowa.

-Moze byc. Idz do miejsca, gdzie na klifie sa dwie wystajace skaly. Wygladaja jak palce uniesione na znak szyderstwa. Tam czekaj...

Zgarnela te pojedyncza sztabke laskiem wystarczajaco wielkim, by pomiescic je wszystkie. Choc Simsa byla pewna, ze Lustita rozpozнала w niej prawa reke Staruchy, w jej oczach, glosie, czy wyrazie twarzy nie bylo nic, co by o tym swiadczylo. Poczula sie nieco spokojniejsza, gdy przekonala sie, ze wlasciwie obesla sie z kobieta Przodownika.

Wrocila do Thoma i wspolnie ruszyli w glab ladu, po drodze dwukrotnie czolgajac sie na brzuchach, zeby okrazyc skraje uprawnych przydomowych pol. Dotarli do umowionego miejsca spotkania, zanim jeszcze slonce stanelo wysoko.

Zaraz potem pojawila sie Lustita, idac bez wysilku, pomimo dzwiganego na ramieniu ogromnego kosza, ktory z powodzeniem mogl wazyc tyle, co maly mezczyzna. Szla okrazajac wcinajacy sie w lad koniec zatoczki. W jednym reku miala grabie i dokladnie zgarniala nimi zdzbla ciemnoczerwonego chwastu, ktory suszono, mielono na proszek i sprzedawano do uzyzniania pol, obok ktorych wczesniej sie czolgali.

Simsa wylonila sie zza skaly na tak dlugo, by zona rybaka zdazyla ja spostrzec, po czym ponownie schowala sie za glaz. Nie pomijajac nawet jednego zdzbla zielska. Lustita dotarla wreszcie do nich, choc Simsa musiala uzbroic sie w spora doze cierpliwosci, zeby doczekac jej przyjscia.

Lustita chrzaknela, postawila ociekajacy woda kosz na szczycie kamienia, o ktory sie oparla. Przybysz z innego swiata stanal na wprost niej, lecz nie wyszedl calkowicie z ukrycia. Wyraz tepej twarzy kobiety nie ulegl zmianie.

-Ona - ledwie zauwazalnie skinela glowa w kierunku Simsy - powiedziala, ze chcesz lodz. I co jeszcze?

-Wszystko, co jest potrzebne, zeby przeplynac ta lodzia wzdluz wybrzeza. - Mowil precyzyjnym, handlowym jezykiem z jego odmienna modulacja, lecz Lustita prowadzila wystarczajaco duzo interesow w Kuxortal, aby go zrozumiec.

-Zywnosc, woda, mapy linii brzegowej... Jej przerzedzone brwi uniosly sie pytajaco.

-Czemu nie wynajmiesz szalupy od Wysokiego Lorda? - rzucila. - Lodz owszem, to sie da zrobic. Frankis, jeden z naszych rybakow, upil sie ostatnio do nieprzytomnosci, jego pani bedzie zadowolona mogac troche zarobic, a przy okazji dac mu nauczke. Lezy teraz w wartowni i kuruje obolaly tylek po tym, jak po pijaku przylozyl jakiemus straznikowi Gildii. Na pewno nie wyjdzie wczesniej, jak za sto dni, a moze jeszcze pozniej. Prowiant tez da sie zgromadzic, troche tu, troche tam. W ten sposob unikniemy zbednych pytan, jednak mapy... - skrzywila wargi w grymasie, odslniajac luke pomiedzy duzymi, pozolklymi zebami - nie, nic takiego nie mamy. Nasi mezczyzni nosza wiedze o morzu w glowach i probuja wbic ja przez tylek swoim synom. Zas bolacy tylek sprawia, ze chlopak bardzo dobrze zapamietuje. Jesli udasz sie w morze, mozesz liczyc tylko na wlasne szczescie, a nie na cos wypozyzonego od nas.



-Doskonale. - Simsa podejrzewała, że przybysz w gruncie rzeczy spodziewał się takiej właśnie odpowiedzi.

-Dostałam jedna sztabke metalu - kontynuowała Lustita. - Powiedzmy jeszcze piec.

-A może tysiąc - odparowała Simsa. Ostrożność nakazywała jej nie wyrażać zgody. Zapłacisz pierwszą wymienioną kwotę, a zainteresowanie kobiety wzrosnie do punktu, w którym zaczniesz się zastanawiać, czy nie zrobiłaby jeszcze lepszego interesu, powiadamiając strażników o ich zamiarach. Tylko dzięki usytuowaniu ich wioski, która łączyła rzecznych handlarzy z morskimi podróżnikami, tutejsi rybacy nie obawiali się zbyt Gildii. Nie sięgały ich nawet długie macki możnowładców Kuxortal, chyba że, podobnie jak nieszczęsny Frankis, pakowali się w kłopoty w granicach samego miasta.

Lustita wzruszyła ramionami, aż zachybotał się jej kosz.

-Ci, co kupują pomoc nie mogą zbyt kurczowo trzymać łap na portfelu - skomentowała. - No cóż, niech już beda cztery. Ale za mniej nie pójdę. Na to potrzeba czasu. Najpierw łódź.

-Ile czasu? - chciał wiedzieć człowiek z gwiazd.

-Dzien, a może nawet jeszcze część nocy. W sprawach wymagających ostrożności nie można się spieszyć. Pewnie macie przy sobie całą kwotę, więc dajcie mi teraz jeszcze połowę.

Simsa niechętnie zastosowała się do skinienia obcego i wysuwała ze starannie ukrytej w rekawie torebki kolejne dwie sztabki. Nie chciała, żeby Lustita zauważyła jej rozmiary czy ciężar.

Co prawda odkrywając, iż jeden z jej klientów jest z innego świata nie okazała najmniejszego zaskoczenia, lecz jej zewnętrzna obojętność mogła być udawana. Simsa nie ufała jej, chociaż z tego, co wiedziała o interesach żony rybaka ze Starucha wnioskuje, iż kobieta jest na swój sposób dyskretna. I, co najważniejsze, nie wysługuje się ludziom Gildii.

Łódź przybyła, dokładnie jak obiecała. Sprowadziły ją dwie bosa dziewczyny o obnażonych ramionach, które również miały ze sobą kosze na zielsko. Przywiązały pływającą jednostkę do brzegu, wygramoliły się z niej i z koszami przewieszonymi przez ramie ruszyły swoją drogą. Przezornie nie odrywały oczu od zbieranego zielska, rozbryzgując przy tym wodę, jakby bardzo zadowolone, że uporały się z kłopotliwym zadaniem.

Simsa nie ruszyła się z skały obserwując, jak przybysz bada dokładnie łódź. Choć miała jeden maszt, nie była przystosowana do dalekich rejsów. Domyslała się, iż używano jej głównie do przybrzeżnych wypraw po wegórce, w okresie, gdy te przyplwały na brzeg złożyć ikre. Dlatego spodziewała się, iż nie wytrzyma długo, rzućana sztormem na otwartych wodach. Lecz sposób, w jaki gwiazdny człowiek dokonywał przeglądu,

zaimponował jej, choć z trudem przychodziło jej to przyznać. Było jasne, że zna się na podobnych łodziach, niezależnie od tego, w jakim dziwnym innym świecie zdobył taką wiedzę. Kiedy w końcu wrócił do jej kryjówki, rzucił się na ziemię z westchnieniem, jakby mała część ciężkiego balastu spadła mu z serca.

-To mocna łódź - skomentował - z płytkim dnem. Doskonale nadaje się do badania wybrzeża...

-Wybrzeża z żebiskami, jakich w życiu nie widziałeś! Twardymi, skalnymi klami! - wtraciła cierpko. - A co będzie, jeśli faktycznie uda ci się wysledzić te twoje Srogie Wzgorza w głębi ładu? One leżą daleko od brzegu, nie będziesz miał jak do nich dotrzeć. Nie udźwigniesz zapasów żywności i wody w czasie takiej wędrowki, a nawet gdybyś zdołał dotrzeć do Wzgorz, to tylko po to, żeby tam umrzeć.

-Lady Simso - przewrócił się na plecy i wyciągnął rękę, żeby osłonić oczy przed słońcem, które znalazło drogę do ich schronienia - jakież to legendy krąży o tej krainie Srogich Wzgorz?

Zaczerpnęła garść piasku i pozwoliła drobnym ziarenkom przesypywać się przez luzno złączone palce.

-Takie, jakie zawsze opowiada się o nieznanym. Ze czyha tam śmierć. Och, mówią też o skarbach, lecz żaden człowiek nie jest aż tak szalony, żeby udac się na ich poszukiwanie. Tam nie znajdzie się niczego interesującego, ani nie ubije dobrego interesu.

-Lecz przecież widziałem na własne oczy przedmioty pochodzące z tych Wzgorz, dziwne i zdumiewająco cudowne przedmioty...

Simso popatrzyła na niego przeciągle,

-Gdzie? Nie w Kuxortal! - O tym była przekonana. Takie wiadomości już dawno przeniknęłyby miasto i dotarły nawet do Ziemiaków.

-Widziałem je w innym świecie - wyjaśnił. - Kiedy gwiazdne statki znalazły wasz świat, w Kuxortal nie było ładowiska. Statki przylatywały i odlatywały, zanim Gildie zdążyły się dowiedzieć o ich pobycie.

Zdecydowała, że to może być prawda, ponieważ kraj był duży, a oni posiadali ograniczoną wiedzę jedynie o tych rejonach, do których podróżowali handlarze.

-Jeden taki statek wylądował w środku tego, co nazywacie Srogimi Wzgorzami. Wszyscy na jego pokładzie, nawet ci najmniej ważni, przywieźli z powrotem bogactwa przekraczające ludzkie wyobrazenie...

Simso siedziała nieruchomo. Bogactwa przekraczające wyobrazenie gwiazdnych ludzi!

Coz one dawaly, nawet komus z Ziemiemek, jak ona bez nazwiska, bez rodziny? Chyba tylko Gildie depczace jej po pietach.

-Tvoj brat tego szukal? - Jesli ta historia byla prawdziwa, nic dziwnego, ze Lord Arfellen byl zaniepokojony. Zaden lord Gildii nigdy nie mial tylu skarbow, zeby to przekraczalo jego wyobrazenie!

-Tak. Moze nie tyle samego skarbu, co wiedzy, ktora sie za nim kryje. Statek, ktory stad wrocil, mial na pokladzie rowniez inne znaleziska.

-Jesli statek mogl tam raz wyladowac, to dlaczego nie moze ponownie? - spytala z nagla podejrziwoscia.

-To bylo ladowanie awaryjne, wymuszone. Mieli ogromne trudnosci z wydostaniem sie stamtad i duzo szczescia, ale nikt nie ma zamiaru probowac tego po raz drugi. Jestem jednak w posiadaniu wszelkich informacji, jakie zdobyl moj brat i wiem w przyblizeniu, gdzie szukac. Nie jestem az takim glupcem, za jakiego mnie uwazasz, lady Simso.

-To nie zmienia faktu, ze musisz przejsc przez pustynie, a do tego beda potrzebne ci zapasy, ktorych nie udzwigniesz. Tvoj brat poszedl z jednym z tych pustynnych wedrowcow, jedynym, ktory sie zgodzil, i nigdy nie wrocil.

-To wszystko prawda - pokiwal glowa, a kiedy nia poruszal piasek sypal sie w jego ciemne wlosy. - Jednakze w mojej rodzinie nie ma zwyczaju pozostawiac zaginionego na pastwe losu. Znajda sie sposoby nawet na pokonanie pustyni, moja lady...

-Dlaczego mnie tak nazywasz - przerwala mu gwaltownie. - Nie jestem krewna zadnego z Wysokich Lordow. Jestem Simsa...

-Lecz nie Grzebaczka, jak sadze - zripostowal jej wybuch.

Rzucila mu gniewne spojrzenie. Zanim zdolala wymyslic odpowiedz, rozlegl sie glosny plusk wody. Skulili sie przezornie za skala, chociaz zorsale nie przekazaly zadnego ostrzezenia.

Te same dziewczyny, ktore wczesniej sprowadzily lodz, nadchodzily ponownie. Palaki koszy wpijaly sie gleboko w szczuple ramiona, a ich ciezar sprawial, ze szly zgarbione jak stare kobiety. Podobnie jak poprzednio, nie zwracajac uwagi na gorna czesc zatoczki, ani na skaly, za ktorymi ukrywalo sie tych dwoje, postawily kosze na ziemi, zgarnely z wierzchu peki zielska i wyrzucily na piasek nieco mniejsze, ciasno obwiazane koszyki z pokrywkami. Potem ponownie zapelnily kosze zielskiem i z tym o wiele mniejszym obciazeniem ruszily w droge powrotna. Koszyki natomiast zostaly.

W ciagu popoludnia jeszcze wielokrotnie pojawiali sie podobni goscie, kazdy z koszem, jedni z mniejszymi, inni z duzymi. Ostami z nich przybyl po zmierzchu. Byla to sama Lustita

w wiosłowej łodce, której ładunek stanowiło sześć słoików niemal tak wysokich jak Simsa, lecz pustych. Wcześniej powiedziała im, że mają je napełnić wodą u źródła znajdującego się kawalek dalej, na północ. Wzięła dwie ostatnie sztabki, lecz zanim odeszła, rzuciła tonem ostrzeżenia:

-Cos złego świeci się w mieście. Az roi się od strażników - splunęła hałasliwie wprost w nadpływającą falę. - Jeszcze nie wyszli za północną bramę. Nie pamiętam takiego wrzenia od czasu, kiedy podwodne duchy dokonały najazdu na garnizon, a byłam wtedy jeszcze małą dziewczynką.

Po odejściu kobiety Thom popatrzył na dziewczynę.

-Wygląda na to, że nas zgubili...

-Ciebie zgubili! - poprawiła go szorstko.

-Myślę, że...

Jednak to, co myślał, nigdy nie miało zostać wypowiedziane, ponieważ oba zorsale siedzące dotychczas na klifie wzbily się w powietrze i trzepocząc skrzydłami opadły wirującym ruchem w dół. Simsa nie potrzebowała ich pohukiwania w gestniejącym mroku, żeby się domyslić, iż zobaczyły coś więcej niż zwykły ruch wzdłuż wybrzeża. Gwiezdny człowiek chwycił ją za rękę. Zdążyła jedynie złapać Zass, nim pociągnął ją w kierunku łodzi, niemal wrzucił na pokład i ostro rozkazał zostać na miejscu.

Przygotowana wcześniej długa tyczka zaparł się o skałę. Widziała, jak mięśnie napinają się od wielkiego wysiłku. Odepchnął łódź od skały i wymanewrował z wąskiej zatoczki. Znajdowali się już na otwartym morzu, kiedy dostrzegła światła mrugające na szczycie klifu i zobaczyła, jak jedno z nich schodzi w dół. Zrozumiała, że poscigu nie zaniechano, że w jakiś sposób zostali wytropieni.

Simsa nie lubiła morza. Kolysanie małej łódki było dla niej czymś przerażającym, choć nigdy nie okazałaby strachu przed Thomem. Nie ociągała się też, gdy zaczęli, żeby napełnić wodą słoiki. Spontanicznie wzięła się do roboty, pomagając mu nalewać wodę, przetransportować słoiki w dół i załadować je z powrotem ze szczególną troską. Już przedtem, za dnia, Thom roztropnie umieścił na pokładzie ich niewielki ładunek zapasów i wtedy też zwrócił jej uwagę na fakt, że Lustita włączyła do ich wyposażenia zarówno linki do polowu, jak i małą sieć.

Zorsale siedziały razem na krawędzi małej nadbudówki, tuż nad środkową częścią pokładu, stanowiącej jedyne zabezpieczenie przed wiatrem i wodnym pyłem. Przybysz ustawił niewielki maszt i rozwinał trójkątny żagiel, żeby łapał nocny wiatr. Ujął rumpel i nakierował łódź na północ, podczas, gdy Simsa kulila się pod osłoną nadbudówki i marzyła, żeby znów być w Ziemiakach, obszarpana, głodna, lecz z bezpiecznym, stałym gruntem pod stopami.

Nigdy nie zamierzała posunąć się tak daleko. Od dawna jej zamiarem było wydebić od obcego okrąglą sumkę i ukryć się, być może w wiosce rybackiej, nawet gdyby to kosztowało ją większość jej zysków. Lecz wydarzenia potoczyły się tak gwałtownie, że nie pozostawiono jej wyboru - przynajmniej nie w chwili obecnej.

Jednakże kiedy łódź mknęła z wiatrem, a nudności sprawiały, że znienawidziła własne ciało, powziela nieugięte postanowienie - nigdy, przenigdy nie pójdzie na pustynię! Niech tylko ten pomyślenie z innego świata dojrzy widok swoich wzgórz i pomaszkuje, żeby upiec się na śmierć! Wtedy ona zostanie przy łodzi i jakos znajdzie drogę powrotną. Zaczęła w myślach rozwodzić się nad tym planem. Przyszło jej do głowy, że może udawać rozbitką z wraku statku, nawet jeśli o morzu wiedziała tak mało, że nie zwiódłaby żadnego prawdziwego żeglarza. Tak, to było to... podróżniczka z zamorskich krajów... rozbitka...

Bedzie miała mnóstwo czasu, może nawet całe dni, żeby obmyślić swoją bajeczkę. A, będąc Simsa, wymyśli niewatpliwie bardzo dobrą. Ostatecznie tylko zorsale mogły teraz zdradzić jej prawdziwą tożsamość. Ale one powinny być szczęśliwe wracając do wolnego życia na dzikich terenach, zostawiając ją, by mogła odegrać rolę, na jaką się zdecydowała. Dziewczyna objęła ramionami podciągnięte kolana, wsparła na nich brode i pograżyła się w planach, mając tym samym nadzieję zapomnieć o nieprzyjemnym bulgotaniu we wnętrznosciach.

## Rozdział szesty

Słońce rzuciło na łódź palące promienie. Simsa posmarowała możliwie największą powierzchnię skóry tłuszczem, pozostałym w słoiku po zjedzonej w czasie rejsu żupie. Kiedy podniosła się i stanęła obok przybysza na rozgrzanej niczym piec skale, zrozumiała, że plany Thoma są nierealne. To, co mieli teraz zrobić było jeszcze gorsze od udreki podczas tej koszmarnej morskiej podróży. Jeśli on chce, niech idzie na tę rozpaloną do białosci pustynię i usmazy się na popiół. Ona raz jeszcze zmierzy się z morzem, mimo straszliwych doświadczeń, jakie miała już na swoim koncie. Na sama myśl o tym, co musiała wycierpieć przez minione dwa dni, miotana czymś, co jej towarzysz nazywał "świeżym wiatrem", objęła pustą, obolałą brzuch popekanymi od słonej wody i krwawiącymi od ran po linach rekoma. Te reze to również pamiątka po rejsie, gdyż mimo całego braku wyszkolenia, musiała użyć swoich sił do walki z wiatrem i falą. Przed nimi rozciągał się opustoszały łódź. Gdyby ktoś go namalował, obraz ten mógłby stanowić lekcję poglądową, zniechęcającą każdego podróżnika. Wszędzie ciągnęły się naniesione wiatrem zwalony piasku, a ich biała, oświetlona słońcem powierzchnia raziła w oczy. W miejscach, gdzie nie było piasku, sterczały zwierzęce i odrapane ciskaniem przez wiatr zwierzem skały, tworzące rafy na łodzi. Były równie zębate i odstreczające jak te, przez które jakimś cudem wydostali się na otwarte morze. W tych warunkach nic nie mogło żyć...

Jednakże przybysz nie interesował się bynajmniej zubożającym łódź, ciągnącym się od samego podnoża klifu, na który właśnie się wdrapali. Wysunął natomiast z petli na pasku złożone, nachodzące na siebie szkła służące do patrzenia na odległość, rozłożył je i coś

przy nich pomajstrowal. Teraz z ich pomoca lustrowal te zakazana kraine poprzez falujaca od goraca lekka mgielke. Gdzieniegdzie, mniej wiecej w polowie odleglosci, jaka obejmowala wzrokiem, unosily sie tumany piasku, jakby wirujac i tanczac na rozkaz jakiegos niewidzialnego wroga. Przez szpary miedzy palcami, ktorymi predko oslonila oczy, Simsa dostrzegala ciagnaca sie na dalekim horyzoncie niewyraźna linie. Byc moze byly to Srogie Wzgorza. Lecz nic ja to nie obchodzilo.

Odwrocila sie zdecydowanie plecami do wszelkich niebezpieczenstw tego ladu i zaczela zblicac sie do zejścia z punktu obserwacyjnego, kiedy zatrzymal ja okrzyk Thoma. Spojrzala na niego i zobaczyla, ze szkła nie byly teraz skierowane w strone odleglego celu, lecz w dol, na pustynie.

-Oto i droga...

-Jaka droga? - Nawet wypowiedzenie dwoch slow zdawalo sie rozrywac jej usta.

-Nasza droga! - Zlozyl z powrotem szkła i umiescil je w przeznaczonych dla nich petli. Simsa czula sie zbyt znuzona, by sprzeczac sie z szalencem. Jesli sadzi, ze znalazl droge, niech nia idzie. Zbyt dlugo tkwila uwieziona w pulapce jego planow. Musi sie wyzwolic, nim straci resztki energii.

Nie zadajac zadnych pytan pokustykala na druga strone i zaczela pelznac w dol po klifie do zatoki, gdzie na malych falach torujacych sobie droge przez rafy, kolysala sie noszaca slady ciezkiej przeprawy lodz. Zatoczka byla prawie tak mala i ukryta przed swiatem jak ta, ktora Lustita wybrala na miejsce startu w te zalosna podroz.

Dziewczyna podeszla do ciagnacego sie wzdluz brzegu waskiego pasa twardych kamykow (z tej strony klifu nie bylo piasku) i natychmiast odwrocila oczy od tego, co ja powitalo tuz po przybyciu lodzi do brzegu. Spoczywal tam dowod na to, czego potrafi dokonac to straszliwe wybrzeze. Na Thomie nie zrobilo to jednak najmniejszego wrazenia.

Pomiedzy skalami tkwily dwa zaklinowane, skurczone i wysuszone ciala lub raczej to, co z nich zostalo. Czy doczolgali sie tutaj w ostatnim zrywie sil zyciowych, by znalezc wlasne groby? Na poczernialych, skulonych zwlokach nadal lezalo kilka wyblaklych szmat stanowiacych niegdys ubranie. Simsa byla zadowolona, ze upadli w taki sposob, iz nie musiala ogladac spustoszenia, jakie smierc uczynila w ich twarzach. Nie bylo tu ptakow, krabow, ani zadnych innych rozmnazajacych sie w morzu zyjatek, by oczyscic ich kosci. Po prostu szernieli w tym sloncu, stajac sie makabrycznym wspomnieniem czegos, co wydawalo sie byc bardziej demonami, niz zywyimi niegdys ludzmi.

A teraz Thom ponownie przeszedl obok nich, nie rzuciwszy nawet okiem. Jego buty slizgaly sie po ruchomych kamykach, wiec musial sie niezle gimastykowac, aby utrzymac rownowage. Maszerowal dalej na polnoc. Kiedy wgramolil sie na skaly strzegace drugiego konca zatoczki, dzwignela sie z trudem, zeby pojsc za nim. Jakos nie mogla zostac w tym

miejscu, w towarzystwie tych szerniałych trupow, ktorzych obecność za plecami wyczuwała nawet wtedy, gdy nie patrzyła w ich kierunku.

Jej stopy zsuwały się z kamieni i ślizgały w sandałach, więc z kawałków zapasowego zagła znalezionej na wynajętej łodzi zrobiła sobie prowizoryczne ochraniacze. Najpierw owinęła grubym materiałem stopy, a potem włożyła sandały, które również obwiązała tak mocno, jak to tylko było możliwe. Patrzyła uważnie pod nogi, nie chcąc upaść. Była głupia - lepiej było powlec się z powrotem do zabudowanej części łodzi, gdzie popiskiwały płacząco zorsale. Wprawdzie opróżniła kosz z pokrywą i przygotowała dla nich coś w rodzaju osłoniętego przed słońcem gniazda, lecz nie mogła zrobić nic ponadto, aby uchronić je przed upalem.

Efekt wdrapywania się na skały był upadek, podczas którego zdarła solidny kawał skóry z boku jednej ręki. Wbrew złożonej sobie przysiędze, nie była w stanie tłumaczyć dłużej cierpienia. Włokąc się do brzegu kwiliła jak zorsale, dając w ten sposób upust przeżywanym męczarniom. Przybysz był tak daleko z przodu, że nie mógł jej słyszeć, a ona już na początku postanowiła, że nie usłyszy od niej słowa skargi.

Za skalami, na których upadła, było kolejne wcięcie w linii brzegowej i o wiele szersza plaża. Miała ona kształt trójkąta sięgającego wierzchołkiem w głąb ładu, pomiędzy ścianami klifu. Thom właśnie zniknął w tym punkcie, a w chwili, gdy przykucnęła tułąc do piersi obolała ręka, zniknął zupełnie. Widocznie jest tam jakaś szpara albo jaskinia...

Mysł o jaskini i o tym, co ona może oznaczać jako schronienie przed słońcem dodała jej siły i pchnęła naprzód. Nie sądziła, że zdąży zebrać jeszcze tyle energii, a jednak potykając się brnęła po piasku, w którym ślady Thoma tworzyły bezkształtne wgłębienia.

Niestety, nie znalazła tam wymarzonej jaskini, tylko szczelinę prowadzącą w głąb ładu, pęknięcie w pustynnym podłożu, które w zamierzchłych czasach mogło być korytem rzeki. O ile ten po trzykroć przeklęty ład miał kiedykolwiek jakąś wodę.

Pod stopami czuła wciąż piasek i żwir, a skalne ściany, które ciągnęły się po obu stronach były tu pionowe. Simsa zauważyła, że nie ma w nich nic, co mogłoby służyć jako pomoc lub uchwyt przy wydostaniu się na powierzchnię. Natomiast z samej szczeliny zionęło żywym ogniem. Podmuch gorąca był gorszy od wszystkiego, co do tej pory serwowało im słońce. Miała wrażenie, że ten wawóz jest rozpalonym do białego piecem, mającym za zadanie utrzymać maksymalną temperaturę.

Widocznie nawet Thom nie mógł tego znieść, ponieważ już wracał, po przejściu zaledwie krótkiego odcinka. Ku jej zaskoczeniu był uśmiechnięty i szedł sprężystym krokiem, jakby co najmniej natknął się na otoczone zielenią źródło z tryskającą na wszystkie strony krystaliczną wodą. Przez ułamek sekundy Simsa pomyślała, że może zwariował od upału oraz otaczającej ich pustki tej części świata. Nasłuchiwała się sporo opowieści o pustynnym obłędzie i o tym, jak podróżni byli sprowadzani na manowce przez wizję czegoś, co nigdy

nie istniało.

-Mamy nasza drogę! - oznajmił rozpromieniony.

-Tedy? - Naprawdę oszalał. Zaczęła się wycofywać tyłem jak krab, nie odrywając od niego wzroku na wypadek, gdyby jego obłęd obroczył się w mordercze zapędy i pchnął go do zaatakowania jej.

-Tedy! - przytaknął ku jej nieustającemu przerażeniu. Potem widocznie odczytał myśl kryjącą się za wyrazem jej twarzy, bo dodał pośpiesznie - Oczywiście nie za dnia, nie... Noca. Wtedy będzie zupełnie inaczej. Nie jestem szalencem porywającym się na taką podróż bez przygotowania. Posiadam odpowiednią wiedzę. W nocy na takich terenach panuje chłód. Morski wiatr przynosi wilgoc, która osadza się na skalach. Możemy iść tą drogą, ale koniecznie musimy zabrać wodę i jedzenie, zobaczysz! Robiłem to w innych światach.

Simsa zamknęła usta. Wszczynanie kłotni nie miało sensu. Gdyby w obecnej chwili powiedział, że mogą rozwinąć skrzydła i pofrunąć w głąb ładu, też musiałaby przytaknąć. Wierzyła, że mówi prawdę, a poza tym nie chciała z nim walczyć. W tym momencie wystarczyło, że był skłonny wrócić do łodzi, do błogosławionego, choć tak skąpego cienia. Kiedy doszli do łodzi, padła bez tchu pod nadbudówką, na wpol przytomna. Trudny podrozyc wyczerpały nawet te niezłomowane siły, jaka rozwinęła się w niej przez lata walki o byt w Ziemiach. Tymczasem Thom wydawał się absolutnie nie zmęczony.

Przez resztę dnia na przemian spała i traciła przytomność. Nawet przez moment nie miała pewności, w którym z tych dwóch stanów aktualnie się znajduje. W którymś przebłysku świadomości zauważyła, że Thom odrywa deski z pokładu i przy pomocy zmoczonych w morzu i zasuplanych wokół nich lin, wypycha owe deski na słońce, żeby wyschły.

Raz czy dwa przebudziła się na tyle, że chciała zaprotestować przeciwko dewastowaniu łodzi, która zamierzała wykorzystać do ucieczki. Jednak nim zdołała zebrać siły i słowa, ponownie zapadła w meczące oszłomienie.

Wreszcie dzień dobiegł końca. Słońce speliło w dół bezchmurnego nieba, rozlewając szeroka wstęgę kolorów na odległych falach i razić bólowe oczy Simsy ostatnimi blaskami. Zwłokła się z trudem, żeby nakarmić zorsale. Ich żalose pokrzykiwania przeszły w tak słabe kwilenie, że lek o ich życie pchnął ją do działania.

Leżały zapomniane w koszu, z otwartymi pyszczkami, bezwładnymi czulkami i zamkniętymi oczyma. Ich pokryte futerkiem piersi falowały leciutko w ledwie dostrzegalnych tchnieniach, jak w błaganiu o życie. Simsa nie zwracała uwagi na pracującego na brzegu przybysza. Nie interesowało jej teraz, czym się zajmował. Z trudem odkreciła wieczko jednego ze słojów z wodą (dwóch ostatnich, które były całkowicie wypełnione) i trzymając drżącą ręką kubek, powoli wlewała do niego cenny płyn, niemal licząc krople. Jej ciało laknęło picia... Pragnęła



polozyc sie i pozwolic chlodnej wodzie przelac sie przez cala popekana od slonca skore...

Z kubkiem w reku podczolgala sie do gniazda w koszu. Najpierw Zass. Dziewczyna ulozyla sobie zorsala miedzy ramieniem a piersia. Ostroznie, starajac sie nie uronic ani kropelki, uniosla pojemnik nad rozwartym pyszczkiem stworzenia, pozwalajac, by nieznosnie cieply, a mimo to ciagle zyciodajny plyn skapywal w dol. Wydawalo jej sie, ze drobne cialko jest zbyt rozpalone, jakby trawilo je nie tylko niemilosierne slonce, ale jakas wewnetrzna goraczka. Poczatkowo troche wody wycieklo z boku podobnego do dzioba pyszczka. Potem zauwazyla, ze Zass dokonala konwulsyjnego wysilku i przelknela.

Byla tego odrobina, lecz wystarczylo, by zorsal odzyskal glos i skarzyl sie jekliwie, kiedy Simsa odlozywszy go na bok zajela sie pozostalymi. Ze wszystkimi postapila tak samo. Podzielila pomiedzy nie zawartosc kubka tak dokladnie i sprawiedliwie, jak potrafila. Mlode szybciej doszly do siebie. Wyciagnely sie szponiastymi pazurami na brzeg kosza i zaczely hustac w przod i w tyl, a jeden zebral tyle sil, ze wydal okrzyk, jakim zorsale zwykly witac zmierzch i pore lowow.

Dziewczyna ponownie wziala w objecia Zass, podtrzymujac jej lepek podrapana reka. Ogromne oczy zorsala byly teraz szeroko otwarte i chyba swiadome. Jej plan wypuszczenia ich na wolnosc... tutaj w zadnym wypadku nie mogla tego zrobic. Nie przezylyby w tej calkowicie ogolocenej i spalonej sloncem krainie.

Nie, uciekajac musi je zabrac ze soba. Uciekajac... ? Po raz pierwszy rozejrzala sie przytomnie. Widok, jaki ujrzala, tak nia wstrzasnal, ze pomimo, iz jej cialo bylo spieczone do granic mozliwosci, przeszedl ja zimny dreszcz.

Oblakany przybysz! Zrobil to, kiedy ona leniuchowala! Nie tylko rozebral wiekszosc pokladu w glownej czesci lodzi, lecz zdjal zagiel i podarl go na paski! I po co to wszystko? Zeby skonstruowac jakiegos potworka! Przedmiot spoczywajacy na kamienistym brzegu byl nieprawdopodobnym zlepkiem zaglowego plotna i kawalkow drewna. Przypominal mala lodke, ale z plaskim dnem i plociennym daszkiem. Wlasnie do tego wynalazku, kiedy ona lezala nieprzytomna, Thom przeniosl reszte koszy z jedzeniem, a teraz nadchodzil po sloje z woda. Simsa zawarczala z wscieklosci, choc bol rozrywal jej spekane wargi. Nie pozostawil jej zadnej drogi ucieczki.

Mogla albo zostac w tym miejscu, umrzec i wyschnac jak te szerniale szczatki za skalami, albo stac sie czescia jego szalenstwa. Pazury same wysunely sie z oslonek, a z gardla wydobyl ryk. Pragnela wylacznie jednego - zamienic jego gladka twarz i duze cialo w czerwona miazge. Osaczona, majac za plecami sloje z woda, stanela przed nim gotowa do walki. Lepiej zginac szybko, niz zostac upieczona na ruszcie tego straszliwego ladu.

Zatrzymal sie. Przynajmniej troche jej sie boi. Na te mysl obudzila sie w Simsie iskierka pewnosc. Wiedziala, ze ma on w pasie zagraniczny noz. bo prawo portowe nie zezwalalo na posiadanie zadnej innej broni. Niech uzyje go przeciw jej szponom, przeciw zorsalom, o

ile te doszły na tyle do siebie, by słuchać jej sygnałów. Rzuciła Zass na pokład i usłyszała gardłowy, bojowy okrzyk, będący reakcją na targające nią emocje, które zwierze doskonale wyczuwało. Młode zorsale uniosły skrzydła i przesunęły się bokiem po brzegu kosza gotowe wzbic się do lotu, zaatakować...

-Wiesz, że to nasza jedyna szansa - odezwał się spokojnie, jakby rozmawiali o interesach.

Palce dziewczyny zagięły się, a Zass zaskrzeczała przeraźliwie. Simsa spróbowała rzucić się naprzód jednym ze swych wypraktykowanych skoków, lecz osłabione ciało odmówiło posłuszeństwa. Musiała wyciągnąć rekę, żeby nie walnąć twarzą wprost o pokład.

-Ty do tego doprowadziłeś... - Uniosła nieco głowę i mówiła dalej z nienawiścią - Daj mi chociaż przyzwoitą śmierć... masz środki - ruchem głowy wskazała noż, którego nie pofatygował się nawet wyciągnąć. - Nigdy nie prosiłam, nigdy nie planowałam...

Nie próbował podejść bliżej. Wydawała cichy, podobny do cmoknięcia odgłos, powstrzymujący zorsale przed atakiem.

Pomyślała, że jeśli go zabije, nie będzie miała nic, nie pozostanie jej żadna nadzieja. Czy w ogóle istniała jeszcze jakaś nadzieja? Chyba tak. Całe tłuście się w niej jeszcze życie także ignelo do nadziei, nawet kiedy ta wydawała się nierealna.

Nawet nie próbując stanąć na nogach odczłogłała się od słojów z wodą, żeby mógł je zabrać. Nakazywała mu gestem pojscie w ich kierunku, lecz on zamiast tego podszedł do niej. Nie, tak długo, jak zdola, będzie się poruszała o własnych siłach. Kiedy to już nie będzie możliwe...coż, muszą być przecież jakieś sposoby zakończenia tej meczarni. Nie będzie się teraz uzależniała od tego zwariowanego kosmity, nie chce zaciągać wobec niego długów za jakakolwiek pomoc.

Przyjęła jednak podane przez niego jedzenie, kiedy ostatnie promienie słońca znikaly wraz z kolorami z powierzchni morza. Wypiła nie więcej niż swój przydział, z którego trochę oddała Zass. Kiedy Thom na powrót udał się do skonstruowanego przez siebie "pojazdu", rozluźniła przód kaftana i zrobiła za pazucha miejsce dla zorsala. Dwa pozostałe pofrunęły już do dziwacznej konstrukcji i usadowiły się na przywiązanych koszach.

Simsa poszła za nimi. Od strony morza powiewał teraz chłodny wiaterek. A już nie wierzyła, że znowu poczuje chłód. Jego dotyk docierał do jej wnętrza i rozjaśniał myśli, dodawał ciału energii. Nie ugasił jednak płonącego w niej gniewu.

Czy ten wariat postanowił sam ciągnąć zbudowaną przez siebie maszynę? A może zaprzęgnie do niej ich oboje i kaze jej szarpać, dopóki nie padną z upału i wyczerpania?

Jeśli tak sobie zaplanował, to wkrótce się przekona, że ona nie zamierza się wymigiwać - będzie mu dotrzymywać kroku jak długo zdola, gdyż w przeciwnym razie on doprowadzi ich do zagłady. Tak więc podeszła do niego i poszukała wzrokiem lin do ciągnięcia tego

czegoś. Okazało się, iż była tylko jedna - pojedynczy kawałek sznura. Nie wierzyła, iż on sam zdoła uciągnąć ciężar zbudowanej przez niego konstrukcji.

Nie poprosił o pomoc, lecz stanął twarzą do przedniej części wylądowanej platformy i przez chwilę dotykał ręką pasa. Potem, ku jej zdumieniu, na jej oczach stało się coś niemożliwego. Konstrukcja drgnęła, po czym uniosła się z kamienistego podłoża i zawisła w powietrzu - dokładnie na wysokości jej kolan. Thom podniósł linę holowniczą i ruszył wzdłuż wąskiej płazy, a skonstruowana rzecz płynęła za nim niczym ogromny, bezskrzydły zorsal, tak posłuszna jego woli, jak jej wytresowane zwierzęta.

Przez drugą chwilę po prostu gapiała się na to i nadal nie mogła uwierzyć. Potem wystartowała w pośpiechu, żeby nie stracić go z oczu. Nie była w stanie odgadnąć, jakie jeszcze cuda Thom trzyma w zanadrzu, żeby ułatwić tę podróż, lecz teraz skłonna była uwierzyć we wszystkie dziwne historie opowiadane o ludziach z gwiazd i o tym, czego potrafią dokonać. Nawet jeśli nigdy dotąd nie słyszała, żeby demonstrowali takie sztuczki w jej świecie.

Przepelniająca ją złość przeobraziła się w pragnienie, żeby dowiedzieć się, jak to możliwe. Zapomniawszy o nadwerezonych siłach, Simsa potykając się i ślizgając parla naprzód, aż zównała się z Thomem. Szedł równym krokiem przed siebie, ciągnąc linę, na której końcu unosiła się w powietrzu platforma.

-Co robisz? - wydyszala, łapiąc rozpaczliwie oddech. - Co sprawia, że to wisi w powietrzu?

W odpowiedzi usłyszała stłumiony chichot, a po chwili spojrzal na nią z szelmowskim uśmiechem.

-Gdybys opowiedziała ludziom w kosmicznej porcie o tym, co teraz widzisz, odesłaliby mnie z powrotem do mojego rodzimego świata i skazali na dożywotnie przebywanie poza kosmosem - zaczął poważnie, choć wydawał się niezmiernie rozbawiony faktem, że może jej wyjaśnić coś, co wśród jego ludu traktowano jako przestępstwo. - Aby rozwiązać ten problem posłużyłem się jedynie czymś powszechnie stosowanym na innych planetach, bardziej rozwiniętych niż wasza. A to, zgodnie z prawami, jakim my podlegamy, jest śmiertelna zbrodnia. W tyle, z prawej strony wmontowałem mały mechanizm - wskazał kciukiem ponad ramieniem nie odwracając głowy - który redukuje grawitację do niewielkich rozmiarów.

-Redukuje grawitację - powtórzyła, usiłując nadać obcym słowom takie samo brzmienie, jak u niego. - Nie wiem... niektórzy ludzie wierzą także w duchy i demony, ale Ferwar określała ich mianem bojaźliwych i uważała, iż sami wymyślają to ze strachu. Mówiła też, że można uwierzyć w każdy zły sen lub rzecz, jeśli bardzo się na tym skoncentruje. Ale to, co widzę nie jest ani duchem, ani demonem.

-Nie, tym niepojętym jest po prostu to. - Znajdowali się właśnie u wejścia do wawozu. Wiewjący z tyłu wiatr od morza czynił tę trasę zupełnie znośną. Za dnia nigdy nie uwierzyłaby, że może być tutaj tak przyjemnie. Kiedy teraz przystanęła na moment, ciągle nie było zbyt ciemno, żeby zobaczyć przedmiot, który pokazywał powtarzając - To jest to.

"To" okazało się czarnym pudełkiem, tak małym, że można by je zakryć rozpostartą dłoń. Spoczywało dokładnie pośrodku ciągniętego przez niego przenośnika. Teraz zauważyła też, iż ładunek na platformie został rozmieszczony w taki sposób, że jego ciężar rozkładał się równomiernie na całej długości. Tylko jedno miejsce było puste - na środku, gdzie umieszczono pudełko.

-Rzucisz kamień w powietrze i spada - powiedział. - To grawitacja ściąga go w dół. Grawitacja, czyli przyciąganie ziemskie. Lecz gdyby to przyciąganie mogło zostać skutecznie przełamane, twój kamień zawisłby w powietrzu. W moim świecie nosimy pasy z przyrządami dającymi nam indywidualną moc latania, kiedy połączy się je z inną siłą. Możemy też bez kłopotu przemieszczać o wiele cięższe przedmioty, niż ten transporter. Niestety, nie udało mi się przemyć przez straż ładowiska tak dużego niwelatora, jakiego pragnąłem. Ten ma ograniczoną moc; sama widzisz, że ciężar utrzymuje się nisko nad ziemią. Jednakże jest on zasilany energią słoneczną, a tu, na szczęście, słońca jest pod dostatkiem, więc można go doładować. Przynajmniej na tak długo, jak będziemy go potrzebować. Simsa rozumiała jego słowa bez większych trudności. Jednakże kryjący się za nimi koncept był tak odległy od wszystkiego, co знаła, że jego wywód przypominał straszną opowieść z podróży. Czasami rzeczni handlarze odstraszały w ten sposób łatwowiernych kupców od swych własnych, prywatnych portów handlowych, co jak wiadomo było powszechnie praktykowane. Pomyślała, że z takim przedmiotem przyczepionym do pasa, mogłaby dzielić niebo z zorsalami, a ponadto do jakich celów można by zastosować takie zdolności.

-Gildia Złodziei - wyraziła głośno swoje myśli. - Czegoż by oni nie zrobili za coś takiego? Nie... - dreszcz,

który ją wstrząsnął nie był spowodowany chłodnym wiatrem - nie, oni potrafiliby za to zabić! Czy to właśnie dla tego czegoś Lord Arfellen poluje na ciebie?

Nie mogła zrozumieć, jakie znaczenie czarne pudełko mogłoby mieć dla Wysokiego Lorda Gildii.

-Nie - odparł Thom. - Już ci mowię. Arfellen chciał, i z pewnością nadal chce, tego, co dopiero zamierzamy znaleźć.

Dla Simsy najbardziej liczył się fakt, że to kosmiczne cudenko znacznie zwiększało ich szanse. I nie chodziło o to, że szło się łatwiej, bo w gruncie rzeczy wcale tak nie było. Miejscami wawoz był niemal zabarykadowany osuniętymi skalami, tak, że Thom musiał manewrować swoim, jak go określił, "transporterem", ostrożnie wokół głazów, gdyż ten nie

miał dostatecznej mocy, by się nad nie wzniesć. Pokrzepiona faktem posiadania tego ułatwiającego ich wędrowkę cuda, Simsa spieszyła mu z pomocą, podtrzymując, popychając lub przesuwając transporter w przód i w tył, żeby o coś nie zaczął.

Thom nie narzucał szybkiego tempa. Co jakiś czas zatrzymywał się na odpoczynek. Simsa domyślała się, choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, że robił to bardziej ze względu na nią, niż z własnej potrzeby. W ciemności zorsale całkowicie wróciły do życia. Młodsze nawet co jakiś czas wlatywały w powietrze. Niedługo okazało się, że pustynia mimo wszystko ma mieszkańców, gdyż jedno ze zwierząt Simsy wzbilo się wysoko wydając myśliwski okrzyk. Chwilę później zanurkowało w dół, by dokonać mordy między skalami, a po nim to samo uczynił jego brat.

Simsa przywołała je gwizdem. Przybysz rozpiął kolejną zapinkę na swoim pasie cudów i drogę oświetlił strumień bladego światła. Wkrótce w jasnej smudze pojawił się młodszy z zorsali, trzymając w przednich łapach coś, co wyglądało na opancerzony ogon. Simsa posadziła Zass na balansującym transporterze, a syn podał matce świeżo upolowany łup. Pozarła go łapczywie z chrzestem czegoś, co mogło być albo łuska, albo kości.

Podczas jednego z postojów Thom pokazał dziewczynie, jak chłód kamienia skrapla wilgoc niesiona przez morski wiatr, który ciągle wpychał się do szczeliny, jakby wciągany do środka siłą samej pustyni. Przyłożyła poranioną rękę do tej wilgotnej powierzchni zastanawiając się, czy nie ma jakiegoś sposobu na zebranie tych cennych kropelek i dołączenie ich do zapasów wody. Co prawda napili się już, choć bardzo oszczędnie, z jednego ze słojów i zjedli skromny posiłek. Składały się na niego małe placuszki z maki i suszonej ryby. Tłuszcz, który wiązał składniki był zjełczały, lecz rybacy żywili się tym na morzu tygodniami, a poza tym to nie była kraina dla wybrednych.

Simsa nie miała pojęcia, jak daleko zaszli. Jej nogi w miejscach, gdzie nie bolały były zupełnie zdrewniałe, a szmaty, którymi je obwiązała, podarte na strzepy. Była zbyt skupiona na wypatrywaniu przeszkód, które mogłyby zagrozić ich transporterowi. Być może jutro przybysz planuje wykorzystać jakiś inny zdumiewający przedmiot, by ułatwić im podróż. Dopiero kiedy stanął, uswiadomiła sobie, że niebo błednie,

-Nie możemy ryzykować wędrowki za dnia. Spojrz tam, do przodu. Widzisz te osunięte glazy? Możemy oprzeć na nich transporter i zrobić sobie daszek, który da nam trochę cienia. Tylko musimy zdjąć z niego wodę i żywność zanim wszędzie słońce.

Simsa znalazła jeszcze tyle siły, aby mu w tym pomóc. Starannie podpierała każdy słoik z wodą kamykami, by go unieruchomić i zabezpieczyć przed rozlaniem. Zass pierwsza usadowiła się na odciążonej platformie, która, kiedy usunięto z niej cały ładunek, strzeliła w górę, aż Simsa krzyknęła. Triom schował platformę w dół i przywiązał. Zdjął z niej pudełko i z taką samą pieczołowitością, z jaką ona ustawiała w cieniu słoje z wodą, umieścił je na płaskim kamieniu, w miejscu, gdzie będzie wystawione na działanie słońca.

Następnie dotknął ramienia Simsy i delikatnym pchnięciem skierował do zaimprovizowanego namiotu.

-Ja idę na górę - wskazał na najbliższy klif. - Zanim zrobi się za gorąco chce sprawdzić swoją orientację w terenie i zobaczyć, jak daleko jeszcze do Wzgórz.

Skwapliwie przy stała na jego plan, pozostawiając mu wspinaczkę. Sama nie miała ochoty tracić więcej energii. Usiadła pod zadaszeniem, oparła się plecami o jeden z głazów podtrzymujących transporter i zaczęła odwijać obolale stopy. Jakże była głupia, nie zabierając ze sobą paczki leczniczych ziół Ferwar, które teraz by jej pomogły. Nie zostało już nic tłuszczu. Jednak pod strzepami przytrzymujących je na stopach szmat, sandały były w zupełnie dobrym stanie, tak więc nie będzie szła bosą - jeszcze nie.

Przywołała cmoknięciem zorsale, wybrała płaski kamień, zdjęła swój turban i udrapowała go w kształcie gniazda. Umocili się w nim popiskując sennie, z czulkami zwiniętymi w spirale. Wydawały się bardziej znużone niż na wybrzeżu, choć spiekota dnia była dopiero przed nimi. Była głodna i spragniona, lecz nie będzie jadła, ani piła, dopóki Thom nie wróci. Żywotność gwiazdowego człowieka wprawiała ją w zdumienie. Pracował w skwarze minionego dnia, żeby zbudować transporter; z tego co widziała, wcale nie odpoczywał. Mimo to maszerował dziarsko przez całą noc, a teraz zafundował sobie dodatkowo wspinaczkę na szczyt wawozu.

Z czego przybysze z innego świata zostali zrobieni? Czy z równie niezniszczalnego materiału jak ich potężne kosmiczne statki?

Nie wierzyła, by nawet pustynni jeźdźcy z przeszłości radzili sobie tak dobrze, jak tego dnia, tej nocy, poradził sobie Thom.

Rozległ się odgłos spadających kamieni, a w chwili później, w coraz jasniejszym świetle dnia pojawił się jej towarzysz. Wylądował zrecznie zaledwie kilka kroków od dziewczyny, zeskoczywszy widocznie z krawędzi wawozu, i podszedł do niej. Siegnęła po kubek z wodą. Na jego twarzy widniały smugi kurzu, który zmieszany z potem zmieniał się w błoto.

Pił powoli, choć była przekonana, że gdyby nie przezorność, przelknąłby wszystko w mgnieniu oka. Poczekala, aż wysaczy ostatnią kroplę i spytała:

-Jak daleko?

-Nie jestem pewien... - przynajmniej jej nie okłamywał i Simsa poczuła się dumna, że tego nie robi. - Trudno jest szacować odległości na oko. Powiedziałbym, że jeszcze jedna noc podróży i będziemy blisko, jeśli nie na miejscu.

Zjadł łapczywie podana mu połowę placuszka, a potem bez słowa skulił długie ciało tak, że pozostawił jej wystarczająco dużo miejsca. Zmieszczył się całkowicie pod daszkiem z transportera i natychmiast zasnął, jakby również to potrafił robić wyłącznie siłą woli.

## Rozdział siódmy

Simsa leżała, dysząc ciężko z powodu upalu. Świecące w szczelinie słońce zamieniło ich ażyl w garnek umieszczony nad ogniem. Rozpięła kaftan i koszulę oraz poluzowała zeszywniały od potu materiał sciskający jej piersi. Było zbyt gorąco, aby się poruszać, lub o czymkolwiek myśleć. Dziewczyna wedrowała po koszmarnym ładzie polświadomości, wstając dwukrotnie, żeby zająć się zorsalami, kiedy zdawało się jej, że słyszy ich dyszenie. Jeśli nawet ponad krawędzią wąwozu, w którym spoczywali jakiś wiatr przesypywał piasek bądź unosił wirujące słupy rozrzuconego zwiru, to nie docierał on do dna wąwozu, gdzie leżeli uwięzieni. Spod obrzmiałych powiek Simsa zerknęła na przybysza. Górna część obcisłego uniformu miała rozpiętą. Widocznie szarpnął ją, gdy ona trwała w stanie nieswiadomości, ponieważ nie zauważyła żadnego ruchu. Leżał na plecach, dlatego widziała wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową pokrytą bladą skórą. Chyba spał. Widocznie trudy ostatnich godzin, zużyły go tak potwornie, że nawet skwar nie był w stanie go obudzić.

Czas dłużył się niemiłosiernie. Chwilami dziewczyna miała wrażenie, iż leży tu od zawsze i że nie będzie końca tej udręki. Odmówiła sobie wody na rzecz zorsali, pojąc je oszczędnymi racjami z napoczętego poprzedniej nocy słoja.

Musiała zasnąć, gdyż większość dnia wypełniły jej senne majaki. Raz wydawało się jej, że leży i obserwuje Ferwar zakutana w wiele warstw polatanych do granic możliwości ubran, schodząca w dół obok glazu, na którym Thom umieścił swoją latającą, magiczną skrzynkę. Była to młodsza Ferwar, z plecami jeszcze nie wygiętymi w palak, z łaską, na której się nie wspierała. Minęła ich schronienie różnym krokiem osoby mającej do spełnienia określone zadanie w określonym czasie. Wargi Simsy ułożyły się w kształcie imienia tej złudnej wedrowniczki, lecz nie wypowiedziały go głośno. Jednak obszarpana postać jakby usłyszała pozdrowienie, ponieważ zatrzymała się obok skały, gdzie Thom złożył swój skarb. Spod gestych, krzaczastych brwi popatrzyła prosto na dziewczynę. Potem z rozmysłem uniosła łaskę, na której jeszcze nie musiała się wspierać, zamachnęła się nią i zmiotła z kamienia kosmiczny przedmiot. Następnie koncem łaski wskazała na wąwóz. Jej usta poruszyły się, wypowiadając słowa, których Simsa nie usłyszała. Starucha jeszcze przez dłuższą chwilę przyglądała się badawczo ich żalostnemu obozowisku, po czym odwróciła się i poszła.

Oczywiście to był sen lub jakaś wizja wywołana gorączką i miejscem, gdzie leżała. Mimo to Simsa uniosła się z wysiłkiem na lokciach i patrzyła za odchodzącą, dopóki ta nagle nie zniknęła.

Simsa była zbyt zaabsorbowana swoimi cielesnymi katuszami, by odczuć strach. Zdecydowała, iż istniał tylko jeden powód, dla którego Stara się pojawiła. Niezycząca już od dawna Ferwar poprowadzi ich naprzód tak długo, aż oni również do niej dołączą. Jednak niewiele ją to obchodziło. Opadła z powrotem na ziemię i skuliła się z reka pod policzkiem. Kojący chłód dotknął jej rozpalonego ciała, niczym drogocenna kropla wody tryskającej z fontanny...

Nieskonczenie powolnym ruchem uniosła reke i popatrzyła na pierscien. Juz dawno zrobil sie za duzy dla jej wychudzonych palcow, a mimo to nie zdjela go i nie schowala. Zabezpieczyła sie natomiast przed jego zgubieniem owijając obraczkę strzepem materialu oddartego od plotna, w ktore zawijala stopy. Jego warstwa byla na tyle gruba, ze przylegal ciasno do kciuka i nie zsuwal sie. Kiedy teraz popatrzyła na chmurny, mieniacy sie klejnot tworzacy dach twierdzy, odniosła wrazenie, ze spoglada... tak, ze spoglada w sadzawke z woda.

Czary...? A wlasciwie, co to sa czary? Istniala nauka o roslinach wykorzystywanych do leczenia ciala, ktora Ferwar zglebila i troche tej wiedzy przekazala Simsie. Troche, poniewaz w istocie stara kobieta byla zazdrosna o wlasne umiejetnosc i nieskora do dzielenia sie wiedza. Istnialy takze niezwykle rzeczy, znane przybyszowi z innej planety i wykorzystywane przez niego. Lecz to byly tylko przedmioty zbudowane przez ludzi na bazie ich wyksztalcenia i wysilkow - namacalne przedmioty, ktore mozna bylo wziac do reki.

Istnialy opowiesci o dziwnych mocach. Jednak nikt ze znanych Simsie osob tak naprawde ich nie widzial. Zawsze widywano je w innym miejscu, w innym czasie, a dziewczyna traktowala je jak zwykle bajeczki. Wiedze mozna zdobyc, potem stracic i znow zdobyc. Ci, ktorzy zyli przedtem, byli mdrzejsi od ludzi, ktorzy przychodzili po nich, jesli w miedzyczasie zdarzalo sie cos, co przerywalo przeplyw madrosci z jednego pokolenia na nastepne.

Ten pierscien i pozostale okazy jubilerskiej roboty bedace w jej posiadaniu, byly piekniejsze od wszystkich, jakie widywala w sklepach gornej czesci miasta. Niekiedy zdobywala sie na odwage, by pojsc i popatrzec na bogactwa, nie majac przy tym nawet najmniejszej nadziei na chocby ich dotkniecie. To nie oznaczalo, ze byly zaczarowane, a jedynie bardzo stare, stanowiace owoc pracy od dawna nieruchomych i wysuszonych do kosci lub nawet obroconych w proch rak.

A jednak kiedy teraz lezala gapiac sie na sadzawke z szaroniebieskiego klejnotu...

Wokol niej wyrosly mury. Nie bylo slonca, mimo to bylo goraco. Jezory plonacego ognia siegaly coraz blizej, aby ja spalic. Do uszu dochodzily nawolywania, dzikie krzyki i wrzawa innych odglosow, jakich nigdy przedtem nie slyszala. U jej stop byla sadzawka, ktorej granice wytyczaly iskrzace sie bloki niebieskozielonego kamienia. Balansowala na jej krawedzi bojac sie skoczyc, bojac sie zostac i stawic czola szalejacemu, coraz blizej pieklu.

Ciemnosc nieba rozdzielaly ogromne blyskawice zywego ognia. Widziala, jak ogien lize wieze, a wieza kolysze sie i wreszcie pada na ziemie. Krzyknela i skoczyla do stojacej wody. Ta jednak byla zbyt goraca, parzyla. To smierc. Lecz smierc ciagle nie zaciskala do konca swoich szczek, raczej bawila sie nia uzywajac tortur, podobnie jak zorsal uzywa pazuw, gdy majac pelen zoladek bawi sie swiezo zlapana ofiara. Caly swiat byl ogniem, a ona zostala zlapana w srodek jego plomieni...

-...obudz sie... obudz!



Wrzaca woda przelewała się przez jej ciało. Próbowala walczyć, lecz śmierć już ją miała, pozbawiła jej całej siły. Mimo to nie przestawała się z nią bawić.

-Zbudz się!

Simsa zobaczyła nad sobą twarz - okrągła i wielka jak księżyc - z dwoma ciemnymi szparami oczu, z ustami, które przybyły, aby wysysać ją z tej wody. A jednak w tych ustach nie znalazła azylu... tylko kolejny rodzaj tortury...

-Obudz się wreszcie!

Ogromna twarz zmniejszyła się, stała się twarzą, która sobie mglisto przypominała. Zamrugła, gdyż woda sprawiła, że nie widziała wyraźnie. Ona...

Zadnego snu... zadnego ognia... Na jej ramionach spoczywały dłonie potraszającego ją przybysza z innego świata. Przez chwilę patrzyła na niego z otwartymi ustami, potem wyswobodziła się z jego rąk.

-Musiałas mieć jakiś wyjątkowo koszmarny sen - skomentował, przysiadając na piętach. - Proszę, weź to - podał jej kubek, którego ostatnio używała do pojenia zorsali. - Bierz! - rozkazał ostrzejszym tonem, kiedy nie uniosła ręki.

Wokół niej była nadal ta sama dolina i ten sam skwar. Lecz było też coś dziwnego. Miała wrażenie, że od czasu do czasu widzi jedną rzecz na przemian z drugą - dolina wyraźna, potem przesłonięta spiczastą wieżą i sadzawką, do której pchał ją strach. Wszędzie jednak czyhała na nią śmierć, zarówno z przodu, jak i z tyłu oraz wszędzie dookoła.

-Pij! - pochylił się nad nią, podłożył rękę pod plecy i wsparł mocno na swoim ramieniu, dając jej oparcie przeciwko pojawiającym się jak w kalejdoskopie chorym urojeniom. Dotyk przytkniętego do ust brzegu kubka sprawił jej ból, lecz to właśnie Thom, bardziej niż jego słowa, pozwolił jej otrząsnąć się z resztek tego koszmaru.

Nie zaprotestowała, widząc, że pojemnik jest prawie pełen. Woda była ciepła i nieco gorzkawa, wypila ją jednak łapczywie, pozwalając mu trzymać kubek, dopóki nie wysaczy ostatniej kropli.

Oparł jej ramiona z powrotem o kosz, z którego dochodziło dyszenie zorsali. Trzeba się o nie zatroszczyć, lecz jej głowa była tak dziwnie lekka, że nie mogła się zmusić do ruchu. Jeszcze nie.

Na wpol leżąc, obserwowała niezrozumiałe dla niej poczynania Thoma. Widziała, jak podniósł z kamienia przy kolanie małą fiolkę i odmierzył z niej trzy krople do niewielkiej porcji wody. Następnie zakorkował fiolkę, odłożył ją do torebki w pasku i uniosł kubek w jej kierunku gestem kogoś, kto pije za zdrowie spotkanego w gospodzie przyjaciela. Potem wysaczył powoli przygotowaną mieszankę. Trzymając kubek przy ustach, przypatrywał się

jej bacznie ponad jego krawedzia, ze w koncu zaczela sie wiercic, czujac jego przenikliwe i badawcze spojrzenie.

-Rzeczywiscie mialam zly sen - odezwała sie, jakby chcac sie usprawiedliwic ze wszystkiego, co przyciagnelo jego uwage. On... ten sen... byl w pewnym sensie... zwiazany z tym.

Uniosla wysoko reke, prezentujac pierścien w ksztalcie wiezy.

-Ogien na niebie i padajaca wieza... A ja wskoczylam do sadzawki, lecz woda...byla gotujaca.

-Lady Simso - caly czas zachowywal ten dworski styl, ktory tak ja irytowal. Nie da mu jednak satysfakcji i nie zaprotestuje przeciwko temu, co musi byc subtelna forma ironii. Czy slyszalas kiedykolwiek o dziwnych zdolnosciami, jakie moga posiadac niektorzy ludzie? Czy znasz kogos wsrod twoich pobratymcow, kto moze wziac do reki jakis przedmiot i wyczytac z niego przyszlosc? A moze slyszalas o kims takim?

Z blizej nieokreslonego powodu zaczynala czuc sie silniejsza, bardziej czujna, niz w ostatnich dniach. Oderwala plecy od kosza sluzacego jej za oparcie i odwrocila sie za siebie, by zajac sie lezacymi w nim zorsalami. Caly czas myslala o tym, co powiedzial Thom. Czy takie rzeczy w ogole sie zdarzaja? Czy istnieja tacy ludzie? Nie, nie pozwoli, zeby testowal ja za pomoca nowych glupot, ktore dla niego mogly byc prawda - oczywiscie w innym swiecie.

-Nie - odparla krotko. Ta rozmowa wcale jej sie nie podobala. Cale zycie byla napietnowana odmiennym kolorem skory, odmiennym pochodzeniem, rozniacym ja od wszystkich w Ziemiakach, takze od tych, ktorych spotykala w Kuxortal. Zrobila, co w jej mocy, aby ukryc te odmiennosc, ktora tkwila w jej ciele. A teraz on mowi o jeszcze gorszych roznicach. ... Gdyz dla niej ta rozmowa byla bardziej zdradliwa, niz wlasne odbicie w lustrze.

-To sa znane sprawy. Ludzie posiadajacy taki dar sa w mojej spolecznosci powszechnie szanowani. Szkoli sie ich, aby potrafili go dobrze wykorzystac...

-Nie mam takiego daru! - Dar! I co jeszcze? Uznano by to za kolejna rzecz poglebiajaca jej odmiennosc. - Jesli juz z tym skonczyles - skinela na kubek - to trzeba napoic zorsale.

Nagle, uprzytomnila sobie ze strachem, ze on moze uznac zwierzaki za bezuzyteczny bagaz i zakazac jej marnowania dla nich wody. Przeciez przybysz moze uzyc argumentu, ze lepiej bedzie spozytkowac ja dla podtrzymania ich wlasnej egzystencji.

Jednak nie zaprotestowal. Co wiecej, zauwazyla, iz porcja nalana przez niego do kubka byla bezsprzecznie wieksza od tej, jaka wydzielil dla siebie. Wyjmowala po kolei bezwladne, omdlewajace stworzenia z prowizorycznego gniazda, naklaniala do picia i odkladala

ostrożnie na pokrywe kosza. One zas poddawaly sie pokornie jej zabiegom z podkulonymi stopami i ze skrzydlami przygladzonymi na grzbietach.

Robiac to uswiadomila sobie, ze jej energia stale wzrasta. Pomimo nie slabnacego zaru, znajdowala w sobie jakas rezerwe dajaca jej wieksza moc dzialania. Nie zaznala niczego podobnego od czasu, gdy opuscili morski brzeg. Klif rzucal teraz cien, co oznaczalo, iz dzien ma sie ku koncowi. Thom zabral sie za przygotowania do dalszej podrozy. Niezwykle pieczolowicie umiescil magiczne pudelko posrodku transportera, który natychmiast podskoczył i zawisł w powietrzu, na poziomie jego ramienia. Sciagnal go nizej, nakazujac Simsie usiasc na jego krawedzi i podawac mu kosze oraz pozostale rzeczy. Osobiscie rozmieszczal ladunek na platformie, dbajac o to, by kazdy przedmiot znajdowal sie na wlasciwym miejscu, chociaz Simsa nie rozumiala rzeczywistego celu tych zabiegow.

Po posilku zorsale trzepoczac skrzydlami wzbily sie w powietrze, krazac nad ich glowami i pohukujac. Kiedy Thom zawiatal ostatni sznur, Simsa posadzila Zass na ramie, gotowa do drogi. I tak raz jeszcze rozpoczeli wedrowke wzdluz tej niekonczacej sie rozpadliny, ktorej sciany i podloze niczym nie roznily sie od tego, co mijali poprzedniej nocy.

Wyruszyli z nadejsciem mroku. Thom znow prowadzil, a Simsa szla z tylu pilnujac transportera i nie dopuszczajac do jego zetkniecia ze skalami. Zdawalo jej sie, ze leci nieco wyzej nad ziemia niz pierwszej nocy ich wedrowki. Byc moze dlatego, ze teraz bylo na nim troche mniej jedzenia i wody.

Byl to bardzo nuzacy marsz, lecz pocieszal ja fakt, iz po dlugim dniu spiekoty jest w tak doskonalej kondycji. Kroczyła raznie i uwijala sie zwawo, gdy zachodzila koniecznosc uchronienia transportera przed zderzeniem z przeszkodami. Zorsale, ktore wzlecialy w powietrze wraz z zachodem slonca, krazyly w poszukiwaniu lupu. Zass krzyczala za nimi przerazliwie, jakby chcac im przypomniec, ze ona rowniez jest upowazniona do otrzymania porcji zeru, jakiego mogl dostarczyc ten bolesnie ogolocony lad.

Podobnie jak pierwszej nocy, zatrzymywali sie co jakis czas, a podczas drugiego postoju Thom spytal znienacka: - Jak sie czujesz?

W jego glosie byla nuta, ktora zaalarmowala dziewczynę. Brzmialo to tak, jakby oczekiwal, iz w odpowiedzi zrelacjonuje mu swoje problemy. Czyzby z powodu jej snu? Ploszily ja jego pytania na temat dziwnego "daru", jak to okreslil, w ktory wierzyli przybysze z innego swiata.

-Jestem w stanie pojsc tam, dokad nas poprowadzisz - odparla szorstko. - Wszyscy maja sny, o ktorych chcieliby zapomniec i nie lubia do nich powracac. Chyba, ze twoj lud jest tak odmienny, iz nie nekaja go koszmary?

-Nie chodzi o twoj sen. - Oddzielala ich tak gesta kurtyna ciemnosci, ze nie widziala jego twarzy. Na tle mroku zdolna byla zauwazyc tylko jasniesza plame, dzieki przytroczonemu

do jego pasa swiatlu. Wskazywalo ono droge, a kiedy siedzial i jadal bylo skierowane na lekko kolyszacy sie transporter. - Musze ci powiedziec, co zrobilem, poniewaz moze nadejsc czas, kiedy okaze sie konieczne, abys ty rowniez wiedziala, co robic. Mam tu plyn - poklepal torebke. - Widzialas, jak dolewalem go do wody przed wypiciem. To stymulator, destylat kilku, jakbys je nazwala, lekow wzmacniajacych ciało i rozjasniajacych umysl. Nie mozna go uzywac w nadmiarze, ani za czesto. Ma on pomoc czlowiekowi w pokonywaniu takich szlakow, z jakim my sie zetknelismy. Nie wiedzialem, czy tobie pomoze. Musialem zaryzykowac. Bylas... bylas juz daleko. Tracilem cie.

Przezuwala te informacje wraz z kawalkiem twardej zywnosci, starajac sie nie wachac tego, co jadla.

-Mogles mnie tym zabic. - Miala nadzieje, ze jej glos brzmi tak spokojnie, jak tego pragnela.

-Tak, moglem cie zabic.

Simsa zastanowila sie nad tym. Ten przybysz z innego swiata zawsze mowi prawde. W pierwszej chwili zapalala gniewem, lecz nie mogla pozwolic, by zmacil on jej mysli tak straszliwie, jak te niby-wizje ogladane po przebudzeniu. Coz. zaryzykowal i udalo sie. Zdawala sobie sprawe, ze jest silniejsza, bardziej czujna, w pelni zdolna isc dalej. Wrocila myslami do skwaru i udreki minionego dnia. Byla przekonana, iz bez takiego wsparcia nie zdolalaby, nawet przy najlepszych checiach, zebrac sil do dalszej wedrowki.

-Ale nie zabiles. - Pozwoli mu myslec, ze jest jej to zupełnie obojetne. W koncu nic dla siebie nie znaczyli. Podobnie jak ona nie znaczyła nic dla nikogo od smierci Ferwar. Przez ulamek sekundy jakas czesc jej samej poczula sie zaskoczona ta przelotna mysla - Simsa nie potrzebuje nikogo, procz siebie samej!

-Simso - po raz pierwszy nie dodal do jej imienia "lady", lecz mowil, jakby stanowila z nim jednosc. Dal jej odczuc, iz na rowni z nim byla czescia tego samego ryzykownego przedsiwziecia - w czyim Domu przyszlas na swiat?

-Dom?-zasmiala sie pogardliwie, a Zass zawtorowala

jej glosnym chrzakaniami. - Od kiedy to Grzebacz ma "Dom", ktorym moglby sie pochwalic? Zwykle znamy nasze matki, niektorzy rowniez ojcow, lecz poza tym... - wzruszyła ramionami, choc on nie mogl widziec tego gestu. - Nie. nie mamy wiekszych aspiracji.

-A twoja matka? - nalegal wbrew wszelkim dobrym obyczajom, choc sadzila, ze przynajmniej tyle jest jej winien.

Mogla powiedziec cokolwiek - nawet, ze byla porzuconym dzieckiem jakiejś kobiety z Gildii, a on nie moglby nazwac jej klamczucha. Tylko po co mialaby to robic? Prosciej bylo

powiedzieć prawdę,

-Wiem tyle, co ty. Pamiętam raczkowanie w brudzie ziemiarki Ferwar, a wcześniej... nic. Wiem jednak na pewno, że nie byłam owocem jej ciała. Gdy się urodziłam, była już za stara, żeby ją zapłodnić. - Celowo używała dosadnych określeń Grzebaczki, unikając pięknych zwrotów, do jakich przybysz był zapewne przyzwyczajony. - Być może byłam dzieckiem z haldy.

-Dzieckiem z haldy?

-Wyrzuconym na haldy odpadków i pozostawionym dla śmieciarzy. - W dalszym ciągu umniejszała własną rangę, klasyfikując się tak nisko, jak nisko cenił ją ten świat. Z niezrozumiałych powodów czerpała z tego perwersyjną przyjemność. -Możliwe, że Ferwar właśnie stamtąd mnie zgarnęła. Zawsze lubiła ciekawostki i zносиła do domu przeróżne dziwne rzeczy. O, stara dziwaczka. Przecież nawet teraz masz przy sobie kilka jej znalezisk. Nie jestem może tak znacząca, jak przedmioty tej twojej... X-Arth, ale możliwe, że dla Staruchy stanowiłam jakąś wartość.

Zamysliła się na chwilę, po czym znowu zaczęła mówić.

-W każdym razie, przydałam się jej na starość. Nekwały ją okrutne bóle w stawach i robiła się tak zniedołężniała, że trudno jej było samej się poruszać. Nie mogła już grzebać w ziemi, ani przeczesywać śmietników. Byłam za mała, żeby dźwigać duże przedmioty, ale ona zawsze mówiła, że mam dobre oczy. Poza tym jestem szczęśliwa, a raczej nią byłam... - Pomyślała, że trudno uznać za szczęśliwą sytuację, w jakiej się obecnie znajdowała. - To ja znalazłam kilka z ciekawszych eksponatów Staruchy. Mam też Zass, a przecież nikt inny nie pomyślał nigdy o próbie oswojenia zorsala i wynajmowaniu go do różnych zadań.

-Racja.

Zalowała, iż nie widzi wyrazu jego twarzy. Przyznał jej rację jednym, jedynym słowem. Dziwnie pragnęła, by okazał jej więcej podziwu. Z drugiej jednak strony, skąd przybysz z innego świata miałby wiedzieć, co znaczy życie w Ziemiarkach? Egzystować dzięki temu, co szacowni obywatele Kuxortal wyrzucali, gubili lub chowali, a potem zapominali, na długo przedtem, zanim się przyszło na świat?

-Nie było tam nikogo podobnego do ciebie? Z twoimi włosami, twoja skóra?

-Nikogo! - Nie wiedziała, czy to powód do dumy, lecz sprawiła, że jej odpowiedź zabrzmiała dumnie. - Nazywali mnie Cieniem, ponieważ wystarczyło, że obwiązałam włosy i wysmarowałam sadzą z garnka brwi i rzęsy, a stawałam się częścią samej nocy. Ponadto Ferwar ostrzegła mnie, żebym była ostrożna. Mawiała, że są tacy, którzy mogą wykorzystać moją odmienną dla celów handlowych i potraktować jak towar na sprzedaż. Nauczyłam się ukrywać prawdziwą tożsamość. To mi się wielokrotnie przydało. - Zasmiała się cicho, lecz nie słyszała, aby on jej zawtórował.

-Wiec nikt nie wiedzial, jak w rzeczywistosci wygladasz, totez nie robil uwag na temat twojej odmiennosci. A ta twoja Starucha uwazala, ze wyglad moze sciagnac na ciebie nieszczescie...

Simsa nie pojmowala, dlaczego on w kolko gledzi o jej wygladzie. Byla inna - lecz w Ziemiakach zylo wielu osobnikow bedacych efektem pospiesznego, niekiedy wrecz

zapomnianego spolkowania pomiedzy obcymi sobie ludzmi. Kiedys byla zazdrosna o Lanwora, ktorego wykupiono od "ojca" (o ile Qualt byl jego ojcem) ze wzgledu na nadzwyczaj dlugie ramiona. Zostal zabrany do Gildii Zlodziei, co bylo nieslychanym awansem w ich swiecie. Czasami zastanawiala sie, czy Ferwar takze otrzymywala podobne oferty - male dziecko, potrafiace rozplynac sie w ciemnosci i stac sie jej czescia rowniez powinno byc w cenie. A moze wlasnie dlatego Starucha nieustannie przypominala jej o ukrywaniu sie? Kiedy Ferwar umarla, Simsa byla juz zbyt niezalezna, za dojrzala, zeby dac sie wytresowac i podporzadkowac ich ostrym i nieugietym regulom.

-Faktycznie niewiele osob mnie widzialo, kiedy podroslam - wracajac myslami w przeszlosc stwierdzala, ze to byla prawda. - Nie taka, jaka bylam rzeczywiscie. Starucha, nie wiem czemu, nie chciala ogolic mi glowy. Kazala nosic kaptur, gdy wychodzilam na poszukiwania. Prosciej bylo chodzic w kapturze, niz zmywac sadze w rzece. Potem zaczela mnie wysylac glownie noca i nauczyla, jak sie poruszac niezauwazenie. Prowadzila interesy w dziwnych miejscach i z dziwnymi ludzmi. Nigdy nie rozumialam jakiego rodzaju to byly interesy i dlaczego. Zanosilam im potajemnie rozne rzeczy i w zamian przynosilam inne pakunki.

Wydawalo sie, ze wyczerpal mu sie zasob pytan, gdyz zajal sie slojem z woda i wydzielaniem racji. Wypiwszy do dna mdly, cieplawy plyn, z kolei ona zadala pytanie.

-A co z twoim Domem, gwiezdny wedrowcze? Czy jestes synem lorda, ze wolno ci przelatywac ze swiata do swiata, jak synowie Zass przelatuja z jednej skaly na druga? Jak wielkie sa twoje palace i ilu ludzi sie gromadzi, by o zmierzchu wznieosc okrzyk z nazwa twojego klanu?

Teraz sie rozesmial.

-Nasze zwyczaje roznia sie od zwyczajow panujacych w Kuxortal. Nie tworzymy wspolnych domow dla wszystkich krewnych. Tylko najblizsza rodzina mieszka razem. Moi rodzice zmarli dawno temu. Brat byl starszy, wiec on byl glowa Domu. jak bys to nazwala. Mamy jedna siostre. Poslubila gwieздnego kapitana i ciagle podrozuje. Podoba sie jej takie zycie, lecz nie widzialem jej od wielu lat. Moj brat jest czlowiekiem szanowanym przez ludzi nauki, a ja czesciowo dzielam jego zainteresowania i gusta. Kiedy zniknal, bylismy zaangażowani w rozliczne projekty. Wtedy zrozumialem, ze musze przyjechac i go odszukac. Poszedlem wiec do mojego szefa, samego Glownego Technika Historii, Zashiona, i powiedzialem o swoich zamiarach. Dal mi urlop i przylecialem pierwszym

statkiem, który miał tu wylądować. Po drodze dowiedziałem się z tasm, czego brat szukał i co może mnie czekać. Dlatego zaopatrzyłem się w takie przyrządy, jak niwelator grawitacji, choć to nielegalne. Jednak kiedy już tu przybyłem, nie mogłem zrozumieć, dlaczego moje pytania wywoływały taki niepokój, wręcz popłoch u ludzi, którzy w pierwszej kolejności powinni udzielić mi pełnej pomocy. Ostatecznie pomoc Technika Historii Ligi wyszłaby im na dobre. Nie musieli się obawiać, że jesteśmy złodziejami starożytnych skarbów, gdyż mieli nasze listy polecające i gwarancje samej Ligi, że nie jesteśmy nikim w tym rodzaju.

-Ta twoja Liga... - Simsa, nie słysząc myśliwskich okrzyków młodych zorsali, dzieliła się z Zass swoim placuszkiem - Gdzie jest jej miasto?

-Miasto? Nie ma jednego miasta. Liga jest związkiem światów, wielu światów, jak wasz związek Mistrzów Gildii w Kuxortal.

-Lecz ona nie ma - zauważyła triumfalnie - strażników Gildii, tak jak tu? Jak możesz myśleć, że któryś z Lordów Gildii potraktuje poważnie słowo człowieka, którego strażników nie widzi na co dzień, który nie pokazuje jawnie odznaki swojego Domu? Twoja Liga jest daleko, oni zaś są tutaj.

Zrobia, co im się spodoba i nie będą widzieli powodu, dla którego miałoby być inaczej.

Wydawało jej się, że westchnął, lecz nie była pewna. Nadal milczał. Jej lek przed nim powoli ustępował. Posiadał takie narzędzia, jak skrzynka sprawiająca, że ładunek tracił ciężar czy światło, które płonęło nie zużywając żadnego paliwa. Jednak w sprawach ludzi orientował się mniej, niż byłe dziecko z Ziemiaków podczas pierwszej wyprawy na wysypisko.

Zorsale upolowały coś i ponownie przyniosły porcje matce. Potem wleciały i powirowały w dal, nim Simsa zdążyła wydać jakąkolwiek komendę. Noc była bezkieszcowa i nie zauważyła, w jakim kierunku poleciały. Miała jedynie nadzieję, że wroca przed wschodem bezlitosnego słońca.

Niebo szarzało, kiedy Simsa uswiadomiła sobie po raz pierwszy, że podłoże wawozu zmienia się, pogłębia. Poza tym było bardziej równe. Leżało tu mniej osuniętych głazów torujących drogę transporterowi. Wówczas też usłyszała okrzyk swego towarzysza. Zatrzymał się tak gwałtownie, że transporter siłą rozpędu uderzył go w biodro. Simsa przesunęła się w bok, żeby lepiej widzieć.

Z całą pewnością doszli do końca rozpadliny. Przed nimi, groźny i ponury, niczym mur otaczający warowną twierdzę, pisał się wysoko w górę klif. Zobaczyła, jak Thom odczepia od paska przyrząd dający światło i ustawia go pod takim kątem, aby jego strumień oświetlał niemal pionową skałę. Wyglądało na to, że światło nie zdołało dotrzeć do wierzchołka, o ile ta ściana miała w ogóle jakiś wierzchołek. Niewątpliwie musi być ze dwa razy wyższa, niż klify znajdujące się po obu stronach podczas ich całej wędrowki od

morskiego brzegu.

-Sadze - powiedzial Thom tak spokojnie, jakby nie widzial tego, ze dla dziewczyny oznaczalo to totalna katastrofe - iz dotarlismy do celu. To musi byc poczatek Srogich Wzgorz.

Simsa osunela sie na ziemie. Widocznie podtrzymujaca ja w ciagu nocy energia wyplynela z niej dokladnie w momencie, kiedy uzmyslowila sobie znaczenie jego slow.

-Nie damy rady na to wejsc. - W scianie byly co prawda szczeliny i dziury, co dostrzegala w swietle, lecz nie odwaza sie probowac takiego wyczynu, dopoki dzien nie sprawi, ze wszystko bedzie wyraznie widoczne. A wraz z dniem nadejdzie slonce, ktore spali ich na popiol w trakcie tych zmagani.

-Znajdziemy zatem inny sposob...

Gdyby miala pod reka kamien, rzucilaby w niego, lecz tu nie bylo nic procz zwiru. Byl taki opanowany, zawsze tak bardzo pewny, ze nie ma problemu, ktorego by nie rozwiazal.

-Twoja latajaca skrzynka moze uniesc Zass - powiedziala, hamujac wybuch irytacji - ale nie dwoje doroslych ludzi.

Wyraznie puscil jej komentarz mimo uszu, poniewaz zadal pytanie z zupełnie innej beczki.

-W jakim stopniu potrafisz komunikowac sie z tymi swoimi zorsalami? Wiem, ze przybywaja na twoje wezwanie i ze zdolalas je umiescic w magazynie Gathara, zeby tepily szkodniki. Czy mozesz im narzucic rowniez inne zadanie?

-Jakie zadanie? - Gladzila futerko Zass. Czulki na glowie zorsala byly nie tylko calkowicie rozwiniete, lecz drzac lekko pochylaly sie w kierunku przybysza, co, jak wiedziala, oznaczalo, iz zwierze sie koncentruje. Czy to mozliwe, by Zass uchwycila sens jego wypowiedzi w takim stopniu, ze wiedziala, iz mowi o niej i jej synach?

-Doleciec do szczytu - przesunal swiatlem w gore i w dol po powierzchni klifu tak daleko, jak jego strumien zdolal siegnac. - Bedziemy potrzebowali line. To akurat mamy, albo bedziemy miec, kiedy odwiazze pakunki z transportera. Czy mozliwe jest nakazanie zorsalom, zeby zanosly ja na gore, zahaczyly o jakis wystajacy kamien i wrocily z jej koncem do nas albo...

Jego propozycja utonela w dochodzacych z nieba wrzasku wscieklosci. W strumieniu swiatla lecial w dol jeden z zorsali, a za nim cos jeszcze, co zdaniem Simsy moglo byc sennym koszmarem.

Ten potwor sam w sobie wygladal jak dluga, cienka lina i zdawalo sie, ze jego drugi koniec jest gdzie bezpiecznie zamocowany, poniewaz widzieli zaledwie przednia czesc lba



z rozwartymi szczekami i spiczastymi zębami, która miotala sie usilujac dosiegnac zorsala. W strumien swiatla, umozliwiajacy dokladna obserwacje tego zajscia, wlecial drugi zorsal, ktory jednym rzutem dopadl ciskajacego sie lba tuz za szczekami. Trzy, uzbrojone w dlugie szpony, pazury znalazly zakotwiczenie i trzymaly glowe, czwarty oral pracowicie ogromne, najwyrazniej pozbawione powiek, oczy potwora.

Widzac, co sie dzieje, pierwszy zorsal zawrocil w mgnieniu oka i zaczal latac w te i z powrotem przed nosem potwora. Ten byl juz tak oszalaly z wscieklosci, ze stracil orientacje i klapiac szczekami usilowal chapnac zorsala, pozostawiajac drugiemu napastnikowi swobode w zadawaniu mu cierpien.

Oba slepia byly juz krwawymi dziurami, a wyrzucony blyskawicznym ruchem pazur oderwal kawal dlugiego, miotajacego sie jezora. Simsa zawsze wiedziala, ze zorsale to mordercy i ze z zabijania czerpia pewna przyjemnosc, poza przypadkami, gdy zabijaly szybko, dla samego tylko pozywienia. Nigdy jednak nie przypuszczala, ze zabiora sie za tak duza ofiare i ze sa tak sprytne, by ja pokonac. Lecz w tej sytuacji byl to dla nich jedyny mozliwy sposob na przezycie.

## Rozdzial osmy

Siedzaca na ramieniu Simsy Zass podniosla straszliwy wrzask. Trzepotala zdrowym skrzydlem i klapala bezskutecznie drugim, jakby usilowala wzbic sie w powietrze i wziac udzial w walce. Uczepiony lba potwora zorsal nie przestawal orac go zajadle pazurami. Teraz do ofiary dopadl jego brat i zatopil obie lapy oraz zeby w okrytym luskami gardle. Osaczone zwierzecie potrzaszalo dziko lbem, probujac strzasnac z siebie oprawce. Na jego ciele otworzyla sie gleboka rana, z ktorej trysnal strumien zoltawej krwi. Pryskal na skale i wylatywal wielkimi kroplami w powietrze. Stojacy w dole Simsa i Thom odskoczyli gwaltownie, zeby uniknac nieprzyjemnego prysznic. Zorsale nie przestawaly atakowac i wktrotce ogromny, uzebiony leb oklapl tak bezwladnie, ze Simsa pomyslala, iz szyja zostala chyba przegryziona na wylot. Zmagania zmienily sie w drgawki drugiego, dyndajacego cielska. Tymczasem zorsale usadowione na lbie juz wydzieraly kawaly miesa, rozpoczynajac uczte.

Thom zwrocil sie do Simsy.

-Co to jest?

Bez slowa potrzasznela glowa. Choc nigdy nie uwazala sie za osobe szczegolnie wrażliwa (jak na Grzebaczke), okrucienstwo zorsali i zagrozenie, jakie stanowil sam ogromny stwor, tak nia wstrzasnely, ze zrobilo sie jej slabo. Musiala wyciagnac reke i oprzec sie o transporter. Ten zakolysal sie pod jej ciezarem i omal nie upadla.

Thom podszedl do klifu i skierowal swiatlo do gory, zatrzymujac jego promien na stworze i zerujacych zorsalach. Simsa oderwala lamentujaca Zass od ramienia, ulozyla ja na

transporterze i starając się omijać ściekającą w dalszym ciągu krew, dołączyła do niego. Jeden z łowców bijąc skrzydlami upuścił ociekający kawałek pokrytego łuska mięsa w prezencie dla matki, której krzyki przybrały na sile.

Simsie zaparło dech. Światło ukazywało podłużne, nadal wijące się cielsko, o wiele dłuższe niż ona i Thom razem z dziećmi. Mimo to, choć promień sięgał teraz wierzchołka ściany, ciągle nie widzieli jego końca. Widocznie ciało było jeszcze dłuższe, a to, które właśnie oglądali, zwisało nad krawędzią jak lina.

W gruncie rzeczy nie potrzebowali już światła, żeby je zobaczyć. W nadciągającym brzasku wyróżniało się wyraźnie na tle skały. Lina, do której Simsa pierwotnie porównała je w myślach... Tylko, że ten stwor z krwi i kości był gruby, jak cały pek skreconych razem lin. Thom wyłączył swoją dziwną lampę i cofnął się o kilka kroków.

-Znaleźliśmy drogę,... - powiedział powoli. Zorsale zakończyły makabryczną biesiadę. Ten, który pierwszy zaatakował potwora, opadł na transporter obok Zass i zaczął pieczołowicie wylizywać swoje futerko, po czym zajął się wysysaniem pazurów. W tym czasie jego brat wyszarpnął kolejny kęs i zniósł go na dół, by się nim w spokoju delektować. Ze skały zwisała teraz niemal całkowicie ogolona czaszka.

-Co zamierzasz zrobić? - Simsa obserwowała, jak Thom odwiązuje linę od transportera i wiąże na jej końcu pętlę.

-Drabine dla nas. - Machnął ręką w stronę dyndającego, martwego stworza. - Zakładając, że to coś jest dobrze zaczepione, moglibyśmy, tam u góry. Zobaczymy.

Trzymając mocno koniec sznura, zakrecił pętlę nad głową.

Trzy zasuplane przed nią węzły okrzyki oskubanej czaszki, a on zdecydowanym szarpnięciem zacisnął linę na miejscu, jakby już wielokrotnie stosował tę sztuczkę.

-A teraz - ciągnąć mocno, zrobił kilka kroków w tył - sprawdzimy.

Widząc, jak napinają się jego ramiona, zrozumiała, ile siły wymaga ta czynność. Pochyliła się i chwyciła luzny kawałek sznura, chcąc mu pomóc w tym sprawdzianie.

Lina obsunęła się trochę na pokaleczonym cielsku, potem załapała i choć ciągnęli oboje z całych sił, zdawała się tak zamocowana, jakby obwiązano ją wokół wystającej skały.

-Pojde pierwszy - oświadczył. - Kiedy dotrę na szczyt, zrzuć ci sznur. Przewiąz się w pasie i ruszaj za mną, ale zabierz także to - wskazał ręką na transporter.

Ponownie zajął się wiązaniem, dodając długi kawałek do liny, na której holował transporter. Sprawdząwszy węzły stanął nad swoim magicznym pudełkiem, żeby wprowadzić kilka drobnych poprawek. Transporter skoczył gwałtownie w górę zrzucając

Zass, która wpadła z głośnym wrzaskiem na Simse. Dwa pozostałe zorsale poszybowały w powietrze. Teraz ich bagaze unosiły się na wysokości ramienia Thoma.

-To powoduje większe zużycie energii - nie wiedziała, czy mówi do niej, czy jedynie głośno myśli - ale tak będzie lepiej.

Rzucił jej przedłużony hol transportera, a sam stanął twarzą do klifu i przewiązał się mocno w pasie sznurem do wspinaczki. Jego twarz pokrywała maska determinacji. Simsa obserwowała go uważnie. Choć trzymał się rekoma liny, a napreżone ramiona mówiły o wysiłku, jaki w to wkłada, korzystał także z wszelkich występow w ścianie, o które mógł oprzeć czubki stop.

Szybko robiło się jasno. Thom dotarł do zakrwawionego lba potwora i uchwycił się jego ciała. Młode zorsale frunęły za nim wrzeszcząc wniebogłosy. Simsa odwróciła się szybko do Zass i wepchnęła podniecone, parskające zwierze w obszerne zanadrze kaftana.

Nie chciała patrzeć na Thoma wspinającego się po zwisającym cielsku. Walczyła z nudnościami odsuwając od siebie myśl, że za chwilę sama będzie musiała to zrobić. Tylko że... musiała widzieć!

Zdawało się, że w ciągu tych kilku sekund, kiedy się odwróciła, Thom pokonał nieprawdopodobny dystans. Jedno ramie trzymał uniesione wysoko w górę, natomiast dłoń zaciskał na krawędzi klifu. Wisiał tak przez dłuższą chwilę, która wydawała się jej wiecznością. Potem podciągnął się na rekach, a głowa i ramiona zniknęły. Teraz musiał się ślizgać na brzuchu... Już! Wszedł!

Simsa zamknęła oczy i dopiero po chwili je otworzyła. Uświadomiła sobie, że przez cały czas tak mocno sciskała linę transportera, która obwiązała się w pasie, aż rozboleły jej palce. Przelykając z trudem ślinę zmusiła się do spojrzenia w górę. Przybysz leżał płasko na brzuchu na krawędzi klifu i patrzył na nią.

-To... wokół siebie... - rzucił jej kolejny sznur. Czuli w głowie zamęt, lecz rozumiała, że musi mu zaufać.

Podskoczyła i złapała zwisający koniec, ściągnęła go trochę w dół i przewiązała w pasie obok tego, do którego przymocowany był transporter. Lina napięła się. Simsa zdawała sobie sprawę, że przybysz nieźle się napoci, żeby ją udzwignąć.

Zastosowała te same manewry, jakie zaobserwowała podczas jego wspinaczki. Opierała pozawijane stopy wszędzie, gdzie zdołała odkryć jakąś szparę, czy występ i odpychała się ku górze chcąc mu ułatwić zadanie. Jej najgorsze obawy nie spełniły się, ponieważ trzymała się liny i nie musiała wspinać się po zakrwawionym lbie stwora. Jednak, kiedy minęła już ten punkt, raz po raz wyciągała rękę, żeby podeprzeć się o pokryte haską ciało. Czując, jak jego szorstka powierzchnia ociera jej dłonie nabierała większej pewności, że wbrew wcześniejszym lękom, lina nie wyslizgnie się z jej rąk.

Odnosiła wrażenie, że zmagania ze stroma sciana nigdy się nie skończą. Skwar dnia już dawał się we znaki jej plecom. Dwukrotnie musiała odpychać się od skały, by nie zmiądzyc Zass. Potem usłyszała nad sobą głos.

-Reka... podaj mi reke!

Wyciągnęła w górę rękę, macając nią na oślep. Wtedy poczuła jego palce obejmujące jej dłoń. Po chwili krzyknęła:

-Zaczekaj, tu jest jeszcze Zass...

Lecz zorsal już przystąpił do działania na własną rękę. Wydostał się zza pazuchy i gramolił w górę po rękach Simsy, żeby samodzielnie uczeplić się liny. Po chwili był na szczycie. Zaraz potem do zwierzęcia dołączyła dziewczyna, wciągnięta przez silne ramiona mężczyzny. Zapłaciła za to paroma zadrapaniami i nagłym atakiem kaszlu, gdyż pociągnął ją tak gwałtownie, że przekoziolkowała na powierzchnię wzbijając tumany piachu. Zanim zdążyła wstąpić, poczuła w pasie jego ręce szarpające linę.

-Do góry z tym...

Na wpol świadoma, wiedząc tylko, że musi to zrobić, podniosła się na kolana, uchwyciła rozhuśtaną linę transportera i zaczęła ciągnąć. Przybysz już się podniósł i stał teraz obok niej. Na jego twarzy malowało się skupienie i wysiłek, jaki musiał włożyć w przyciąganie ciężkiego ładunku.

Po chwili transporter ze sterującym nim magicznym pudełkiem znalazł się na ich poziomie. Wspólnym wysiłkiem podciągnęli go na szczyt, cofając się przy tym, żeby zrobić miejsce z dala od krawędzi klifu. Thom natychmiast zajął się pudełkiem, a Simsa nareszcie mogła się rozejrzeć i stwierdzić, dokąd przywiodła ich ta znojna wedrowka.

Tuż przed nią leżała reszta cielska potwora. Jego koniec ginał w oddalonym spory kawałek labiryntu skal i rozsianej po całym terenie ciernistej, uschniętej i zbielalej do koloru kości roślinności. W tym fragmencie było ono co najmniej dziesięć razy grubsze niż długa szyja. Nie było śladu nog, a dalej ciało zweźala się ku końcowi. Część schowana w kryjówce, z jakiej musiał wypelznąć ów stwor, była cieniutka jak ogonek jednego z tych małych stworzeń, którymi zorsale żywiły się podczas nocnych wypraw. Nie potrafiła dojść do tego, w jaki sposób przyłgnął tak mocno do skały, że mogli wspinać się po nim jak po drabinie, nie ściągając całego cielska na siebie.

Widocznie ta zagadka zaintrygowała również Thoma, ponieważ po upewnieniu się, że transporter jest nienaruszony, a ładunek w najlepszym porządku, podszedł do potwora i usiłował go odwrócić. Ten jednak tak silnie przylegał do skały, jakby rzeczywiście zapuścił w niej korzenie. W końcu udało mu się podważyć mały odcinek podłużnym kamieniem i Simsa zdążyła zobaczyć blade podbrzusze. Zaraz potem musiał go spuścić, bo nie był w stanie utrzymać jego ciężaru.

-Mysle, ze to przyssawki - skomentowal. - Jak ten stwor sie nazywa?

Zaklopotana potrzasnela glowa.

-Nie mam pojecia. Nigdy o czym podobnym nie slyszalam.

-Coz - odwrocil sie twarza na wschod, z rekoma na biodrach, z uniesiona glowa. - Oto Srogie Wzgorza! Miejmy nadzieje, ze takich potworow nie spotyka sie tu na kazdym kroku - trafil padline czubkiem buta.

Simsa popatrzyła przed siebie. Myślala, że klif, na który wdrapali się z takim trudem był już ostatnia bariera. Tymczasem z tego, co teraz zobaczyła - to był dopiero początek. Wzgorza? Nie - te były sięgającymi chmur potworami z ziemi i kamienia. Mimo to dawały taka sama nadzieję każdemu, kto pokonał morderczą pustynię - miejscami ich podłoże było przystosowane do wegetacji. To prawda, że teraz roślinność była przywiedła i zbrzowiała od słońca, niemniej jednak żyła. A tam, gdzie jest życie, musi być woda, a może nawet zwierzę.

Pokrzepiona tą myślą Simsa podniosła się z kłeczek. Nadal byli narażeni na bezlitosne działanie słońca. Lecz w tym gorzystym terenie, jaki się przed nimi rozciągał, z pewnością znajda schronienie na czas skwaru w ciągu dnia, a może i coś jeszcze. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Thomem, a on pokiwał głową.

-Czeka nas jeszcze trochę wspinaczki, ale masz rację, tam gdzie są rośliny, musi być woda. Co więcej, sądzę, iż pomimo swojej złej nazwy, to miejsce będzie bardziej gościnne niż pustynia. Lecz najpierw musimy rozbić gdzieś oboz, i to szybko.

Wciąż znajdowali się w obniżeniu pomiędzy kruszejącymi zwalami spieczonej słońcem ziemi a dawno wymarłymi zarosłami. Thom spekulował, że ścieżka, która podążają jest kontynuacją tamtego wyschniętego cieku wodnego i że klif, na który weszli, był niegdyś wodospadem. Narzucili sobie szybkie tempo, choć szło im się trudno. Było tu pełno piachu, na którym ślizgali się i zapadali niekiedy po kostki, jednocześnie obserwując pilnie drogę, w nadziei na znalezienie schronienia przed wyczerpującą ich doszczetnie gorączką dnia.

Wyschnięte koryto rzeki skrecało łagodnie w lewo, a na jednym brzegu widniało usypisko z na wpol podmytych głazów, z których kilka się osunęło, tworząc bezładny stos niemal barykadujący drogę. Thom zbliżył się do nich, a Simsa pilnująca jak zwykle tyłu transportera, podreptała za nim. Z bliska spostrzegła, że to nie są kamienie zwalone chaotycznie przez siły natury. Wszystkie były obciosane i ułożone z rozmysłem według określonego projektu, choć czas, wiatr i piasek przyczyniły się do tego, że obecnie prezentowały formę anonimowego kopca.

Między tymi zwalonymi blokami ciemniała dziura, nadal osłaniana przez połowę sklepionego wejścia. W środku były stopnie prowadzące w dół. Thom ponownie włączył światło.

Panował tu przyjemny, chłodny półmrok. Zorsale krzyknęły i powirowały naprzód swoim typowym, spiralnym lotem. Simsa złapała przybysza za rękaw.

-Zaczekaj... Pozwól im przeszukać. Jeśli tam w dole jest jakieś żywe stworzenie... - nie mogła pozbyć się myśli o martwym potworze i o tym, że właśnie taka dziura może być domem podobnego stwora.

Zatrzymał się i unosił głowę. Wiedziała, że tak jak i ona, nasłuchuje. Z dołu dobiegały wołania zorsali, dziwnie dudniące i wzmocnione, jakby same dźwięki zmieniły się w swoistego rodzaju potwory. Siedząca na transporterze Zass wypchnęła lepek do przodu i wysunęła czulki. Jej cienkie wargi były niemal niewidoczne spod wyszczerzonych, spiczastych zębów.

Simsa pociągnęła nosem, próbując wciągnąć w płuca napływające z dołu powietrze i na jego podstawie osadzić, na co mogą się tam natknąć. Powietrze to nie miało w sobie nic z zapachu Ziemiaków, stęchliźny stłoczonego i niezbyt czystego życia. Kiedy zorsale nie wrocily z informacją o niebezpieczeństwie, skinęła na towarzysza.

-Sądzę, że nic tam na nas nie czeka... przynajmniej nic żywego.

Choć zwał ociosanych kamieni na polu tarasował przejście, zdolali wspólnym wysiłkiem, zrezygnacją i cierpliwością przepchnąć transporter. Natomiast prowadzące w dół schody nie sprawiały już takich problemów. Były szerokie, z niższymi stopniami, więc schodziło się dość łatwo. Pomijając fakt, że szli i szli, jakby stopniom nie było końca. Odnosiła dziwne wrażenie, że ten od dawna opuszczony budynek został wzniesiony na podwalinach dawno zapomnianych przodków, podobnie jak Kuxortal.

Odczuwali ulgę, że im niżej schodzili, tym stawało się chłodniej. Zass wciąż wyciągała leb nasłuchując. Simesie wydawało się, że z bardzo daleka nadal dobiegają pokrzykiwania pozostałych zorsali. W ciemnościach zawsze zwykły pohukiwać i krzyżać, gdyż, jak odkryła, coś we własnym głosie ułatwiało im omijanie przeszkód, których nawet ich przesywające ciemność oczy mogły nie zauważyć.

Thom ponownie włączył światło przy pasku. Kiedy dziewczyna odwróciła głowę i spojrzała przez ramię w górę, spostrzegła, że otwór, przez który weszli, był już bardzo mały. Mimo to stopnie biegły dalej.

Po jakimś czasie zrobili krótki postój. Wypili po kilka kropel wody i posilili się nieco, siedząc ramię w ramię na jednym ze stopni. Simsa przejrzała zapasy. Mogli iść naprzód tak długo, dopóki mieli wodę. Lecz brak żywności oznaczał ich koniec. A gdzie tu, na tej wysuszonej ziemi uzupełnić zapasy? Te pokryte łuską stworzy, którymi raczyły się zorsale? Zadrzała na wspomnienie ogromnego martwego potwora, wiszącego nad krawędzią klifu, który niezbyt wyraźnie stał jej przed oczyma. W przeszłości jadła wiele rzeczy, których żaden mieszkaniec górnej części miasta nawet by nie tknął, ale nie to!

-Dokad idziemy? - spytała, choć wiedziała, że on nie jest w stanie udzielić jej lepszej odpowiedzi, niż przypuszczenia, jakie jej samej także przychodziły do głowy.

-To mogą być pozostałości jakiejś wysuniętej wojskowej placówki. Jeśli tak jest, to może też istnieć połączenie przez podziemne korytarze z inną, większą fortyfikacją położoną gdzieś dalej. Podczas wojny takimi przejściami dostarczano zaopatrzenie.

-Dlaczego tak głęboko? - Znow się odwróciła. Tamten otwór, teraz już strasznie daleko za nimi, zrobił się tak mały, że unosić rękę mogła go zakryć kciukiem. Mimo to schody ciągnęły się dalej w dół. ponieważ kiedy Thom skierował światło w przód, jego promień nie ujawnił nic poza niekonczącymi się kamiennymi stopniami.

Bolały ją nogi. Wedrowali już przez całą noc i część dnia. Jak duża część, tego nie potrafiła powiedzieć. Wiedziała, iż należy im się odpoczynek, a w głębi serca miała nadzieję, że nastąpi to niebawem.

Przybysz chyba wyjął jej te myśli z głowy, gdyż zaproponował:

-Zejdźmy jeszcze pięćdziesiąt stopni. Jeśli tam nie będzie końca, odpoczniemy.

Simsa podzwignęła się z westchnieniem. Szmaty zabezpieczające stopy były w strzępach. Przedzej, czy później będzie musiała użyć przypiętego do paska noża i odciąć kawałki z płaszcza, żeby je wymienić. Jedynym plusem tej sytuacji był fakt, że nie dokuczały im palące promienie słońca. W gruncie rzeczy...

Podniosła głowę. Raz jeszcze, najgłębiej jak potrafiła, wciągnęła w płuca powietrze.

-Wilgoc! - wrzasnęła tak przeraźliwie, jak jej zorsale. Słowo odbiło się dudniącym echem w ciemnościach i wróciło do niej, jakby przekazywane z ust do ust przez cały rząd Sims ustawionych wzdłuż schodów.

Niewyraźna plama, jaka była w blasku lampy twarz Thoma, zwróciła się w jej kierunku.

-Owszem - przytaknął.

-Woda? - Jej zmęczenie zeszło na drugi plan. więc ochoczo stanęła na nogi. Podczas posiłku czułki Zass zwinęły się lekko, a ona sama palaszowała część racji żywnościowej Simsy, protestując chrząkaniem przeciwko tak skąpej porcji. Teraz zwierze przesunęło się ku przodowi transportera, a oba organy zmysłu wyprostowały się maksymalnie. Z głębi długiego, kudłatego gardła dochodził świergot zniecierpliwienia.

Schodzili coraz niżej. Po przejściu pięćdziesięciu stopni jakie wyznaczył Thom, zatrzymali się. Mężczyzna przesunął słupem światła po ścianach. Widniały na nich plamy wilgoci, stanowiące pożywkę dla dziwacznych, białawych roślin, uformowanych w niezupełnie regularne kule. Wypuszczały one podobne do nitki włókienka, które przyczepiały się do

kazdego mokrego fragmentu sciany.

Simsie nie podobal sie ich wyglad, dlatego, gdy wyciagala reke, zeby sie podeprzec, uwazala by nie dotknac zadnej z nich.

Jej ciało było jednym wielkim bolem, nie mogła jednak zostac w takim miejscu, które w ogromnym stopniu oddziaływalo na jej wrodzony instynkt samozachowawczy.

Thom nie potrzebował ponaglacz. Pokonali może z pięć szerokich, niskich stopni, kiedy krzyknął.

Błysnęło światło. Jego blask oświetlił biegnącą poziomo drogę. Nareszcie koniec schodów! Wyczuwano tu intensywniejszą wilgoc, lecz samo powietrze nie było cuchnące, ani zastale. Simsa gwizdnęła, a z niewielkiej odległości nadeszła odpowiedź. Zaraz potem jeden z zorsali wpłynął na skrzydłach w strumień światła i zaczął krzyczeć nad jej głową.

-Spojrż! - Ponad wszelką wątpliwość futerko na jego przednich kończynach lśniło od wody. Zwierze widocznie odkryło właśnie jej źródło i to na tyle duże, aby się zamoczyć. Zorsale czyniły tak zwykle podczas upałów w porze suchej, godzinami leżąc nieruchomo w miskach z wodą, udostępnianych im przez ludzi, którzy je cenili.

Widok zorsala wyrażającego cichymi pokrzykiwaniami coś, co Simsa odczytała jako zadowolenie, podziałal na nich dopingujące. Pomimo ogromnego zmęczenia ruszyli truchtem, potykając się co chwila na prostej drodze. Wrzaskliwe pretensje Zass odbijały się donosnym echem, zagłuszającym niemal dudnienie ich kroków.

Choć ściany w dalszym ciągu upstrzone były wilgocią i nieprzyjemną roślinnością, podłoga pozostawała sucha. Dziewczyna zauważyła, że u podstawy każdej ściany biegł wąski rowek, który prawdopodobnie miał za zadanie odprowadzać wszelką wodę, jakiej rośliny nie zdołały wchłonąć.

Promień światła gwałtownie zgasł. Simsa krzyknęła cicho i natychmiast zawstydziła się tego. Okazanie przybyszowi leku przed ciemnością było dla niej upokarzające. Wkrótce zrozumiała powód, dla którego wyłączył światło. Niedaleko z przodu widac było świetlista mgielka, nie tak jasna, jak blask jego lampy, lecz wystarczająca, by wskazywać drogę.

Gdy zbliżyli się do tego miejsca dziewczyna zauważyła, że źródło tej jasności leży prawdopodobnie po lewej stronie, gdzie była ona o wiele intensywniejsza. Później doszli do punktu, w którym korytarz nagle kończył się bramą usytuowaną w ścianie na lewo. Przez tą właśnie bramę wpływała owa mgielka.

Tak, to była dokładnie mgielka, a nie wyraźny promień jakiegoś pochodni czy lampy. Wchodzenie w nią przypominało wstępowanie w opary małych cząsteczek przycmionego światła, które napływało, gromadziło się, a potem znowu rozpraszało. Krzyczący nad jej głową zorsal wydał ostrzegawczy pisk i pofrunął wprost w mglistą kurtynę, która zamknęła się



wokol niego, tak, ze slychac bylo jedynie stlumione pohukiwania.

-Ostroznie... patrz pod nogi...

Uwaga Thoma byla absolutnie zbedna. Simsa juz wczesniej zwolnila bieg i przeszla w marsz. To dziwne, podobne do mgly zjawisko bylo wilgotne jak morska piana, jednak bez posmaku soli. Otoczyla ja tak szczelnie, ze wyczuwala obecosc Thoma jedynie poprzez przesuwanie sie we mgle duzy obiekt. Na jej skorze zaczela sie gromadzic gruba warstwa wilgoci. Podobnego wrazenia doswiadczyła zaledwie dwukrotnie w zyciu, kiedy udalo jej sie odlozyc dosc srebrnych lamancow, by odwiedzić jedna z lazni dla biedoty w Kuxortal.

Jednakze te opary nie byly przesycone silnym zapachem perfum, stanowiacych nieodlaczny atrybut miejskich lazni. Zreszta Simsa zupełnie o to nie dbala. Czula jednak, ze jej wysuszona i pozbawiona od wielu dni dotyku wody skora, staje sie delikatniejsza, a jej cialo, bardziej niz usta, wchlania to, czego od tak dawna laknelo.

Rozpiela kaftan i rozchylila szeroko jego poly, zeby pieszczota tej mgly, tak miękka i tak uzdrawiajaca (taka jej sie zdawala) docierala do wszystkich zakatkow skory, jakie mogla obnazyc.

Nie potrafila powiedziec, skad wyplywaly te ozywczce opary, gdyz nie bylo juz widac zadnych scian, tylko chodnik pod stopami, zarys sylwetki Thoma, a za nim transporter, ktorym nie musiala dluzej kierowac, zeby utrzymac go w ruchu i na wlasciwej wysokosci. Na nim, brzuchem do gory, z wyciagnieta na calej dlugosci szyja, rozlozyla sie Zass. Ona rowniez wystawiala sie maksymalnie na dzialanie wilgoci. Po spiekocie pustyni bylo to jak wystawianie sie na pierwsze opady pory deszczowej, kiedy krople spadaly powoli, delikatnie i nie dal jeszcze porywisty wiatr.

Potem mgielka zaczela rzednac. Zbijala sie w gestsze obloczki, ktore tu i owdzie pojawialy sie i wirowaly na ich drodze. Po chwili jednak znikaly, jakby sama mgla miala poczucie istnienia i nie chciala utrudniac im przejscia. W ten sposob wyszli z ostatniej chmury na calkowicie otwarta przestrzen.

Simsa cichutko westchnela. Kolana ugiely sie pod nia i upadla, zapadajac sie dlonmi w sypki piasek, badz ziemie. Cokolwiek to bylo, bylo tak miękkie, ze zamortyzowalo wstrzas spowodowany upadkiem. Nie mogac znalezc stabilnego punktu oparcia osuwala sie coraz nizej, az wreszcie zupełnie oklapla. Lezala z policzkiem zlozonym na zgietych ramieniu, obserwujac niewielkie fragmenty tego miejsca, znajdujace sie w zasiegu jej wzroku.

Od pierwszego wejrzenia sialo sie dla niej oczywiste, iz rozni sie calkowicie od miejsc opisywanych przez zapuszczajacych sie najdalej handlarzy. Nie bylo o nim wzmianki nawet w legendach. Byla to przestrzen rozlegla niczym plac targowy w gornej czesci miasta. Miala ksztalt okraglego zaglebiecia. dzieki czemu Simsa odnosila wrazenie, jakby zlapano ich do filizanki odstawionej niedbale przez jakiegos wyrosnietego ponad ludzkie pojecie giganta.

Zewnętrzne ściany tworzyła nieustannie poruszająca się mgła. Gestniała, rzedła, lecz nigdy nie pozwalała dostrzec wyraźnie, co znajduje się za nią. Natomiast piasek, w którym spoczywała czując, że cała energia wycieka z niej na zawsze. Nie był białoszary jak mgła, ale miał raczej połysk prawdziwego srebra. - Przypominał jej ten najcenniejszy z metali (przynajmniej w pojęciu Grzebaczy), ponadto wydawał się tyle razy mielony i na nowo topiony, aż nie stał się mialki jak maka, z której góra część miasta piekła świąteczny chleb. Simsa przesypywała ten proszek między palcami i. choć nie było słońca, które zbudziłoby w nim skrzający blask, była przekonana, iż ma do czynienia z prawdziwie cenną rzeczą.

Ow srebrny piasek otaczał sadzawkę o regularnych kształtach. Woda w niej (o ile była woda) srebrzyła się i bielila chmurną białością, którą już gdzieś widziała. Wzrok dziewczyny padł na pierścien. Powoli, ponieważ jej umysł otumaniony był falami spływającego na nią zmęczenia, dokonała porównania. Sadzawka miała dokładnie taki sam odcień jak kamień w pierścieniu.

Simsa leżała nieruchomo. Zobaczyła Zass zeskakującą z transportera. Jak zwykle w przypadkach, gdy zaistniała taka konieczność, użyła zdrowego skrzydła jako podporki. Wpychając jego obciagnięty samą skórą koniec głęboko w piasek, wspierała się na nim i brnęła wytrwale w kierunku wody, która nęciła i zapraszała niczym niezmana, gładka jak klejnot powierzchnia.

Czy mogła polegać na instynkcie zorsala. przewyższającym o wiele instynkt przedstawicieli jej własnego gatunku i uznać tę nieprzezroczystą ciecz za nieszkodliwą? Dziewczyna usiłowała usiąść i zawołać, jednak z jej gardła wydobył się ledwie słyszalny

pomruk. Zass nie zważała na nią. Szurając skrzydłami parła do jasno wytyczonego celu, aż wreszcie dobrnęła do brzegu wody.

Krocąc cicho wykonała ostatni podskok i wpadła do sadzawki. Nie zanurzyła się, lecz unosiła na jej powierzchni, jakby woda była tak gęsta, że utrzymywała jej małe ciało. Zdrowe skrzydło było szeroko rozpostarte, drugie zgięte w stopniu, do jakiego mogła to zrobić. Uniosła lepek, określiła długą szyję i złożyła podbródek na skraju zdrowego skrzydła. Duże oczy zamknęły się, co wskazywało, że jest spokojna, doświadczając jednej z największych przyjemności dostępnych jej gatunkowi.

Simsa wyczuła obok siebie jakiś ruch. Była za słaba, żeby odwrócić głowę. Potem w jej polu widzenia pojawił się Thom zdejmujący z siebie ubranie. Simsa z łatwością odgadła cel jego poczynania. Ponownie usiłowała zaprotestować, lecz przegrała z własną słabością.

Jego ciało było bielsze od okalającej ich mgły. Wyglądał na większego, bardziej imponującego niż w ubraniu. Przekroczył wąską kładkę z piasku i wszedł do sadzawki, odsuwając się w bok, żeby nie przeszkadzać Zass. Ruch, jaki wykonał przypominał raczej upadek niż zanurkowanie, jakby targnął się w ostatnim zrywem energii. Z wolna jego ciało odwróciło się, lecz podobnie jak Zass, spoczęło na wodzie, nie zanurzając się. Twarz miał zwrócona ku gorze. Jego oczy powoli zamykały się, a piers falowała oddechem pogrzonego we śnie człowieka.

Simsa obserwowała to z narastającym uczuciem tęsknoty. Cokolwiek jej dwoje towarzyszy tam znalazło, ona też musi dostać. Z żalu, że nie może do nich dołączyć, zaczęła cichutko poplakiwać. Z tych łez i rozpaczliwych pogrążyła się w ciemność, która

otoczyła ją szczelnym kregiem.

## Rozdział dziewiąty

Leżała na łozku, o jakiego istnieniu nawet jej się nie sniło. Dostosowywało się chłodna miękkość do każdej kosteczki i mięśnia jej drobnego ciała, kojąc ból i zachęcając do snu. Mimo to gdzieś głęboko w niej tkwiła uporczywa potrzeba działania, doświadczenia czegoś więcej, niż tego zdradliwego, rozleniwiającego komfortu, coś, co ponagliło ją, by wróciła do świata. Simsa otworzyła oczy. Nad sobą zobaczyła coś falującego, stale się zmieniającego, coś co mogło być chmura. Nigdy w życiu nie czuła się tak zadowolona, tak nieswiadoma własnego ciała, jakby zostało ono ukolysane do spokojnego snu, w którym zginął cały ból i zmęczenie. Uniosła wolno jedno ramię. Wolno, gdyż zdawało się jej, że usidlona w tę rozkoszną ocieplenie nie może i nie musi wykonywać szybkich gestów. W momencie, gdy ręka znalazła się w polu widzenia, jej ciało zakolysało się. Czymkolwiek było to, na czym leżała, z pewnością nie było stabilne.

Leniwa ospalność zniknęła. Simsa zatrzepotała rękoma, żeby utrzymać równowagę, lecz jej ciało przeturlało się na brzuch i twarz znalazła się w wodzie. W wodzie... ? Przerazona, wyprzeżyła się ze strachu i próbowała się podnieść, walczyć z tym, co ją trzymało.

-Zaczekaj... Leż spokojnie.

Spanikowana do granic możliwości zaczęła mocniej bić rękoma. Raptem odciągnięto jej głowę do tyłu brutalnym szarpnięciem za włosy. Przeturlała się ponownie, tak, że twarz miała zwrócona ku

gorze i mogła swobodnie oddychać. Ten, kto ją trzymał, nie rozluźnił uścisku, lecz zaczął ją ciągnąć przez ciecz, która była o wiele bardziej gęsta, aniżeli normalna woda. Umknęła gdzieś cała słodka błogość wcześniejszych chwil. Otworzyła usta i krzyknęła.

Później jej głowę opuszczono i złożono na twardym podłożu, ponad powierzchnią wody. Wyciągnęła rękę i odkryła, że teraz tylko jej nogi leżą w sadzawce, a ktoś wleczkę ją na brzeg. Przy pomocy ramion i dłoni zdołała podciągnąć się do góry, do miejsca, gdzie miękki piasek był niemal tak miękka poduszka, jak zawartość sadzawki.

Simsa usiadła. Jej ciało stanowiło uderzający kontrast dla srebra piasku i matowej jasności sadzawki. Ciemna skóra nie była mokra, lecz jedynie wilgotna w miejscach, które wcześniej wystawiła na działanie ożywczej mgły. Zdawało się jednak, że albo ta wilgoć była z niej natychmiast odessana, albo równie szybko osuszało ją powietrze. Nawet gąszcz włosów, kiedy uniosła rękę, aby odgarnąć je z oczu i odrzucić do tyłu na ramiona, był o wiele mniej wilgotny niż wtedy, gdy wracała nad ranem z poszukiwaniami w mokrych od rosy krzakach porastających brzegi rzeki w pobliżu Kuxortal.

Nawet jeśli woda nie była mokra, to dokonała cudu - uzdrowiła jej pokiereszowane ciało i znekana duszę. Powróciło owo poczucie błogości, którego omal nie utraciła przy brutalnym przebudzeniu. Skóra była napięta i czysta jak nigdy dotąd. Teraz poruszyła stopami. Uwolnione od niezgrabnych onuc i zdartych sandałów nie miały śladu siniaków, ani żadnych bolących miejsc od zadrapań, czy urazów. Jej ciało było odnowione, wolne i zdrowe, a ona sama czuła, iż znowu tworzy harmonijną całość.

Zaczęła wolno przesuwac dlonmi po malych, sterczacych piersiach, po waskiej talii, szczuplych, ledwo zaokrąglonych biodrach. Dotyk własnych palców podzialal na nia jak czyjas milosna pieszczota. Odczula tak ogromna rozkosz, ze podswiadomie zareagowala jekliwym, gardlowym mruzeniem, zupełnie jak Zass, kiedy drapalo sie ja delikatnie po pyszczku lub u podstawy czulek.

Caly glod i pragnienie, z jakim tu przyszla, staly sie mglistym wspomnieniem. Podroz przez pustynie byla czymś, co przydarzylo sie komus innemu. Dziewczyna w rozmarzeniu przygladala sie swojej rece. Pierscien na kciuku obrocil sie; obraczka znajdowala sie pod spodem, a wieza stala wysoka i dumna. Nie mylila sie - nieprzezroczysty nieznany kamien mial ten sam odcien, co ciecz, z ktorej własnie wyszla. Rozesmiala sie glosno. Czula sie tak dobrze, jakby pociagnela spory lyk mocnego wina. Kiedys jeden z Grzebaczy, chcąc przypodobac sie zmozonej choroba Ferwar, przyniosl butelke wina. Po skosztowaniu trunku kobieta chichotala.

Ferwar wydzielala sobie jej zawartosc malymi porcjami. Kiedy zasnela, Simsa zebrala sie na odwage i wypila to co zostalo po ostatnim rozlaniu Staruchy. Wino bylo chlodne, lecz rozgrzewalo od srodka. Przez krotki czas czula sie wolna jak zorsal, przepelniona odczuciem, ze gdyby tylko zechciala, moglaby przypiac skrzydla i szybowac gdzies wysoko. Ta sama wolnosc byla w niej teraz. Rozrzucila szeroko ramiona i spiewnym tonem przywolala swoje zwierzaki.

Przybyly i torujac sobie skrzydlami droge przez mgle, wirowaly wokol jej glowy. Odwrocila sie, zeby na nie popatrzec i wtedy uswiadomila sobie, ze jej wlosy unosza sie samorzutnie ku

gorze. Przepelniajaca ja zywotnosc dawala rowniez wolnosc wilgotnym puklom. Zawolala po raz drugi, a wtedy, kolyszac sie lekko na powierzchni sadzawki, pojawila sie Zass.

Z tym, ze zorsal byl jakis dziwny. Nie zanurzajac sie spoczywal na wodzie, a zdrowe skrzydlo bylo szeroko rozpostarte. Zdrowe skrzydlo...? Simsa przestala skupiac sie na wlasnych doznaniach, wytrzeszczyla oczy i gapila sie wstrzasnieta. Skrzydlo, ktore do tej pory bylo zlozone, zamrozone w wygieta linie, nagle rozprostowalo sie. Nie bylo w pelni takie, jak przed urazem, nie tak szeroko rozlozone, jak to drugie, ale nie bylo tez zgiete w sposob, w jaki sie zroslo, wbrew wszelkim zabiegom Simsy.

Zass podplynela do brzegu sadzawki i wyskoczyla z niej, unoszac oba skrzydla jakby do lotu, a kalekie niewiele ustepowalo zdrowemu. Rozpoczela szalency taniec, podskakujac wokol Simsy na wszystkich czterech lapach, trzepoczac skrzydlami i krzyczac na caly glos. W oczywisty sposob domagala sie, by dziewczyna dostrzegla to cudowne ozdrowienie, ktore tak nagle na nia splynelo.

I wowczas Simsa calkowicie odzyskala pamiec. Nie byla przeciez sama! Nie przypominala tez sobie, aby kiedykolwiek wchodzila do tej dziwnej sadzawki, ani zeby sciagala z siebie zniszczone w trakcie podrozy, sztywne od potu ubranie. Gdzie on jest?

Kleczac, pospiesznie rozejrzala sie dookolą. Nadal miala nieodparte wrazenie, ze znajduje sie w jakiejś filizance czy misce. Mgla nie przerzedzila sie. Przeciwnie, wydawala sie bardziej gesta. Na srebrnym kurzu nie bylo zadnych sladow - nie moglo byc. Wystarczylo sie poruszyc, a natychmiast opadal na

miejsce tak, że nie zostawał nawet żaden odcisk jej ciała. Kawalek dalej leżało rzucone niedbale jej ubranie.

Simsa stanęła i ogarnęła wzrokiem obwód sadzawki. Wewnątrz ścian z mgły nie było nikogo, prócz niej. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała było to, że przybysz się rozbierał. Rzuciła szybko spojrzenie w tamtym kierunku, żeby sprawdzić, czy nie leży tam jego porzucony uniform. Jednak nic nie leżało. Co się właściwie stało?

To chyba on musiał ją rozebrać i wpakować do sadzawki. Kilкома krokami dotarła do kupki ubrań. Opadła na kolana, chcąc sprawdzić, czy są tam jeszcze dwie sztuki starej biżuterii i sakiewka ze srebrem cieżącą jej w rękawie przez całą podróż.

Krzywiąc z odrazy nos rozkładała brylansy, elementy postrzępionej bielizny, kaftan z ciężkimi rękawami. Dotykając tych rzeczy sprawiało, że czuła się brudna. Nie wyobrażała sobie, aby mogła je ponownie na siebie włożyć. Jednak wszystko było na swoim miejscu - galganek z naszyjnikiem i drugie zawiniątło zawierające bransoletę.

W obszarze srebrnego i mlecznoksiężycowego promieniowania Simsa odwinęła swoje skarby. Włożyła bransoletę na szczupły nadgarstek. Można się było domysleć, iż nie była zrobiona dla takiej, jak ona: przedmiot był zbyt masywny i za szeroki. Naszyjnik z bladozielonymi kamieniami... Wyciągnęła kawalek łamanego srebra i skreciła z niego drucik, którym połączyła rozerwane ogniwa. Następnie zreperowany skarb włożyła na szyję. Rozłożył się na jej ramionach, a ona czuła jego chłodny dotyk. Zielone kamienie opadły między jej piersi tak, że wisior sięgał niemal talii. Dobrze się w nim czuła, jakby ten metal był



dla niej odpowiedni. Podobnie, jak w przypadku pierścienia, włożenie tego na siebie wzbudziło w niej przekonanie, iż jest dla niej przeznaczony.

Rozwiązała sakiewkę ze srebrem. On musiał widzieć jej skarby, kiedy zdejmował z niej ubranie. Nie zabrał ich jednak.

On...

Lecz gdzie on jest?

Srebrny naszyjnik ślizgał się po jej ciele, kiedy odwróciła się ponownie, by przyjrzeć się dokładnie sadzawce. Dwa pozostałe zorsale wróciły do wody i unosiły się na niej tak jak Zass, kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy.

Lecz nie było tam drugiego, bladego ciała. Nie było też ubran na srebrnym piasku. Ani... Usiłowała sobie przypomnieć, czy przyciągnęli transporter do tego miejsca. Mgliscie kojarzyła, że tak. Lecz transporter zniknął. Zaciśnięła palce w piasek i tak mocno scisnęła ją druga ręka, że wieża z pierścienia wbiła się bolesnie w ciało. Była sama i nie miała najmniejszego pojęcia, w jakim kierunku musi iść, aby się stąd wydostać.

Nie wiedziała nawet z jakiego kierunku przyszli. Nie miała odwagi zapuścić się w te mgły.

Poczucie błogości i zadowolenia, jakie ogarnęło ją, gdy przebudziła się na wodzie, minęło bezpowrotnie. Schyliła się i zaczęła ubierać, choć dotyk brudnego, sztywnego od potu ubrania napawał ją obrzydzeniem. Zorsale... Czy gdyby zdołała nakłonić je do opuszczenia sadzawki, wskazałyby drogę wyjścia?

Co skloniło przybysza do pozostawienia jej tu samej? Obwiązując się pasem cmoknęła, wabiąc zwierzaki. Przez kilka długich chwil myślała, że nie uda się jej wyciągnąć ich z sadzawki. Jednak Zass, pomagając sobie skrzydłami, zaczęła wiosłować wszystkimi czterema kończynami w kierunku brzegu, a młode podążyły za nią.

Wyszły na srebrny pył i przydreptały całą gromadką do jej stop. Przycupnęły spokojnie i patrzyły na nią w górę ogromnymi oczyskami, otoczonymi ciemniejszymi obwódkami futra, które zdawały się nadawać im inteligentny i rozumny wyraz. Simsa machnęła ręką w taki sposób, iż zorsale zrozumiały, że muszą zareagować. Oznaczało to, że mają się udać na zwiady. Nie omieszkała wydać przy tym okrzyku nawołującego do czujności.

Dwa młodsze uniosły się posłusznie, wzbijając ruchem skrzydeł tumany srebrnego kurzu. Kiedy zaczęły oblatywać sadzawkę, czułki rozwinęły się z cichym trzaskiem, lecz ich pyszczki zwrócone były w innym kierunku - w kierunku klebiącej się mgły.

Dziewczyna złapała Zass i usadziła ją sobie na ramieniu. Ukłucie pazurów dużych, zadnich łap, przebijających się przez materiał kaftana do jej ciała, dało jej dziwne poczucie komfortu psychicznego.

Simsa uniosła głowę i uważnie nasłuchiwała. Było tak cicho, że słyszała łopot zorsalich skrzydeł. Raz omal nie podniosła ręki do ust, żeby zrobić z niej tubę i zawołać Thorna. Ostatecznie nie zdecydowała się jednak na ten okrzyk.

Zamiast tego zaczęła krzącać dookoła krawędzi stawu. Nie wiedziała, czy to były jakieś czary, czy wzrok splątał jej figła,

gdyż w rzeczywistości sadzawka była o wiele większa, niż wyglądała. Szła i szła, a ciągle nie mogła dotrzeć do drugiego końca tej "filizanki". W którymś momencie najmłodszy zorsal smignął nad jej głową prosto w mgłę, sygnalizując bratu, żeby poszedł w jego ślady.

Czulki Zass zeszywniały jak druty nastawiając się na ten sam kierunek. Simsa wzięła głęboki oddech. Nie miała pewności, czy zwierzaki rzeczywiście odnalazły trop Thoma, lecz ich poczynania dowodziły niezbicie, iż jest tam coś godnego zainteresowania.

Dziwnie niechętnie opuszczała to miejsce, gdzie zaznała takiego spokoju i radości. Jednocześnie wiedziała, że nie może tu siedzieć bez końca. Fakt, że zniknął transporter świadczył, iż Thom zamierzał odejść na dobre. Ale dlaczego ją porzucił...

Sciana mgły zamknęła się. Zdjęła delikatnie Zass z ramienia i trzymała przed sobą, żeby móc obserwować sygnały jej zmieniających kierunek czulków. Pragnęła iść według ich wskazań. Kilka kroków na prawo, jeden, czy dwa na lewo. Jej zdaniem było wysoce prawdopodobne, iż nadal krąży wokół sadzawki, z tym, że na innym poziomie, jednak nie miała innego przewodnika.

Pod stopami nie wyczuwała już piasku, tylko lita skała. Sandały i szmaty, którymi obwiązywała stopy były tak potwornie zdarte, że nie mogła ich ponownie włożyć. Musiała więc iść bosą i cieszyć się, że podeszwy jej stop tak stwardniały przez lata chodzenia na bosaka. Wiedziała, iż dopóki podłożem była wilgotna skała, mogła stapać po nim pewnie.

Czulki Zass, cała jej głowa, nagle szarpnęły się gwałtownie w prawo. Dziewczyna posłusznie skreciła w tym kierunku. Wydawało się jej, że mgła zrzędała, a chwile później znalazło to potwierdzenie, gdyż wyszła z niej do szarego, posepnego leja przechodzącego w wezszy korytarz. Z całą pewnością nie była to droga, która przyszli - ta biegła poziomo i nie było widać żadnych schodów.

Chodnik pozostawał gładki i była przekonana, że jest to zasługa ludzkich rąk. Jednak ściany były bardziej chropowate, przypominały kamień jaskini leżącej w sercu wzgórza od zarania dziejów.

Przeprawa przez mgłę nie odarła jej do końca z dobrego samopoczucia, towarzyszącego jej w chwili, gdy wyciągnięto ją z sadzawki. (Dlaczego to zrobił, skoro później nie zaczął na nią czekać?) Nie odczuwała leku - jeszcze nie. Kierował nią raczej gniew wynikający z faktu, iż pozostawiono ją na pastwę losu. Cały czas zastanawiała się, dlaczego przybysz z innej planety oszczędził i zostawił ją sama - z tego, co wiedziała, być może na śmierć.

Złość mieszała się z konsternacją. Nie rozumiała powodu jego postępowania. Chyba, że... Jej oczy zżężyły się nieco. Chyba, że wiedział o wiele więcej o wartości skarbu, jaki kryły w sobie Srogie Wzgórza i nie chciał się z nikim dzielić swoim znaleziskiem. Tylko jeśli tak było, po co ciągnął ją z sobą tak daleko? Równie dobrze mógł ją porzucić gdzieś na szlaku i w ten sposób zyskać pewność, że umrze. Po co ta mozolna wspinaczka po potworze zwisającym z klifu? Dlaczego po tym, kiedy jej siły w końcu zawiodły, zostawił ją na polu zanurzoną w czymś, co jej zdaniem było rodzajem leczniczej wody? Czy robiłby to wszystko, gdyby pragnął jej śmierci? Simsa nie

potrafiła dopasować do siebie elementów tej układanki. Nic nie rozumiała.

Światło wypływające z mgły błędną w miarę, jak posuwała się korytarzem. Jednakże z przodu promieniował inny blask, jaśniejszy - być może blask samego dnia. Przyspieszyła kroku, pragnąc nagle bardziej, niż cokolwiek powrócić do zewnętrznego świata. Był to świat, który rozumiała, nawet jeśli będzie się to wiązało z koniecznością ponownego stawienia czoła pustyni i to samotnie, bez zapasów wody i żywności.

Miejsce, w którym wyszła na powierzchnię nie było jednak pustynią, choć na niebie świeciło bezlitosne słońce. Otaczał ją wzniesiony na bazie kwadratu kamienny mur. Na dobrą sprawę mogła to być komnata wyrobiona częściowo w naturalnym kamieniu. W gorze widniała szachownica dziur, w których niegdyś mogły być umocowane belki wspierające wyższe piętra. Zorsale fruwały tam i z powrotem, nawołując ją niecierpliwie. Mimo to wspinała się ostrożnie, sprawdzając dokładnie każde oparcie dla rąk i stóp. Nie było tu schodów, ani niczego, co wskazywałoby na ich obecność. Być może kiedy istniały piętra, na dolne poziomy schodzono za pomocą drzwi zapadowych i drabin. Wdrapując się po ścianie, najpierw z litej skały, później z ociosanych, dopasowanych do siebie kamieni, dostrzegła ślady ognia. Większość z nich została zatarta przez działanie czynników atmosferycznych, lecz gdzieś tam w osłoniętych miejscach widniały wciąż czarne, straszne dowody pozogi.

Dotarła do pierwszej dużej szczeliny w murze. Wcisnęła się w nią całą i rozpoczęła lustrację otoczenia. Nie ulegało wątpliwości, że znajdowała się albo w ogromnej, dawnej fortecy, większej od wszystkich pałaców Lordów Gildii razem wziętych, albo nawet w

małym miescie.

Mury były w przeważającej części wyjątkowo dobrze zachowane, jednak wszędzie panowała zielen. Obecność tak bujnie krzewiącej się roślinności w miejscu, gdzie spodziewała się zobaczyć ogolony ład, zaskoczyła ją ogromnie. Początkowo myślała, że to miraż ukazujący się ludziom, którzy zapuszczają się zbyt daleko w zakazany ład. Zaczęła mrugać oczyma, jednak zielen nie zniknęła.

Kompleks otaczających ją ścian był do tego stopnia porośnięty winoroślą, że tylko gdzieś wychylał się rzeźbiony kamień. Kamienie te zdawały się tworzyć pewną serię, ponieważ każdy był głową, co najmniej dwukrotnie większą od jej własnej, z czego każda była inna. Niektóre były głowami zwierząt - pierwsza należała bezsprzecznie do zorsala, pomimo iż czułki zostały odłamane tuż przy czaszce. Pozostałe przedstawiały niewątpliwie ludzi, choć różniły się między sobą. Możliwe, że byli to dawni mieszkańcy tych ruin.

Simsa mogła z łatwością opuścić się z miejsca, gdzie stała, na szczyt kolejnej ściany, która z pewnością była szersza od alei w Kuxortal, lecz coś ją zatrzymało. Otoż zbadawszy ją dokładnie znalazła pierwszy dowód na to, że zorsale prowadzi ją tropem przybysza. Zobaczyła masę rozgniecionych winogron, świadcząca o tym, że przez jakiś czas spoczywało na nich coś wielkości transportera. Dalej zauważyła drzewo, któremu brakowało jednej gałęzi, a liście na niższych i wyższych gałęziach były nadpalone i zwędle,

Wyglądało na to, że z jakiejś przyczyny Thom uznał za konieczne przejść tedy i prawdopodobnie bardzo się spieszył,

torując sobie drogę przez wszystko, co mogłoby to opóźnić. Simsa nie obawiała się, że wpadnie na niego niespodziewanie - zorsale tego dopilnują. Nie mniej jednak postanowiła pójść za nim, choćby po to, żeby się dowiedzieć dlaczego odszedł. Ścieżka biegnąca szczytem muru wciąż wskazywała ślady pospieszonego przejścia. Simsa szła dalej, a jej skrzydlaci towarzysze krzyli nad jej głową. Nie wiedziała, czy to dobrze, gdyż ich widok sygnalizował każdemu postronnemu obserwatorowi jej obecność.

Mijając nadpalone drzewo zatrzymała się, aby je zbadać. Wszyscy dobrze wiedzą, że ludzie z gwiazd dysponują przerazającą bronią. Mogą spalić na popiół swych wrogów lub ofiary. Równocześnie rygorystycznie przestrzegali jednego z obowiązków, zakazującego im noszenia podobnej broni przy sobie, gdy przyjeżdżali do świata takiego jak jej. Z drugiej jednak strony prawo zabraniało im również przywozu takich przyrządów, jak pudełko unoszące transporter. Skoro Thom złamał jedno prawo swojego ludu, co mogło go powstrzymać przed złamaniem kolejnego?

Nie podobały jej się te ślady spaleniźny, więc na wszelki wypadek przeszła obok drzewa o wiele wolniejszym krokiem. Ostatecznie kto wie, czego można się spodziewać po człowieku z innego świata? Ich obyczaje i sposoby zachowania są do tego stopnia odmienne, że trudno je zrozumieć ludziom z innej planety. Thomem kierowała wielka żądza, ponieważ inaczej nie zapuściłby się na pustynie, nigdy nie zaszedłby tak daleko. Wyrosła przed nią następna ściana. Wystający z niej kamień, po którym zamierzała wejść na jej szczyt był rzezbiona głowa z twarzą tak przerazającą, że wstrząsnął nią dreszcz. Istniały

demony i złe moce, którymi straszono dzieci i które mogły się przysnić. Wpatrując się w te rzeźby miała wrażenie, iż jest uosobieniem czystego zła i od samego patrzenia na nią przechodziły ją ciarki.

Złapała się na tym, że bezwiednie wykonuje palcami gest, jakim Grzebacz przyzywał Fortuny (niezwykle kapryśna towarzyszka w ich życiu). Najgorsze w tym wizerunku było nie to, że nosił maskę ciemności i nienawiści (miał raczej dziwne piękno, które przyciągało i zatrzymywało oko), lecz fakt, że w przerażający sposób emanowały z niego okrucieństwo, lubieżność i fałszywa mądrość.

Żeby wejść na szczyt ściany, musi oprzeć stopę na tej głowie. Smugi zmiażdżonej winorośli dowodziły, iż ten, którego ściga, właśnie tak zrobił. Mimo to miała wrażenie, że jeśli postawi na niej nogę, nie poczuje kamienia, lecz ciało, zimne trupie ciało!

Zacisnęła zęby. Nie może pozwolić, żeby podobne bzdury hamowały jej działania. Wywodzi się z Grzebacz i przeszła twarde lekcje życia. Nieraz musiała borykać się z trudnościami zgotowanymi przez ludzi i jak dotąd nie dała się złapać w żadną wymyśloną przez nich pułapkę.

Wyciągnęła ręce i szybko wskoczyła na głowę. Odepchnęła się od niej stopami i uchwyciwszy rekoma krawędź ściany wciągnęła się pośpiesznie na górę. Podświadomie pragnęła oddalić się jak najszybciej od tej szkaradnej gęby. Była tak prawdziwa, jak autentyczny portret, a nie fantazja jakiegoś perwersyjnego artysty. Możliwe, że jego pierwowzór był niegdyś tutejszym władcą. Jeśli rzeczywiście tak było, to ta twierdza - bądź miasto - musi mieć straszliwą historię.



Miejsce, w którym się znalazła okazało się dachem, a nie kolejnym szczytem muru. Przycupnęła na nim mając doskonały widok na niesłychanie duży dziedziniec, może nawet plac targowy, tonący w zieleni wybujałej roślinności, której wzrostu już od dawna nikt nie kontrolował. Winorośl przeplatała się między drzewami, a martwe krzaki stały ciasno oplecione swymi żywymi następcami lub bardziej osobliwymi gatunkami, które je zdławiły. Tuż pod nią ciągnął się pas gołego chodnika dorównującego szerokością szczytowi ściany.

Na chodniku stał nadal załadowany transporter, natomiast ani jeden węzeł nie był rozwiązany. Po przybyciu nie było śladu. Dziewczyna skinęła na kolujące zorsale, nakazując im ruchem ręki, by spenetrowały panoszący się w dole busz. Zwierzeta nie wykazywały zbyt chętnie na spełnienie jej polecenia. Zataczały pętle, opuszczały się nieco w dół, przysiadając na chwile na górnych galeziach, po czym znowu wzbijały się w powietrze. Ich czułki wily się konwulsyjnie wskazując na ziemię. Jak większość zwierząt, dla których naturalnym środowiskiem życia jest otwarta przestrzeń, a latanie środkiem obronnym, niechętnie zapuszczały się w gęste zarośla. Jednakże zmysły skupione w ich czułkach były w stanie odebrać wszelkie bodźce wysyłane przez jakąkolwiek żyjącą istotę. Zatem gdyby Thom usiłował penetrować ten nieprzebyty gąszcz, dążyłby jej znaczyć. Przez chwile Simsa została więc roztropnie na miejscu i obserwowała uważnie zachowanie zorsali, rzucając od czasu do czasu okiem na ruiny kruszejącego budynku bądź kompleksu budynków.

Daleko za najbardziej oddaloną ścianą (załowała, że nie ma szkieł do patrzenia na odległość, jakimi posługiwał się przybysz) majaczyła kolejna góra, wznosząca się ponad tym straconym

miejszem, jak klif nad równiną pustyni. Być może gorata leżała na płaskowyżu lub nawet stanowiła część doliny z prawdziwymi początkami Wzgórz ciągnących się za nią.

Zorsale nie przekazały jej nic istotnego. Stało się jasne, że pozostawanie tu nic nie da. W dodatku po raz pierwszy od chwili przebudzenia w sadzawce, Simsa poczuła głód. Na transporterze wciąż była żywność i woda, widziała pojemniki, z których żaden nie był odwiązany. Gdyby Thom udał się stąd na jakiś dłuższy szlak, z całą pewnością zaopatrzyłby się w zapasy.

Zsunęła się ostrożnie po obdarty już z liści pedach winorośli. Ta sama droga musiał zatem dotrzeć do ziemi Thom. Gdy wreszcie stanęła przy transporterze dostrzegła coś, co nie było widoczne z góry. W ścianach przy obu końcach chodnika, na którym stał ich mizerny dobytek, znajdowały się otwory przechodzące w wejścia. Celowo były umieszczone tak głęboko pod skalnymi nawisami, że można je było odkryć jedynie z poziomu gruntu. A w obu wejściach stali...

Simsa obrocila się na piecie i oparła plecami o transporter. Jej ręka zmierzała ku pochwie noża, który był o wiele za słabą bronią, żeby odeprzec atak dwóch napastników! Po raz pierwszy zorsale ją zawiodły. Dlaczego nie odnotowały tego zagrożenia?

Zaczęła wycofywać się w kierunku winorośli, po której tak szybko i nierozwaznie zjechała przed chwilą w dół. Po drodze brutalnie wpychała Zass dalej za pazuchę, żeby zyskać swobodę ruchów w trakcie wspinaczki ku bezpieczeństwu.

Jednakże w wejściach nic się nie działo. Żadnego poruszenia, żadnego natarcia. Dwaj obserwatorzy nadal trwali w bezruchu.

Ich oczy spoczywały na niej, lecz nic w nich nie wskazywało, aby uznali ją za intruza lub wroga. Zatrzymała się, po czym zerknęła na Zass. Zorsal lamentował nad własną niewygodą, ale nie skierował czułków ku żadnej z dwóch rzeczy kryjących się w cieniu głębokich wejść.

Simsa przywarła plecami do ściany z jedną ręką na winorośli i czekała. Ci dwaj strażnicy mogli być przykuci lancuchami. Czyżby oczekiwali, aż do nich podejdziesz? Czy tak właśnie postąpił Thom - udał się tym sposobem na spotkanie ze śmiercią?

Żadne z trojga jej kudłatych przyjaciół nawet na nich nie spojrzęło. Musieli zastosować jakieś nadzwyczajne środki, skoro uspili wyostrzone zmysły zorsali. Dziewczyna przygarnęła Zass bliżej siebie i odwróciła ją wprost na postać po lewej stronie.

Na pewno nie było to zwierzę. Stało na dwóch nogach jak ona oraz miało dwie nieco wysunięte rece. Mimo to...

Zass rozwinęła wreszcie czułki, nastawiła je na oczekującego strażnika, a potem popatrzyła na Simse wydając lekko gardłowy, pytający dźwięk. Żadnego życia? Nic prócz wyrzeźbionej figury?

Dziewczyna przeniosła zorsala na ramię i powoli ruszyła przed siebie, zatrzymując się z wahaniem co kilka kroków, żeby przyrzec się temu czemuś. Pod skalnym nawisem panował półmrok. Jednak jej oczy Grzebaczki. Nawykle do nocnych wypraw i poszukiwań w ciemnościach, wychwyciły te cechy milczącego strażnika, których nie mogły zauważyć, gdy oslepiało je słoneczne światło. Był to posąg, nie z kamienia - żaden kamień nie ma takiego połysku. Z kolei jeśli to metal, jakim

cudem jest taki blyszczacy, nietkniety przez czas?

Bez watpienia stoi tu juz od dawna, bo jego nogi tona prawie po kolana w naniesionych wiatrem zeschlych lisciach z poprzednich por i innych smieciach pochodzacych z tego wybujalego gaszczu. Coz, ukszaltowany z grubsza jak jej wlasny rodzaj, lecz absolutnie nie z krwi i kosci!

Simsa ruszyla pewnie naprzod, nie obawiajac sie juz ataku ze strony jego towarzysza przy drugim wejsci. Byla przekonana, ze jest to identyczny egzemplarz. Po chwili stanela przed nim zadzierajac glowe, poniewaz byl wysoki - moze nawet wyzszy od przybysza z innego swiata. Rzeczywiscie byla to figura z jakiegos metalu - ciemnej substancji mieniacej sie bardzo niklym kolorem, nie ukladajacym sie w zaden wzor. Glowa byla ogromna, kula. ktorej przod wykonano z innego typu materialu - przezroczystego...

Wspiela sie na palce, zeby zerknac do srodka i natychmiast krzyknela z przerazenia, w tej samej chwili, odskakujac jak oparzona. Martwe, zasuszone szkielety na plazy byly szkaradne, lecz ta pomarszczona, zaschnieta rzecz, ktora gapila sie na nia oczyma, ktore nie byly juz oczyma... To bylo obrzydlistwo, ktorego widoku nie mogla zniesc!

Odwrocila sie i pobiegla z powrotem do transportera. Zass skrzeczala przerazliwie, natomiast dwa mlode zorsale trzepotaly w gorze wtorujac jej pelnymi przerazenia pohukiwaniami. Simsa potknela sie i omal nie upadla. Uczepila sie oburacz transportera i przyglnela do niego, tak chora i wstrzasnieta, ze nie mogla nawet myslec. Zawsze wierzyla, ze potrafi stawic czola najgorszym okropienstwom - zycie w Ziemiankach przeciez nie

było dla bojazliwych - lecz ta... ta śmierć kogoś zamkniętego w metalowej powłoce, tak pozostawionego...

Kto umieścił te szkaradne trupy jako strażników w zdewastowanym mieście? I dlaczego? Widac było, iż są tu od dawna. Czy moc, która ich tam postawiła nadal istnieje? Wciąż trzymała się transportera oddychając głęboko i starając się odzyskać kontrolę nad emocjami. Martwi nie mogą się ruszać, nie mogą skrzywdzić. Nie musi więc...

Wtem krzyknęła ponownie. Tam coś się rusza! Ten truposz... on idzie po nią! Miała wrażenie, że nogi wrosły jej w ziemię, zupełnie jak krzewiace się za jej plecami rośliny. Nie mogła nawet krzyknąć, bo gardło dławil jej strach. Jedna z metalowych łap zwisająca z boku strażnika mogła w każdej chwili sięgnąć i przerwać jej oddech.

## Rozdział dziesiąty

Zorsale zareagowały na jej strach, kolując spiralami w dół i miotając się jak opętane nad jej głową. Ich krzyki przeobraziły się we wściekły skrzek. Zass trzepotała szalenczo skrzydłami, unosząc chore prawie tak wysoko, jak zdrowe i zadzierając do góry lepek wrzeszcząc co sił w małych płucach. Z tym wrzaskiem, odbijającym się echem od skał podbiegła skrajem transportera do Simsy, aby wspólnie z nią stawić czoła figurze wylaniającej się na światło dnia z cienia za martwym strażnikiem. Gdyby nie transporter stanowiący jej oparcie, Simsa byłaby upadła: Thom!

Okrzykił zakuta w metal postać i stanął w pełnym słońcu. W reku trzymał dziwaczny kij, którego nigdy przedtem u niego nie

widziała. Obserwowała go lekliwie. Fakt, że ja porzucił... A może stali się wrogami z powodu, którego jeszcze nie rozumiała?

Jednak w jego twarzy nie było wrogości, emanowała z niej raczej troska. Może nie była to troska o nią, lecz wynikająca z tego, że zdolala go wytropić?

Kiedy ruszył naprzód, zaczęła się cofać. Przesuwała się wzdłuż krawędzi transportera, ponieważ nie miała pewności, czy uginające się nogi utrzymają ją bez wsparcia. Nie odzyskała jeszcze sił po szoku, jakiego doznała kilka chwil wcześniej.

-Wszystko w porządku.

Ledwie dosłyszała jego słowa, wciąż się cofając. Dotarła wreszcie do końca transportera i stanęła za nim tak, że tworzył między nimi barierę. Pomimo, iż był umocowany, wznosił się wyżej niż w czasie podróży przez pustynię. Kiedy go chwyciła, zakolysał się i przesunął.

-Wszystko w porządku! - powtórzył i przystanął. Zachowywał się tak, jakby Simsa była przestraszonym zorsalem, do którego należy przemawiać powoli i cierpliwie, aż nie umilknie w nim wewnętrzny alarm, i będzie można do niego podejść, ukoić go dotykaniem i głosem.

Natomiast same zorsale uspokajały się. Sądziła, że dopingowane jej przerażeniem mogą na niego napisać, jednak one usadowiły się na transporterze obok matki, cały czas zwrócone w jego stronę, z wyciągniętymi i drgającymi czulkami.

Simsa dochodziła do siebie. Na szczęście to nie był ten

koszmarny truposz. Niezależnie od tego, jak zaskakujące mogły być moce z innych światów, Thom był żywą istotą, która można było zranic, pokonać lub zabić. Nie był przecież niezwycięzony, a ona знаła dużo sztuczek. Przestała się wycofywać, choć nadal przytrzymywała się transportera. Postanowiła pchnąć go na niego z całej siły, gdyby spróbował ją zaatakować.

Zachowanie zorsali nadal pozostawało dla niej zagadką. Przynajmniej w odniesieniu do Zass, która od wielu sezonów była bronią swej pani, gotowa zaatakować na skinienie. Teraz jednak postępowała tak, jakby przybysz był przyjacielem.

Simsa była rozkojarzona, wytracona ze zwykłej czujności, z nadszarpnięta jawnym okazaniem strachu dumą i wiarą we własne siły. Prawdopodobnie dlatego wymknęły się jej ostatnie słowa, jakie naprawdę chciała wypowiedzieć.

-Zostawiles mnie. - Ledwie to powiedziała, a już oddalaby wszystko, co posiada, aby nigdy nie przerywać panującego między nimi milczenia.

Nadal nie podchodził bliżej. Przedmiot, który trzymał...

To musiała być bron. Nie miał jednak ostrza, ani żadnego szpikulca, niczego co Simsa rozpoznałaby jako zagrożenie. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w prawo. Może zdola odskoczyć w te platanine zieleni i zgubić go.

-Tak.

Jego potwierdzenie znowu wyprowadziło ją z równowagi. Oczekiwała kłamstwa, metnych wyjaśnień, a nawet oznak

wstydu, bądź zapewnien, że to wszystko nie było tak, jak myślała. Przez moment nie wiedziała, jak zareagować i po prostu gapiała się na niego.

Być może Thom uznają za skończoną idiotkę, ale ona musi się dowiedzieć, dlaczego tak postąpił. Widocznie nie miał nic do dodania, bo nadal milczał. Nie mogła dłużej znieść niepewności.

-Dlaczego?

Przybysz nie odłożył broni. Co prawda zachowanie zorsali pozwalało sądzić, iż nie jest wrogo usposobiony i nie chce jej skrzywdzić, lecz to jedno krótkie "tak" było dla niej potwierdzeniem, że nie dbał o nią, że nie miał oporów, aby ją wydać na pastwę losu.

-Tu była śmierć. - Trzymał teraz broń w lewej ręce, prawa zaś dotykał jednego z różnorodnych przedmiotów wiszących u pasa. Był to wąski, ciemny pasek, wyglądający jak... Oczywiście, jak metal, w którym zamknięto martwych strażników!

-Tu nadal jest śmierć - odzyskała wystarczająco dużo pewności siebie, by skinąć głową w kierunku nieruchomej figury z a jego plecami, jakby to była zwykła, kamienna rzeźba.

-Nie to miałem na myśli - odparł. Mówiłem o tym - odczepił kawałek metalu od pasa i unosił w górę. Jej wyostrożony wzrok uchwycił na nim grę kolorów. - To miernik promieniowania. Mój lud jest na nie w dużym stopniu uodporniony. To część naszej historii. Kiedyś w moim świecie toczyła się wojna, wojna, jakiej - rozejrział się wokół siebie, jakby szukając inspiracji, czegoś, co mogłoby wykorzystać, żeby jej to najlepiej wyjaśnić - jakiej ta



planeta na szczescie nigdy nie widziala. Choc z pewnoscia kryje w sobie wiele niespodzianek. Uzywano broni, ktora zabijala... Simsa przypomniala sobie spalone drzewo.

-Strzelajac ogniem? - dokonczyla za niego. - Cos takiego, jak to?  
- Puscila transporter i wskazala na nietypowy kij. - Widzialam...  
Spalone liscie, usychanie...

-To jedynie maly, bardzo maly egzemplarz takiej broni. Zauwazyla, ze nie wyjasnil, jak ja zdobył. Wiedziala z cala pewnoscia, ze nie niosl jej ze soba przez pustynie. Byla zbyt duza, aby ukryc ja gdzies miedzy pakunkami. Nim zdazyla o to zapytac, mowil dalej.

-Tamte byly miotaczami ognia, zdolnymi spalic cale Kuxortal w ulamku sekundy. W ten sposob wymarla wiekszosc mojego swiata. Pozostaly zaledwie male zbiorowiska, w ktorych zachowalo sie zycie. A ci nieliczni, ktorzy przezyli... Oni sie zmienili, lub zmienily sie ich dzieci. Niektorzy zmarli, poniewaz zmienili sie w potwory, ktore nie mogly zyc. Kilku, bardzo niewielu, zachowalo ludzka postac. Tylko, ze rodzili sie teraz uzbrojeni przeciwko sile broni, ktora zabila ich swiat. Nie byli jedynie uodpornieni na bezposrednie dzialanie ognia. Przeklenstwem takiej wojny jest fakt, ze zatrucha powietrze. Ci, ktorzy nim oddychali lub zapuszczali sie w skazone miejsca, umierali. Nie szybko, jak w ogniu, lecz powoli, w ogromnych meczarniach. Pamietasz tamta sadzawke?

-Ona zabija? - spytala lekko spanikowana. Nie czula przeciez zadnego bolu, ale bylo mozliwe, ze jeszcze sie pojawi. Nie dopuszczala mysli, ze moglaby sie upodobnic do tych pokurczonych, spieczonych sloncem trupow na brzegu morza.

Lub, co gorsza, stac sie tym, co widziala w metalowej skorupie.

-Nie, mysle, ze nie, - Wygladal na prawdziwie zaklopotanego. -  
Powiedz mi, jak sie czulas, gdy wyszlas z wody, zakladajac, ze to  
byla woda?

-Swietnie. A Zass jeszcze lepiej - Simsa nie chciala uwierzyc, ze  
ciecz, w ktorej sie kapala, moglaby ja usmiercic. - Dzieki tej  
wodzie moze prawie calkowicie rozlozyc chore skrzydlo. Moze  
znowu latac.

-Tak, ta sadzawka regeneruje. Natomiast tu, w poblizu, znajduje  
sie cos o wrecz przeciwnych wlasciwosciach. Cos, co zabija!

Po raz pierwszy od poczatku rozmowy zrobil kilka krokow w jej  
kierunku, a Simsa nie cofnela sie. Wyciagnal do niej reke z  
metalowym paskiem zachecajac, aby sie przyjrzała.

-Znalazlem ten przedmiot po wyjsci u z sadzawki. Po tym, jak cie  
do niej zanoslem, bo bylas nieprzytomna, niezdolna sobie  
pomoc. Pozniej wyciagnalem cie czesciowo na brzeg i udalem  
sie na rekonesans. Powodem bylo to, co tu odczytalem. Z tego  
samego powodu nie zabralem cie ze soba.

Thom odlozyl bron na chodnik i przeciagnal palcem wzdluz  
paska. Biegla tam wyraza, czerwona linia.

-To zapowiedz niebezpieczenstwa, jakie moj narod dobrze zna z  
wlasnej przeszlosci. Ta czerwona linia moze oznaczac smierc.  
Nie dla mnie, lecz dla ciebie i twoich zwierzakow. Musialem  
znalezć zrodlo tego zla, dowiedziec sie, czy to promieniowanie  
jest smiercionosne.

-Zabrales transporter - zauwazyła Simsa. Znow pokiwał głowa.

-Gdyby stopień promieniowania był rzeczywiście taki, jak wskazuje miernik, to jedzenie i woda już mogły być dla ciebie trujące. Musiałem mieć pewność, że niczego nie zjesz, ani nie wypijesz przed opuszczeniem komnaty z sadzawka, a nie było mnie tam, żeby ci ostrzec.

-I rzeczywiście są zatrute? - Zastanawiała się, czy on zdaje sobie sprawę, że jego opowiadka nie trzyma się kupy. Gdyby opowiedział ją ktoś inny, rozesmiałaby się w głos, jednakże nie mogła mierzyć przybysza z innego świata tą samą miarką, co ludzi z Kuxortal. On był inny - i prawdopodobnie była po stokroć głupia, że mu kiedykolwiek zaufała.

-Nie. Źródło kłopotów leży tam - wykonał polobrot i wskazał strażnika, a może korytarz za nieruchomą figurą. Korytarz, z którego wyszedł.

-A to skąd wzięłaś? - Teraz z kolei Simsa wyciągnęła palec w kierunku leżącej na ziemi broni.

-Znalazłem, kiedy wydostałem się z tamtej mgły. Po prostu tam leżała...

-Ale ona nie pochodzi z tego miasta - ponagliła go, gdy się zawahał. - Jakim cudem bron z gwiazd... i ci - skinęła w kierunku strażników - znaleźli się tutaj? Czy przybyli z twoim bratem? A może byli na tamtym statku, który, jak opowiadałeś, wylądował bez niczyjej wiedzy? Myślałam, że obowiązuje was prawo zabraniające przywozu takiej broni do świata, gdzie jest nieznana. Czyż ci nieżywi ludzie nie mają na sobie stroju z

gwiazdznego statku? Słyszałam o ubraniach, które pozwalają poruszać się w tych światach, gdzie nie można oddychać powietrzem lub żyć bez zabezpieczenia. Kto zatem tutaj przybył?

-Ci, których widzisz, nie mają nic wspólnego z T'sengiem. Przebywają tu o wiele dłużej, a nasi ludzie nic o nich nie wiedzieli. Znalazłem nieduży pojazd, nie taki do podróży międzyplanetarnych, ale próbnik, jakiego używamy do badania nowych światów. Jest tam, z tyłu - powtórnie skinal w kierunku korytarza - gdzie się rozbił. Dawno temu miała tu miejsce walka. Możliwe, że pomiędzy wyjetymi spod prawa a Patrolem. - Pochylił się, żeby podnieść broń. - Jest tylko w połowie załadowana, a właściwie mniej niż w połowie, ponieważ ją wypróbowałem. Ponadto jest to broń bardzo starego typu, już nie używana.

Miał odpowiedź na wszystko. Jednak ta myśl w najmniejszym stopniu nie uspokajała Simsy. Cudowne wrażenie dobrego samopoczucia nieco już osłabło, ponadto nie było tak kojące i nie absorbowало całkowicie jej umysłu. Na powrót stawiała się Grzebaczka, a dla ludzi tego pokroju zaufanie było luksusem, na który nie mogli sobie pozwolić.

-Czy właśnie tego - zgadywała teraz, lecz myśl, która nagle ją naszła, zdawała się mieć sens - szukał tu twój brat?

-Oczywiście, że nie! - Wskutek zniecierpliwienia jego odpowiedź zabrzmiała jak szczeknięcie. - Lecz... - jego dziwnie ukształtowane oczy zmieniły się w sposób nadający im spekulujący, prawie chciwy wyraz. Przypominał jej Zass, wyczuwająca w pobliżu szczura. - Lecz może to wyjaśni lepiej, dlaczego mój brat nie wrócił!

-Zostal zamordowany przez trupy?

-To! - Udawal, ze nie doslyszal jej zgryzliwosci, wyciagnal natomiast na cala dlugosc reke z bronia i studiowal ja, jakby faktycznie odgrzebal skarb, ktory moze mu zapewnic dobrobyt rzecznego kapitana po calym sezonie korzystnego handlowania.

- Powiedz mi, Simso, co dalby wasz Lord Gildii za bron, ktora moze zabic na odleglosc, nie narazajac posluguujacych sie nia ludzi na niebezpieczenstwo, za to doszczetnie niszczac wroga?

-Mowiles o ogniu, o miastach przez niego strawionych - zauwazyła. - Jaka korzysc przyniosloby zniszczenie wszystkiego, czym mozna handlowac? Zaden lord nie wysylalby swoich strazy, gdyby nie dostal w zamian lupu. Nawet zaden pirat z polnocy nie bylby taki glupi. A oni ryzykuja bardziej niz zwyczajni handlarze. Lordowie zyja dla handlu, nie dla jego niszczenia.

-Tylko ze ta bron nie zrownuje miast z ziemia. Jej zasieg jest bardzo ograniczony. Ustawiona na maksymalna moc nie moglaby zniszczyc wiecej, niz znajduje sie na tym transporterze.

Simsa przeniosla spojrzenie ze smuklej palki na transporter. Widziala zniszczenie na gornej scianie, lecz coz tak naprawde byly Grzebacz mogl wiedziec o niesnaskach wsrod Lordow Gildii czy przywodcow zlodziei? Ludzie gineli w formalnych pojedynkach, w wojnach miedzy klanami. Od zawsze mialy miejsce najazdy rzecznych konwojow, piratow na polnocnych morzach.

Taka bron umozliwilaby obrone przed najazdem wroga bez uszczerbku dla jej uzytkownikow i pozwolilaby przejac, powiedzmy, flote z Saux, najbogatsza zdobycz, jaka kiedykolwiek

zarzuciła kotwice w Kuxortal. Całe zajście wyglądałoby tak, jakby stado zorsali spotkało się ze stadem szczurow na otwartym terenie, bez dziur, do których mogłyby uciec.

-Zaczynasz rozumiec? Tak, przy odpowiedniej ambicji, pazernosci, zadzy władzy...

-Mylisz o Lordzie Arfellenie! - Było to bardziej stwierdzenie, niż pytanie. - Ludzie zaczęli gadać o nim za plecami. Rzeczny handlarz Yu-i-pul przywiózł w ostatnim sezonie taki ładunek jedwabiu, że zadziwił większość miasta. Nie wystawił go zgodnie ze zwyczajem na aukcję, lecz zatrzymał, a przechowywał w magazynie Gathara. (To mogła być ważna wiadomość o dużym znaczeniu.) - Alez tak... opowieść Basltera... Opowieść Basltera!

To było jak układanie w całość kawałków starej rzeźby i natknięcie się nagle na fragment, który dopasowany we właściwym miejscu nadawał znaczenie całemu znalezisku.

-O co chodzi z tym Baslterem? Simsa zmarszczyła nos.

-Baslter jest wielkim gadułą, więc ludzie się go boją. Nie potrafi dochować tajemnicy, rozpowiada o wszystkim, co wie i co mu ślina na język przyniesie. Niewielu jednak go słucha, nie wiedząc, iż w jego paplaninie jest zawsze ziarno prawdy. Twierdził, że jeden ze strażników Yu-i-puła upił się do nieprzytomności zepsutym winem w Shorehawl. Opowiadał, że sprawy się skomplikowały, gdyż Yu-i-pul wiedział, iż aukcja nie będzie korzystna ze względu na jakieś machlojki i dlatego poczekał osobiście na przyłot kosmicznych handlarzy. Tak też zrobił, choć całe miasto wiedziało, że Lord Arfellen jest wściekły. Podobno zabił człowieka, który przyniósł mu wiadomość w tej sprawie.

Ladunek, pomimo protestów Lordów Gildii, był do przylotu statku w magazynie Gathara, a po transakcji Yu-i-pul zabrał do domu więcej towarów, niż jakikolwiek flisak holował kiedykolwiek w górze rzeki. Było tego pięć barek, a jego ludzie byli uzbrojeni w doskonale szpady i włocznie, które kazał dla nich ukuc pod nadzorem własnych kapitanów. To było sezon temu. Tylko ze tego, co zrobił Yu-i-pul, może spróbować kolejny rzeczny handlarz. Jeśli pójdzie tak dalej, aukcje stana się coraz mniej popularne, a Lordowie Gildii odczuwają dotkliwie straty na własnej skórze.

Mówiła o sprawach, które nic nie znaczyły dla Grzebaczy. Nie znaczyłyby też nic dla niej, gdyby nie fakt, że towar Yu-i-pula był pierwszym wyjątkowo delikatnym ładunkiem, jaki trafił do magazynu Gathara, a to zmusiło go do wynajęcia od niej zorsali (jedwabny materiał posiadał smak i zapach przyciągający szczury, tak jak słodka żywica potrafiła przyciągnąć insekty w Ziemiankach), zorsale zaś potrafiły odpowiednio rozprawić się ze szkodnikami.

-Czy transporty pływające w dół rzeki były kiedykolwiek napadane?

-Próbowano tego wielokrotnie. Zdarzało się, że przechodziły w inne ręce, a ci, którzy przybywali z nimi do Kuxortal obmywali w strumieniu ostrza umazane we krwi handlarzy. Lecz handlarze z rzecznych szlaków nie są słabeuszami. Tacy jak Yu-i-pul mają ludzi zaprzysiężonych sobie i swojej rodzinie, którzy służą im z ojca na syna. Ludzie ci są finansowo zaangażowani w sprzedaż, więc broniąc ładunku walczą częściowo również o własny zysk. W minionych sezonach Yu-i-pul odparł kilka ataków. Teraz już znają go i jego ludzi na tyle dobrze, że pozwalają jego prorcom z Czerwonym i Złotym Wezem przepływać wszystkie

przewezania bez zaczepki. Dlatego mogli nie zgodzić się na aukcję. Gildia nie chciała walki wzdłuż nabrzeży, a tego nie daloby się uniknąć, gdybyś zagroził jednemu rzeczniczemu handlarzowi w mieście. Wszyscy pozostali natychmiast odpowiedzieliby na dźwięk jego wzywającego do wojny rogu, nawet jeśli następnego dnia mieliby go zadźgać na śmierć w jakichś własnych, wewnątrzklanowych zatargach.

-A więc to tak wygląda - przybysz opadł na chodnik, kładąc sobie broń na kolanach. Nie patrzył już na nią, lecz na zieleni za jej plecami.

Choć niesnaski i zatargi w górnej części miasta były jej zupełnie obojętne, to jednak im więcej Simsa mówiła, tym bardziej jej myśli przeskakiwały z jednego znanego faktu na nowe przypuszczenie. Podobnie jak on odprezyla się i usiadła, popychając lekko transporter, który odpłynął kawalek dalej i nie stanowił już między nimi bariery.

-Uważasz zatem, że gdyby Lord Arfellen wiedział, że można tu coś takiego - wskazała na broń - znaleźć, to przysłałby ludzi na poszukiwania, a potem uzbroił swoje strażę i wyekspediował w górę rzeki, żeby czekali na Yu-i-pula? Ja też tak sądzę. On nie jest człowiekiem łatwo przelykającym zniewagi, a Yu-i-pul uczynił go małym w oczach tych, którzy go znają najlepiej. Oczywiście zakładając, że opowieść Basltera była prawdziwa. Ponadto mogłoby się obawiać, że twój brat natknie się przypadkiem na tę broń. A może już ją zabrał i kazał ukryć?

-Nie zdolalby ukryć tego, co tam leży. Każdy człowiek z obcej planety znajdując coś takiego ma obowiązek zameldować o tym Patrolowi. Oni przysła własną ekipę, żeby to uprzątnęła.



Członkowie tej ekipy mają też za zadanie upewnić się, że nic z kosmicznego uzbrojenia nie wpadło w ręce takich ludzi jak Lord Arfellen. Nie wiem, dlaczego pierwszy statek, jaki wylądował na tych wzgórzach nie zebrał raportów o promieniowaniu. A może zebrał, ale ich nie opublikowano... - zadumał się. - Wówczas może się za tym kryć więcej, niż początkowo sądziłem.

W jego twarzy, która oczom Simsy nigdy nie wydawała się otwarta, zaszła widoczna zmiana. Usta ściagnęły się, powieki opadły maskując ogień płonący w oczach. Było w nim coś twardszego, silniejszego, zamkniętego i jeszcze bardziej zawziętego, jakby pewne wewnętrzne doznania wytyczyły mu nowy, istotniejszy cel.

-Wierysz, że twój brat nie żyje? - spytała cicho. Nadal nie patrzył na nią.

-Zamierzam się o tym przekonać.

Nie była to przysięga przypieczetowana kroplą krwi ani wspólnym wychyleniem bratniego pucharu, jednak była pewna, że dotrzyma tych słów. Obserwując go teraz stwierdziła, że nie chciałaby być na miejscu tego, komu rzuci wyzwanie do walki.

-Sądzisz, że oni mogą tu być i że przysłał ich Lord Arfellen? Lecz skąd by o tym wiedzieli? - To pytanie uderzyło ją z nagłą siłą.

Gdyby znaleziono rozbity gwiazdny statek, lub nawet jego fragment, nie daloby się tego zatuszować. W Kuxortal istniało zbyt duże zainteresowanie kosmitami i wszystkim, co ich dotyczyło.

-Mogli nie wiedzieć... z początku. Lecz od dawna już krążyła opowieść o skarbach, jakie kryją Srogie Wzgorza. Więc kiedy mój brat, przybysz z innego świata, przyjechał ich szukać, mogli nie uwierzyć, że pragnie znaleźć jedynie źródło starości. Mogli nabrać podejrzeń, że chodzi o coś więcej i ruszyć za nim.

Wrodzona przebiegłość Grzebaczki kazała Simsie zaakceptować to wyjaśnienie. Naturalnie przybysz z innego świata zjawiający się, by spenetrować Srogie Wzgorza, zostałby uznany przez ludzi Gildii za osobę polującą na coś więcej, niż polamane kawałki kamienia, bez względu na to, co mogłoby być na nich wyryte. Ona sama, co prawda, przejawiała żywe zainteresowanie w tej dziedzinie wynikające z nawyków Ferwar i z faktu, że ludzie z gwiazd stanowili rynek zbytu na starości. Nigdy jednak nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś przemierzy kosmos, a potem pustynie, szukając wyłącznie tego, co mogłoby stanowić zagrożenie. Chyba że jest ofiarą jakiegoś szalenstwa.

Miała na reku pierścien. Zaciśnęła palce w piasek, wpatrując się w niewzruszona i dumna wieże z dachem z klejnotu. Ponadto miała jeszcze naszyjnik, którego blade kamienie spływały jak łzy płaczącego drzewa między jej piersi oraz bransolette...

Wymacała bransolette w kieszeni rekawa i wyjęła. W pełnym słońcu przedmiot nabrał życia. Nie lśnił, lecz promieniował równomiernym blaskiem. Jednocześnie jednym szarpnięciem rozpięła kaftan, żeby pokazać klejnoty spoczywające na ciemnej skórze.

-Tu mogą być również skarby. - Z premedytacją rzuciła bransolette w powietrze i patrzyła, jak wyrwany z zadumy łapie ją zrecznym chwytem.

-To były najlepsze rzeczy Ferwar. Nie wierze, by pochodziły z Kuxortal. Nie mają w sobie nic, co łączyłoby je z tym miastem. A osadzone tutaj kamienie - uniosła drugi, wąski wisiołek i przytrzymała go w słońcu - też nie przypominają żadnych przywozonych z morza, czy z dołu rzeki. Starucha robiła interesy z ludźmi bez twarzy, którzy przychodzili i odchodzili niezauważeni. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło. Może znaleźli je właśnie ludzie pustyni, którzy jeszcze parę sezonów temu przynosili na handel swoje drobiazgi. Potem przestali przychodzić, a w ich miejsce pojawiła się opowieść o zarazie, która błyskawicznie zabija...

Zauważyła, że to zdanie zrobiło na nim ogromne wrażenie. Przestał zajmować się bransoletą, pochylił się do przodu i wpatrywał w nią szeroko otwartymi oczami, co było u niego rzadkością, a rysy napiętej twarzy emanowały zachłanną ciekawością.

-Zaraza, która błyskawicznie zabija! - powtórzył. - Znasz jakieś szczegóły?

Jej myśli ponownie wykonały gwałtowny przeskok. Zupełnie, jakby jej cały umysł potrafił od czasu do czasu wyczuć, co leżało w jego umyśle. Opuszczała wisior z powrotem na piersi i machnęła ręką bez pierścienia w stronę makabrycznego strażnika.

-Chodzi ci o powietrze, które, jak mówiłeś, może zawierać truciznę w miejscach, gdzie użyto waszej broni... Zaraza!

-Tak! - Jednym płynnym ruchem stanął na nogi. Potem zwrócił się do niej i spytał natarczywie:

-Ta zaraza... Kiedy to było?

Grzebacze nie licza czasu, nie mają ku temu powodu. Po porze suchej następowała pora deszczowa. I tak w kółko. Mówiło się, że to czy tamto wydarzyło się w roku, kiedy rzeka wezbrała i Hamel oraz jego kobieta utoneli, lub w sezonie, kiedy Złodzieje wzięli Roso jako wspinacza. To był sposób, w jaki Grzebacze zapamiętywali wydarzenia w czasie. Być może członkowie Gildii numerowali swoje lata, ale Simsa zupełnie się na tym nie znała i nie potrafiła operować ich kategoriami czasu. Próbowала jednak wrócić myślami do ostatniej wizyty wychudzonego jak szkielet człowieka, który dostarczał Ferwar najwięcej i najlepszych eksponatów do jej prywatnej kolekcji.

Był rzeczonym handlarzem najniższej kategorii, zarabiającym w trakcie jednego rejsu, i to przy dużym szczęściu, ledwie tyle, by wykarmić siebie i dwóch chłopaków stanowiących jego załogę, równie wygłodzonych i chudych jak on sam. Zaczęła liczyć na palcach.

-Dwaście sezonów temu... Przyszedł Thrag. Znalazł nad rzeką konającego człowieka pustyni. Poczekał, aż umrze, a potem zabrał wszystko, co tamten miał. Ale - zmarszczyła brwi - Starucha stwierdziła, że to jest przeklecie. Zapłaciła mu, lecz zabroniła przynosić więcej. Zawinęła to w kupe szmat i kazała mi pogrzebac pod kamieniami. To był jakiś słoik. Pamiętam, jak spytała Thraga na co umarł człowiek z pustyni, a później była zła i powiedziała mu, że to był diabeł, który niewatpliwie dotknął również jego. Thrag uciekł. I rzeczywiście nigdy więcej nie przyszedł.

Starusze nie zadawało się pytan. Simsa nauczyła się tego i

przestrzegala jak pierwszej i najwazniejszej reguly w swoim zyciu tak wczesnie, ze nie pamietala czasow, gdy jej jeszcze nie znala. Kiedy teraz myslala o tym, co sie wowczas zdarzylo, wszystko zaczynalo sie ukladac w jedna logiczna calosc. Thrag, martwy mezczyzna z pustyni, fakt, ze w nastepnych sezonach ludzie komentowali znikniecie mieszkancow pustyni...

-Dwanascie sezonow temu, to szesc waszych lat - Thom ponownie wypowiedal na glos wlasne myśli. - Mozliwe, ze ci ludzie z pustym natkneli sie na radioaktywny wrak, spladrowali go...

-Czyzby to byla zaraza z rodzaju tych, ktore dawniej zabijaly twoj narod? Ale przeciez tu nie bylo wojny.

-Nie bylo wojny takiej, jak wy ja rozumiecie, to prawda. Lecz dwoch wrogow, dwa polujace na siebie nawzajem statki, na tyle oszalale ze strachu lub zadne zemsty, by stracic ostatnia bron... Katastrofa... To pasuje! Na Medrcow Dziewiatego Kregu, to naprawde pasuje!

-Przeciez mowiles, ze to, co znalazles, nie bylo kosmicznym statkiem - przypomniala mu.

-Nie, ale moglo pochodzic z takiego statku. Moze ci, co przezyli i byli scigani wykorzystali ten pojazd do ucieczki.

-A ci, co to za jedni? - Wskazala kolejno na straznikow. - I dlaczego tak stoja? Myslam, ze to straze. Skoro umarli od zarazy albo pozabijali sie nawzajem, to dlaczego ciagle tu stercza, po jednym z kazdej strony drogi? Tak samo ustawiaja sie straznicy Gildii przed drzwiami, ktorymi moga wchodzic tylko

wysoko postawieni.

Thom odwrócił głowę i przyjrzał się najpierw jednej, potem drugiej nieruchomej, zakutej niby w zbroje postaci.

-Masz racje - powiedział w zadumie. - Sposob, w jaki ich ustawiono, czy to w charakterze strażników czy z innego powodu, nie jest przypadkowy.

-Czy oni... - przypomniawszy sobie, co zobaczyła wewnątrz podobnego do banki helmu, przełknęła z trudem ślinę, po czym kontynuowała z całym spokojem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Czy oni należą do twojego ludu? Czy potrafisz to rozpoznać?

-To nie są ludzie z mojego świata - odpowiedział Thom zdecydowanie. - Ci tutaj byli wojownikami. Po zagładzie, jaka dotknęła mojego narodu nasz styl życia uległ zmianie. Poszliśmy inną drogą, a ta nie prowadziła do wojny. Jeśli zabijemy... - zobaczyła, że drży i na jej oczach jego twarz zrobiła się natychmiast posępna, jakby starsza. - Jeśli odbierzemy życie świadomie i bez oporów, za wyjątkiem ratowania siebie lub innych, wówczas zaczyna w nas działać coś, co kontroluje nasze umysły i umieramy. Nie jesteśmy już ludźmi!

Nie była pewna, co miał na myśli, ale wiedziała, że to okropne. Wiedziała też, że nie powinna mu pozwolić na roztrzaskanie tego, co nieopatrznie sprowokowała swoim pytaniem.

-A zatem to nie twoi współbracia. Lecz znasz inne światy. Czy potrafisz powiedzieć, z którego pochodzą?

-Dowiem się! - Pochylił się w przód i odłożył broń na transporter.

Siedzace na nim niczym na grzedzie zorsale zaczęły się od niej odsuwać, jakby wyczuwały, że to przedmiot ciemnej mocy.

-Tak, naprawdę zamierzam się dowiedzieć!

## Rozdział jedenasty

-A więc - Simsa też wstała - gdzie zaczynamy szukać? Zorsale nam pomoga. Potrafią wykryć żyjące obiekty. A martwi ludzie zakuci w martwy metal nam nie zaszkodzą. Dwaj skrzydlaci lowcy już oderwali się od transportera i pływali wolno w powietrzu nad zielonym gaszczem. Simsa podejrzewała, że zorsale zgłodniały i ruszyły na poszukiwanie zera, pomimo pełni dnia. Możliwe, że dzięki skupisku gęstej zieleni upał i blask słońca nie były tu tak intensywne. A może, podobnie jak w jej przypadku, relaks w sadzawce tak zregenerował ich siły, że mogły znieść o wiele więcej dziennego światła.

-My? - zaczął Thom i już zgadywała, że zamierza wykluczyć ją ze swych dalszych poczynan. Jednak Simsa nie miała zamiaru ani pozostać tutaj pod okiem trupów niewiadomego pochodzenia, ani siedzieć bezczynnie w żadnym innym wyznaczonym przez przybysza miejscu, podczas gdy on sam ruszy na poszukiwania.

-My! - powtórzyła stanowczo. - Mowiles, że znalazłeś zniszczony probnik. Nawet jeśli nie jest przeznaczony do gwiazdnych podróży, to na pewno pochodzi z innego świata. Jeśli przyleciał z powietrza, to jak można wysledzić jego macierzysty port? Szanse na to są równie nikle, jak szanse na wysledzenie morskich statków nie pozostawiających śladów na falach.

Kiedy nie odpowiedział, poczuła mały przebłysk triumfu.

Niech on sobie nie myśli, że jest jedynym, który potrafi logicznie rozumować i trafnie argumentować.

-Wygląda na to, że sposób, w jaki ich ustawiono - raz jeszcze wskazała gestem ukrytych w metalowych kokonach nieboszczyków - ma znaczenie. Oni z całą pewnością nie są tak starzy, jak to miejsce. Myślę, że opuszczono je na długo przedtem, zanim nadlecieli z nieba. To jest... - Po raz pierwszy zepchnęła martwych nieznajomych do zakamarków umysłu, a pomyślała o twarzach pedantycznie wyrzezbionych wzdłuż ścian. Szczególnie o tej, która wywarła na niej tak niesamowite wrażenie i pozostawiła uczucie przerażenia, czy bliżej nieokreślonego zbrukania.

-To jest - kontynuowała po chwili wahania wskazując na pierścien - miejsce z tego świata. A sadzawka... - ledwie świadoma tego, co robi, dotknęła pierścienia i potarła kamień, tak bardzo przypominający kolor srebrnej "wody". Moj lud, my z Ziemiaków, nie przysiegamy na żadnych bogów ani moce za wyjątkiem Fortuny. Ponieważ prawda jest, jak sądzę, że nie ma ani bogów, ani mocy przejmujących się nami i naszym losem. A jednak ta sadzawka daje życie. - Mówiła, jakby coś podpowiadało jej słowa, mimo to wypowiadając je miała świadomość, że to co mówi, jest prawdą. - Nie wiem, kim byli ludzie ze Srogich Wzgórz. Jednakże jest oczywiste, że mieli swoje tajemnice, równie zabójcze dla nas, jak śmiertelne płomienie dla tych z twojej krwi. Jak się czułaś po wyjściu z wody?

-Niewatpliwie emanuje pewna forma promieniowania - ponownie posłużył się jednym ze swych naukowych terminów. - Niestety taka, której nie mogę zmierzyć. Jeśli chodzi o moje samopoczucie, czułem się... odnowiony. Tak, to chyba właściwe



słowo. - Trzymał bransoletę w jednym reku, jak przedmiot małej wagi lub zupełnie bez znaczenia. Nagle zauważyła, jak wsuwa w nią dłoń, ściskając mocno palce, żeby przeszła. Włożywszy ją, stał wpatrując się w metalową opaskę, która pomarszczyła nieco rękaw kosmicznego ubrania.

-Dlaczego to zrobiłem? - Wydawał się kompletnie otumaniony, zdumiony własnym postępowaniem. Zupełnie jakby wkładając bransoletę działał pod wpływem czyjegos podszeptu, wykonując zadanie, którego absolutnie nie rozumiał. - Wiesz, czuje się w niej dziwnie dobrze, ale... - wyciągnął przyozdobioną rękę po brzoń, lecz natychmiast z okrzykiem bólu i szoku szarpnął ją w tył.

-Ja... to zabrania mi ją wziąć! To jakies szalenstwo! Słońce...Musiałem dostać udaru słonecznego...

Simsa uśmiechnęła się do siebie. Okazało się, że zaskakiwanie magicznymi sztuczkami to nie tylko jego specjalność. Oto również ona jest w posiadaniu czegoś, co zdumiało i przeraziło tego mądralę rozprawiającego o zniszczeniu światów oraz o wojnach o takim zasięgu, że ogarniały całe legiony gwiazd.

-Być może istnieje także brzoń, której działania nie rozumieją ludzie twojego pokroju - dotknęła naszyjnika na piersiach, po czym okreciła pierścien wystawiając go na pełne słońce. - Polujesz tu, przybyszku z gwiazd, na jedną tajemnicę, a mogą być jeszcze inne.

W dalszym ciągu gapił się na bransoletę, choć zaniechał bezskutecznych wysiłków, by się jej pozbyć. Nie próbował też sięgnąć ponownie po brzoń. Simsa wyprostowała rękę, żeby Zass mogła wgramolic się po niej jak po kładce na swoje zwykłe

miejsce na jej ramieniu. Wiatr wzmagal sie, szeleszczac galeziami i liscmi. Dziewczyna nie mogla zrozumiec, w jaki sposob podmuchy lekkiej bryzy wdzieraja sie w ten nieprzenikniony, zielony gaszcz, by niepokoic drzemiacie w nim cienie. Zerknela na niebo. Na polnocy gromadzily sie chmury. Nigdy nie sadzila, ze kiedykolwiek ujrzy taki widok nad pustynia, w dodatku na samym poczatku pory deszczowej. Chociaz z drugiej strony narastajaca ciemnosc nie byla niespodzianka dla kogos, kto znal kaprysy tej pory roku.

Odwrocila sie twarza do straznika strzegacego drugiego konca chodnika.

-Tam juz pada - pokazala na chmury. - Co prawda burze o tej porze rzadko sie zdarzaja, ale dobrze bedzie, jesli poszukamy schronienia. Mowisz, ze w uszkodzonym pojezdzie czyha niebezpieczenstwo, wiec moze lepiej chodzmy ta druga droga.

Nagle uderzyl w nich gwaltowny podmuch wiatru, ktorego powiew przywial krzyczace ze zlosci, a prawdopodobnie rowniez ze strachu, zorsale. Zwierzeta uczepily sie sznurow na transporterze i szczerzac zeby demonstrowaly, co mysla o takim wybryku natury.

Dziewczyna schylila sie i zlapala line holownicza. Dotychczas szla zawsze za transporterem, wiec teraz ciagniecie go i odczuwanie, ze przedmiot reaguje, byly zupełnie nowym doswiadczeniem. Z zapasem sil wyniesionych z sadzawki bez trudu dawala sobie rade, a fakt, ze obejmuje przewodnictwo w podrozy, sprawial jej nieklamana przyjemnosc.

Nie bylo jej jednak dane nacieszyc sie tym prowadzeniem,

ponieważ Thom dopadł do niej dwoma susami i wyrwał jej line. Widocznie otrzasnął się z oszłomienia i głębokiej zadumy, w jaką wprowadziło go działanie bransolety. Wszystko wróciło do normy i teraz ruszył na czele miniaturowej karawany, z twarzą przewodnika naznaczona dawnym autorytetem i pewnością siebie.

Drugi podmuch powietrza cisnął im w twarz i oczy piaskiem, niosąc kawałki galezi i postrzępione liście. Odnosiło się wrażenie, że coś w tej otwartej przestrzeni dawno wymarłej twierdzy czy miasta przyciąga kumulując się siłę burzy. Simsa, mając w pamięci opowieści handlarzy o skalach, szczytach, nawet odsłoniętych rafach morskich, które naprawdę przyciągały furie nawalnicy, pragnęła się czym prędzej ukryć.

Zakuty w metal nieboszczyk wciąż tarasował wejście. Przestrzeń po jego bokach była zbyt wąska dla transportera. Thom nie zastanawiał się długo. Rzucił line holowniczą z powrotem w ręce dziewczyny, kilkanaście zdecydowanymi krokami podszedł do figury i chwycił ją za ramiona. Simsa zauważyła z satysfakcją, że wyteżając siły (a najwyraźniej potrzebował wszystkich sił, gdyż mięśnie w widoczny sposób napinały się pod obcisłym uniformem) i starając się przesunąć strażnika na jedną stronę, odwraca wzrok od tego, co kryło się za przezroczystym fragmentem helmu.

Czy to z powodu nierówności w podłożu czy wskutek nieostrożnego ruchu Thoma, postać zakolysała się gwałtownie. Simsa krzyknęła, a echo jej wrzasku zagłuszyło pohukiwania zorsali. Thom odskoczył w bok. W tej samej chwili nieżywy strażnik runął na chodnik. Leżał równie sztywny i nieugięty w nowej pozycji, jak wówczas, kiedy bronił wstępu do ciągnącego

sie za nim korytarza.

Simsa ruszyła, szarpiać energicznie transporter. Przesunęła się bokiem wzdłuż przewróconej figury, starając się zachować jak największą odległość. Thom stał nad plecami strażnika z takim wyrazem twarzy, jakby oczekiwał, że sztywno zakute ramiona uniosa się, nogi poruszą, a nieboszczyk powstanie i rzuci się do walki.

Spod transportera zazgrzytał o bankowaty helm i tracił przybysza z innego świata. Ten drgnął i jednym wielkim krokiem przeszedł nad leżącym, jakby się lekał, że trup wyciągnie rękę i chwyci za jeden z jego zdartych butów. Po chwili oboje mieli go już za sobą, oddalając się pośpiesznie od błędnącego w szybkim tempie dziennego światła i sklebionych burzowych chmur w głąb korytarza.

Chociaż w przejściu robiło się z każdym krokiem mroczniej, Thom nie zapalił lampy przy pasku, a Simsa nie chciała prosić o to zakłócać panującej wokół ciszy. Owa cisza zapadła zaraz po tym, jak mineli martwego strażnika i zorsale przestały krzyczeć.

Pod stopami leżał aksamitny pokład nagromadzonego latami kurzu, równie miękki jak srebrzyste piaski okalające sadzawkę. Idąc spoglądała co jakiś czas pod nogi, lecz było już zbyt ciemno, by dostrzec, czy odbiły się w nim ślady kogoś, kto mógł przechodzić wtedy przed nimi.

Z zewnątrz dochodził ryk rozszalałej na dobre burzy. Jej dźwięki przypominały obrazony krzyk polującego zwierza, któremu szczęśliwie umknęli z łap. To przerażające echo podążało za nimi korytarzem. Widac też było błyskawice - pioruny zostały

spuszczone z uwięzi.

Thom nie zwracał na to uwagi. Szedł teraz obok Simsy, z ręką na linie holowniczej, tuż przy jej dłoni, pozwalając dziewczynie dzielić obowiązki. Po każdym błysku pioruna Zass płaszczyła się na ramieniu Simsy, sycząc do jej ucha.

Teraz w korytarzu zrobiło się nieco jasniej, ponieważ z przodu pojawił się bliżej nieokreślony blask. W świetle dwóch następujących po sobie błyskawic Simsa dostrzegła przez ułamek sekundy coś, co postawiło ją w stan gotowości. Szarpnęła się gwałtownie w bok, tylko po to, by uzmysłowić sobie, że są to prawie naturalnych rozmiarów postacie, umieszczone w regularnych odstępach przy ścianie. Jej pierwsza myślą było, że to kolejne trupy.

Możliwe, że identyczna myśl wyrwała z zadumy Thoma, gdyż zapalił na moment światło, które ujawniło, że nie są to figury z metalu, jak tamci strażnicy, tylko z kamienia. Niemniej jednak miały ludzkie kształty, a Simsa po ostatnich przejściach miała zdecydowanie dość podobnych widoków.

Skupiła więc wzrok na jasniejszym punkcie z przodu, stanowiącym zapowiedź większego światła. Niewatpliwie Thom miał istotny powód, że tak oszczędnie korzystał z lampy. Być może jej moc również się wyczerpywała, tak jak w pudełku unoszącym transporter, więc należałoby ją odnowić. Zresztą wspominał coś o tym wcześniej.

W miarę, jak szli, w korytarzu robiło się coraz widniej, więc po pewnym czasie znaleźli się w strefie szarości. Przed nimi znajdowało się coś na kształt ogromnej komnaty. Kiedy robili

pierwszy krok, aby do niej wejść, Thom krzyknął i pociągnął Simse z powrotem do sklepionego przejścia. Na sam środek otwierającej się przed nimi przestrzeni spadał z góry ogromny, kamienny blok. uderzył w ziemię z taką siłą, że rozpadł się na kawałki, siejąc we wszystkie strony odpryskującymi odłamkami.

Simsa spojrzała w górę. Znajdowali się pod dachem z ziejacą w nim niesymetryczną dziurą, przez którą przeswitywała ciemna, burzowa noc. W półmroku dostrzegła inne fragmenty sklepienia, które musiały zawalić się wcześniej. Thom pociągnął ją w lewo, gdzie strop zdawał się być solidniejszy. Mimo wszystko nie czuła się bezpieczna i idąc przyciskała się całym ciałem do ściany. Zresztą prowadzący ją wciąż Thom tak na nią napierał, że nie miała wyboru.

Miejsce to nie było surową podziemną jaskinią. Od centralnego, a jednocześnie najbardziej niebezpiecznego punktu, oddzielał ich szereg umieszczonych w regularnym porządku kolumn. Każda z nich była wyrzeźbiona albo na kształt postaci, albo rośliny o grubym pniu - ni to winorośli, ni drzewa. Wszystkie były wysokie, wyższe nawet od przybysza z innego świata. W Simsie obudziła się ciekawość. Chętnie przyjrzałaby się im z bliska, lecz jej towarzysz nie chciał tracić czasu i popędzał ją uściskiem nadal przytrzymującej jej ramię dłoni.

W tworzącej lewy bok tego krytego przejścia ścianie nie było przeswitów ani drzwi. Na tym odcinku pokrywały ją za to głębokie rzeźbienia. Tym razem nie były to lypiace okiem twarze, a raczej linie jakiegoś gigantycznego zapisu, pozostawionego jako zagadka dla tych, których z budowniczymi nie łączyły wiezy krwi ani pamięć.

Nie potrafiła odgadnąć, jak daleko zaszli na polu biec na wzdłuż tej ściany, gdy nagle tuż przed nimi buchnęło światło. Strzeliło w górę, po czym rozprzestrzeniło się, łapiąc oboje w swój promień. Nie było już co prawda loskotu spadających skał, jednak odgłosy burzy wciąż odbijały się głośnym echem. Dlatego okrzyk Thoma był ledwie słyszalnym dźwiękiem.

Puścił zarówno ją, jak i transporter, obrócił się na pięcie i ręką bez bransolety chwycił niezdarnie broń. Jednym susem znalazł się przed nią, zgietym ramieniem przyciskając koniec broni do boku, podczas gdy palce dotykały czegoś, co wystawało mniej więcej w jednej trzeciej jej długości.

Blask z przodu nie przybladł ani nie zniknął, ciągle był niemal tak jaskrawy jak słońce. Simsa początkowo zasłoniła bezwiednie oczy, lecz kiedy jej wzrok przywyknął, najpierw zerknęła przez palce, a później całkiem opuściła rękę.

To nie był ogień, a raczej płonąca równomiernym blaskiem lampa. Oboz? Czyj? Żadne siły Gildii ani znani jej handlarze nie dysponowali tak silnym oświetleniem.

A zatem może zostawili ją na straż ludzi, którzy teraz są już martwi?

Pamiętając nader dobrze opowieści Thoma o zabojeznym ogniu, przygarnęła do siebie dwa młode zorsale. Wcisnęły łebki między ramiona i uniosły trochę skrzydła, zasłaniając się nimi jak tarczą przed rozżarzącym blaskiem. Słyszała ich przepelnione łekiem i cierpieniem pochrzakiwania. Ponieważ jej ramię było zajęte przez siedzącą na stałym miejscu Zass, młode przepychały się na przedramieniu (obydwa były tak ciężkie, że musiała oprzeć rękę

na biodrze). Objuczona zwierzakami Simsa oparła się plecami o ścianę, zastanawiając się, czy ma w sobie jeszcze tyle odwagi, żeby odwrócić się i biec. Zdawała sobie sprawę, iż jest widoczna jak na patelni, całkowicie wystawiona na cel. Wiedziała też, że wszelka brona ludzi z innego świata ma przynajmniej taki zasięg, jak luk, a od źródła światła dzieliła ją nie większa odległość niż przebywa strzala.

Thom stał w lekkim rozkroku, zwrócony twarzą wprost do tej "latarni". Zawołał coś, odczekał, zawołał ponownie - w sumie trzy razy. Za każdym razem jego głos brzmiał inaczej. Simsa zgadywała, iż posługiwał się różnymi językami.

Jedyną odpowiedzią był nieustający blask światła. Tak raził w oczy, że nie była w stanie dostrzec jego źródła. Thom podniósł rękę, na której lśniła bransoleta i gestem nakazał jej zostać na miejscu. Sam, w oczywistym zamiarze, zaczął pewnie zmierzać w kierunku światła.

Oddech Simsy stał się urywany, jak po forsownym biegu w wyścigu. Oczekiwała ataku, niesamowitego i straszliwego wydarzenia, które go powali. Nie wierzyła, by byli tam przyjaciele.

Lecz nic się nie działo. Żadnych wojennych strzał przecinających z alarmującym świstem powietrze, żadnego bluzgającego strumieniami obcoplanetarnego ognia. Thom zwyczajnie szedł, jak niegdyś na pustyni, a światło było tamtym okrutnym zarem słońca.

Widziała go wyraźnie, choć tylko od tyłu. Ten człowiek wręcz wystawiał się na śmierć. Potem odwrócił się nieco od świetlistej kolumny, minął ją bokiem i... zniknął. Strawiony przez ogień?



Przytulone do niej zorsałe ciągle poplakiwały, nie wykazując najmniejszej ochoty do latania. Czy ze względu na tę jasność? A może wyczuwały większe zagrożenie? Ich czułki były ciasno zrolowane przy małych czaszkach, a wielkie oczy zamknięte.

Później na jasnym tle ponownie pojawił się ciemny kształt, którym mógł być tylko Thom. W każdym razie bardzo chciała, żeby to był on. W międzyczasie intensywność samego światła została zredukowana - zmniejszył się jego promień i nie było już tak jaskrawe. Zobaczyła, że Thom przywołuje ją gestem ręki. Rozumiała, że musi mu zaufać, podniosła więc line transportera, pociągnęła, żeby nadać mu bieg i ruszyła posłusznie na jego wezwanie.

Nim dotarła do celu, światło zmalało do rozmiarów ogniska rozpalonego w chłodną noc pod koniec pory deszczowej. Teraz mogła się przyjrzeć otoczeniu. Było to coś w rodzaju ufortyfikowanego obozu - zakładając, że wszystkie zwaly kamieni zostały ściągnięte w charakterze murów obronnych.

Pod tymi "murami" ustawiono sterty pojemników i skrzyni. Niektóre były dokładnie takie same, jak te, które rozładowywano z tratw handlarzy na rzece. Pozostałe były z metalu - z całą pewnością pochodziły z innego świata.

Natomiast źródłem światła okazał się cylinder umieszczony na metalowej płycie pośrodku obozowiska. Simsa rozejrzała się pośpiesznie. Gdzie są ci, którzy ten blask rozniecili? Niemal spodziewała się zobaczyć maszerujące w jej kierunku umundurowane ciała - żywych przybyszów z innego świata. Martwi ludzie - powiedziała stanowczo - nie zakładają obozowisk. Nie zakładają!

Tylko, że nie było tu nikogo prócz Thoma. A on nie zwracał już na nią uwagi. Kleczał przy jednym z kosmicznych pojemników, o wąskim i wygiętym kształcie. Simsa pomyślała, że został tak specjalnie wymodelowany, żeby pasował do ludzkich pleców, ponieważ po wewnętrznej stronie zwisały rzemienne paski. Thom podniósł pokrywę i grzebał w środku. Najpierw wyjął dwa małe pudełka wielkości jego dłoni. Potem pojawiło się większe, które w trakcie wyciągania pacnęło o ziemię i otworzyło się. Wypadły z niego jakieś brylki, z których jedna poturlała się ku Simsie.

Usadziła zorsale na skalnej barykadzie, po czym schyliła się, aby podnieść ten wedrujący kwadrat i... zamarła, nim jeszcze dotknęły go jej palce. Odsunęła gwałtownie rękę, przypominając sobie stare, na polu zapomniane opowieści, które teraz odżyły całkowicie w jej pamięci.

Mówiły one o złapanych i uwiezionych w przedmiotach duszach mężczyzn i kobiet, które ktoś inny uczynił swoją własnością i wykorzystywał je potem do przywoływania, do dreczenia, do... zabijania! Ferwar śmiała się z takich opowiastek. Lecz Ferwar - nie będąc jeszcze Staruchą, widziała coś takiego. Ponieważ to, co miała teraz przed oczyma, musiało być źródłem wszystkich tych opowieści. Patrzyła w dół... na siebie! Uwieziona w przezroczystej kostce figura wyglądała jak żywa, a Simsa nie mogła oderwać od niej wzroku.

Tak musiała wyglądać, kiedy wyczolgała się z sadzawki na srebrny piasek, zanim ponownie wciągnęła na siebie brudne, odrazające lachmany. Czarna skóra więźniarki zamkniętej w pudełku okrywała dokładnie takie same wypukłości i wklęsłości jak skóra Simsy. Gdyby mogła przebić palcem tę przezroczystą powłokę, z pewnością dotknęłaby prawdziwego ciała. Te srebrne

włosy skrecone w loki, jakby właśnie rozwiał je deszczowy wiatr. Konce leżały miękko na ramionach, a jedno pasmo zakrywało małą, dumnie sterczącą pierś. Zamiast ordynarnego ubrania, na zaokrąglonych biodrach spoczywał lancuch, tak jasnosrebrny jak włosy. Zwisaly z niego frędzle z nanizanych na sznureczki szlachetnych kamieni, przetykanych srebrnymi kulkami. Kamienie były identyczne jak te z naszyjnika Simsy.

Mała głowa była dumnie uniesiona. To właśnie było główną cechą tej drugiej Simsy - tej zamkniętej w przejrzystym szescianiku - ogromna duma. Żywa dziewczyna wzięła głęboki oddech. Włosy na tej wysoko uniesionej głowie przepasywał drugi lancuch z klejnotami. Był on nałożony w taki sposób, że na czole spoczywał krag z białych, zielonych kamieni otoczonych przez inny kamień, nieprzezroczysty, identyczny jak klejnot z pierścienia.

Jedna z rak wizerunku dzierzyła małą rozdzkę, może berło, wyglądająca na wykuta z jednego ogromnego, białoszarego kamienia. Była zwieńczona symbolem, który Simsa już kiedyś widziała - dwoma wygiętymi rogami podtrzymującymi kule. Symbol ten przewijał się na wielu drobiazgach, nad którymi śleczala Starucha.

To była ona. Lecz przecież ona nigdy nie nosiła takiej biżuterii, nie trzymała tak wysoko głowy, nie była tak nieustraszenie, triumfująco dumna! Czyżby to była ta druga ona, która według opowieści ludzi mieszkala w ciele, a gdy życie ulatywało na zawsze, wychodziła z niego nie wiadomo dokąd? Nie, to niemożliwe. Ostatecznie ona jest tutaj, żyje. Jest ta sama Simsa, jaka była zawsze, jaka się znała. A mimo to jest jeszcze ta druga, która również jest nią!

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przykleknęła, pochyliła się i złożyła dłonie na bokach tego zdumiewającego przedmiotu. Ciągle zszokowana, wlepiała w niego wzrok.

Nie zauważyła nawet obecności Thoma. Uświadomiła ją sobie dopiero wtedy, kiedy jego cień padł na drugą Simse, na wprost ją przesłaniając. Potem spojrzała w górę i napotkała jego oczy. Przez chwilę spoczywały na niej, potem na tej drugiej.

Gapił się tak długo na uwieczoną w kostce kobietę, że Simsa poczuła przenikliwy chłód. On wiedział - bez jej pytania. Również bez jego odpowiedzi rozumiała, że zna prawdę o tym przedmiocie, o tym, co on oznacza i... co może zrobić. Tak bardzo pragnęła unieść te bryle, ukryć ją przed jego oczyma, schować tę drugą siebie przed jego wiedzą... Lecz na to było za późno.

Teraz także on przykleknął, lecz nie zamierzał jej tego odebrać. Czyżby istniała szansa, że pozwoli jej to zatrzymać, pozwoli udowodnić, że sama potrafi zapewnić bezpieczeństwo tej drugiej sobie?

-To ja... ja! - Nie potrafiła dłużej powstrzymać słów cisnących się na usta. - Dlaczego to ja?

Podniosła oczy, ledwie osmielając się oderwać wzrok od swego znaleziska, w obawie, by go nie zabrał. Był wystarczająco silny, żeby uczynić to swoją własnością. Nie pomogłyby jej żadne środki obronne ani nawet zorsale. Ponadto wiedział, co to jest i jak...

Nie umiała rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Widywała u niego

zaskoczenie, widywała gniew, widywała skrajne wyczerpanie. Lecz teraz to był inny Thom. Czy powinna się go bac?

-To - przemówił powoli i łagodnie, jakby nie chciał jej przestraszyć - to jest trójwymiarowa fotografia. Inaczej zdjęcie. Zrobił ją mój brat.

-Fotografia? - powtórzyła. Jego brat... gdzie? Rozejrzała się dookoła bliska obłędu.

-Pamiętasz te posagi przy ścianach, te głowy? To podobny posąg. Mój brat gdzieś go zobaczył i w taki sposób skopiował.

-Mnie! - nie ustępowała.

-Nie. nie ciebie. Lecz najwyraźniej kogoś z twojej rasy, z twojego ludu. Osobę, która mogła mieć udział w splodzeniu ciebie. Zobacz, powiedziałbym, że ona jest trochę starsza... i spojrz tam, czy masz coś takiego na ciele? - Nie dotknął szescianu z drugą Simsa, skierował jedynie czubek palca na gładką skórę, nieco powyżej fiedzli z klejnotów opadających między smukłe, długie nogi.

Simsa wyteżyła wzrok. Tak, coś tam było... Blizna, ledwie widoczna, choć wystająca małeńka pręga ponad resztę skóry. Dziwne, ale ta blizna miała taki sam kształt, jak symbol wieniecący berło - dwa rogi strzegące kuli.

-Ten znak - wyjaśnił jej - to naprawdę X-Arth - chociaż kobieta, która go nosi... nosiła... nie jest z rasy Arth. Widziałem zapiski na ten temat. Być może była Prekursorka, jedna z tych, którzy zniknęli ze wszystkich światów i z kosmosu na długo przedtem,

zanim zaczął istnieć nasz własny rodzaj. To bardzo stary znak, nawet na Arth, ponieważ łączy dwie siły, słońca i księżyca.

-Mówisz, że ona odeszła! - przerwała mu pośpiesznie.

-Lecz ja jestem tu. Jeśli ona nie jest mna, to jest krewna, jak sam stwierdziłeś. Twój brat... On może mi powiedzieć... Możemy odnaleźć...

Wyrzucając z siebie potok słów, bezwiednie wyciągnęła ręce i złapała go za ramiona, a nawet usiłowała nim potrząsać, jakby to miało jej pomóc w uświadomieniu mu, jak desperacko tego pragnie.

Teraz wyraz jego twarzy faktycznie się zmienił. Nie było w niej już tej dziwnej łagodności, z jaką przez krótki czas się do niej odnosił. Rysy na powrót stezały, oczy zwięzły się i przestały ją dostrzegać.

-Mój brat jest... - przez długą chwilę jego usta nie poruszyły się. Potem wywinął się z jej uścisku i stanął wyprostowany. - Mam podstawy sądzić, że nie żyje.

Gapiała się na niego z otwartymi ustami. Dopiero chwilę później dotarło do niej pełne znaczenie jego słów i pchnięta impulsem złapała to, co nazywał trójwymiarowa fotografia. Wiedziała, że musi ją mieć. Niemal w tej samej chwili odskoczyła, po czym przypadła do jednego z glazów tworzących obmurowanie obozowiska. Czując za plecami dodający otuchy twardy kamień, znowu rozejrzała się wokół siebie.

-Skąd wiesz?

Skinal w kierunku rozpakowywanego pojemnika.

-Nie zostawilby tego tutaj. Nie zainstalowalby tez pilota - teraz z kolei wykonal gest w strone lampy, nadal dostarczajacej im dziennego swiatla. - One pelnia funkcje przewodnikow. Sa... trudno to wyjasnic komus, kto nie rozumie naszych sposobow zachowania. Krotko mowiac, sa uzywane, gdy ktos wpadnie w tarapaty, do sprowadzania pomocy. Jest w nich element zblizony skladem do elementu umieszczonego w przyrzadzie zawsze noszonym przez tych, ktorzy moga pomoc - dotknal palcem jednego z przedmiotow na swoim pasie, zawierajacym tyle cudow. - Kiedy zblizyłem sie na odpowiednia odleglosc, to zaswiecilo jasnym promieniem, zeby mnie przyciagnac. Tak samo przyciagaloby kazdego czlonka naszej Sluzby, ktory zawedrowalby w te okolice. Gdyby nie szalejaca burza, uslyszelibysmy nawet sygnal dzwiekowy, poniewaz sa one tak zaprogramowane, ze oprócz swiatla emituja rowniez dzwiek.

-Jedynym powodem, dla ktorego moj brat nastawil pilota mogla byc swiadomosc, ze grozi mu smiertelne niebezpieczenstwo. Nie zostawilby tez tego - wskazal na kontener - gdyby nie mial nadziei, ze jego zawartosc zostanie znaleziona przez kogos, kto wyruszy na jego poszukiwanie.

-Wiadomosc... - oswoila sie juz z jego sposobem mowienia i w mig zrozumiala, co mial na mysli. - Czy przekazal ci w jakis sposob, co to bylo za niebezpieczenstwo?

-Byc moze... - zrobil pare krokow w tyl i podniosl jedno z mniejszych pudelek wyjetych z kontenera. - Jesli to zrobil, wiadomosc jest nagrana tutaj.

-Ale to... - ciągle tuliła do siebie przezroczysta kostkę.

-Czy powie ci, skąd to pochodzi? Mówisz o Arth, X-Arth... o Prekursorach, o niewiarygodnych sprawach, o których nikt nie słyszał...Wiesz tak dużo, ty z gwiazd... Powiedz mi wszystko o tej tu, która wygląda jak ja! Powiedz! - Jej głos przybrał na siłę, wykrzykiwała z siebie całą tęsknotę tych lat, podczas których była tak bardzo obca, że musiała ukrywać swoją odmienną przed światem. W mieszaninie ras ona najbardziej się wyróżniała. Znowu przypomniła sobie przestrogi udzielane jej od najwcześniejszego dzieciństwa przez Ferwar, jej nalegania, by Simsa maksymalnie ukrywała swoją inną. Ileż to razy Starucha ostrzegła ją przed Lordami Gildii, którzy mogli ją pojąć właśnie dlatego, że różniła się od pozostałych? Przyjęła do wiadomości groźbę jej niebezpieczeństwa i postępowała zawsze tak, jak mówiła Starucha. Bardzo długo zachowywała ciało dziecka. Prawie dwukrotnie od niej młodsze dziewczęta z Ziemiaków zabierano do górnej części miasta, aby dawały rozkosz mężczyznom. Ona jednak była bezpieczna, gdyż wciąż pozostawała koscistym dzieckiem. Dopiero kiedy wyszła z tamtej sadzawki pojęła, co znaczy być dumna z własnego ciała. Do tamtej pory była dumna jedynie ze swego sprytu.

-Jeśli się dowiem, skąd to... gdzie on to zobaczył - powiedział wolno Thom - zabiorę cię tam. O ile wyjdziemy żywi z tej przygody.

Spojrzała na Simse w kostce. Miał rację - niezależnie od tego, jak żarliwie pragnęła prawdy o sobie, na ich drodze może czekać śmierć. Tak czy inaczej, ten przedmiot należy do niej i patrzenie na niego dawało jej dziką radość posiadania.



## Rozdział dwunasty

Choc tam, na gorze, ciągle szalała burza i co najmniej jeszcze raz z hukiem oberwał się fragment stropu w zewnętrznej części tej wielkiej komnaty, Simsa siedziała zupełnie spokojnie. W jednej ręce trzymała niewielki pojemnik, który dał jej Thom, objaśniając, jak się z nim obchodzić. Zgodnie z jego wskazówkami odkreciła trochę górną część, odczekała chwilę i otworzyła do końca. To, co znajdowało się w środku, było tak gorące, jakby dopiero nalane z jakiegoś kotła w gospodzie. Rozkoszowała się pożywną zawartością, wybierając kawałki dla zorsali, które zgromadzone przed nią w komplecie, śledziły każdy kęs, jaki podnosiła do ust i wyciągały proszaco łapki. Jedzenie z innej planety o smaku, jakiego nigdy nie potrafiła sobie wyobrazić. Thom siedział ze skrzyżowanymi nogami i obok kolana miał identyczny pojemnik. Nie był jednak zainteresowany jedzeniem, lecz wsłuchiwał się w dźwięki dobiegające z małego pudełka, które, jak powiedział, mogło zawierać wiadomość pozostawioną przez jego brata. Dźwięki nie były mową jako taka, lecz seria stuknieć, jakby ktoś popukiwał kawałkiem metalu o kamień. Kiedy to skomentowała, Thom wyjaśnił, że to tajny sposób przekazywania informacji i tylko ktoś wyszkolony może zrozumieć sens tych odgłosów. Chciała jeszcze o coś zapytać, lecz gestem zniecierpliwienia nakazał jej milczenie.

Dziewczyna wygarnęła ostatni duży kawałek jedzenia, ziewnęła i odstawiła pojemnik, a natychmiast zorsale zaczęły się kłócić o pierwszeństwo w wylizywaniu jego wnętrza. Miała ochotę pogrzebac w pozostałych skrzyniach i kontenerach, jednak z drugiej strony ogarniała ją senność i po raz pierwszy od czasu, kiedy wyszła z sadzawki, czuła się spokojna i zadowolona. Thom

powiedział, że fakt, iż oboz nie został splądrowany świadczy o tym, że o ile jego brat został zabity lub pojmany, musiało się to stać poza obozem. Dlatego wierzyła, że oni także są bezpieczni - przynajmniej teraz.

Simsa przeciągnęła się i odwróciła nieco głowę, by móc się przyjrzeć liniom wzorów na ścianie. Szukała wśród nich symbolu związanego z tą drugą Simsą. lecz tutaj go nie było, przynajmniej nie w zasięgu jej wzroku. Wtem stukanie gwałtownie się urwało. Spojrzała na Thoma.

Trzymając w ręku pudełko z wiadomością siedział z nieprzeniknioną miną, która, jak już wiedziała, oznaczała, iż myśli.

-Czego się dowiedziałeś? - To milczenie trwało już zbyt długo. Chciała wiedzieć. Możliwe, że wśród tych trzasków znajdowało się rozwiązanie najistotniejszej dla niej tajemnicy.

-Odkrył, że go śledzono. Znalazł coś... Arth... Prekursorka... Potem zobaczył statek. Chociaż nie podaje szczegółów, wiele wskazuje na to, że to wrak rakiety wojennej. Był gorący, radioaktywny, lecz jego zdaniem w granicach normy dla ludzi naszej krwi. Wyruszył go obejrzeć i znalazł ślady świadczące, że przed nim byli tam inni. Dowiedział się, iż przynajmniej niektórzy byli ludźmi pustyni, ponieważ natknął się na co najmniej dwa ich ciała.

-Z tym, że - przybysz przysiadł na pietach, zaczął splatać palce i wyginać je na wszystkie strony, śledząc oczyma ich ruchy, jakby odprawiał jakieś majace zapewnić szczęście gusła - odkrył też ślady lądowania kilku mniejszych statków, i to zupełnie świeże. Niedaleko stąd był oboz. Miejsce spotkań ludzi z tego świata i...

z innych. Szakali! - ostatnie slowo przypominalo wybuch.

-Kto albo co to sa Szakale? - wyrwalo sie Simsie. Tego wszystkiego dowiedzial sie z serii trzaskow! Jednak pudelko bylo jeszcze jednym przyrzadem ludzi z gwiazd i dlatego jego slowa mogly byc prawda.

-Wyjeci spod prawa, przestepcy - odparl. - Tak jak wy macie piratow na swoich morzach, tak my mamy im podobnych na gwiazdnych szlakach. Tacy jak oni mogliby dostarczyc srodkow do ograbienia tej wojennej rakiety. Zrobiliby to, gdyby cena byla dostatecznie wysoka. Byli i odlecieli, lecz rowniez zostawili pilota, cos takiego jak to - skinal w kierunku lampy - jednak innego rodzaju. Jego sygnaly sa odbierane w innym swiecie przez statek, na ktory jest zaprogramowany. Skoro go zostawili, znaczy, ze zamierzaja wrocic. Prawdopodobnie nie mieli odpowiedniego sprzetu, zeby rozpoczac pladrowanie wraku lub potrzebowali wiekszego wsparcia, albo... - Machnal reka, jakby istnialy dziesiatki powodow takiej wizyty i zapowiedzianego powrotu.

-Oni moga chciec zatrzymac to znalezisko dla siebie, wtedy Gildie nie beda mialy z tym nic wspolnego.

Thom potrzasnal glowa.

-Oboz, na ktorego pozostalosci natrafil moj brat, zostal zalozony przez ludzi z tego swiata, zas inni byli tylko gosciami. Ponadto zalozono go kilka sezonow temu, dlatego kazdy, kto mial do czynienia z Szakalami wiedzial dobrze, co sie tu znajdowalo. Tylko ze oni sami nie potrafili jeszcze zrobic z tego uzytku.

-Jesli znali, powiedzmy, Lorda Arfellena... - Simsa ponownie zaczela dopasowywac w glowie kawalek do kawalka. - Dlaczego zatem pozwolili twojemu bratu przyjsc tutaj? Byl z innego swiata, od razu by wiedzial, ze ten wrak jest czymś zlym. Mogli go z latwoscia zabic, zanim w ogole dotarl do Wzgorz...

-Nie odwazyliby sie meldowac o smierci przybysza z innego swiata w poblizu wlasnego terytorium. Nawet, gdyby zrobili z tego "wypadek". Moj brat nie byl przecietnym czlowiekiem, a Liga i Patrol strzega nas wszystkich, szczegolnie kiedy udajemy sie na poszukiwanie pozostalosci po Prekursorach, badz przedmiotow X-Arth. Rozumiesz, Simso? Nie chodzi o rzeczywista wartosc kawalkow pokruszonych kamieni, ani tego - poklepal bransolete, ktora nadal mial na reku. Szukamy wszelkiej wiedzy, poniewaz jestesmy do tego zmuszeni!

-Moj lud rozprzestrzenil sie z Arth tak wiele sezonow temu, ze mialabys trudnosc z obliczeniem czasu. Znajdowalismy swiaty, gdzie zyli inni. Niektorzy mieli dziwne ciala i jeszcze dziwniejsze umysly. Inni byli na tyle podobni do nas, ze mogliśmy skrzyzowac gatunki. Pozostale swiaty byly pozbawione zycia, a jednak natykalismy sie tam na zrujnowane miasta, dziwaczne maszyny, tajemnice pozostawione przez istoty inteligentne.

-Musimy dowiedziec sie wszystkiego, co tylko mozliwe, poniewaz istnialo wiele mocarstw jeszcze przez nas nie zbadanych, ktore wyrastaly miedzy gwiazdami, a potem upadaly. Niektore ze swiatow odkrylismy do cna spalone w wyniku wojny, zostal tylko popiol, rezultat uzycia broni, ktorej w efekcie naszych bolesnych doswiadczen bardzo sie obawialismy i ktorej uzywania prawnie zakazalismy. Lecz byly tez inne swiaty, gdzie wszystko, co pozostalolo, wygladalo tak, jakby mieszkancy po prostu wyszli i

zostawili ogromne cuda na pastwie czasu.

-Pytanie brzmi: dlaczego rośli w sile i upadali? Jeśli zdołamy się dowiedzieć choć trochę o ich przeszłości, to potrafimy przewidzieć naszą własną przyszłość, przynajmniej częściowo. Być może uda się nam uniknąć niektórych posunięć, które ich doprowadziły do upadku.

-W naszej Lidze jest jeden świat, gdzie gromadzi się wszelkie takie znaleziska, a następnie studiuje je. Ludzie żyjący w tym świecie należą do tak długowiecznego gatunku, że nasi najstarsi obywatele są dla nich ledwie niemowlakami. To właśnie oni badają te znaleziska, próbują się czegoś dowiedzieć. Niekiedy sami są poszukiwaczami, chociaż częściej jesteśmy nimi my, z innych gatunków i ras, którzy zbieramy dla nich wiedzę. Takim poszukiwaczem był mój brat. Posiadał spore doświadczenie w tych sprawach. Kiedy pierwszy statek, który lądował awaryjnie, przywiózł po powrocie okruchy z pradawnych czasów, a nasi handlarze przywiezli jeszcze więcej, wybrano go, żeby pojechał i zobaczył... sporządził notatki... zameldował, czy znajdujące się tu relikty uzasadniają wysłanie całego statku z wyszkolonymi ludźmi, którzy by się nimi zajęli.

-A moja Simsa... - ciągle myślała w ten sposób o fotografii. - Czy ona pochodziła z Prekursorów? Z tych narodów, które stały się mocarstwami, a potem upadły, które kiedyś poznały gwiazdy, a później je utraciły?

-Możliwe. Te symbole wskazują, że to prawdopodobne. Mogła też być zrodzona z tego świata, który dowiedział się o Prekursorach od innych gwiazdnych wólczyków, takich, którzy wędrowali po gwiazdach, zanim mój lud w ogóle wystartował z

własnego świata. Teraz wiem, gdzie T'seng ja znalazł.

-Gdzie? Chodźmy tam!

-Jeśli chcesz... -jego głos brzmiał prawie obojętnie. Musiała się pogodzić, że bardziej był skupiony na własnych poszukiwaniach, planach, jakie musiał zrealizować. - Rano - dodał.

Simsa wiedziała, że to musi ją zadowolic, choć aż się paliła, żeby wyruszyć natychmiast. Thom podniósł się, podszedł do pilota. Przytwierdził do niego dysk, który wyjął z paska. Lampa zamigotała i zgasła. Niemal natychmiast obudziły się zorsale, a dziewczyna za pomocą specjalnego sygnału wysłała je na zwiady. Była pewna, że nie zasnie, a bolesne, rozdzierające serce pragnienie zobaczenia tej drugiej Simsy, będzie ją dreczyć do tego stopnia, iż nie zazna spokoju. Lecz wkrótce, pomimo wszystko, zapadła w sen.

Obudził ją odgłos wody. Przez zniszczoną kopule, wysoko nad ich głowami, przeswitywało szare światło dnia, a jego natężenie wskazywało, że upłynęła już co najmniej godzina po brzasku. Nieopodal leżał Thom, zakrywając oczy ręką, na której isniła bransoleta. Zasypiając usiłował odgradzić się od widoku, od którego musiał się uwolnić - przynajmniej na jakiś czas.

Simsa usłyszała stłumiony chichot. Na szczycie jednej ze skal siedziały niczym na grzędzie trzy zorsale, a ich ciche, senne głosy świadczyły o tym, że moszczą się do snu. Uniosła się na kolana i ogarnęła wzrokiem pomieszczenie, większe niż jakikolwiek budynek w Kuxortal.

Teraz, w lepszym świetle, zauważyła, że jest owalnego kształtu, a

powyżej pokrytego lukowatym sklepieniem chodnika biegnącego wokół tego owalu, znajdują się kondygnacje szerokich stopni, które mogły niegdyś służyć jako siedzenia lub miejsca wypoczynku. Musieli się tu w jakimś celu gromadzić ludzie. Prawdopodobnie, aby obserwować to, co działo się pośrodku, tam, gdzie obecnie leżały gruzy z częściowo zawalonego dachu. Nigdy nie widziała podobnego miejsca i zachodziła w głowę, co mogło tu sprowadzać tak wielu ludzi jednocześnie, skoro te wszystkie siedzenia były niegdyś zapelnione.

Woda, której szum ją obudził... Lala się z dziurawej kopuły na tamte siedziska, i spływała między nimi zbierając się w kanale tuż obok obozu. Simsa przeszła przez skalną barierę i podeszła do niego. Woda wyglądała na czystą i nadającą się do picia. Nabrala trochę w garść i wróciła z nią do Zass, która usłuznie chlepnęła dwa razy językiem z dłoni dziewczyny, dając tym samym do zrozumienia, że wszystko w porządku. Całe to gadanie o zarazie wywołanej "promieniowaniem" i ostrzeżenia Thoma sprawiły, że Simsa stała się podwójnie ostrożna, lecz teraz napiła się i stwierdziła, że woda jest dobra.

-Milego ranka, Lady Simso...

Próbowała właśnie rozczesać palcami splecione włosy, lecz na dźwięk jego głosu odwróciła się i uśmiechnęła. Jej przebudzenie tutaj było tak bez troski, jakby, pomimo wszystkich opowieści Thoma, nie groziło im żadne niebezpieczeństwo. Czuli się znowu radosni, jak po wyjściu z sadzawki.

Ponadto uderzyła ją jeszcze jedna zaskakująca rzecz. Mianowicie, kiedy wcześniej nazywał ją "lady", była przekonana, że z niej kpi, podkreślając przewrotnie fakt, iż należy do

Grzebaczy. Jednak obecnie ten tytuł wydał jej się jak najbardziej na miejscu.

-To jest miły ranek, Lordzie Thom - przytaknęła. - Jeśli będziesz tak miły i rzucisz mi pojemnik na wodę, napełnij go, nim ten dar ostatniej nocy wyparuje do sucha.

Strumień bieżącej wody już z wolna zmniejszał swoje rozmiary.

Spełnił jej prośbę, a ona zrezygnacyjnie złapała pojemnik w powietrzu i zarzuciła go na ramię. Ten dający się łatwo przenosić element wyposażenia znajdował się również między rzeczami znalezionymi ostatniej nocy, więc Simsa domysliła się, iż pozostawienie go tutaj było dla Thoma jeszcze jednym dowodem potwierdzającym, że brat nie żyje.

Nabrała wody, wyplukala go i napełniła ponownie. Jeśli mają iść dalej (a zdążyła już uporządkować fakty i ułożyć plan), nie mogą się obciążać nieporęcznym i trudnym do kierowania transporterem. Zamiast niego muszą wykorzystać sprzęt znaleziony w obozie. Wyglądało na to, że Thom doszedł do identycznego wniosku i przygotowywał właśnie bagaż na drogę. Rzeczy znalezione w otwartym poprzedniego wieczoru kontenerze wędrowały do kosza z pokrywą. Były to głównie puszki z jedzeniem oraz inne drobiazgi wybrane spośród wszystkich zmagazynowanych w obozie dóbr.

Z leciutkiego, bardzo mocnego, a jednocześnie jedwabście gładkiego kwadratu jakiegoś materiału, służącego Simsie za posłanie, Thom zrobił drugi pakunek. Zwijał i uklepywał go tak długo, dopóki nie stwierdził, że zmieści się bez trudu na jej plecach. Krzając przy tym, wyjaśniał jej działanie niektórych



sprzetow, jakie musieli ze soba zabrac. Byly wsrod nich wykrywacze kierunku, ktore maja za zadanie wychwycic zainstalowane przez Tsenga oznakowania na szlaku i prowadzic Thoma wzdluz zbadanych sciezek jego brata. Dodatkowo bylo kilka malych, okraglych kulek, ktore wedlug objasnien Thoma naciskalo sie z jednej strony, a potem rzucalo. Prawie natychmiast wypuszczaly chmury mgly, unieszkodliwiajac kazde zwierze lub nie zabezpieczona istote czlekoopodobna. Byly tylko cztery, lecz Thom podzielil je, nalegajac, aby Simsa schowala dwie swoje do kieszeni rekawa, skad mogla je latwo wyjac.

Juz wczesniej usunela z prawego rekawa bezuzyteczna tutaj sakiewke ze srebrnymi lamancami. Ciazyla jej okropnie, a przeciez moze sie zdarzyc, ze bedzie potrzebowala wykonac szybki ruch i wtedy przyda jej sie dodatkowa lekkosc ramienia.

Kiedy oba tobolki byly juz gotowe, Thom wzial torbe i zaczal do niej pakowac wszystko, co zostawil jego brat, a co moglo im sie przydac jako zrodlo informacji. Stojac i czekajac, Simsa bila sie z myslami. Wiedziala, o co ja teraz poprosi. Obronnym gestem polozyla reke na "fotografii" zawinietej w kawalek cienkiego, zabezpieczajacego materialu, w ktory wczesniej opakowane byly kulki z mgla. To nalezalo do niej, nie odda tego za zadne skarby. Thom zerknal na nia i prawdopodobnie wyczytal w jej twarzy determinacje, poniewaz nie poprosil o zwrot. Podniosl natomiast zgaszona teraz lampe, umiescil jej szeroka podstawe na kontenerze pozostajacym w obozie i pieczolowicie umocowal.

Początkowo Simsa niezupełnie zdawała sobie sprawę ze znaczenia jego poczynan. Potem zrozumiała, zrobiła długi krok w przód i stanęła u jego boku.

-Zostawiasz to w ten sposob, poniewaz sadzisz, ze nie wrocimy.

-Nic nie sadze! - odburknal opryskliwie. - Robie tylko to, co jest w zwyczaju.

-Jeden czlowiek - nie pozostawala mu dluzna - wyszedl z tego obozu i twoim zdaniem nie zyje.

Nie odpowiedzial, ale ona nie potrzebowala jej slyszec. Mimo to jej przekonanie nadal pozostawalo niewzruszone. Smierc istniala od zawsze. Jesli ktos byl w ciaglym strachu przed nia, nie mial czasu na zycie. Nalezalo cieszyc sie dniem dzisiejszym, a to wystarczalo, by zainteresowac kogos swoja osoba.

Opuscili oboz. Zass kiwala sie sennie na pakunku Simsy, a dwa mlode na jej ramionach. Kiedy Thom zaofiarowal sie, ze je poniesie, wyjasnila, iz nie pojda do niego, ani do nikogo innego.

Droga byla rowna i szlo sie gladko, a jej stwardniale stopy byly wypoczone, odnowione i wzmocnione przez sadzawke. Nie musiala sie obawiac, ze nie dotrzyma mu kroku, czego nie omieszkalaby mu powiedziec.

Wkrotce pojawilo sie wyjście z ogromnej komnaty. Byl to korytarz biegnacy w lewo. Thom wszedl bez wahania, Simsa pare krokow za nim. Na zewnatrz panowal juz jasny dzien. Przejscie bylo tak krotkie, ze padajace z drugiego konca sloneczne swiatlo ukazalo jej raz jeszcze, tym razem wyraznie, wychylajace sie ze sciany posagi, ktore napedzily jej takiego strachu poprzedniej nocy. Patrzyla na nie chciwie, majac nadzieje odkryc jakies podobienstwo do jej fotografii, lecz na prozno. Wiele z nich przedstawialo rozne zwierzeta, z ktorych zadnego nie

rozpoznawala. Ich cecha wspolna bylo to, ze szczerzyly kly i pokazywaly pazury, lub sprawialy wrazenie, ze za moment skocza i rozerwa na strzepy jakas slabsza ofiare.

Trzy z nich byly wizerunkami ludzi o dobrotliwych twarzach bez wyrazu, o oczach bedacych jedynie owalami wygladzonego kamienia. Mimo to nie podobaly sie jej. Wrogosc prezentowana przez zwierzeta byla jawna i uczciwa. Te natomiast mialy subtelne maski, pod ktorymi jako zywe istoty obludnie ukrywaly uczucia i zadze, co zdaniem Simsy bylo o wiele gorsze od zwierzecej otwartej nienawisci.

Za przejsciem byla kolejna otwarta przestrzen - droga lub ulica. Zamiast sliskiego bruku wylozona byla kamiennymi blokami podmytymi przez deszcz, mimo to nadal mocno zwiazanymi ze soba. Byly tak ogromne, ze gdyby Simsa polozyla sie na nich i wyciagnela, to nie siegnelaby od jednego konca do drugiego. Tu i owdzie widnialy pekniecia, przez ktore natychmiast torowaly sobie droge zdzbla roslin, lecz i tak chodnik byl lepiej utrzymany niz wszystkie w jej rodzinnym miescie. Rowniez te droge odgradzaly z obu stron zarosla bujnej zieleni, z ktorej wystawaly budynki o wysokosci trzech, czterech, a nawet pieciu pieter, ze szczelinami okien jak lzami splywajacymi po ich murach.

Wszelkie sciezki, jakie musialy niegdys prowadzic do ich drzwi, juz dawno zatracily sie w wybijajacej roslinnosci, a winorosl oplatala sciany, tworzac gruby plaszcz na sporej ich wysokosci. Simsa pomyslala, ze trzeba by plomienia kosmicznej broni, zeby oczyszcic dojscie do ktoregokolwiek z nich. Thom przeciez nosil ja przy sobie, przyciskajac jedna reka do biodra.

-Dlaczego jej nie zdejmiesz, skoro nie pozwala ci uzyc tej rzeczy

miotającej plomienie? - spytała w końcu, wskazując ruchem głowy na bransoletę.

-Bo nie mogę. Musiałbym rozciąć - odparł cicho. - Próbowałem.

Tknięta nagłym ukłuciem niepokoju obróciła pierścien na kciuku, stwierdziła, że przesuwana się łatwo, więc może go zdjąć i założyć ponownie. Potem pociągnęła za naszyjnik. On także zwisał luźno. Nie rozumiała, dlaczego przybysz nie może się pozbyć swojego egzemplarza jej skarbu.

Jego "nie mogę" było ostre i lakoniczne, świadczące jasno o tym, że nie chce dłużej mówić o tej sprawie. Mimo to zamierzała drać temat, kiedy nagle zatrzymał się raptownie, na wpol obrócił i stanął twarzą do odwiecznych chaszczki oddzielających go od budynków. W tej samej chwili, ponad brzek owadów, do którego jej uszy zdążyły już przywyknąć, wybił się inny dźwięk - trzask.

-Tedy... - Thom wystartował prosto przed siebie na scianie splątanych krzewów i winorośli, w której Simsa nie widziała żadnego przesmyku. Gdy zbliżyli się na tyle, że szukające nowej podpory, wijące się koncówki winorośli zaczęły trzepotać koło nich, ujrzała w przelocie zwiedla roślinność, poczerniały, opalony pień drzewa. Ktoś użył ognia do utorowania sobie drogi. Teraz Thom przydusił palcami wypukłość na niesionej dotąd tak ostrożnie broni.

Z jej końca wystrzelił jaskrawy, palący promień. Zarosła zmieniły się w wirujący w powietrzu popiół. Mieli przed sobą wąskie przejście. Wyglądało tak, jakby rosnące tu krzaki tworzyły parawan, który, zmieciony płomieniem Thoma, odsłonił przed

nimi sklepione lukowato drzwi, wcześniej całkowicie schowane w zielonym gąszczu, który natychmiast zaczął na nowo wkradać się na wypaloną drożkę.

-Twierdzisz - zagadnęła Simsa, przeciskając się za nim wąskim przesmykiem z nieprzyjemnym uczuciem, że za moment winorośl i krzaki zajmujące tak błyskawicznie wolną przestrzeń uczynią ich swoimi więźniami - że używanie tej broni jest zabronione. Jak zatem utorował sobie przejście twój brat, skoro jej nie miał?

-Dobre pytanie - odparł Thom. - Możliwe, że idąc tą samą drogą, co my, znalazł uszkodzony latający pojazd i podobnie jak ja miotacz płomieni pozostawiony przez zmarłych.

-Przez strażników? - Długo nie zapomni tamtych opancerzonych figur.

W odpowiedzi Thom mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Wszedł właśnie do pomieszczenia, w którym ściany pokrywały jakieś malunki. Szczegóły tonęły w półmroku, gdyż zamaskowane roślinnością okna prawie nie przepuszczały światła. Thom włączył lampę i oświetlił powoli promieniem najbliższą ścianę.

Malowidła były wyblakłe, lecz nadal można było rozróżnić kolory. Przedstawiały dziwaczne, asymetryczne kompozycje kwiatowe i jakieś fruujące stworzenia z jaskrawo nakrapianymi skrzydłami. W półmroku zorsale ocknęły się z otepienia, w jakim trwały od czasu, gdy przyszły do Simsy. Siedzące na jej ramionach młode rozwinęły gwałtownie skrzydła i wzleciały do wysokiego sufitu. Jeden z nich wydał myśliwski okrzyk i zanurkował do odległego

naroznika.

Widok lupu, z jakim po chwili wrocil, przyprawil Simse o mdlosci.

-Nie! - krzyknela, gdy promien swiatla zlapal i zaskoczyl zorsala dzierzacego zdobycz w tylnych lapach, a przednimi ze znawstwem ukrecajacego leb. Dziewczyna wiedziala nazbyt dobrze, co to jest. A jesli... ? Chwycila Thoma za ramie.

-To zwierze zywi sie trupami. Mimo iz powiedziala to szeptem, slowa odbily sie echem od scian komnaty. Pociagnal ja lekko do tyłu.

-Zostan! - nakazal jej lakonicznie i ruszyl naprzod. Tym razem byla sklonna podporzadkowac sie bez szemrania.

Zobaczyla, jak promien jego swiatla kieruje sie w kat, z ktorego zorsal przyniosl swoj lup i nieruchomieje na dluzsza chwile. Potem mezczyzna wrocil.

-Kimkolwiek byl, nosil mundur czlowieka Gildii. Wyjasnienie zagadki okazalo sie zupełnie inne od tego, ktorego podswiadomie sie obawiala i prawdopodobnie rowniez od tego, co on spodziewal sie zobaczyc. Przez moment stali i gapili sie na siebie z konsternacja zmieszana z ulga.

-Jeden z tych, ktorzy mogli sledzic twojego brata?

-Ktoz to moze teraz wiedziec? Chodz!

Narzucil takie tempo, ze niemal biegla. Po drodze zawolala zorsale, choc wiedziala, ze i tak nie wroca, dopoki nie zaspokoja glodu polowania. Przeszli szybkim krokiem pod kolejnym lukiem

drzwi, po czym staneli przed długa kondygnacja schodów prowadzących w górę.

Simsa nie była przyzwyczajona do korzystania ze schodów, ale na szczęście stopnie były niemal tak niskie i szerokie, jak tamte biegnące w dół do miejsca z sadzawką. W końcu wspieli się na poziom, gdzie roślinność jeszcze nie sięgała i dzięki temu przez okna wpadało światło. Tutaj ściany nie były pokryte wzorami, lecz pomalowane na jednolity, złocisty kolor, przez który przebijały skrzące się zwodniczo cetki, jakby znakując brzegi pogrzebanych przed wzrokiem szlachetnych kamieni.

Kolejny luk wyprowadził ich na zewnątrz, ponad morze zieleni. Musieli przejść przez waziotki mostek zawieszony wysoko w powietrzu. Simsa uczepiła się kurczowo poręczy. Przebywanie na takiej wysokości przyprawiało ją o zawroty głowy. Miała wrażenie, że zaraz zacznie się kołysać z boku na bok jak łódź na morskich falach, a potem runie w dół i będzie spadać bez końca, dopóki nie pochłonie jej na zawsze zielony ocean roślinności.

Dla Thoma ten sposób przemieszczania wydawał się zupełnie naturalny, gdyż szedł wielkimi susami naprzód, nie oglądając się za siebie. Simsa przeraziła się, że za chwilę zniknie jej z oczu i zgubi się w widocznym z przodu budynku, zacisnęła więc zęby, odczepiła od swojej deski ratunku i ruszyła przed siebie. Thom był w lepszej sytuacji, gdyż podążał za obcoplanetarnym przewodnikiem, wiodącym go oznakowana ścieżka, która wcześniej poznał jego brat, ona jednak nie miała nic, co chroniłoby ją przed zablądzeniem. Tutaj, w tych grobowcach budynków, nawet zorsale mogły się zgubić.

Skupiając wzrok na znikających plecach Thoma narzuciła sobie

szybsze tempo. Każdy kolejny krok potęgował jej strach, lecz nieugięcie dążyła za nim.

Na szczęście kładka się skończyła i poczuła pod nogami twarde gruntu. Znajdowali się u wejścia do kolejnego budynku. Thom trzymał w ręku dysk i przypatrywał mu się w skupieniu. Simsa oczekiwała, że podprowadzi ją do następnych schodów, którymi zejda w dół do poziomu, z którego wcześniej rozpoczęli wspinaczkę. Jednak przybysz odwrócił się i przeszedł do drugiego pomieszczenia, kierując się prosto do okna. Było ono szersze, niż szczeliny znajdujące się w murach poniżej.

Wepchnął się we wneke, wyjrzał na zewnątrz i popatrzył w dół. Plecami zasłaniał Simsie cały widok, a ponieważ nie ruszał się i nic nie mówił, nie wytrzymała dłużej niepewności.

-Co tam jest? - Złapała go za rękę z bransoletą i pociągnęła za obcisły rękaw.

-Być może koniec świata. - Jego słowa niewiele jej mówiły, lecz usunął się i zrobił miejsce, żeby i ona mogła popatrzeć.

Już otwierała usta, żeby krzyknąć, gdy jego dłoń przeslizgnęła się po jej wargach nakazując milczenie.

Nie było tu lasu zieleń, tylko pas gołej ziemi, tak szeroki, że jego krawędzie ginęły w oddali. Miejscami poczerniały, poryty bruzdami. A na nim...

Początkowo sądziła, że patrzy na lądowisko gwiazdnych statków, które zaczęły formować flotylla w porcie. Flotylla, w której skład wchodziło więcej statków, niż w sumie przybywało do Kuxortal w



jednym... czy dwóch sezonach. Potem zauważyła, że większość z nich nie stoi prosto jak zwykle po wylądowaniu, statecznikami do dołu, a nosami skierowanymi w niebo. Dwa leżały na bokach, wyraźnie uszkodzone. Za nimi znajdował się trzeci, o zupełnie innym kształcie, niż małe statki handlowe, które знаła. Wyglądał jak okrągła kula, spod której sterczała zakrzepła masa metalu - drugi statek, na którym ten się rozbił. Zaden z nich nie...

A jednak tak. Zauważyli jeden nadal stojący. Znajdował się nieco dalej salutując niebu, a na jego powierzchni nie było widac żadnych uszkodzeń. W miejscach, gdzie na pozostałych pojazdach widniały ślady ognia i głębokie rany, ten był gładki i czysty. Wyglądał, jakby miał lada moment wystartować.

Lecz jeśli nawet było to cmentarzysko gwiazdnych statków nie nadających się już do latania, to bynajmniej nie wyglądało na opuszczone. Simsa zobaczyła coś, co przypominało ludzi, jednak bardzo dziwnych. Ludzie ci byli ubrani w metalowe stroje, jakie mieli na sobie martwi strażnicy, lecz w odróżnieniu od nich poruszali się, choć niezbyt zgrabnie. Kiloro z nich siedziało na wozach wprawianych w ruch siłą własnego napędu, uwijających się pomiędzy wrakami. Inni bardzo powoli chodzili w swoich ciężkich okryciach i sortowali oraz układali w stosy rzeczy wydobyte ze zniszczonych pojazdów.

Ramię Thoma wystrzelilo naprzód. Trzymał pasek, który, jak powiedział, określał poziom śmierci czyhajacej w takich miejscach. Dostrzegła czerwoną linię, która, gdy pokazał go jej po raz pierwszy, była mniej więcej w połowie jego długości. Teraz sięgała o szerokość palca wyżej.

-Zabójcze miejsce.

Mowil cicho, jakby przestraszony lub zszokowany ogladana scena.

-Lecz oni...

-Maja kombinezony - zauwazyl, nazywajac po raz pierwszy po imieniu podobne do zbroi metalowe ubrania. - Jednak nawet w kombinezonach to bardzo niebezpieczne. Co moze byc warte takiego narazania zycia?

-Wasza strzelajaca ogniem bron?

-Jesli tak, to na pewno nie po to, aby ja prehandlowac waszym drobnym lordziatkom - odparl. - Nawet wasz Lord Arfellen (choc cos mi swita, ze on wie o tym) nie osmielilby zbliczyc do tego, co oni tu gromadza. To sa pozostalosci po dywizjonie wojennym.

-Wasza wojna... Czy jacys ludzie uciekali tymi statkami po tym, jak wszystkie miasta zostaly zrujnowane?

Potrzasnal glowa.

-To nie sa statki, jakie znam. W dodatku sa bardzo stare... Moze nawet nalezaly do Prekursorow!

Jego oczy rozwarly sie szeroko.

-Orez Prekursorow! Alez tak! W dziesiatkach swiatow znajda sie glupcy, ktorzy slono zaplaca za taka wiedze, nawet jesli nie beda mogli dotknac tej broni. Rozumiesz, mozna ja rozebrac na kawalki, zbadac, zarejestrowac sposob produkcji. Wtedy dla tych, ktorzy ja odkryli wszystko obrociloby sie wniwecz, staloby sie publiczna tajemnica. Sprzedaliby ja domoroslym lowcom

wiedzy i uczynili z niej towar, jakiego nigdy przedtem nie sprzedawano! Ta wiedza to kopalnia zła ponad wszelkie pojecie! Znajdowalismy juz spalone planety, lecz nigdy cale floty, czy nawet pojedyncze statki, ktore walczyly w takich wojnach. A tu sa statki, jest bron. ktora mozna zbadac i skopiowac. Ci grabiezcy moga znalezc bardzo wielu kupcow, a to bedzie rownoznaczne z ruina i smiercia w calej galaktyce.

-Co zrobisz? - Jego slowa zostaly wypowiedziane z taka moca, ze kazde z osobna bylo jak maly wybuch. Rozumiala, co mial na mysli. Wszystko, co dzialo sie w dole, zmierzalo do rozebrania na czesci tych starozytnych statkow i ich przerazajacego uzbrojenia, poznania ich tajemnicy i sprzedania tej wiedzy. Kto w Kuxortal mogl ich powstrzymac, skoro samo zblizenie sie do tej flotylli duchow oznaczalo smierc, o ile nie mialo sie takiego zabezpieczenia, jakie posiadal tylko wrog?

## Rozdzial trzynasty

Thom odwrocil sie od okna z kamienna twarza. Palce jednej reki nadal obejmowaly bron z innego swiata, a druga zacisnieta byla w piesc.-Co ja zrobie? - powtorzil cicho. Uczynil dwa kroki w kierunku srodka komnaty, zawrocil gwaltownie i podszedl do niej patrzac na Zass.

-Juz kiedys cie pytalem - powiedzial powoli, jakby w myslach torowal sobie droge od jednego strzepu zagmatwanego pomyslu do drugiego - czy one sa w stanie spelnic kazdy twoj rozkaz.

-Do czego sa ci potrzebne? - odparowala predko. Napuszczenie jej zwierzakow na tamtych ludzi w dole nie wchodzilo w rachube. Byli nie tylko calkowicie zamknieni w metalowych

kombinezonach, ale także, jeśli to, co mówił Thom jest prawdą, pracowali w zatrutym środowisku, zabijającym każdą żywą istotę bez odpowiedniego zabezpieczenia.

Thom znów stanął w oknie i przyglądał się bacznie scenie grabieży.

-W rozbitym probniku jest sygnalizator, którym wzywa się pomoc z kosmosu - rzucił. - Jeśli nie jest uszkodzony, można go stamtąd zabrać i umieścić pośrodku tamtego pola.

-Kto usłyszy sygnał? - spytała natarczywie. - Czy macie wśród gwiazd flotę czekającą na podobne wezwania?

Odwrocił wreszcie głowę i spojrzał na nią.

-Kiedy wybierałem się tutaj, niektórzy członkowie służby martwili się o moje bezpieczeństwo. Zameldowaliśmy o naszej misji Patrolowi. Ten świat jest odwiedzany głównie przez Wolnych Handlarzy oraz mniejsze statki handlujące na własną rękę, gdzie kapitan i załoga dzieli się zyskami. Jednakże wiadomo, że od lat lądują tu statki Szakali... piratów i sprzedają swoje łupy, wymieniając je na legalne towary i zapasy. Z tego powodu na Kuxortal jest od kilku lat posterunek obserwacyjny. Dlatego też wkrótce będzie na orbicie zwiadowca Patrolu. - Zawahał się i zmarszczył czoło. - Już może tam być. Lecz nie dotknie planety, dopóki nie zostanie nadany sygnał przyzywający. Gdybyśmy zdołali zainstalować sygnalizator...

Simsa pogładziła miękkie futerko Zass. Przypuszcmy, że uda się nakłonić zorsale do wykonania tego zadania... to miałyby umrzeć od zarazy? Nie ma mowy. Nie kiwnie nawet palcem w sprawach

jego Ligi, skoro działania na jej rzecz są równoznaczne ze śmiercią ufających jej stworzeń.

-Można by posłać je w nocy - ciągnął dalej. - Lecz powodzenie zależy od wielu czynników: czy sygnalizator w probniku jest nadal sprawny, czy uda się umieścić go na polu i czy zdołam właściwie zaszyfrować wezwanie...

-I czy - wtraciła wściekle Simsa - ja się zgodzę wysłać moje zorsale na śmierć! Mówisz, że ci ludzie pomarliby, gdyby nie nosili kombinezonów, a przecież moje zwierzaki nie mają żadnego zabezpieczenia. Przygarnęła mocniej Zass, wsłuchując się w niespokojne popiskiwanie i świergot dwóch samczyków, które podfrunęły zupełnie blisko i trzepotały nad jej głową.

-Jeśli się szybko uwina... - lecz już nie patrzył jej prosto w oczy. Potem wybuchnął: - Nie widzę innego sposobu, a to MUSI być zrobione! Chcesz oglądać swój świat umierający w ogniu? Powiem ci, że te rzezimieszki lupiace wraki ze znajdujących się w nich urządzeń zadbają już, aby nikt więcej nie mógł przyjechać i dobrać się do tego, czego nie zdążyła zabrać. Nie będzie się rozdrabniać. Doszczetne ogolnienie każdego z tych statków zabrałoby zbyt dużo czasu. Nawet w kombinezonach nie odważa się wystawiać tak długo na promieniowanie. Weźmie tylko lupy najcenniejsze. Resztę niszczy, a środki, jakich do tego użyje, zatrują powietrze. Trucizna będzie się rozprzestrzeniać i zabijać, przede wszystkim zabijać!

-Cały twój plan opiera się na przypadku i przychylności Fortuny - zauważyła Simsa. - Nawet jeśli na wraku probnika jest to, czego potrzebujesz, czy nie będzie za stare, żeby zadziałać? - Nie wiedziała, ile z tego, co powiedział, jest wiarygodne. Możliwe, iż

sadził, że mówi prawdę, ale mogło być i tak, że on również był w błędzie. Albo też próbował ją nastraszyć, żeby ślepo zgodziła się na wszystkie planowane przez niego działania.

-To można sprawdzić - odskoczył od okna niczym strzala wypuszczona z napiętej cięciwy łuku. Nie oglądając się na dziewczynę prawie biegiem ruszył w drogę powrotną. Zaniepokojona, podążyła niechętnie za nim. Czy jego ostrzeżenia były prawdziwe? Czy pracujący w dole ludzie zniszczą starożytne statki po ich ograbieniu? A może dadzą miotająca płomienie bron strażom Gildii, które mogły odkryć ich działania? Raczej nie. Bezpieczniej dla nich będzie usmiercić na oczekaniu każdego wysłannika Lorda Arfellena. Nie muszą się obawiać żadnych kłopotów ze strony Gildii. Znajdowali się zbyt daleko i zanim Gildia zorientuje się, co się stało, będzie za późno na zemstę.

Raz jeszcze przeszła przez wiszący mostek, starając się patrzeć wyłącznie przed siebie. Po jakimś czasie znaleźli się z powrotem w obozie. Thom zmarudził tu chwilę, wywracając do góry nogami zawartość skrzyń i selekcjonując przedmioty.

Dopiero, gdy mineli po raz kolejny przewróconego martwego strażnika i wydostali się na otwartą przestrzeń, Thom odezwał się do niej. Wcześniej w milczeniu koncentrował się na wykonywanych czynnościach i sprawiał wrażenie, że nie zauważa jej obecności.

Strzasnął z pleców pakunek, wciąż jednak trzymał w ręku napelniony w obozie worek.

-Zaczekaj tu! - rozkazał. - W pobliżu próbniaka jest

promieniowanie, lecz, jak mowilem, nie tak silne, aby moglo mi zaszkodzic.

Znow odszedl, przeciskajac sie obok stojacego trupa i kierujac sie do tej czesci ruin, z ktorej wylonil sie podczas ich pierwszego spotkania w tym miejscu. Simsa usiadla i rowniez zsunela z ramion swoj bagaz. Pogrzebala w nim i wyciagnela puszkę cudzoziemskiego jedzenia. Ledwo ja otworzyla, zorsale stloczily sie przy jej kolanach wyciagajac lapki i popiskujac blagalnie. Nie potrzebowaly duzo czasu, aby stac sie niewolnikami tych nowych smakow i zapachow.

Zawartosc tej puszkii nie byla plynna, jak w wypadku poprzedniej, wiec odlamywala kawalki i dzielila sie sprawiedliwie ze swymi towarzyszami. Zwierzaki swiergotaly glosno i porywaly podawane kesy upychajac lapkami w pyszczkach, az te niebezpiecznie pecznialy.

Nie podobaly jej sie wlasne mysli. W planie, na ktory przybysz bez zastanowienia sie zdecydowal, bylo zbyt duzo "jesli". Dobrze to ujela, gdyz to wlasnie o n sie zdecydowal. Ona nie, poniewaz nadal miala wybor. Zorsale nigdy nie posluchaja jego rozkazu, z czego byla bardzo zadowolona. To dawalo jej niewielka szanse na zapewnienie im bezpieczenstwa.

Owszem, wierzyla, ze jest w stanie przekonac dwa samce, zeby przeniosly jakis przedmiot (zakladajac, ze bedzie nieduzy i lekki) na tamto pole martwych statkow. Wiedziala, ze to jest wykonalne. Noca zdolaja to zrobic - o ile ludzie w kombinezonach nie zostawia zapalonych swiatel, ktore moglyby osleplic i zdezorientowac zwierzaki. Tylko co sie stanie, jesli na orbicie nie ma statku patrolowego i nie bedzie komu odebrac

sygnału? Poza tym, co może zrobić jeden statek? I... i... ? Simsa potrzaskała głową, starając się poukładać myśli w sensownym porządku.

Pragnęła wyrzucić to z głowy, myśleć przez chwilę o czymś innym. Tak właśnie zwykła radzić Ferwar ludziom sfrustrowanym jakimś problemem. Ferwar tak bardzo lubiła zbierać pamiątki z przeszłości. Godzinami potrafiła ślezczyć nad starymi rzezbami, fragmentami pisma, dwoma skarbami, które Simsa miała przy sobie. Wsunęła palce pod kaftan i zacisnęła je na wysadzonym klejnotami wisiorze. Lecz palce dotknęły również schowanego za pazucha szescianika. Wyjęła fotografię.

W świetle dnia niektóre szczegóły były wyraźniejsze. Dziewczyna wygarnęła resztę jedzenia z puszki, podsuwając pusty pojemnik do wylizania zorsalom, a sama zaczęła studiować tę drugą Simse.

Jej wzrok przykula blizna na skórze. Simsa rozpięła pasek i odchyliła przód spodni, żeby obejrzeć swój gładki brzuch. Nie było tam co prawda blizny, ale i tak to była ona! Triom powiedział, że jego brat zostawił informacje na temat miejsca przebywania tej, która skopiował za sprawą kolejnych obcoplanetarnych czarów. Gdyby tylko udało się jej nakłonić Thoma, aby jej zdradził, jak tam dotrzeć! On ciągle powtarza, że najważniejsze jest pole z martwymi statkami. Owszem, może jest znaczące, lecz nie dla niej. Dla niej bardziej istotne jest to!

Im bardziej wpatrywała się w przezroczystą kostkę, w oczy uwiecznionej w niej Simsy, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że musi zobaczyć, musi się dowiedzieć. Thom miał przy pasku urządzenie naprowadzające go na miejsca, jakie



odwiedził jego brat. Niestety, była pewna, że za nic go nie odda.

Tu było miasto. Całe mnóstwo wysokich budynków. Bez dodatkowych wskazówek może szukać nawet przez pięć sezonów i nigdy nie natknie się na upragnione miejsce. A ona musi WIEDZIEĆ!

Czy ta Simsa była wielką damą i rządziła niegdys tutaj, wśród tych walących się obecnie murów? A może, jak spekulował Thom, również przybyła z gwiazd w tak zamierzchłych czasach, że nawet kamienie z Kuxortal nie mogą tego pamiętać? Jeśli tak - dlaczego Simsa urodziła się z jej skórą, jej włosami, jej ciałem tak wiele wieków później? Thom powiedział "wieży krwi", lecz jakie wieży krwi wytrzymują tak nieskończoną próbę czasu?

Dziewczyna załowała, że Starucha nie żyje, że nie może jej tego wyjaśnić. Załowała, iż nie domagała się od niej wyczerpujących informacji, że nie wyciągała odpowiedzi na pytania, dlaczego urodziła się w Ziemiankach, kto był jej matką, jej ojcem. Dlaczego, ach dlaczego nie dowiedziała się więcej, kiedy jeszcze istniała taka możliwość!

Wzięła do ręki drugi wisior naszyjnika i trzymając go w pełnym świetle zaczęła porównywać jego kamienie oraz sposób, w jaki był zamocowany, z frezami z klejnotów opasujących biodra kobiety na "fotografii". To nie był zwykły wisiołek! To była część takiego kiltu, jaki miała na sobie kobieta w kostce! Dlatego miał formę długiego paska.

Bransoleta? Nie, Simsa ze zdjęcia nie nosiła nic podobnego, nie miała też pierścienia, jaki zdobił kciuk dziewczyny. Mimo tego Simsa była pewna, że obie sztuki biżuterii pochodziły z tego

samego okresu i świata, co drogocenna spodniczka zaklętej w kostce figury.

Była podniecona, niespokojna. Raptem przypomniała sobie kasetkę, która Thom tak skrzetnie spakował i został wyl pod promiennikiem w obozie. Może ona zawiera potrzebne jej informacje. Dlaczego nie miałyby pójść i sprawdzić?

Nie namyslał się dłużej, chwyciła Zass. Dwa młode natychmiast wzbily się do lotu. W asyście zwierzaków obeszła leżącego trupa i ruszyła w drogę do obozu.

Wkrótce potem zestawiała ostrożnie lampę-pilota z pudełka, dbając o to, aby nie zapalić jej jakimś nieopatrzonym gestem. Następnie w podpatrzonej u Thoma sposob nacisnęła wieko pojemnika. Było tam coś, co nazywał "tasmami", dla niej zupełnie bezużyteczne. Pod nimi leżało parę identycznych kostek jak ta, która sobie przywłaszczyła.

Każda zawierała mały, trójwymiarowy obiekt. Pierwszym był wrak. Simsa przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że jest o wiele mniejszy i całkowicie innego kształtu niż te rozrzucone po polu. Może to ten "próbnik", który Thom poszedł właśnie zbadać.

Następna przedstawiała drzwi wejściowe - nie zwykła dziura, przez którą przeszli, żeby dostać się do budynku, z którego prowadził podniebny most. Nie, tutaj była roślinność, która powrywano, a same drzwi przypominały luk obramowany szerokim, barwnym pasem, w którym kolory i odcienie łączyły się w subtelne kombinacje.

Ważniejszy dla dziewczyny był fakt, że owo wejście nie stało

otworem, a posrodku zamknietych drzwi widnial wyraznie symbol nazywany przez Thoma rogami "Slonca i Ksiezyca" obejmujacymi kule. Dokladnie taki sam symbol trzymala w reku i nosila na ciele Simsa ze zdjecia.

Czy to miejsce znajdowalo sie gdzies w otaczajacych ja ruinach? Simsa pogrzebala wsrod nastepnych kostek - byly jeszcze trzy. W jednej zobaczyla sadzawke odgradzona kurtyna mgly, wiec te od razu odrzucila. Kolejna zdawala sie portretowac dlugi fragment muru z liniami zlobien, jakies starozytne, bezuzyteczne dla niej zapiski - te rowniez odrzucila. Jednakze trzecia miala dla niej ogromne znaczenie.

Mogla byc wykonana przez kogos patrzacego z gory na wielki pokoj lub komnate. Sciany zdobily pasy w tych samych kolorach, co obramowanie wejscia z pierwszej fotografii. Biegly one wzdluz scian we frontowej czesci pomieszczenia, ktore po blizszym przyjrzeniu sie Simsa zakwalifikowala jako dlugi hol.

Kolory urywaly sie gwaltownie w miejscu, gdzie zaczynal sie obszar srebrzystej szarosci - odcienia dominujacego zarowno w polysku piasku nad sadzawka, jak i w nieprzezroczystej, pieknie wypelniajacej ja cieczy. Tutaj otaczal podium, na którym stala... Simsa krzyknela cichutko z radosci. Mniejsza, niz na zdjeciu, ktorego strzegla niczym skarbu, lecz taka sama! Na podium stala druga Simsa, jej drugie ja!

Gdzies w ruinach bylo wejscie, a za nim - to! Musi tylko poszukac, a znajdzie! Schowala trzy tak wazne dla niej szescianiki do rekawa, spakowala na powrot kasetke i wlozyla ja pod lampe, starajac sie zostawic wszystko w takim stanie, jaki zastala. Niech przybysz sam martwi sie o swoje wraki i tych,

ktorzy je pladrują: ona wreszcie ma to, co należy wyłącznie do niej, tajemnicę, która stała się najważniejszą rzeczą w jej życiu. Zachowała na tyle zdrowego rozsądku, aby złapać i zarzucić na plecy pakunek.

Z usadowiona na nim Zass, wysuwająca lepek do przodu tak, że pyszczek dotykał niemal ucha Simsy i z dwoma młodymi krazacymi nad jej głową, powędrowała po raz kolejny do drogi biegnącej przez porosnięte winoroślami i gestwiną krzaków ruiny, w poszukiwaniu charakterystycznego wejścia i tego, co kryło się za nim.

Młode zorsale szybowaly w powietrzu. Zalowała, że nie może im wytłumaczyć, czego szuka, jednak pokazywanie im zdjęcia i proszenie, aby znalazły ten luk... To jednak było dla nich zbyt skomplikowane. Musi polegać na Fortunie, własnych dwóch nogach oraz wytrwałości.

Simsa uswiadomila sobie, że ruiny pokrywają o wiele większy obszar, niż początkowo sądziła. Droga i wyrastające po obu jej stronach budowle zdawały się nie mieć końca. Narastało w niej zniecierpliwienie, lecz determinacja nie ustępowała. Gdzieś tu leżało rozwiązanie największej zagadki jej życia i mimo, że nie znalazła ani jednego śladu świadczącego, że ktoś przechodził wtedy przed nią, wiara w to umacniała się, zamiast słabnąć.

Zorsale wirowaly między budynkami, a w powietrzu unosiły się co jakiś czas duże owady. Niektóre miały koronkowe, niemal niewidoczne skrzydła. Skrzydła pozostałych były centkowane, bogate w plamki o jaskrawym kolorze, dzięki którym błyszczaly jasno na tle zieleni krzaków, z których wylatywały. Pomimo tego panowała tu cisza.

Simsa szła powoli, ponieważ mijając każdy kolejny budynek szukała oznak wypalania roślinności, dowodu, że ktoś przed nią podał tą drogą. Obserwowała rosące wysoko drzewa, których konary zasłaniały niższe piętra domów, tak zdławionych wiązając je ze sobą roślinnością, że trudno było sobie wyobrazić, by nawet miotacz płomieni mógł wypalić tu ścieżkę.

Droga skręcała w prawo, w kierunku odległego ładowiska. Pchana naprzód pragnieniem rozwiązania tajemnicy, Simsa zbliżyła się teraz do zarośli na odległość wyciągniętej ręki. Zastanawiała się, czy grabieżcy wraków przechodzili już wtedy, czy też byli tak skupieni na łupach z rozbitych statków, że samo miasto nie miało dla nich żadnego znaczenia. Nie mogła mieć pewności.

Zakret stawał się coraz bardziej ostry, jakby w tym miejscu droga zakrecała z powrotem. A jednak tutaj dostrzegła jej koniec. Zwezony, prowadził prosto do...

Zaparło jej dech. Malenka, skarłowaciała i nic nie znacząca stała przed tym, co wyrastało na wprost niej. Oto jej drzwi w obramowaniu kolorów! Lecz ich luk był tak wysoki i ...

Reka dziewczyny poszybowała do ust. Złapała się na tym, że przycisnęła pierścien do warg tak mocno, aż zabolalo, podczas gdy jej głowa odchyliła się w tył, a ona patrzyła wciąż wyżej i wyżej... i wyżej.

Ten budynek nie był przeznaczony dla zwykłych śmiertelników, lecz dla jakiejś inteligencji, jakiejś rasy będącej czymś więcej niż ludzie, których dotąd znała. Ponadto różnił się zupełnie od miasta, w którym stał.

Miasto było stare, Simsa nie miała co do tego wątpliwości, jednak budynek, na który patrzyła musiał być jeszcze dużo starszy. Nie nosił cech podobieństwa do innych budynków. Nie było wokół niego winorośli, krzaków, żadnych zasłaniających drzew, istniało za to wyraźne podobieństwo do wieży z pierscienia. Naprawdę!

Simsa wielokrotnie przenosiła wzrok z pierscienia na szarobiałe ściany z niebieskawym połyskiem. Od obramowanego pasem splecionych kolorów wejścia emanował dziwny dreszcz, jakby oddech prastarych czasów. Dziewczyna czuła go wyraźnie podchodząc do drzwi, które wedle wszelkich praw natury już dawno powinny obrocic się w proch. Mimo iż maksymalnie zadzierała głowę, nadal nie dostrzegła szczytu budynku. Być może ujrzałaby go, gdyby wzbila się w powietrze za zorsalami.

Do drzwi prowadziły trzy szerokie stopnie. Simsa weszła po nich, a zwieńczona wieża twierdza wznosiła się nad nią niczym przyczajona bestia. Jak tamta rzeźba, która sprzedawała Thomowi - ciało zwierzęcia z na pół ludzką głową. Stała przed drzwiami opatrzonymi w promieniujący srebrnym blaskiem symbol X-Arth (przez głowę przebiegały jej strzepy tego, co mówił Thom, iż całkiem możliwe, że symbol może znaczyć więcej, niż tylko X-Arth).

Wyciągnęła ozdobioną pierscieniem reke. Musi otworzyć te drzwi, choć w głębi serca odczuwała dziwny niepokój: coś w niej walczyło nadaremnie, by ją przed tym powstrzymać. Nie, to było jej przeznaczenie. Dawno, dawno... zapomniane. ... może nie całkiem. Jej oddech był przyspieszony, a serce waliło jak oszalałe. Strach, groza i coś jeszcze zawiadnęły ją, czyniąc ją zupełnie bezwolną.

Jej palce dotknęły drzwi poniżej umieszczonego na nich symbolu, gdyż drzwi były tak wysokie, że aby sięgnąć ich niższej krawędzi musiałaby stanąć na palcach. Oparła dłoń na ich powierzchni, spodziewając się, że będzie zimna jak kamień, w którym ją osadzono. Lecz poczuła, jakby dotknęła przedmiotu, przez który przepływa energia. Klejnot w pierścieniu zaśkrzył się nagle eksplozją kolorów, niemal identycznych z tymi wokół łuku wznoszącego się teraz wysoko nad jej głową.

Drzwi drgnęły i otworzyły się szeroko, choć nie użyła siły, zaledwie ich dotknęła. Simsa weszła do środka.

To... to był ten ogromny hol z tamtego zdjęcia. Kolory na ścianach zdawały się poruszać, nieustannie wpływać w siebie nawzajem, jasniejsze w ciemniejsze, ciemniejsze w jasniejsze. Jednakże cała jej uwaga skoncentrowała się na tym, co stało pośrodku, na wprost niej, oddzielone spora przestrzenia.

Zrobiła krok naprzód, po czym cofnęła się...

Choć nic nie widziała, odnosiła wrażenie, że zawisła przed nią jakaś chłodna, odpychająca mgła przenikająca dreszczem całe jej ciało. Ogarnęła ją nieprzenikniona ciemność, nie przed oczyma, lecz gdzieś wewnątrz niej. Mimo to czuła, że coś ją przyciąga. Bez udziału jej woli ozdobiona pierścieniem ręka zaczęła się poruszać. Najpierw do przodu, a później z jednego boku na drugi, jakby unosząc jakieś niewidzialne zasłony, torując sobie przejście przez coś nienamacalnego.

Zrobiła krok, potem drugi. Strach zacmiewał świat wokół niej, a serce waliło tak szybko, że czuła jego uderzenia w każdej komorce ciała. Z trudem chwytając oddech. Zdawała sobie

niejasno sprawie, że walczy z jakąś barierą, przeszkodą, która w swoich czasach zabijała i zabija znowu. A jednak nie mogła się wycofać. To, co czekało, ciągnęło ją do siebie.

Ta wędrowka mogła trwać godzinami, a nawet dniami - tu nie było czasu, jakim mierzy go człowiek, tylko wojna pomiędzy dwoma częściami jej jaźni - jedna oszalała ze strachu i druga steskniona i pchająca ją naprzód. Nie wiedziała, że płacze - cichy szloch z bólu nie pochodzący z ciała był oznaką ogromnej udreki. Była rozdzielana na dwoje. Miała świadomość, że jeśli utraci jedną z tych części, jeśli nastąpi separacja, wtedy przegra, a to, co jest prawdziwą Simsą - przestanie istnieć.

Targana bólem dotarła do stop podestu i popatrzyła w górę na tą, która była nią - lub która była kwintesencją rasy, z której się wywodziła. Ramię opadło jej bezwładnie u boku. Tamta spoglądała w dół, a jej oczy były otwarte, skupione na oczach Simsy, która wydała ostatni żalostny szloch i upadła bez sił u stop swojego sobowtóra. Walka dobiegła końca.

Jej ciałem targnęły konwulsje, a z kąca ust spłynęła kropla piany. Wkroczyła w ostatnią fazę obrony, wycofywanie się głęboko do najskrytszych zakamarków własnej osobowości i porzucenie całej reszty na pastwę tej presji, która tak nagle i gwałtownie ją zaatakowała.

Zaatakowała? Nie, nie było w tym chęci dreczenia, zawładnięcia, nie było...

Dziewczyna leżała teraz spokojnie. Raz tylko westchnęła i obróciła troszeczkę głowę tak, aby jej oczy mogły nadal napotykać oczy tej drugiej. Bariery w jej umyśle osłabły, ustąpiły.



Była jak ktos, kto spędził całe życie w więzieniu i nagle został wypuszczony na bezkresne pola pod gołym niebem. Ta właśnie wolność była początkowo sama w sobie bólem, gdyż niosła ze sobą bardziej przytłaczający lek.

Jej usta ułożyły się w słowa wymowki pod adresem mocy... mocy... jakich mocy? Teraz była jedna Simsa. Jej ciałem szarpały bóle porodowe, podczas gdy jej umysł i dusza formowały tę drugą, która miała przyjść na świat. Nie mogła zrozumieć, próbowała uciec od aktu rodzenia, lecz nie było odwrotu.

Po jakimś czasie ból minal. Ostatnie szanse jej oporu zostały zdobyte. Leżała wyczerpana: ofiara, męczennica. To, co zostało z dawnej Simsy krzyczało głośno, że to śmierć... koniec... Ponownie, niczym ciemna chmura, opadł ją strach.

Przez to przerażenie przebijało coś jeszcze, coś czystego, jasnego, wolnego... Podniosła się na kolana, usiłując złapać rekoma krawędź podestu. Była taka słaba, taka młoda i nowa, a to było...

Zebrała wszystkie siły, podciągnęła się i stanęła na nogi.

Wciąż musiała się przytrzymać, ponieważ miała wrażenie, że świat jest przechylony, a ona sama za chwilę zawiruje pomiędzy gwiazdami... wielkimi słońcami... planetami...

Również w jej głowie wirowało, jakby wspomnienie nakładało się na wspomnienie, choć żadne nie było wyraźne. Czula, że jest maltretowana, a jej duch stał się jednym wielkim bólem, jakby była niewolnicą chłostaną przez kogoś dla przyjemności. To nie

jej wspomnienia! Ona nigdy nie spacerowała między gwiazdami, nie dzierżyła władzy w swych dwóch rękach i nie rządziła światem, aby wreszcie utracić to panowanie na skutek perfidii czasu!

Była młoda, a to był początek, nie koniec.

Kiedy uczepliła się tej myśli, wspomnienia stały się mniej intensywne, bardziej mgliste, aż w końcu odeszły. Tylko raz po raz pojawiał się w mgnieniu oka pojedynczy, zamazany obraz, który natychmiast znikał.

Jak ktoś nowonarodzony wciąż wpatrywała się w tę drugą, błagając milcząco o pociechę i pomoc.

Jej ręce przesunęły się po ciele zdzierając ubranie - zewnętrzną skorupę z nowo narodzonej. Potem stanęła wolna od przeszłości - krótkiej i ponurej, a także od większej części dłuższej przeszłości - tej wzbudzającej grozę. Sięgnęła wyżej. Czubki jej palców dotknęły końca trzymanej przez tamtą rozdzki, tego berła władzy i triumfu.

Pod wpływem dotyku rozdzka zachybotła, przechyliła się i zsunęła prosto w jej objęcia. Ledwie ją pochwyciła, a nastąpiła w niej gwałtowna zmiana. Ona, która przedtem była ta druga, a teraz tylko lupina, zniknęła. Tak jak zniknęłaby lupina, gdyby odciągnięto z niej siłę trzymającą razem obie jej połowki. To, co przedtem wydawało się żywą kobietą, stało się... posagiem, pozostawiając po sobie jedynie to, co pochodziło z tego świata - zewnętrzną powłokę...

Jak ktoś, kto robił to już wielokrotnie, Simsa sięgnęła pewnie po

to, co według prawa jej się należało - opaske z klejnotów i lancuch koronacyjny. Wkładając je na siebie trzymała wysoko głowę. Być może była Simsa z Prawdziwej Matki, lecz również była Corka, która przejęła jej dziedzictwo!

Odwrociła się, żeby popatrzeć na drogę, która przyszła. Nie będzie tam teraz dla niej barier. Żalostne chrzkanie u stop zwrociło jej uwagę na Zass. Simsa przykleknęła na jedno kolano, z grymasem obrzydzenia odpychając na bok ściagnięte z siebie, zszargane ubranie. Wyciągnęła rękę, a zorsal podszedł do niej powłoczac skrzydłem.

Simsa dotknęła złe zrosnietego skrzydła berłem władzy, przeciągnęła nim po jego powierzchni. Polowicznie wyleczone w sadzawce skrzydło teraz zupełnie się wyprostowało, a Zass powachlowała nim zamaszyscie z chrapliwym pohukiwaniem.

Moc przetrwała!

Na chwilę znowu wpadła w młyn sprzecznych wspomnień. Potarła ręką czoło. Nie, nie wolno jej teraz przepychać się na siłę przez to, co nią zawałdneło. Wszystko się ułoży - musi tylko poczekać. Czekać i działać, kiedy będzie wiedziała, że akcja została przygotowana. Należało uzbroić się w cierpliwość i czekać stosownej chwili: nadejdzie to, co było potrzebne, aby ją wypełnić, wykarmić.

Uśmiechnęła się przyciskając berło między piersiami. Nie, nie była ta, która tu czekała przez cały ten czas, lecz w jej żyłach płynęła ta sama krew, była córka wyrzucona w górę z upływem wieku tego świata - być może przypadkiem - być może w wyniku jakiegoś planu z zamierzchłej przeszłości. Wezwano ją w to

miejsce, a teraz będzie podróżować dalej, zwracając to, co miała w sobie, aby raz jeszcze stało się udziałem ludzi i światów.

Zass wzbijała się w powietrze wykrzykując całą rozkosz i triumf. Dwa pozostałe zorsale pofrunęły, aby do niej dołączyć. Simsa przysiadła na piętach i obserwowała ich taniec radości. Takie małe, a tak silne na swój sposób... Świat mógł być dobry - dopiero nadejście innych gatunków sprawiło, że złość, nienawiść i strach trwały całymi dniami, zaciemniały sny w nocy.

Zorsale poleciały w kierunku wejścia. Simsa, nie rzuciwszy nawet okiem na odrażające ubranie - skóre tej, która się jeszcze nie narodziła, ani na tobolek - ruszyła ich śladem. Przemożna radość życia, jaka wypełniła ją, gdy leżała w Sadzawce Odnowy (zbudowanej przez młodszych, bardziej ograniczonych ludzi, rozumiejących tylko trochę z prawdziwej wiedzy) nateczyła się, wrecz ją zalewała.

Rozrzuciła szeroko ramiona, niemal spodziewając się zobaczyć światło płomienia mocy promieniujące z każdego z rozpostartych palców. Choć nie pokazało się, nie miała wątpliwości, że jednak tam było. A ona dopiero się narodziła - miała dużo do nauczenia się, do zrozumienia, do zaistnienia.

Przeszła pod bramą na otwartą przestrzeń. Słońce było nisko na niebie, wisząc nad ruinami miasta. Gdyby chciała, mogłaby przywołać na myśl tych, którzy niegdyś tu zamieszkiwali, zakurzony balast ich dziejów. Lecz to już się nie liczyło - dawno minęło i nie było powodu, by do tego wracać. Ponieważ były to te same dzieje, jakim stawiali czoła wszyscy ludzie i które wyblakły jak wszystkie inteligentne gatunki. Miały powolny początek, wzrastały w dumę i triumf, upadały w klęskę i rozpad. To...

Simsa zakrecila sie wokol siebie, az zaiskrzyly klejnoty w jej kilcie. Stanela rozdymajac nozdrza, jakby przez zapach mogla wychwycic niebezpieczenstwo. Nie zapach, nie. Ten alarm naplynal do niej powietrzem, ktore teraz napieralo na jej skore. Istnialo niebezpieczenstwo - tam...

Ponownie wykonala pol obrotu, jakby jej cialo bylo czescia skomplikowanego urzadzenia. Jej berlo obrocilo sie i wskazywalo teraz na ruiny po lewej stronie.

## Rozdzial czternasty

Postac poruszyla sie, wyszla na otwarta przestrzen, gdzie slabnace promienie slonca byly juz przycmione, zasloniete rzez okoliczne budynki. Simsa potrzasnela glowa, usilujac w ten sposob wyrzucic z niej platanine wspomnien. W ten sposob niegdys nadchodzila smierc. Za pierwsza postacia pojawila sie kolejna. Ta przypominaa groteskowy twor, jakby ozyla jedna z kamiennych rzezb, aby przyczlapac tu na niezdarnych nogach. Wygladalo na to, ze konwojuje te pierwsza. Nozdrza Simsy znow sie rozdely. Trzy zorsale nad jej glowa wydaly glos, zaczely leciec w kierunku tych, ktorzy nadchodzili. Potem, w porywie największej predkosci runely w dol. W tej samej chwili drugi, stapajacy sztywno i niezdarnie intruz bluzgnal w powietrze strumieniem plomienia.

W Simsie zrodzil sie gniew, zimny i wyrazny. Emanacja szczescia i wolnoscii zostala w jednej chwili zniweczona. Wycelowala berlo. Z blizniaczych koniuszkow rogow, stanowiacych czesc starozytnego znaku Wielkiej Matki, strzelily w odpowiedzi migoczace wlocznie swiatla, nie grubsze od jej palca, lecz potezne, czerpiace moc z jej gniewu i sily.

Uderzyły jednocześnie z pełną mocą w brzoń, ta czarna sikawka ognia, trzymana przez człowieka w kombinezonie. Buchnęło białym płomieniem, niemal oslepiającą intensywnością. Ten, który strzelał do zorsali stał nieruchomo. Jego jeniec już wcześniej, w chwili gdy uniosła berło, padł na ziemię, a teraz turlał się w kierunku przelamanej na pół kolumny leżacej w poprzek drogi.

Simsa, wsparta na rozstawionych stopach, stała czujnie i czekała. Teraz widziała wyraźnie tego, który był ubrany jak martwi "straznicy", jak ludzie pracujący na ladowisku między wrakami statków.

Przygryzła zębami dolną wargę. Ta eksplozja energii, która go unieszkodliwiła, pochodziła z zasobów energetycznych jej ciała i umysłu. Nie była jeszcze gotowa, aby tak walczyć - nie zdołałaby zebrać sił na kolejny atak. Tak dużo musi się jeszcze nauczyć, wypraktykować. Ciągle za bardzo tkwiła w niej Simsa, jaka była ostatnimi czasy, skrepowana w duchu, przytepią na umyśle - nie taka, jak przewidywało życie dla jej gatunku.

Ten w kombinezonie nadal trwał w bezruchu. Natomiast jego brzoń zmieniła się w bezkształtną grudę wtopioną w chronioną metalową powłoką ręce. Nadal promieniowało z niej gorąco wyczuwalne nawet z tej odległości. Moc rogów zwróciła przeciwko niemu siłę jego własnej, złowieszczej broni. Tak więc w pewnym sensie sam ściągnął na siebie swój los. Nie wiedziała, czy jest martwy. Jedno było pewne - nie stanowił już zagrożenia.

Pojmany przez niego wiezien chyba również to rozumiał, bo podniósł się z miejsca, gdzie znalazł schronienie podczas tej wymiany dwóch energii. Przez długą chwilę trwał na wpół

odwrocony i przygladal sie nieruchomej figurze w kombinezonie. Potem popatrzył na Simse, a jego oczy ponownie rozwarły sie na cala szerokosc, a wyraz kompletnego zdumienia ustepowal z wolna wyrazowi rownie przepelnionego zdumieniem rozpoznania.

Simsa ruszyła naprzod, pchana wylacznie sila woli, w sposob jeszcze dla niej niezrozumialy, lecz tak naturalny, jak oddychanie. Miala wrazenie, ze czerpie energie z otaczajacego ja powietrza. Mozliwe nawet, ze w tej sytuacji wyzszej koniecznosc, uaktywnily sie resztki tego, co stracila w walce, poniewaz z kazdym krokiem stawala sie silniejsza. Nie bylo slychac zadnego dzwieku, nawet zorsale milczaly; zadnego dzwieku, poza cichutkim, melodyjnym dzwonieniem nanizanych na sznurki klejnotow, w ktore byla przyodziana.

-Simsa...? - Thom odwrocil sie zupełnie od swojego ciemiezcy. Wymowil jej imie tonem swiadczacym o niepewnosc. Pytajaca nuta w jego glosie sprawiala wrazenie, jakby rozumial, ze ja widzi, a mimo to nie dowierzal, ze moze byc prawdziwa.

-Simsa. - Odpowiedziala mu swoim imieniem. Nie bylo to imie z tamtej dalekiej, zamazanej przeszlosci. Jednak to nie mialo znaczenia. W tym czasie i miejscu byla Simsa i chciala, by tak pozostalo.

Podchodzil powoli, nie spuszczajac z niej badawczego spojrzenia. Ponad jego ramieniem wskazala na czlowieka w kombinezonie.

-Czy to jeden z rabusiow? Wiedza, co chciales zrobic? Drgnal, jakby jej slowa zmusily go do przestawienia sie z jednego toku mysli na inny.

-Mieli zainstalowany wykrywacz osob. Wylapal promieniowanie z sygnalizatora, kiedy znalazlem sie z nim w granicach ich zasiegu. Wykryl rowniez, ze jestem obcy, nie zakodowany w ich bractwie. Majac to, moga nas scigac...

-A tamten - pochyliła lekko berło w kierunku nieruchomego intruza - nie żyje?

-Po takim uderzeniu zwrotnym zupełnie możliwe. Czym go tak urzadzilas? - pytanie Thoma było natarczywe. Zgadywała, że bardzo chciałby dostać berło w swoje ręce, odkryć jego tajemnice. Lecz ono nie było dla niego. Był mężczyzną, ponadto pochodził z innej rasy - z takiej, w której krew płynęła, której umysł i ciało nigdy nie będą w stanie wytworzyć właściwej formy energii.

-Użyłam Mocy - odparła spokojnie. - Więc mówisz, że jego kompani będą na nas polować?

To pytanie przywróciło go do rzeczywistości, do "teraz i tutaj". Spojrzał przez ramie. Z bliska dostrzegła, że nie tylko bron najezdźcy została zredukowana do bryły metalu, również cały przód jego kombinezonu był nadpalony, a różnorakie przedmioty, które, podobnie jak u Thoma zwisały mu z paska, zmieniły się w bezużyteczne grudki wtopione w kombinezon.

-Tak.

Simsa rozważała, co może ich czekać. Tym razem użyła Mocy nie zdając sobie do końca sprawy, ile to może kosztować. Teraz instynktownie wiedziała, że nie może jej ponownie wykorzystać w walce, dopóki nie odzyska więcej sił życiowych, z których berło



czerpalo moc. Ta rozdzka spoza czasu nie byla przeznaczona do dlugotrwej bitwy, do zgladzania ludzi. Raczej do uzdrawiania, do... Nie znala jeszcze wszystkich jej mozliwosci. To rowniez lezalo w sferze rzeczy, ktorych musi sie nauczyc przez niezwykle ostrozne eksperymentowanie, wykorzystujac te czesc siebie, ktora wlasnie zrodzila sie do zycia, takiego rodzaju zycia, jakiego istnienia nigdy sobie nie wyobrazala, zanim jej sie to przydarzylo.

-Nie zdolam ich ponownie pokonac. - Musi mu to jasno uzmyslowic. - Nie mam wystarczajacej energii. Co zrobisz?

Byl biegly w dziedzinie broni i bitew, a ten problem byl jego problemem, nie jej.

Thom przysunal sie blizej. Nadal wpatrywal sie w nia uwaznie, jakby ze sposobu falowania jej wlosow w powiewie wieczornej bryzy lub ze sposobu, w jaki patrzyła mu w oczy, pragnal wywnioskowac, na czym polega jej tajemnica. Wyczuwala w nim potrzebe zadawania pytan, tlumiona silniejsza potrzeba dzialania.

-Mam... mialem... sygnalizator - powiedzial raptem, przerywajac te wiez wzrokowa. Odniosla wrazenie, ze chce odzyskac swobode, by moc powrocic do wykonywania tego, co uwazal za swoj obowiazek. - Nie sadze jednak, zeby wiedzieli o powietrznym moscie prowadzacym do ladowiska. Mozliwe, ze ten - skinal w strone nieruchomej postaci - jest zwiadowca, ktory natknal sie na sygnalizator i w zwiazku z tym wybral sie na przeszpiegi. Zgarnal mnie, nim dotarlem do budynku...

-A sygnalizator?

-Tam, z tyłu, w krzakach. Trzeba go zainstalować. Jeżeli odleca, zanim go...

-Wiem - zrozumiała go w pol zdania. - Następstwem tego będzie śmierć. Dotknie nie tylko ludzi w tym świecie, lecz rozprzestrzeni się na zewnątrz, jak kęgi na wodzie po wrzuceniu kamienia. Z tym, że ten kamień jest potężną trucizną i końcem dla wszystkich. Były już takie konce w przeszłości, niewątpliwie nadejść następne, ponieważ ich gatunek jest przeklęty. Ciężko na nim klątwa zadzi, zadzi dominacji, a także handlowania śmiercią.

Simsa przemawiała pod wpływem wspomnień tej drugiej, wspomnień, które znów podsunęła jej rozdwojona pamięć. Po chwili ocknęła się i wyrzuciła je pośpiesznie z umysłu. Bardziej wskazane jest, by myślała jasno o tym, co ich czeka.

-Czy starczy czasu na zrealizowanie twojego planu? - spytała rzeczowo.

Thom wzruszył ramionami.

-Kto wie? Ale musimy spróbować.

-Zawsze trzeba próbować - powtórzyła słowa, które kołatały jej w głowie echem odległej, zapomnianej przeszłości.

Zagwizdała cicho na zorsale. Zass zatoczyła koło i podfrunęła do niej w asyście swoich synów. Kiedy wszystkie trzy kazały już nad nimi, przemówiła ponownie:

-Chodźmy tam, gdzie zostawiłeś sygnalizator.

Nie spojrzala wiecej na tego w kombinezonie. Jesli Moc dodala temu miastu trzeciego martwego straznika, ona nie chce znac ani pamietac swojego udzialu w tym akcie.

-Skad to masz? - Thom wskazal na berlo. Spieszyli w dol szeroka aleja miedzy spowitymi winorosla budowlami, a dotrzymanie mu kroku nie sprawialo jej najmniejszej trudnosci.

-Znalazlam Simse - odparla krotko. - Teraz jestem... kompletna. Jestem caloscia. - To byla zaskakujaca prawda. Przedtem byla pusta, brakowalo jej czesci siebie, jej umysl byl karlowaty, niezdolny do postrzegania tego, co wazne. Stale odczuwala nieokreslony bol spowodowany tesknota za spelnieniem, za tym, czego nie miala. Byc moze nigdy sie nie dowie, skad wziala sie na tym swiecie, jaki wypadek przy narodzinach sprawil, ze jej cialo bylo identyczne, jak ciala tych dawno Zapomnianych. Jednakze, w koncu to zrozumiala, jej umysl, jej wewnetrzne "ja", sa teraz zjednoczone z tym cialem, pasuja do niego tak, jak zawsze powinno byc.

Widziala jego wyczekujace spojrzenie, niema prosbe, by powiedziala wiecej. Lecz ona nie odczuwala checi dzielenia sie tym, co jej sie przydarzylo. Choc z drugiej strony to wlasnie jemu - lub jego bratu - zawdziecza ten cud, to skompletowanie siebie. Byc moze jest jego dluzniczka, a dlug jest niemaly.

-Znalazlam reszte "zdjec" pozostawionych przez twojego brata. One doprowadzily mnie do Simsy.

-Posag! Lecz T'seng przekazal na tasmie informacje, ze tam jest jakas bariera energii, ze nie mogl sie zblic. Nawet to zdjecie, ktore przywlaszczylas sobie jako pierwsze, musialo byc robione

dalekowizyjnym aparatem z zasilaczem.

Mówił o przedmiotach z innej planety, które się nie liczyły. Zupełnie możliwe, że tamta Simsa była strzeżona, dopóki nie nadejdzie odpowiedni czas. Dziewczyna przypomniła sobie mglisto, ile wysiłku i cierpienia kosztowało ją ugotowanie sobie drogi przez niewidzialną pajeczynę do miejsca, które było jej przeznaczone. Lecz wówczas była inną osobą, nie zdającą sobie z niczego sprawy. Tak więc pajeczyna strzegła drugiej Simsy, dopóki nie przyszedł odpowiedni czas, dopóki nie wróciła prawdziwa krew, by rościć sobie prawo...

Kolejny raz toniła w chaosie zbyt przepelnionej pamięci. Zdecydowanie przerywała łańcuch cudzych myśli.

-Rzeczywiście było coś takiego. Nie widziałam tego, choć próbowało mnie powstrzymać. Mimo to szłam naprzód - do niej.

-T'seng sądził, że to siedziba Prekursorki, która jest starsza niż samo miasto. Ten posąg... Jesteś ubrana... - Zerknął na jej skąpy przyodziewek, po czym szybko odwrócił wzrok, jakby obawiał się, że zbyt natarczywym przyglądaniem się może ją obrazić. Dlaczego miałyby się obrażać? Jej ciało było częścią niej, tak samo jak mowa lub myśli. Nie było powodu ukrywać się pod plugawą skorupą, jaką nosiła przedtem. Myśl, że coś takiego miałyby znów okryć jej skórę napelniała ją obrzydzeniem.

-Tam nie było posagu - powiedziała bez związku. - Tam była Simsa i ja jestem Simsa. Czekała na mnie. Teraz obie jesteśmy wolne.

Uśmiechnął się smutnie.

-Nie na dlugo, jesli Szakale wypuscily kolejnych naganiaczy do oblawy. Chociaz to jest dobre miejsce na kryjowke - rozejrzal sie po ruinach. - Ale nie mamy czasu na zabawe w chowanego. - Z jego glosu i twarzy przebijala zawzietosc.

W szybkim tempie okrazyl zakret alei oddalajacej ich od zamku-twierdzy z jej pierscienia. Dziewczyna widziala przed soba sciane otaczajaca owalny plac z mnostwem siedzen. Od tej strony przylegal do niej budynek, w ktorym brat Thoma zostawil znaczniki szlaku.

-Zaczekaj! - Thom powstrzymal ja uniesieniem reki, lecz niepotrzebnie, gdyz ona rowniez zauwazyla ruch w krzakach. Zaden wieczorny wiatr nie zatrzaslby nimi tak mocno! Zasadzka...

Gestem reki nakazala zorsalom utworzenie zwartej formacji. Ona i Thom rzucili sie blyskawicznie na lewo i przykucneli w ukryciu, szukajac wzrokiem polujacych na nich myśliwych.

-Ilu? - Simsa zadala sobie na glos pytanie.

-Czy twoje zorsale potrafia to wykryc? Nie mam juz miotacza plomieni. Nie damy rady stawic czola ich broni. Te zarosla - poruszył ostroźnie ramieniem, starajac sie nie dotknac zadnej galazki, ktorej drzenie mogloby ich zdradzic - sa za geste, zeby sie przez nie przedrzec.

Simsa wyciagnela jedna reke, druga sciskajac kurczowo berlo - dla niej najcenniejsza rzecz na tym swiecie, Zass dostrzegla z powietrza jej gest, wslizgnela sie miedzy winorosle, zjechała po nich w dol i wyladowala na przygotowanej dla niej "grzedzie".

Dziewczyna odwróciła głowę, żeby spojrzeć w ogromne oczy zorsala i omal nie krzyknęła. Było tak, jakby nagle otworzyła jedną z ksiąg, które Lordowie Gildii uważają za skarb. Widziała, co znajduje się w środku - poznała wszystkie myśli zorsala. Przed jej oczyma, otwarty jak owa księga, leżał umysł zwierzęcia. Niestety, dostęp do niego wyklarował się zaledwie na krótką chwilę, a potem znowu zaszedł mgła, tak że Simsa straciła kontakt. A jednak ten drugi umysł był na swój sposób kompletny, inteligentny, rozumiejący...

Nie miała czasu na eksperymenty, mogła jedynie patrzeć w te oczy i myśleć. Podjęła staranie, aby myślami przekazać zwierzęciu, czego od niego oczekuje. Zassa zaaprobowała polecenie cichym, gardłowym pomrukiem, po czym zeslizgnęła się na cztery łapy i złożyła skrzydła, przyciskając je mocno do ciała.

-Dowie się wszystkiego, co możliwe - zrelacjonowała przybyszowi wynik niemej rozmowy z zorsalem. - Muszę tylko zadbać o to, żeby moi mali towarzysze nie wpadli w pułapkę tego śmiercionośnego ognia!

W jego szeroko otwartych oczach znowu przeswitywało zdumienie.

-Co się z tobą dzieje? Ty... ty jesteś...

-Jestem Simsa - powtórzyła stanowczo po raz drugi. - Twój brat miał rację. Moi przodkowie znali nie tylko gwiazdy i ten świat, lecz również wiele innych. Ci, którzy tak podróżują, nie liczą czasu. Sen, przebudzenie, przyjeżdżanie, wyjeżdżanie, orbitowanie, ładowanie. Niegdyś takie wojaje były dla nas, teraz są dla was. -

Przełożyła berło z jednej reki do drugiej. - Pamięć jest ciężarem, pod którym nie mogę się teraz ugiąć. Jestem Simsa i żyje. Nie zależy mi, żeby poznać przyczynę tego stanu. Ach!

Tym razem to nie była Zass, lecz jeden z samców, który wrócił równie określną drogą, jak odleciała jego matka. Przycupnął przed Simsą, wpatrując się w jej twarz. Wyciągnęła rączkę i dotknęła jego grzbietu w miejscu, gdzie skrzydła łączyły się z ramionami. Zajęczał cichutko.

Jego umysł nie był tak otwarty. Zdolała jedynie odczytać male, zniekształcone fragmenty, lecz to wystarczyło.

-Jest ich czterech. Czeka na nas. Znaleźli twój sygnalizator, lecz zostawili go na przynętę. Są przekonani, że złapanie ciebie... nas... to tylko kwestia czasu.

-Czterech - powtórzył z kwaśną miną. Jej myśli pobiegły inną ścieżką, lekceważąc siłę przeciwnika.

-Ten twój sygnalizator... Jaki jest duży?

Rozsunął dłonie, wymierzając w przestrzeni odcinek długości siedzącego przed nią zorsala.

-De wazy? - dopytywała się dalej.

-Okolo... Coz, mogę go podnieść jedną ręką. Są wykonane tak, żeby zajmowały mało miejsca, rozumiesz? W niektórych okolicznościach muszą być nastawiane przez rannych lub przez ludzi, którzy z pewnych względów nie udźwigną większego ciężaru.

Simsa przygryzła w zadumie dolną wargę. Jej myśli biegły spokojnie i szybko, jakby dokładnie wiedziała, co należy zrobić. Jakby cały plan działania leżał przed nią w postaci "zdjęć", które zaprowadziły ją do Simsy.

-Czy pudełko, które, jak mówisz swoim uczonym językiem, niweluje przyciąganie ziemskie - przelomie uswiadomiła sobie, że teraz doskonale rozumie, co znaczy ten zwrot, choć ten nowy przebłysk zrozumienia był jej zupełnie obojętny - leży nadal na transporterze?

-Nie. - Rozpiął torebkę przy pasku i wyjął z niej niwelator. - Uznałem, że niezbyt mądrze byłoby go tam zostawiać.

-Czy można go jakos doczepić do sygnalizatora? - Posuwała się po omacku i miała nadzieję, że plan, który wydawał się tak jasny nie upadnie z powodu takiego właśnie drobiazgu.

-Tak. - Odwrócił pudełko i pokazał małe wcięcie na jego powierzchni. - Przykłada się to do przedmiotu, który ma być podniesiony, naciska i siła zostaje aktywowana.

Odważyła się wychylić nieco głowę z kryjówki, żeby zerknąć zza liści i galezi na niebo. Stojące nisko słońce chowało się już za budynkami. Cienie nie tylko się wydłużyły, lecz także ściemniały.

-Daj mi to! - Nim zdążył zaprotestować, Simsa wyrwała mu pudełko z ręki, uważając, aby nie zbliżyć go do berła. Spojrzała w dół na zorsalę, usiłując przekazać swoją myśl w formie możliwie najprostszego polecenia. Trzykrotnie powtórzyła, co musi być zrobione, aż wreszcie wyczytała odbicie rozkazów w umyśle zwierzęcia.



Zorsal porwał pudełko z jej rak i przyciskając je jedną łapą do piersi zanurkował w zielen. Simsa zwróciła się do Thoma.

-Pytales przedtem, czy te maluchy mogą zanieść twój sygnalizator w tamto miejsce i jednocześnie oznajmić, że wystawianie się na działanie trucizny, która unosi się tam w powietrzu może oznaczać śmierć. Dlatego one załatwia to po swoim. Odszukają sygnalizator, doczepią do niego pudełko zmniejszające ciężar, pofruną z nim na szczyt jednego z uszkodzonych statków i tam go zamocują. Mam nadzieję, że żaden z tych grabieżców ich nie zobaczy. Poza tym chyba nie będzie szukać sygnalizatora w powietrzu, prawda? Wlepil w nią wzrok.

-Twoje zorsale potrafią tego dokonać? - spytał po chwili.

-Wierzę, że potrafią. Według wszelkich kalkulacji to może być twoja jedyna szansa, biorąc pod uwagę, że nie masz broni, a ci tam obserwują i czekają na ciebie. Czy ty sam załatwiłbyś to lepiej?

Thom potrząsnął głową. Raptem jednak zeszywniał, lecz ona także usłyszała szelest, trzask gałęzi i chróbot winorośli. Być może ci w zasadzce zaczęli podejrzewać, że ktoś pokrzyżował im szyki i wysłali jednego na zwiady.

Reka przybysza przesunęła się do paska. Zobaczyła, jak dotyka kawałek metalu, który według jego słów potrafił zmierzyć oddech śmierci starożytnej broni jego rasy. Czerwona linia na wąskim pasku skoczyła w górę. Simsa poczuła mrowienie w skórze, ale nie towarzyszył mu strach. Ten ostrzegawczy alarm nie był przeznaczony dla niej, lecz zrodził się ze wspomnień tamtej

Simsy - z przeszłości.

-Wskaźnik się nagrzewa... jest gorący! Cofnij się! - Thom wyciągnął ramię, chcąc ją odsunąć.

W tym samym czasie zielen nad ich głowami przeciał promień światła, który następnie zaczął się zsuwać w dół. Simsa rzuciła się w prawo ze zwinnością, jakiej dawna Simsa nabyła w sytuacjach, gdy musiała się bronić. Jednocześnie nowa Simsa w niej krzyknęła:

-Bransoleta! Użyj bransolety!

W innych warunkach uznałby jej polecenie za głupotę, lecz w obecnych nie zlekceważył go. Wyrzucił ramię przed głowę, ku której zmierzał ten groźny promień i umieścił bransoletę pomiędzy twarzą a śmiertelnym płomieniem.

Promień uderzył i rozprzestrzenił się po jej powierzchni, po czym skupił się na nowo i napeczniał, zwiększając dwukrotnie swoje rozmiary. Ułamek sekundy później energia, która wypuszczono, by paliła i zabijała, została odesłana z powrotem tą samą drogą. Odbite światło, paląc, kierowało się z podwojną mocą - moca mająca unicestwić bezbronną ofiarę - przeciw temu, kto je wysłał.

Thom przykucnął, nadal trzymając ramię w gorze. Bransoleta wydawała się na oko nietknięta przez pobraną z niej moc, jaka powędrowała od niego do zbrojcy. Simsa przeciągnęła palcem po berle, żalując, że nie może go użyć. Była jednak spokojna, że przybysz posiada zabezpieczenie, które nie wyczerpie jego sił, a mimo to go ocali.

Pojawil sie blysk, glosny huk, a po nim fala goraca. Simsa upadla w srodek na wpol spalonego krzaka, po czym uslyszala dochodzacy zza niego loskot. Pazurami torowala sobie droge wyjscia z masy opadlych lisci i kolczastych galazek, ktore darly jej skore do krwi. Thom lezal bez ruchu. Glowe i ramiona mial na wpol zakryte, nogi wyciagniete w jej strone.

Podpelzla do niego na czworakach. Oczy mial otwarte, rozbiegane. Potem skupily sie na niej, widziala, ze ja poznaje. Powoli uniosl reke, by moc patrzec na bransolete nie ruszajac glowa.

Starozytne arcydzieło błyszczalo jasno nawet w panujacym tu polmroku. Co wiecej, wrecz swiecilo, jakby ogien, ktory w nie uderzyl, dostarczyl mu energii lub pobudzil jego wlasna. Mimo to nie bylo na nim sladu dzialania sily, ktora odbil promien, by miazdzyl i unicastwial.

Thom odwrocil w koncu glowe i spojrzal na nia.

-Skad... skad wiedzialas? - Po raz pierwszy, odkad go poznala, jego glos naprawde drzal. Wydawal sie bezbronny, juz nie byl tym wynioslym czlowiekiem z gwiazd, przedstawicielem ludu posiadajacego klucz do tajemnic zakazanych dla swiatow, ktore odwiedzali.

-To bylo jedno... - probowala znalezc slowa, ktore wyjasnilyby to, czego jeszcze sama do konca nie rozumiala. - To bylo jedno ze wspomnien tej drugiej Simsy, jeden z pradawnych srodkow obronnych.

Wyciagnal druga reke, jakby chcial pogladzic powierzchnie

bransolety, lecz cofnął ją gwałtownie, nim jego palce dotknęły nieznanego metalu.

-Ty jesteś Simsa.

-Jestem Simsa - przyznała. - Krwia z jej krwi. Choć nie wiem, jak to się stało, bo ona była... Twój brat się nie mylił. Była tu na długo przed nadejściem ludzi, którzy zbudowali to miasto. Była też ostatnią ze swego ludu. Lecz w jakiś sposób musiała zaplanować pojawienie się kogoś, kto ją zastąpi i będzie kontynuował jej dzieło. Tym kimś jestem ja. Nie wiem jak, ale jestem jej nowo narodzonym dzieckiem. Mimo to nadal jestem Simsa. Lecz dlaczego tracimy czas na gadanie? Jeden nas już znalazł. Wkrótce przyjdą następni.

Thom usiadł, trzymając rękę w bransoletce w pewnej odległości od ciała, jakby się bał ją dotknąć jakiegokolwiek jego części.

-Masz rację. - Używając zarosła w charakterze parawanu, zaczął przesuwac się w tył. Gdy Simsa ruszyła za nim, nadpalony krzak zadrzał. Młode drzewo runęło z trzaskiem, padając na zewnątrz w kierunku alei, ciągnąc za sobą na wpol zwęglone winorośla. W utworzonej tym sposobem wyrwie ukazał się im fragment ulicy.

Leżał tam kolejny przesładowca w kombinezonie, przywalony padającym drzewem i wszystkim, co za sobą sciagnęło. Z plataniny gałęzi i liści wystawały tylko zakute w grubą blachę nogi. Simsa nie miała wątpliwości, że jest martwy. Była też zadowolona, że nie widzi, jakiego spustoszenia dokonał w nim odbity rykoszetem własny ogień.

Thom zatrzymał się gwałtownie, wpatrując się w gestniejący mrok

i nasluchujac w napieciu. Rozlegly sie kolejne szmery... Bez slowa skinal na nia palcem, a wymowe tego gestu podkreslal blask swiecacej wlasnym swiatlem bransolety. Spojrzala na berlo. Tak, wokol symbolu na jego koronie widniala rowniez nikla, swietlista aureola. Wyciagnela je przed siebie, blisko ciala, czujac delikatne, pulsujace cieplo, emanujace z tych samych rogow, ktore niedawno spuscily z uwiezi smierc. Wykorzystujac caly spryt i umiejetnosc, zdolali w koncu znalezc wejscie do jednego z budynkow. Zapuszczanie sie w otwarta aleje czynilo z nich latwy cel. Choc nie zapadl jeszcze zmierzch, wnetrze domu bylo ciemna jaskinia, ale za to obiecywalo schronienie.

Simsa zauwazyla, ze znajduja sie w pojedynczym, ogromnym pomieszczeniu, ktore zdawalo sie wypelniac cala konstrukcje. Zamiast sufitu byla niekonczaca sie przestrzen, zwezajaca sie wraz z wysokoscia. Boczne sciany byly szeregami czegos w rodzaju balkonow, w ktorych w regularnych odstepach widnialy ciemne otwory. Najnizszy z nich wspieral sie na rzezbionych kolumnach, bardzo podobnych to tych, jakie widywali w innych miejscach - zdobionych motywami roslinnymi lub maskarami.

Thom podszedl do najblizszej i przebiegl palcami po grzbietach wypuklych rzezbien. Gdy Simsa dolaczyla do niego, obejrzal sie na nia przez ramie.

-Mozna sie po nich wspiac. Jesli te Szakale sa nadal w kombinezonach, nie dadza rady pojsc za nami. Kombinezony nie sa najwygodniejszym strojem do wspinaczki.

-A jesli usiada na dole i beda czekac?

-Przynajmniej troche odetchniemy i bedziemy mieli czas cos

zaplanowac.

Juz sie wspinal i stwierdzila, ze mial racje. Glebokie zlobienia pozostawione przez tworcow tej podobizny oplecionego winorosla drzewa dawaly wystarczajaco duzo miejsca na umieszczenie palcow rak i nog. Trzymajac cieple berlo w ustach, bez trudu wdrapala sie za nim.

Lezeli obok siebie na podlodze pierwszego balkonu i obserwowali drzwi. Czekanie okazalo sie bardzo nuzace. Simsa gladzila uchwyt berla, jednak stanowczo odgradzala sie od wedrujacych w jej umysle wspomnien. Tu i teraz potrzebowala calego swiadomosci do tego, co moze sie za chwile przydarzyc, a nie do tego, co wydarzylo sie dawno temu i nie ma znaczenia dla jej terazniejszosci.

Uslyszeli chrzest ciezkich krokow. W budynku bylo juz bardzo ciemno, dopiero teraz zauwazyli, ze chyba nie bylo w ogole okien. Nawykly do patrzenia w nocy wzrok Simsy siegal tylko do punktu, gdzie cos sie ruszalo w otworze wejsciu. Ruszalo sie niezwykle ostrocznie... Widocznie rabusie znalezli spalone cialo swojego czlowieka i teraz obawiaja sie ataku w ciemnosci.

Ktokolwiek czail sie tam przez krotka chwile, ponownie zniknal. Simsa nie potrafila powiedziec, czy wszedl do srodka, czy wyszedl. Ramie Thoma przycisnelo sie do jej ramienia. Odwrocil tak glowe, ze jego szept muskal cieplym oddechem jej policzek.

-Szakale dysponuja detektorem cieploty ludzkiego ciala. Jesli ta grupa ma go przy sobie, zlokalizuja dokladnie nasze polozenie. Postaraja sie zatrzymac nas uwiezionych tutaj, dopoki nie sprowadza silniejszej broni z grabiezy, zeby nas wykonczyc.

Jesli probowal jej udowodnic beznadziejnosc sytuacji, w jakiej sie znalezi, to niepotrzebnie sie trudzil. Juz wczesniej byla tego doskonale swiadoma.

-Jak dlugo to moze potrwać? - wyszeptala. Nurtowalo ja pytanie, czy zdaza wspiac sie z tego balkonu na drugi?

Nie! Odpowiedz nadeszla w postaci szerokiego strumienia swiatla, ktory zaczal powoli omiatac wnetrze przestronnej sali. Najpierw na poziomie parteru, tak ze kazda z kolumn podobnych do tej, po ktorej wdrapali sie na balkon odcinala sie wyraznie od ciemnego tla. Wreszcie, po zlustrowaniu dolu, swiatlo unioslo sie na drugi poziom, z przeciwnej strony miejsca, gdzie lezeli. Reka Thoma opadla ciezko na jej plecy, przygniatajac ja do podlogi.

-Lez plasko!

Balkon posiadal lita balustrade, siegajaca mniej wiecej wysokosci jej kolan (oczywiscie gdyby stanela). Simsa zastanawiala sie, czy ta bariera wystarczy, by ukryc ich oboje. A jesli przesladowcy na dole uswiadomia sobie, ze oni sie tam ukrywaja i zaczną bluzgac na oslep plomieniami, nie bylo nadziei, by ten niski murek ochronil ich przed naporem szalejacego ognia.

Swiatlo wedrowalo. Podlozyla reke pod glowe i opierajac policzek na ramieniu obserwowala jego wedrowke. Teraz promien prawie dotarl do nich, skrecal pod ich bokiem. Simsa uswiadomila sobie, ze wstrzymuje oddech. Na te pelne napięcia chwile wrocila do dawnej Simsy. Pewnosc siebie, poczucie wyzszosci nad tymi niezdarnymi grabiezcami, gdzies sie ulotnily. Berlo lezalo pod reka, lecz w tym momencie nie mogla wyzwolic jego mocy, nawet gdyby chciala. Bezposrednie, straszliwe zagrozenie przesunelo

ja na druga strone rownowazni i byla jedynie smiertelnie przerazona dziewczyna. Ta druga Simsa... Musi ja odnalezc, byc nia znowu, lub wkrótce moze stac sie zupełnie niczym.

## Rozdział piętnasty

Tak, zamknac oczy, pamietac tylko tamta Simse! Simse, ktora stala dumnie, wyniosle, Simse madra i pozbawiona leku. Nie myslec o zblizajacym sie swietle, o koszmarnej smierci w ogniu, tylko o Simsie. Pragnela, by jej serce zwolnilo bicie, pragnela, by strach stal sie jej sluzacym, a nie panem. Tak, jak mozna pragnac, aby gdy nadejdzie czas, gniew stal sie narzedziem, bo emocje moga dodac sil. Tego wlasnie pragnela.

Poczula dotkliwy bol, promieniujacy z policzka do glowy. Przez moment doznawala takich meczarni, iz pomyslala mgliscie, ze dopadly ja plomienie przesladowcow. Potem bol zniknal rownie szybko, jak sie pojawil, pozostawiajac po sobie...

Byl to silny nawrot uczucia, jakiego doswiadczyła w domu tamtej Simsy - ze jest nowa, ze jest teraz kims innym. Metnie uswiadomila sobie, ze zacisnieta bolesnie na berle dlon lezy jednoczesnie pod jej glowa. Pierscien... Pierscien stal sie mostem!

Jak... lub dlaczego... lub co...? Wszelkie pytania trzeba na razie odsunac na bok. Jest nagla potrzeba, koniecznosc dzialania!

To, co robila, bylo sprawa wykonywania rozkazow, niemych rozkazow dostarczanych ze zrodla, ktorego nie potrafila zdefiniowac. Nie wiedziala, kto mogl niegdys to robic i uzywac takich dzialan jako tarczy i broni.



Simsa otworzyła oczy, lecz nie poruszyła głową. Zobaczyła klejnot tworzący dach wieży w jej pierscieniu - spostrzegła tylko to. On rośl, rozprzestrzeniał się, stawał się jak sadzawka, w której wcześniej leżała, stawał się więcej niż sadzawka, raczej morzem. Zmusiła się do zanurkowania w to morze, nie jako Simsa cielesna, lecz Simsa, która zamieszkiwała w tym ciele.

Wyostriła myśli, swój cel, z początku nieporadnie, potem stając się bardziej pewna, bardziej biegła. Widziała tylko szaroniebiesko-białe morze, wciągające jej myśli, aby uformować je na nowo i wysłać z powrotem jako brzo.

Daleko słyszała dzweczne słowa szeptu, jakby pulsowanie rytmu, recytowania rytualnych zakleć w języku, którym nie mówiono od wielu tysięcy pokoleń. Z tego potoku słów wyrastała siła, wpływała w nią w miarę, jak robiły się głośniejsze, gromadziła energię na kolejny wiew, kiedy cichły.

Ta siła wylewała się do wyczekującego morza. Jego powierzchnia była wzburzona, więc tworzyły się fale. Nie fale z jakiejś cieczy, lecz fale mocy, wznoszące się wyżej i wyżej. Tak... i tak... i tak...! Tak, to było to, co należy zrobić, nawet jeśli zostało wywołane dawno temu. Moc w niej ciągle nie była dość wielka, aby poruszyć samą ziemię - choć niegdys taka moc była do tego wykorzystywana - takie pulsowanie słów niegdys umieszczało kamienie na miejscu, unosiło jeszcze większe ciężary do nieba. Nie posiadała jej, lecz jej wysiłki nie pozostawały bez echa. Coś zaczynało się dziać!

Coraz bardziej wzburzone morze zamykało się wokół kwintesencji jej jaźni, złapało ją i trzymało. Możliwe, że krzyczała, czując jak jej jestestwo jest z niej bolesnie wydzierane, rozrywane

i siła dzielone na części. Teraz były Simsy dwie... trzy...

Dwie i trzy - a wciąż jedna. Simsa ustawiła swoje sobowtóry, te podzielone części jej jaźni, w szeregu - były jej strażniczkami, jej wojowniczkami. Nadszedł czas, aby wysłać je do walki.

Spojrzała na gigantyczny hol. Dla jej oczu nie było tam ciemno, choć wiedziała, że w rzeczywistości panował mrok. W ciemności poruszały się obiekty.

Otaczała je mgła. Mgła energii - właściwie jej dwa rodzaje. Jedna pochodziła z zewnętrznych źródeł, druga z wewnętrznych. Ta z wewnętrznych była ważniejsza - była zrodzona z siły życia, nie z jakiegoś broni bądź istotnego odkrycia, nie z nikczemności ludzi, którzy ingerowali w sprawy, których nie mogli sobie całkowicie podporządkować.

A zatem ruszajcie!

Wydała milczący rozkaz tym dwóm, które zrodziły się z niej samej, tak jak ona narodziła się na nowo z dawnej Simsy.

One świeciły. Były samym światłem. A mimo to były nia, że skóra ciemna jak noc, z księżycowo-srebrnymi włosami, ze znakiem Wielkiej Matki jarzającym się na głowie i reku. Obie stanęły w ciemnościach holu, twarzą do tych, którzy nadchodzili.

Ci ubrani w mgle zatrzymali się. Widziała falowanie rozproszenia ich wewnętrznego ego, będące reakcją na każdą zmianę uczuć. Początkowo byli zdumieni, później triumfujący. Jeden natychmiast pomyślał: zabić i wycełował broń, żeby unicestwić. Dwóch pozostałych szybko pohamowało jego zapędy. Nie

slyszala rozkazow, lecz czytala wyraznie w ich myslach. Dwie dziewczyny maja byc wziete zywcem, pojmane jako jency.

Staly tam zupełnie bezbronne. Bez trudu dostana je w swoje rece, spetaja. W powietrzu zawirowaly kleby geste, bialej substancji, ktore spowily dwie Simsy. Mialy je sparalizowac, uniemozliwic wszelka walke o wolnosc. Lecz biale tumany nagle osunely sie, opadly na podloge, gdzie wily sie bezradnie jak zywe stworzenia, ktore oslepiono lub okaleczono.

Teraz ten, ktory od poczatku pragnal zabic, nastawil bron na pelna moc i, pomimo protestu towarzyszy, wypalil. Ogien poplynal strumieniem, okrazil, buchnal z sila. Simsy staly jednak nietkniete.

W dole zapanowala konsternacja. Otoczonych mgla ogarnal strach, poniewaz uswiadomili sobie, ze maja do czynienia z czyms, co wykracza poza granice ich wiedzy.

Powoli cofneli sie o krok. potem drugi. Simsa czula, ze wzbiera w niej sila. Tchnela zgromadzone zapasy w tamte dwie. W aureoli wlasnego swiatla, ktore nosily niczym szaty zwyciestwa, ruszyly za wycofujacym sie wrogiem.

Nie mialy rozdzek, mimo to poruszajace sie w przod i w tyl palce wyciagnietych przed siebie dloni zostawialy w powietrzu swietlne smugi, promieniujace tak samo jak swiatlo, w ktore byly przyodziane. Smugi utrzymywaly sie w miejscach, gdzie przesunely sie ich rece.

W powietrzu zaczela sie tworzyc swietlista pajeczyna. Simsy nie staly juz twarzami do wrogow, lecz za ich plecami. Mezczyzni w

kombinezonach krecili sie niezdarnie w kolko, podczas gdy rece krazacych wokol nich dziewcząt nieustannie tkaly serpentyny swiatla, splatajace sie w siec.

Siec zaciesniala sie dookola zbitych w gromadke, totalnie spanikowanych napastnikow. Zarzace sie wlokna krzyzowaly sie w powietrzu nad ukrytymi w helmach glowami, pozostawiajac im coraz mniejsze pole manewru. Zlapani w pulapke strzelali chaotycznie ogniem to w jeden, to w inny fragment swiecacej pajeczyny. Uwalniana przez nich zywa energia grzezla w okach sieci i pozostawala tam, czyniac ich wiezienie miejscem, z ktorego nie bylo ucieczki, miejscem, gdzie mieli umrzec od wlasnej broni.

Przestali strzelac. Jednak ogien zatrzymany w sieci nie zgasl, utrzymywal sie, zagradzajac im droge do wolnosc. Dwie Simsy przez dluzsza chwile obserwowaly efekty swojej pracy, jakby chcac sie upewnic, ze dobrze wywiazaly sie z powierzonego im zadania. Wtem...

Nie bylo juz morza, ktore wciagneloby z powrotem to, co wczesniej wypuscilo. Ciało Simsy wygielo sie w luk od przejmujacego, rozdzierajacego bolu. Urodzila, a teraz to poczete przez nia zycie musi do niej wrocic, a jego wchodzenie bylo straszliwsza tortura niz wczesniejsze rozszczepianie jazni. Dyszala glosno, moze nawet krzyknela. Jesli tak, to uslyszala jedynie zamierajace w oddali slabe echo tego krzyku.

Lezala na plecach. Potem poczula, ze czyjes ramiona unosza ja, obejmuja i podtrzymuja, jakby mocnym usciskiem chcialy jej zapewnic poczucie bezpieczenstwa. Nie mogla ruszyc reka, ciazace powieki przeslanialy widok. Przemogla sie, uniosla wzrok

i ujrzała zamazana twarz Thoma. Wyraz tej twarzy swiadczył niezbitcie, ze boi sie o nia. Nie bylo w nim teraz nic z odpychajacej obcosci. Wierzyła, ze gdyby zechciala, moglaby dotrzec do jego umyslu, wyciagnac najskrytsze mysli, z ktorych obecności sam nie zdawal sobie sprawy. Jednak nie zrobi tego.

-Juz dobrze - zmusila wargi do wyartykulowania slow, choc byly sztywne i ciezko bylo nimi poruszac, jakby zapomniala lub przez dlugi czas nie uzywala mowy. - Wszystko w porzadku, tak sadze.

Podciagnal ja wyzej. Jej slowa chyba go nie uspokoily. Odwrocila lekko glowe. Czy to sie naprawde wydarzylo? Czy rzeczywiscie rozszczepila sie na czesci, urodzila sobowtory, by utkaly siec z ognia? A moze to jej sie przysnilo?

-Czy oni... czy zostali unieszkodliwieni? - Zapytala o to, gdyz z jego objec nie widziala, co dzialo sie na dole. Chciala tez potwierdzenia, ze to wszystko bylo fantastycznym snem. Raz jeszcze rownowaga zostala zachwiana, tym razem moze nieco mniej. Sklonna byla uwierzyc, ze to sie wydarzylo... za sprawa kogos innego.

-Spojrz! - Ostroznie i delikatnie uniosl wyzej niemal bezwladne cialo, z ktorego wyczerpala zbyt duzy zasob energii.

Wsparta na jego piersi mogla spojrzec w dol. Ciemnosc rozpraszala swietlista plama jarzaca sie niedaleko wejscia. Nieregularna w ksztalcie przypominala wielkie, plonace palenisko. Od niej wolno ku gorze wily sie strumienie swiatla. Nie widziala linii tworzacych siec, lecz przez cienka sciane ognia dostrzegla tych trzech, ktorzy stloczeni w gromadke stali na wprost sciany, w ktorej nie mogli wyrabac dziury. Wiezniowie

zjednoczonych mocy, które osobście uwolnili, gotując sobie piekło.

-Nie pytam cie jak - powiedział Thom powoli - ani co zrobiłaś. Na razie są unieruchomieni. Czy wiesz, jak długo to się utrzyma?

-Nie. - Nagły przyływ wiedzy i mądrości, dzięki której znalazła sposób na uratowanie życia i pojmanie przesładowców, znów się cofała. Tak, jakby miała na sobie dziurawy płaszcz, którego pewne kawałki zapewniały jej ciepło i okrycie, a reszta ciała pozostawiała nieosłonięta. Zbyt wcześnie rzucono ją na głęboką wodę. Była przekonana, iż nadejdzie dzień, kiedy zdoła zapanować nad wszystkim, co zostało na nią przebrane przez jej dziedzictwo. Lecz jeszcze nie teraz.

-Musimy zatem ruszać poki czas. Ale czy będziesz w stanie iść?

- Wstała i pociągnęła ją w górę, nie wypuszczając z objęć, wspierając przy tym całym ciałem. Odkryła, że może stać, ponieważ powrót tamtych dwóch do jej wnętrza odnowił częściowo jej siły. Istniało miejsce, gdzie ta odnowa mogła stać się całkowita.

-Sadzawka... - powiedziała słabym głosem - Gdybym mogła dojść do sadzawki...

W łot zrozumiał, o co jej chodzi. Ale te ściany, zejście na parter, wszystko, co leżało między nimi a tamtym azylem... Żeby tam dojść, będzie potrzebowała jego pomocy. I choć unieszkodliwiła tamtych zbrojów z dołu, wiedziała, że pojawiają się inni. Dotarcie do sadzawki może okazać się wyprawą przekraczającą jej możliwości, nawet przy wsparciu Thoma.

Simsa stwierdziła, że konieczność może dodać siłę. W asyście Thoma wkładającego jej ręce w uchwyt na obwodzie rzeźbionej kolumny, wspierającego ją na każdym jej odcinku, zdołała jakos zejść z balkonu.

Potykać się na chwiejnych nogach, posuwała się wolno naprzód. Gdy opuścili hol, jej chód stał się pewniejszy. Wychodząc okrzyki szerokim łukiem otoczonych ognistą siecią przesładowców. Simsa widziała ich kuliste helmy, lecz nie widziała twarzy. Czy byli martwi? Miała nadzieję, że nie, gdyż esencja życia nie splonęła, kiedy ostatni strumień własnego ognia uwieził ich w środku.

Naprzód! Ramie Thoma podtrzymywało ją za każdym razem, gdy się zachwiała, podpierało, gdy przystawała dla złapania oddechu lub aby przycisnąć berło bliżej ciała. Robiła to, ponieważ wydawało jej się, że rozdzka emanuje energią dodającą jej siłę. Brnęli teraz przez zmierzch. Noc zapaliła już gwiazdy na niebiosach.

Dotarli do obozowiska. Przed nimi byli tu już inni. Skrzynie były pootwierane, wszędzie porzucano ich zawartość. Lampa została stopiona. Lecz Thom nadal miał światło u pasa. Zatrzymał się na chwilę potrzebna aby złapać torbę z prowiantem, po czym na wpol przeniósł, na wpol przeprowadził dziewczynę obok trupa...

Wedrowka przez mury wyczerpała niemal doszczętnie siły Simsy. Kiedy doszli do miejsca, gdzie musieli zejść w dół do położonej głęboko komnaty o skalnych ścianach, osunęła się na chodnik ze świadomością, iż nie zdoła zejść o własnych siłach.

Thom rzucił torbę obok niej i zniknął. Była zbyt oszłamiona, aby zapytać dokąd i po co idzie. Po chwili wrócił, niosąc przewieszony przez ramię jak linę zwoj winorośli. Skrecił z niej grubego sznur, kilkoma szarpnięciami sprawdził wytrzymałość, wreszcie obwiązał ją koncem w pasie.

-Posłuchaj - kleczal patrząc jej w oczy, podtrzymując za ramiona, aby nie upadła. Spuszczę cię. Poczekaj na mnie na dole.

Simsa chciała się usmiechnąć, nawet pomyślała, że to robi, lecz efektem wysiłku jej warg był ledwie widoczny grymas. A co więcej mogła zrobić, niż tylko czekać? Czyżby sądził, że jest w stanie uciec mu teraz w ciemność?

Opuszczając się w dół wykrzesła jednak z siebie jeszcze tyle siły, by chwycić się rekoma występow i odpychać nogami od skały, choć wiedziała, że Thom i tak musi utrzymywać większość jej ciężaru na napiętej linie z winorośli.

Potem znów byli razem, przemierzali wspólnie korytarz. Kiedy zobaczyła mgłę, poczuła ostatni słaby przyływ siły. Oderwała się od niego i zanurkowała w tę kuszącą miękkość, która przygarnęła ją i pieściła niczym szeroko otwarte, stęsknione ramiona, krzepiąc jej ciało, kojąc jej umysł.

Był i srebrny piasek. Simsa podlubiła przy zapieciu lancucha, pozwoliła kiltowi z klejnotów zsunąć się z bioder. Jednak, gdy potykając się powlokła do brzegu, miała w reku berło. W końcu rzuciła się do wody, jak ktoś krancowo wyczerpany pada na oczekujące go łozko. Wokół niej, nie pozwalając się pograć, była srebrna ciecz. Położyła się na niej z zamkniętymi oczyma.



Odglosy, wyrazne swidrujace odglosy. Wdzieraly sie draziaco w ciepla cisze, ktora ja kolysala. Probowala je odpedzic, odgrodzic od tego miejsca, zeby nie musiala na nie reagowac. Uswiadamiala sobie niejasno, ze one ja wzywaja.

Wreszcie nie mogla ich dluzej ignorowac. Otwierajac oczy po raz drugi spojrzala w gore, w wirujaca mgle nad sadzawka. Budzila sie powoli, stopniowo, starajac sie wylaczyc pamiec, skupiona na wchlonicciu przez cialo wylacznie spokoju i odnowy tego miejsca.

Odglosy...

Nieszczesliwa, na nowo niespokojna, odwrocila glowe.

W poblizu niej, z szeroko rozpostartymi na wodzie skrzydlami, lezaly nieruchomo zorsale. Nie mogla dalej odgradzac sie murem od pamieci. Czy zwierzaki wykonaly swoje zadanie?

Przywolala je cwierkaniem. Zass zanurkowala, po czym wioslujac czterema lapami i skrzydlami podplynela do Simsy i polozyla lepek na jej ramieniu, wydajac radosne okrzyki.

Opornie, jak ktos poslugujacy sie zraniona konczynna, ktora jeszcze sie nie wygoila, Simsa starala sie nawiazac kontakt ze zwierzeciem za pomoca umyslu. Znow pojawil sie ten tok obcych mysli, ktory tak trudno bylo sledzic. A jednak dowiedziala sie.

Czytajac w umysle Zass miala wrazenie, ze patrzy na nia cudzymi oczyma, a obraz byl tak zniekształcony, ze przyprawial niemal o zawrot glowy. Przypominal jej troche obraz ogladany przez szkla do obserwacji dali uzywane przez Thoma. Wszystko, co widziala, ukazane bylo pod innym katem, z zaakcentowaniem

rzeczy, których jej oczy prawdopodobnie w ogóle by nie dostrzegły. Jednak, co najważniejsze było tam ładowisko z wrakami pojazdów kosmicznych. Pomimo zapadającego mroku panował na nim ruch. Potem wyrosła zaokrąglona kopuła czegoś, co musiało być statkiem. W miarę jak się przybliżała, widoczna w niej dziura robiła się coraz większa. Zapragnęła wlecieć do tej dziury. Dobrze, już była w środku. Jakis szeroki promień przemknął tuż poniżej. Znowu wydostała się na zewnątrz. Szybko, szybko w noc... Była wolna, wolna by latać, by być w powietrzu. Ogarnęła ją radość, która była jak krzyk triumfu. Wolna, by latać, wolna, wolna!

Tak Zass wyrażała radość z uzdrowienia, z możliwości ponownego przebywania w swoim naturalnym środowisku, w swoim żywiole. Lecz tamten statek i przeszywający go promień w środku, niewatpliwie oznaczały, że zorsale umieściły sygnalizator na właściwym miejscu. Pozostawała tylko kwestia, czy ktoś odpowie na sygnał...

Simsa uniosła głowę. Senna błogość umknęła. Zastąpiła ją nasilająca się świadomość, że w żaden sposób nie zazegnali niebezpieczeństwa i nadal trwali w zawieszeniu.

Rozejrzała się. Nie, Thom tym razem jej nie zostawił. Widocznie, gdy spała dobił do niej i również wykapał się w sadzawce, bo leżał teraz nago na brzegu. Białe ciało odcinało się wyraźnie na tle srebrnego piasku. Spoczywająca na ramieniu głowa była odwrócona. Pomyslała, że pewnie spi.

Niechętnie wygramoliła się z powrotem na piasek. Tam, tworząc mały, łsniący stosik, leżała opaska na biodra. Dziewczyna sięgnęła po nią. Fredzle i ogniwa lancucha zabrzeczały

melodyjnie, niczym cichy odgłos dzwoneczków. Przełożyła berło przez kolano i zapięła lancuch na swoim miejscu. Ruszała się w zwolnionym tempie, ponieważ odnowienie się ciała zdawało się nie nadawać za przebudzeniem umysłu. Czowała się fizycznie ocieśla, nieskora do jakiegokolwiek działania.

Zass wyszła za nią z sadzawki i przycupnęła teraz u jej boku, kładąc niemrawo jedną łapkę na udzie dziewczyny i wpatrując się w jej twarz. Ewidentnie domagała się pochwały, zapewnienia, że wszystko zostało zrobione tak, jak trzeba. Simsa wzięła ją na ręce i mocno przytuliła, po czym nuciąc cichutko zaczęła lekko drapać mały łepiek za częściowo zrolowanymi czulkami. Zwierze przymknęło wielkie oczy i zagruchało z rozkoszy.

-Wrocily.

Simsa drgnęła, odwróciła się w kierunku głosu. Thom przewrócił się na brzuch i leżał z brodą wspartą na podłożonych rękach.

-Owszem, wrocily. Sadze, ze spelnily zadanie, bo z tego, co wiem, wygladalo to mniej wiecej tak... - Simsa zrelacjonowala mu wszystko, czego dowiedziala sie podczas niezbyt czytelnego polaczenia z umyslem Zass.

Potem zadala wlasne pytanie:

-Skoro sygnalizator zostal zainstalowany, a wiadomosc z niego idzie juz do celu, to kiedy twoj statek przyleci? Czy zdaza na czas?

-Miejmy nadzieje. - Jego pogodna i spokojna dotad twarz zasepila sie. Lecz bedzie tak, jak chce los.

Jak chce los. Stare, stare powiedzenie Grzebaczy, które zawsze stanowiło jej motto życiowe. Można było od czasu do czasu dać losowi kuksanca, jak teraz oni próbowali to zrobić. Okaze się dopiero na ile skutecznie. Tymczasem nie wiadomo, co ich jeszcze czeka.

Wpatrywał się w nią teraz, jakby była mu równie obca, jak dla niej umysły zorsali.

-Co zrobiłaś tam, na balkonie?

Jaka była prawda? Tego nie wiedziała. Pracowała narzędziami, których nie rozumiała, by stworzyć coś, czego nie potrafiła wytłumaczyć. A jednak musi mu odpowiedzieć. Wiedziała, że padnie teraz wiele takich pytań pod jej adresem - a jakich udzielić odpowiedzi? Bez pośpiechu, gładząc palcami berło, spoglądając częściej na nie niż na niego (Dlaczego? Bo nagle poczuła się bardzo samotna wiedząc, że nigdzie, nawet wśród odległych gwiazd, nie znajdzie nikogo, kto by zrozumiał co widziała?), opowiedziała mu o dziwnych narodzinach jej kolejnych "ja", o tym, co zrobiły nie na jej rozkaz, lecz zgodnie z tym, co same uznały za konieczne dla jej dalszej bezpiecznej egzystencji.

Kiedy skończyła, zapadła cisza. Z początku nie chciała na niego patrzeć, żeby nie dojrzec cienia niedowierzania na jego twarzy. Później, ze względu na to przedłużające się milczenie, nie chciała widzieć tego, co było jeszcze gorsze - potwierdzenia, że jest obca, niezdolna do kontaktu z ludźmi tego wieku i czasu.

Wreszcie, odrzucając od siebie myśl, że rzeczywiście może tak być, że jest żyjącą podobizną jednego z kamiennych ludzi z tego

miasta, zmusiła się do podniesienia oczu.

Jego twarz wyrażała zachwyt. Nie życzyła sobie czegoś takiego od nikogo, zwłaszcza od niego. On miał swoje tajemnice przywiezione z gwiazd, sprawy, dzięki którym każdy w Kuxortal spoglądał na niego, jak na kogoś nadzwyczajnego. Czy na swój sposób to, co ona zrobiła, aż tak się różniło? Istniał kiedyś lud, który doprowadził do perfekcji inne formy egzystencji, który nie miał chat, broni ani statków, lecz holdował odmiennemu rodzajowi budowania mądrości życiowej. Sprawdzianem wiedzy człowieka było to, w jaki sposób wykorzystywał swoje wewnętrzne siły i jak żył.

Ponownie zaczęła mówić, już nie powoli, ponieważ nie musiała szukać słów, żeby opisać rzeczy dziwne i niebezpieczne, a także bardzo nowe dla niej. Nie, to było swoiste błaganie. Ona, która nigdy nie pozwoliła sobie poprosić, nawet Ferwar, o to, czego najbardziej pragnęła - o znalezienie człowieka, który byłby na tyle bliski, że zatroszczyłby się o to, dokąd chodzi, jak sobie radzi w świecie.

-Masz swoje niwelatory - złapała się na tym, że jej ton jest ostry, wyzywający, lecz nie stłumiła tej nuty. Niech rzeczywiście uwierzy, że kwestionuje jego styl życia, że własny uważa za lepszy - tych wszystkich, którzy igrali ze śmiercią, o tam! - wskazała na mgłę ciągle wirującą hipnotycznie wokół nich.

-Mówiłeś też o "talentach", o umysłach mogących spotykać inne umysły, o różnych cudach. Jest wiele światów, wiele narodów, prawda? Zarówno młodych, jak i starych. Wszystkie mają swoje triumfy i klęski. Nie wiem, dlaczego urodziłam się zdolna do przejęcia spuścizny Prekursorów, zmagazynowanej tu wiedzy.

Wierze jednak głęboko, że to może się okazać niesamowicie wielkim ciężarem i gdybym mogła, chętnie zrzuciłabym go na innych. Lecz czy można oddać komuś innemu swoje ręce, swój mózg, to, co jest kwintesencją człowieka?

-Istnieją tajemnice nie do rozwiązania. Czyż nie jest tak? Czy nie mówiles, jak różne urywki tych tajemnic są skrupulatnie zbierane, przechowywane, studiowane? Czy nie opowiadales mi o rasie bardzo starych ludzi, którzy są dozorcami, tłumaczami tego, czego można się w ten sposób dowiedzieć?

-Twój brat przybył tu szukać odpowiedzi. Znalazł lamigłowki. Niektóre z nich były jedynie osadzone w chciwości oraz nienawisci, pochodziły z twojego czasu i były wynalezione przez twój rodzaj. Lecz znalazł także Simse.

-I dzięki temu ja jestem. W Kuxortal byłam jak niedojrzałe ziarno, które nigdy nie wydałoby plonów. Lecz przypadek i ty, sprowadziliście mnie tutaj. Znalazłam swoją glebę. zostałam zasadzona. Teraz jestem tworem tej Fortuny, której ludzie szukają, a niekiedy bardzo się obawiają.

-Nie znam jeszcze w pełni swoich możliwości, nie wiem, czego mogę dokonać. Ogromny strach tam, na balkonie zmusił mnie do działania nie zaplanowanego przez mój umysł. Może jest tak, że intencje, wola i wiedza żyją przez wiele wieków, dzięki czemu mogą być dowolnie przekazane komuś, kto jest na nie otwarty. Wiem tylko, że nie jestem dziewczyna, która znalazłes w Kuxortal. Nie jestem też w pełni ta, która oddała się czekaniu tutaj. Jestem więcej niż pierwsza, mniej niż druga, lecz jestem osobą, która jest rzeczywista i jest prawdziwie sobą. Choć jak dotąd nie jestem pewna, kim mogę być.

-Jestes z gwiazd. Widziales wiele swiatow. Wiem, ze rasa Simsy rowniez pochodziła z gwiazd, choc pozostawiono mi malo wspomnien z tamtych czasow. Ona zostala tutaj. Znow nie wiem, dlaczego. Moze jej gwiazdny statek nie mogl juz dalej leciec, moze poczula sie zmeczona ciaglym podrozowaniem i zapragnela stabilizacji? Ja - uniosla rece i przygladzila wilgotne wlosy - mam tylko rozsypane wspomnienia, urywki wspomnien i to mnie dreczy. Nie, sciaganie ich z powrotem jest naprawde bolesne. Nie chce innego zycia poza tym, ktore jest teraz przede mna.

Potem usmiechnela sie nieco smutno i dodala:

-O ile w ogole mamy przed soba jeszcze jakies zycie. Bo jesli twoj statek nie przyleci, a ci, co tutaj grzebia, odnajda nas, to niewesolo zapowiada sie nasza przyszosc.

Usiadl wyprostowany, odrzucil w tyl czarne wlosy, ktore sporo urosly od czasu, gdy wyladowal na planecie. Jego twarz przybrala teraz zupełnie inny wyraz. Widziala, jak unosi sie jego klatka piersiowa, gdy bral gleboki oddech.

-Ja rowniez, moja lady Simso, nie wiem, kim albo czym mozesz byc. Lecz niezaprzeczalnie jestes cudem, jakiego wielu mezczyzn szuka latami i nigdy nie znajduje. Odkad nasz pierwszy statek natknal sie na dziwne, puste ruiny, zaczelismy tropic slady Prekursorow. Kraza legendy o tym, ze jacys obcy podrozujacy z dalekich gwiazd odwiedzili Arth. Te legendy opowiadano na Arth na dlugo przedtem, zanim moja rasa zapuscila sie w kosmos, sa wiec nieslychanie stare. Ten symbol - wskazal na rogi i kule -jest nam znany. W naszej wlasnej, dlugiej i mrocznej historii mielismy kaplanki, noszace cos takiego na

czesc bogini, ktora byla nieoceniona towarzyszka mezczyzn, opiekunka rosnacej zywnosci, pocieszycielka dzieci.

Rozgniewana, gotowa byla zniszczyc wszystkich, ktorzy zagrazali jej podopiecznym. Byc moze to byla Simsa. Pamietano ja przez dlugi, dlugi czas.

-I oto ty przyjelas tu z przeszlosci to, co tak bardzo pragnelismy poznac.

Simsa potrzasnela glowa.

-Nie mysl sobie, ze bede dla twojego ludu kolejnym skarbem, ktory beda mogli zatrzymac. Jestem zywa, jestem osoba, a nie starozytnym posagiem, garstka klejnotow ulozonych w dziwaczny wzor.

Wskazala na tkwiaca wciaz na jego przedramieniu bransoleta. Choc do kapieli w sadzawce sciagnal cale ubranie, ta nadal ciasno przylegala do jego ciala.

-Dlaczego tego nie zdjales? Czyzbys spodziewal sie jeszcze jednego ataku?

Chyba zapomnial, bo zerknal na reke, jakby zaskoczony, ze ciagle ma to na sobie. Potem zaczal przy niej manipulowac, obracac na wszystkie strony, lecz bransoleta nie dawala sie zsunac. Nie byla tak ciasna, by wpijac sie w cialo, a mimo to jego wysilki nie przynosily zadnych efektow. Simsa obserwowala go przez chwile, po czym rzekla:

-Zdaje sie, ze ty rowniez zabierzesz ze soba fragment przeszlosci. Co zrobisz, kiedy dotrzesz do domu? Odetniesz



sobie reke, zeby twoi naukowcy mieli nowy material badawczy, nad ktorym mogliby sie glowic? Utracona reka, utracona wolnosc. Ani jedno, ani drugie nie wyjdzie nam na dobre. Moze, gdy bede juz gotowa, porozmawiam z waszymi poszukiwaczami wiedzy, zakladajac, ze kiedykolwiek opuscimy ten swiat. Nie mam jednak zamiaru byc ich wiezniem dlatego, ze potraktuja mnie jak "skarb"!

-Nie bedziesz! - Wymowil to cicho, lecz w jego oczach byla stanowcza obietnica. Na ile moze dotrzymac tej obietnicy, nie potrafila powiedziec. Na to, jak i na wszystkie inne pytania, musi odpowiedziec sam czas.

Raptem rozesmiala sie.

-Rozmawiamy jak para ludzi, ktorym sprzyja Fortuna. My, ktorzy nawet nie jestesmy pewni, czy doczekamy jutrzejszego slonca.

Nie wygladal na zaklopotanego. Przeciwnie, wyciagnal rozstawione szeroko ramiona jak ktos, kto rankiem na poczatku pory suchej budzi sie z orzezwiajacej drzemki, aby przezyc najjasniejszy z dobrych dni.

-Przysiegne na Fortune, lady Simso, ktora jestes soba i nikim innym, ze w to wierze. Bedziemy zyc... i wolni bedziemy przeszukiwac gwiazdy.

W odpowiedzi znow sie usmiechnela. Ona rowniez czula sie lekko na duszy. Moze byl to efekt kapieli w sadzawce, a moze cos innego - jego obietnica? A moze... Bala sie podazac dalej tym tokiem myslenia. Musi nauczyc sie siebie, zanim zacznie uczyć innych, szczegolnie tego mezczyzne z gwiazd, do ktorego

Simsa wroci. Tak! W to takze teraz wierzyła, tak jak wierzyła w prawdziwosc piasku, w lsnienie sadzawki, w ciezar pierscienia na kciuku. W to, ze jutro nadejdzie nowy dzien.

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2010-01-22

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)